

STOWARZYSZENIE
GRUPA INICJATYWNA POD PRĄD

ZESZYTY SUCHEDNIOWSKIE

HISTORIA

5/2020

SUCHEDNIÓW 2020



„Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa inwestująca w obszary wiejskie”. Instytucja Zarządzająca PROW 2014-2020
– Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Publikacja opracowana przez Stowarzyszenie Grupa Inicjatywna POD PRĄD
współfinansowana jest ze środków Unii Europejskiej w ramach poddziałania „Wsparcie na wdrażanie operacji w ramach strategii rozwoju lokalnego
kierowanego przez społeczność” Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020

ZESZYTY SUCHEDNIOWSKIE
HISTORIA

Stowarzyszenie Grupa Inicjatywna POD PRĄD

ZESZYTY SUCHEDNIEWSKIE
HISTORIA
5/2020

Suchedniów 2020

Redaktor tomu:
Marcin Medyński

Korekta:
Marcin Medyński

Koordynatorzy projektu:
Krzysztof Karbownik
Karolina Gałczyńska-Szymczyk

Projekt okładki:
Paulina Pedryc

© Wszystkie prawa zastrzeżone/All rights reserved – Stowarzyszenie Grupa Inicjatywna POD PRĄD. Kopiowanie lub rozpowszechnianie niniejszej publikacji podlega przepisom ustawy o *prawie autorskim i prawach pokrewnych* (Dz.U. z 2019 r., poz. 1231 ze zm.)

Wydawca:
Stowarzyszenie Grupa Inicjatywna POD PRĄD
ul. Bodzentyńska 18
26-130 Suchedniów
www.stowarzyszeniepodprad.pl
e-mail: mediateka@suchedniow.pl

ISSN 2451-4713

ISBN 978-83-949445-3-7

Skład i druk:
PiS Agencja Wydawniczo-Poligraficzna
26-110 Skarżysko-Kamienna, ul. Paryska 73
tel. 41 252 84 40, e-mail: pisawp@pisawp.com.pl

Spis treści:

Wstęp	7
Materiały z III Ogólnopolskiej, Interdyscyplinarnej Konferencji Naukowej pt. „Takie same dla wszystkich? – znaczenie przedmiotów w postrzeganiu i kształtowaniu tożsamości narodowej i lokalnej”	
Wprowadzenie	11
Wioletta Sobieraj, <i>Pałac Schoenberga w Wąchocku. Przeszłość – Teraźniejszość – Przyszłość</i>	15
Krzysztof Karbownik, <i>Ku czci króla i cara, wyzwoliciela chłopów! Małe obiekty architektury sakralnej, a sprawa uwłaszczenia chłopów w Królestwie Polskim. Przyczynek do badań</i>	27
Paweł Kołodziejski, <i>W cieniu Wielkiego Pieca. Zabytkowa huta w Starachowicach, jako symbol lokalnej tożsamości</i>	41
Krzysztof Myśliński, <i>Dom jako przedmiot. Identyfikacja i autoidentyfikacja w sytuacji opresji zbiorowej</i>	59
Marcin Medyński, <i>Polska i Polacy jako motywy i odbiorcy pocztówek z okresu I wojny światowej</i>	74
Grażyna Szkonter, <i>Policja Państwowa II RP 1919–1944</i>	126
Elżbieta Kubiec, Andrzej Rembalski, <i>Suchedniów na łamach „Gazety Kieleckiej” w latach 1870–1914</i>	134
Iwona Pogorzelska, <i>Afisz, plakat, druk ulotny – wizualizacja wydarzeń historycznych – w zasobie Archiwum Państwowego w Kielcach</i>	160
Artykuły	
Bartosz Kozak, <i>Konne koleje wąskotorowe na terenie Suchedniowa i okolic</i>	181

Pro memoria

Iwona Berlińska	197
-----------------------	-----

Recenzja

Łukasz Jędrzejski, <i>Recenzja monografii wieloautorskiej: Piotra Kardysia, Krzysztofa Zemęły, Marcina Medyńskiego, Tadeusza Wojewody, Sebastiana Piątkowskiego, Grzegorza Miernika, Michała Zawiszy pt.: Suchedniów – monografia historyczna miasta i gminy, red. Marcin Medyński, Krzysztof Zemęła, Suchedniów 2019, ss. 512, il.</i>	201
--	-----

Wspomnienia, eseje

Agnieszka Włodarczyk-Mazurek, <i>Czy są granice...</i>	209
Marlena Zynger, <i>Ich życie miało sens. Wspomnienie o Krystynie i Tadeuszu Marczewskich z ulicy Bugaj w Suchedniowie</i>	217
Radek Kowalik, <i>Suchedniów – wszyscy jesteśmy sąsiadami. Portret rodzinny w oknie w czasach pandemii</i>	219
O autorach	221

Wstęp

Piąty tom „Zeszytów Suchedniowskich. Historia” powstaje w trudnym i dziwnym czasie: pandemia wywróciła nasz świat do góry nogami, zweryfikowała priorytety i zmusiła do rezygnacji z wielu ważnych planów. Jednak, pomimo komplikacji (zamknięcie lub ograniczona praca archiwów i bibliotek, utrudnione zasadami bezpieczeństwa kontakty ze świadkami i badaczami historii), przygotowania publikacji nie ustały. Praca – jak całe nasze życie – musiała nabrać innego tempa i przyjąć formy narzucone przez „nową rzeczywistość”. Ostatecznie determinacja autorów i wydawców pozwoliła zachować rytm naszej publikacji: oto referaty, wygłoszone podczas ubiegłorocznej konferencji (ale nie tylko) wypełniają treścią kolejny numer Zeszytów, a tym samym piąty etap konferencyjno-wydawniczego cyklu zostaje zakończony.

Finalizując numer nadal nie wiemy, jaki kształt będzie miała jesienna konferencja 2020 roku. Mamy jednak pewność, że się odbędzie – czy to w formie tradycyjnej, czy bez udziału publiczności, jako prelekcje transmitowane online. Lista prelegentów i program są zamknięte, a kolejne wystąpienia i teksty w trakcie przygotowywać.

Liczymy na Czytelników i Słuchaczy – że ich zainteresowanie i życzliwa obecność da nam motywację, jak i (nie ma co ukrywać) środki na kontynuowanie dzieła odkrywania i popularyzacji wiedzy o bliskim naszym sercom regionie.

Cieszy też fakt, że grono Przychylnych nie maleje: Zeszyt ten powstaje dzięki wsparciu Województwa Świętokrzyskiego, Powiatu Skarżyskiego, Gminy Suchedniów, Unii Europejskiej w ramach PROW oraz darowiznom Mieszkańców i Przyjaciół Suchedniowa. Bardzo dziękujemy.

Redakcja

**Materiały z III Ogólnopolskiej,
Interdyscyplinarnej
Konferencji Naukowej pt.
„Takie same dla wszystkich?
– znaczenie przedmiotów
w postrzeganiu i kształtowaniu
tożsamości narodowej i lokalnej”**

Suchedniów, 7 września 2019 r.

Wprowadzenie

Tradycja mówi, że „do trzech razy sztuka”. I często się to sprawdza, choć częściej jednak, aby coś się udało, należy wykonać większą liczbę prób. Czasem zdarza się, że pomimo intensywnego wysiłku i dużej determinacji coś, czego się podejmujemy, nigdy nam nie wychodzi i raczej nie wyjdzie w przyszłości. Taka jest ludowa mądrość życiowa, o której szczególnie pamiętają naukowcy i wszystkie osoby próbujące zrobić „coś więcej”.

Tym bardziej jesteśmy dumni z faktu, że w roku 2019 już po raz trzeci udało się Stowarzyszeniu Grupa Inicjatywna Pod Prąd zorganizować i przeprowadzić ogólnopolską, interdyscyplinarną konferencję naukową pt. „Takie same dla wszystkich – znaczenie przedmiotów w postrzeganiu i kształtowaniu tożsamości narodowej i lokalnej”. Wydarzenie to było szczególnie znaczące dla nas jako organizatorów, ze względu na fakt otrzymania od Narodowego Instytutu Dziedzictwa wyróżnienia za poprzednią edycję konferencji. Byliśmy pełni obaw, czy nie za wcześnie doceniono nasze starania (przecież to była dopiero druga edycja) i czy nie spoczniemy na laurach pełni dumy. Na szczęście tak się nie stało.

Dzięki staraniom członków Stowarzyszenia Pod Prąd, we wrześniowe przedpołudnie 2019 roku w gościnnych murach Suchedniowskiego Ośrodka Kultury „Kuźnica” zebrała się reprezentacja różnych środowisk i instytucji naukowych, aby zaprezentować zgromadzonym słuchaczom wyniki swoich badań i przemyśleń nawiązujących do tematu przewodniego spotkania. Nie był on łatwy dla prelegentów, pomimo swojego na pozór błędnego brzmienia. Temat konferencji miał zwrócić szczególną uwagę społeczeństwa i zachęcić badaczy do działań względem odzyskiwania, utrzymywania i trwania w niepodległości w szeroko rozumianym regionie świętokrzyskim oraz

ukazać sposób budowania i odczytywania opowieści, narracji historycznej poprzez przedmioty – mniej lub bardziej znaczące w ogólnym mniemaniu. Pomysłodawcy chcieli pokazać, że tożsamość niepodległości to nie tylko czyn zbrojny czy szereg działań cywilnych, wykonywanych przez cały okres zaborów lub już po odzyskaniu suwerenności, zmierzających do jednego – szeroko rozumianej Niepodległości. Chodziło o skupienie się na przedmiotach dużych, małych, publicznie dostępnych, prywatnych, zadbanych i zapomnianych, które związane są z polskimi drogami do suwerenności, oddziaływały lub nadal oddziałują na nasze poczucie tożsamości z wolną ojczyzną. Powyższą tematykę zamknęliśmy w rejonie między Wisłą i Pilicą, który, jak uważamy, poprzez swoją wielowiekową spuściznę dziejową ma znaczący wpływ na poruszaną tematykę także w kontekście ogólnopolskim.

Jak widać, łatwo nie było. Ale wszyscy prelegenci poradzili sobie z tematem doskonale, prezentując słuchaczom bardzo różnorodne tematycznie zagadnienia, czasem niespodziewane w treści, zupełnie nie znane, opowiadane z bogactwem szczegółów, materiałów źródłowych, fotografii, czasem z dużą dozą humoru lub ze swadą przynależną największym gawędziarzom.

I tak odwiedziliśmy piękny niegdyś pałac Schoenberga w Wąchocku oraz spektakularny wielki piec i jednocześnie ekomuzeum w Starchowicach. Poznaliśmy „kłopotliwe” kapliczki stawiane carowi przez polskich chłopów. Prześledziliśmy noty prasowe o Suchedniowie publikowane na łamach „Gazety Kieleckiej” w XIX i na początku XX wieku. Zapoznaliśmy się z pocztówkami z okresu I wojny światowej wysyłanymi przez i przedstawiającymi Polaków w tym ciężkim czasie. Zobaczyliśmy wizualizację wydarzeń historycznych za pomocą afiszy, plakatów i druków ulotnych z zasobu Archiwum Państwowego w Kielcach. Przeżyliśmy sto lat polskiej Policji Państwowej. Na koniec zostaliśmy zamknięci w domu jako azylu przed zbiorową opresją otaczającej nas rzeczywistości niepewnych czasów.

Oczywiście nasze spotkanie wpisywało się w narodowy program obchodów stulecia odzyskania przez Polskę niepodległości (program na lata 2017–2021) oraz zakres działań Europejskich Dni Dziedzictwa 2019, których – to już można powiedzieć – stało się stałym elementem.

Zapraszamy zatem do lektury poniższych materiałów, których autorzy dołożyli wszelkich starań, aby sprostać wyzwaniu tematycznemu konferencji i jednocześnie sprawić, aby czytelnik po przeczytaniu całości lub poszczególnych artykułów poczuł zew historii i sprawdził, czy w jego otoczeniu nie ma również czegoś, jakiegoś przedmiotu, z „niepodległą” historią. Może przy następnej okazji to właśnie on będzie tematem dyskusji...

Krzysztof Karbownik
Stowarzyszenie Grupa Inicjatywna
POD PRĄD

Wioletta Sobieraj

Muzeum Przyrody i Techniki *Ekomuzeum*
im. Jana Pazdura w Starachowicach

Pałac Schoenberga w Wąchocku. Przeszłość – Teraźniejszość – Przyszłość

Wąchock to miasto, którego centrum możemy minąć w dwadzieścia sekund, przejeżdżając samochodem z przepisową prędkością. Być może w tym czasie pojawi się w głowie kierowcy myśl „Wąchock?... tak, wiem – to słynne miasto cudów i dowcipów”. Szkoda byłoby, gdyby na tym przygoda z Wąchockiem się skończyła.

W bliskiej okolicy Wąchocka występują liczne wyrobiska pozostałe po eksploatacji rud żelaza, świadczące o powiązaniu z hutnictwem w tym rejonie od starożytności po XX w. Natomiast przybycie nad Kamienną z Morimond we Francji konwentu cystersów było podstawą rozwoju osady, jak i powstania miasta.

Fundatorem opactwa w 1179 r. był biskup krakowski Gedeon (Gedko). Prace budowlane przy budowie kościoła i zabudowań klasztornych w Wąchocku ukończone zostały prawdopodobnie przed 1240 r. W 1454 r. na podstawie zezwolenia wystawionego przez króla Kazimierza Jagiellończyka, bracia zakonni lokowali miasto na prawie magdeburskim.

Cystersi czynnie przyczynili się do uprzemysłowienia doliny Kamiennej. Było to związane z prawami do złóż mineralnych w okolicy, jakie posiadał przeor na mocy statutu fundacyjnego klasztoru nadanego przez Bolesława Wstydliwego¹. Zakonnicy byli pionierami w przygotowywaniu pól pod uprawę, na szeroką skalę karczowali las i upowszechniali nowoczesne, na owe czasy, techniki gospodarowania. Przyczynili się tym do rozwoju osady Wąchock, która powstała bardziej dzięki powolnemu napływowi ludności, niż zaplanowanej kolonizacji.

¹ R. Mirowski, *Świętokrzyski album*, cz. 4, Kielce 2003, s. 142.

Świadczą o tym m.in. chaotycznie umiejscowione grunty, nierównej wielkości, bezplanowo rozmieszczone². Cystersi na swoich terenach wprowadzali wiele nowych rozwiązań w różnych dziedzinach życia. Budowali młyny, folusze, browary oraz piece hutnicze. W pobliżu kopalń i mielerzy zakładali piece dymarkowe, które z czasem zastępowano piecami hutniczymi z napędem wodnym. Koła wodne poruszały kruszarki rudy i miechy powietrzne.

W 1789 r. z inicjatywy przeora wąchockiego Aleksandra Rupkiewicza został zbudowany w Starachowicach wielki piec. W 1791 r. powstały dwie fryszerki pod Wąchockiem oraz rozbudowano istniejącą tu kuźnicę. Tak o działalności Aleksandra Rupkiewicza pisał w 1908 r. Roman Pleniewicz: „Tenże Rupkiewicz pierwszy zerwał z odwiecznym trybem otrzymywania żelaza za pomocą pieców niskich i dymarek i w r. 1798 [winno być: 1789 – WS] wystawił w Starachowicach piec wielki na 24 stopy wysoki, z miechami skrzynkowymi, i do niego majstra hutniczego z Węgier sprowadził. Rud dostarczały szyby: na Pakułowym i Czarczyńskim Smugu, oraz w Czarnym Lesie i Górnikach. Dopóki też ks. Rupkiewicz pozostawał przy życiu i robotami górniczymi kierował, zakład w Starachowicach rozwijał się, jak na owe czasy, nader pomyślnie. Otrzymywano rocznie około 8000 centnarów surowca, który następnie, dla nadania mu spójności, kuto na zimno młotami”³.

Nieopodal miasta powstały niezbędne młyny wodne, które produkowały mąki, kasze, słoły piwne. Koła wodne poruszały również folusze, niezbędne przy produkcji sukna.

Ten pomyślny okres przerwał upadek Rzeczypospolitej w 1795 r. Istotnym momentem historii Wąchocka była kasata klasztoru cystersów. Ofiarą dekretu kasacyjnego podpisanego w kwietniu 1819 r. padł klasztor w Wąchocku. Przejmowaniem dóbr klasztornych zajęła się specjalnie utworzona Deputacja Spraw Zniesionych Instytutów Duchownych. Skarb Królestwa Polskiego, wraz z miasteczkiem i wsiami, przejął również wiele kopalń rud, hut i zakładów metalowych. Wąchocki przemysł produkujący żelazo stał się częścią budowy rządowego planu uprzemysłowienia Królestwa Polskiego. W Kielcach została

² J. Kubicki, Z. T. Koziński, S. Kowalski, *Informator dziejów historycznych Wąchocka i okolicy*, Wąchock 1988, s. 21.

³ R. Pleniewicz, *Opactwo cysterskie w Wąchocku: szkic historyczny*, „Przegląd Historyczny” 6/1, 1908, s. 29.

powołana Główna Dyrekcja Górnicza, która podlegała Wydziałowi Przemysłu i Kunsztów. Na jej czele stanął Stanisław Staszic, który w 1818 r. opracował plan rozwoju hutnictwa. Dwuczęściowy plan Staszica zakładał po pierwsze utworzenie ciągłego zakładu fabryk żelaznych wzdłuż rzeki Kamiennej, po drugie rozwój górnictwa i hutnictwa kruszcowego w okolicach Kielc.

Wielkie zamierzenia Staszica, wzbogacone przez księcia Ksawerego Druckiego-Lubeckiego, zostały w znacznej mierze zrealizowane przez Bank Polski, już po śmierci Staszica oraz po powstaniu listopadowym. W przygotowanych kolejnych trzech wersjach planu, ostatecznej realizacji doczekała się koncepcja trzecia, autorstwa Fryderyka Lempego i Filipa Girarda. Ostatecznie zbudowano i zmodernizowano zakłady hutnicze w: Starachowicach, Parszowie, Mostkach, Mroczkowie, Królewcu, Samsonowie, Michałowie, Brodach i Nietulisku. W Wąchocku w latach 1821–1823 zbudowano kosarnie, produkujące różne wyroby gotowe i kute żelazo. W opuszczonych przez zakonników budynkach klasztornych Dyrekcja Górnicza ulokowała siedzibę obu dozorstw do zarządzania przemysłem na terenie od Bzina po Nietulisko: hutniczego – starachowicko-brodzkie, oraz górniczego – dla kopalń „nad Kamienną”⁴. Dwie kosarnie działały do 1827 r. W 1833 r. przebudowano i zmodernizowano cały układ wodny: główny jaz piętrzący, jaz roboczy, kanał roboczy i klatki turbinowe. W tym samym roku, po spaleniu kuźnic, powstał w ramach inwestycji Banku Polskiego zakład metalowy. Był to wówczas nowoczesny zakład z sześcioma ogniskami, trzema młotami i miechami skrzyniowymi. Działał jako Zakład Rządowo-Górniczny Fryszerek, prawdopodobnie do lat 60. XIX w.

W 1868 r. nieczynny i w znacznym stopniu zniszczony zakład kupił na licytacji publicznej mieszkaniec pobliskiego Rzepina, Piotr Hutt. Wraz z nieruchomością nabył również: dom mieszkalny, grunty z łąkami, układ wodny i zabudowania fabryczne, wówczas kamiennie-drewniane i drewniane. Nabywca, zapewne z braku doświadczenia w branży, nie prowadził żadnej działalności związanej z produkcją i obróbką żelaza. W rok po zakupie Hutt jeden z budynków fabrycznych adaptował na młyn o dużych możliwościach produkcyjnych⁵.

⁴ R. Wojewódzki, *Najcenniejsze zabytki techniki – Wąchock*, mnps, 1996, s. 2.

⁵ E. Krygier, *Katalog zabytków budownictwa przemysłowego w Polsce*, t. 2, z. 3, red. J. Pazdur, Wrocław–Warszawa 1961, s. 25.

W 1885 r. zmarł Piotr Hutt, który rok wcześniej na cmentarzu w Wąchocku pochował żonę Marię z Chlewickich⁶.

W 1888 r. zakład ponownie zmienił właściciela. Został nim dotychczasowy dzierżawca części zakładu, Niemiec Robert Neumann, który rok później, w lipcu, wystawił na licytację zakład pogórnictwa w Wąchocku. Całą nieruchomość, za kwotę 19700 rubli, wylicytował Niemiec Mikołaj Schoenberg, zaślubiony z uzdolnioną plastycznie Joanną Marią, córką Roberta Neumanna.

Talent Joanny Schoenberg możemy poznać i podziwiać do dnia dzisiejszego dzięki księdzu Piotrowi Górskiemu. Od 1899 r. pracował on jako proboszcz w Wąchocku, po czym 19 września 1903 r. został mianowany przez biskupa Stefana Zwierowicza proboszczem parafii św. Jana Chrzciciela w Radomiu. W 1909 r. proboszcz Piotr Górski ufundował neogotycki ołtarz główny. Jego wykonanie zlecił firmie „Krzywicki-Morawski”. W kwaterze środkowej zamkniętej ostrołukowo, ujętej złożoną ramą, usytuowano obraz przedstawiający scenę chrztu Jezusa, autorstwa Joanny Marii Schoenberg, znajomej księdza Górskiego z czasów jego pracy w Wąchocku⁷.

Mikołaj Schoenberg, z zawodu tapicer, wspierany rodzinnym kapitałem kupieckim zainwestował znacznie w nabytą fabrykę, nadając jej kształt zbliżony do dzisiejszego. Dokonał modernizacji (przebudowy i rozbudowy w kamiennej już substancji) budynków i urządzeń oraz wzniósł dwukondygnacyjny murowany budynek (tzw. pałac) na mieszkanie dla rodziny. W skład zakładu wchodził wówczas młyn, odlewnia, fabryka maszyn młyńskich oraz zabudowania gospodarcze. Teren był ogrodzony ozdobnym parkanem – kamiennym murem z żelaznymi kutymi prętami – od strony wschodniej. Energię dostarczał układ hydroenergetyczny – najpierw z kołami wodnymi, a w końcu XIX w. z turbinami. Dobra współpraca pomiędzy Robertem Neumannem a jego zięciem Mikołajem Schoenbergiem, zaskutkowała uruchomieniem nowoczesnego młyna oraz utworzeniem w 1889 r. Fabryki Turbin i Maszyn Młyńskich „Wąchock” Mikołaj Schoenberg.

⁶ K. Winiarczyk, *Szkice z dziejów Wąchocka i okolicy*, Wąchock 2008, s. 39.

⁷ Wątek namalowania obrazu przez J. M. Schoenberg pierwszy raz został mi zasygnalizowany na internetowym Forum Odkrywców. Temat w efekcie dalszych poszukiwań, doprowadził mnie do powyższych faktów. Dziękuję za inspirację koleżance z forum.

Przy budynkach fabrycznych, od strony młyna, wybudowano najokazalszy w okolicy murowany dom piętrowy, określany mianem pałacu. Kazimierz Winiarczyk w swojej książce *Szkice z dziejów Wąchocka i okolic* podaje informację, że projektantem pałacu był włoski architekt Franciszek Maria Lanci. Jest to prawdopodobne, mając na uwadze fakt, że pomimo pogarszającego się od około 1863 r. stanu wzroku, Lanci do śmierci wykonywał projekty, niektóre nigdy nie zrealizowane.

Wszystkie budynki majątku Schoenbergów zbudowano na planie prostokąta, najpewniej na bazie wcześniejszych zabudowań. Umieszczone po obu stronach kanału roboczego, przy klatce wodnej stworzyły symetryczny układ. Po stronie północnej umiejscowiono odlewnię i budynek warsztatowy. Po stronie południowej młyn, budynek fabryczny oraz część mieszkalną „pałac”. Cały zespół uzupełniono budynkami pomocniczymi i magazynowymi w części wschodniej i zachodniej posesji, a także ogrodem w części środkowej.

W większości wybudowano budynki dwukondygnacyjne z dachami dwuspadowymi i naczółkowymi, co pozwalało na oryginalne wyróżnienie się w monotonii standardowych form. Elewacje budynków wzbogacano gzymsami i lizenami. Bogatszą artykulację elewacji zastosowano w pałacu – ukształtowane w stylu neorenesansowym, symetryczne, wieloosiowe. Zaakcentowano narożniki oraz wysunięto ryzality środkowe. Usytuowano kamienny cokół i trzy kamienne gzymsy, a w partiach górnych kamienne elementy wystroju (podokienniki, rozety, akroteriony). Wszystkie budowle wykonano z kamienia, piaskowca, z czego część fundamentową z kamienia blokowego, a partie wyższe z kamienia łamanego. Budynki otynkowano, zaś elewacje pałacu skomponowano z uwypuklonym, kamiennym (nietynkowanym) wystrojem architektonicznym⁸. Układ wewnętrzny pałacu zaprojektowano jako dwutraktowy z zabiegową klatką z kamiennymi schodami.

Życie rodziny Schoenbergów cały czas związane było z działalnością przemysłową. Sąsiedztwo fabryki z domem mieszkalnym nie dawało możliwości wytchnienia od właścicielskich obowiązków. Zapewne problemy związane ze strajkami działaczy PPS były przedmiotem dyskusji przy rodzinnym stole. W sierpniu 1889 r. około 50 pracowników fabryki Mikołaja Schoenberga na trzy dni przerwało bowiem pracę,

⁸ W. Pedrycz, *Pozostałości zespołu pofabrycznego Wąchock*, <https://zabytek.pl/pl/obiekty/wachock-pozostalosci-zespołu-pofabrycznego> (dostęp 26 V 2020).

żądając skróconego dnia pracy i podwyżek. Strajk zakończył się przegraną robotników⁹.

Rok 1903 przyniósł kolejne troski rodzinie Schoenbergów. Tego lata deszcz padał bez ustanku. Pola i łąki uprawne zamieniły się w olbrzymie jeziora. W dniach od 8 do 11 lipca wielka woda zniszczyła większość ciągłego zakładu fabryk żelaznych wzdłuż rzeki Kamiennej: Nietulisko (walcownia zasilana z wód zalewu w Brodach), Brody (zniszczony zalew z tamą) i Michałów (suszarnia drewna, budynek magazynowo-produkcyjny, budynek administracyjny oraz cztery domy osiedla przyfabrycznego). Gazety donosiły, że w regionie najbardziej ucierpiały Ostrowiec, Wąchock i Starachowice¹⁰. Zniszczone zostały młyny, tartaki, cegielnie i zbiorniki wodne. Na trasie Bzin – Ostrowiec na kilka dni przestały kursować pociągi z uwagi na zniszczone tory kolejowe. W Wąchocku woda rozerwała groblę na stawie, tym samym wyrządzając wiele szkód. Patrząc na ogrom zniszczeń, Mikołaj Schoenberg bardzo sprawnie i skutecznie usunął straty popowodziowe i przywrócił pracę fabryki i młyna.

W 1904 r. nastroje rewolucyjne z pewnością nie słabły. W czasopiśmie „Robotnik”, w rubryce „korespondencje”, można było przeczytać list nawołujący do „uregulowania” stosunków w fabryce Mikołaja Schoenberga¹¹. W 1911 r. Fabryka Turbin i Maszyn Młyńskich „Wąchock” Mikołaj Schoenberg rozwijała się na zadowalającym poziomie. Oferowała turbiny Francisa, postawy walcowe, maszyny do szlifowania i ryflowania walców, maszyny do czyszczenia zboża, perlaki, motory gazowe i naftowe „Ekonomia”, całkowite urządzenie młynów automatycznych, transmisje i wyroby lane. Fabryka zajmowała się także doradztwem, pośrednictwem w sprzedaży, objaśnieniami technicznymi oraz wskazywała miejsca pracy dla solidnych młynarzy i majstrów¹².

Mikołaj Schoenberg z Joanną Marią dochowali się trzech synów – Mikołaja, Roberta i Herberta. Poza najmłodszym Herbertem,

⁹ J. Pająk, *Konspiracyjne życie polityczne w Staropolskim Okręgu Przemysłowym 1882–1904*, Kielce 1994, s. 182.

¹⁰ Ł. Dobrzański, *Wielka woda*, „Tygodnik Ilustrowany” 31, 1903.

¹¹ *Korespondencje*, „Robotnik” 57, 1904, s. 8.

¹² K. Winiarczyk, *Szkice*, s. 40.

synowie stanowili duże wsparcie w prowadzeniu rodzinnej firmy. Herbert, chory na epilepsję, zginął w wypadku jeszcze przed wybuchem II wojny światowej. Najstarszy syn Mikołaj kierował młynem. Robert, z wykształcenia inżynier mechanik, kierował całą fabryką. Stolarsnią i modelarnią kierował bliżej nieznaną osobę o nazwisku Laps.

Mikołaj Schoenberg senior, dzięki spuściźnie teścia oraz własnej pracy i doświadczeniu, które przekazał synom, stworzył markę walców i maszyn młyńskich z Wąchocka. Zakład produkował perlaki do obłuskiwania ziarna przy produkcji kaszy, jagielniki do oczyszczania ziaren kaszy jaglanej i prosa, walce, koła pasowe, wały transmisyjne oraz panewki. Zakład wyposażony był w zespół tokarek do obtaczania kół zębatach, pasowych i walców, w strugarki poprzeczne oraz karuzelową. Działały tu dwa piece odlewnicze tzw. żeliwiaki. Produkty z mniejszego gabarytowo pieca stanowiły rezerwę żeliwa przy wykonywaniu odlewów. Odlewy wykonywano raz w tygodniu¹³.

Mikołaj Schoenberg senior posiadał uprawnienia do nadawania dyplomów mistrzowskich. Dzięki temu szkolenia odbywały się właśnie w zakładzie Schoenbergów. Uczniowie, którzy ukończyli 16. rok życia, byli zatrudniani na następujących warunkach: za pierwszy rok pracy i zdobywania doświadczenia pod kierunkiem mistrza płacili 100 rubli, drugi rok nauki i pracy był bezpłatny dla obu stron, w trzecim roku uczniowie otrzymywali niewielkie wynagrodzenie. Te, wydawałoby się, trudne trzy lata nauki i pracy w zakładzie Schoenberga nie zniechęcały zainteresowanych. Wyszkolenie i tzw. „papier” od Schoenberga gwarantowały znalezienie dobrej pracy, choćby w pobliskich Zakładach Starachowickich¹⁴. Od połowy lat 20. ubiegłego stulecia można mówić o stopniowo pogarszającej się sytuacji w funkcjonowaniu interesów rodziny Schoenbergów. Od drugiej połowy 1924 r. Mikołaj Schoenberg za kwotę 12000 złotych oddał w pięcioletnią dzierżawę budynki: odlewnię, warsztat mechaniczny, młyn ze śluzą z dwoma turbinami. Wydzierżawił również dla starszych pracowników spółki cztery pokoje i sień na parterze własnego domu. Schoenberg musiał także wygospodarować pomieszczenia dla dwóch koni, wozów i bryczki należących do spółki. We wszystkich wydzierżawionych budynkach

¹³ R. Wojewódzki, *Najcenniejsze zabytki techniki – Wąchock*, „Ikar” 6, 1996, s. 38.

¹⁴ K. Winiarczyk, *Szkice*, s. 41.

i w pomieszczeniach oświetlenie miało być zapewnione z dynamomaszyny Schoenbergów.

Po okresie dzierżawy fabryka była zarządzana ponownie przez właścicieli. Uruchomienie produkcji nastroczało jednak wiele trudności. Schoenbergowie próbowali ratować swoją trudną sytuację materialną. Z początkiem roku 1931 zadłużenie z tytułu zaległych podatków wynosiło 11000 złotych oraz prowadzone było postępowanie egzekucyjne. Niestety, handel maszynami, którym teraz głównie zajmowali się Schoenbergowie, nie przynosił oczekiwanych zarobków. Jedynym sposobem na szybkie zdobycie środków finansowych była sprzedaż licznych działek w Wąchocku na ulicach Nadrzecznej, Radomskiej czy Kolejowej¹⁵.

W 1937 r. przez Wąchock przeszła kolejna powódź. Zerwana została tama i zniszczone urządzenia hydrotechniczne. Strat, o wiele mniejszych niż w czasie powodzi z 1903 r., Schoenbergowie nie zdołali naprawić i przywrócić stanu pierwotnego. Ostatecznie przestał istnieć staw. Uruchomiony młyn działał już przy pomocy silnika elektrycznego.

Schoenbergowie dobrze współdziałali ze społecznością Wąchocka. Angażowali się w wydarzenia historyczne. Już w 1919 r. Robert Schoenberg, jako znaczący przedsiębiorca, został wybrany do pierwszego Zarządu Ochotniczej Straży Ogniowej w Wąchocku. Do Zarządu był wybrany m.in. ksiądz kanonik Edward Chrzanowski czy nauczyciel Antoni Piątkowski piastujący funkcję prezesa. W 1923 r. Mikołaj i Robert Schoenbergowie weszli w skład komitetu obchodów 60. rocznicy wybuchu powstania styczniowego. Rodzina wspierała też powstające w Wąchocku inicjatywy sportowe, jak np. drużynę żeglarską.

8 września 1939 r. Niemcy wkroczyli do Wąchocka, paląc domy i zabudowania przy rynku. W tartaku, mieszczącym się przy ulicy Kolejowej, dotychczasowego właściciela, Żyda Mendla Froima, zastąpił Robert Schoenberg. W 1940 r. tartak napędzany był lokomobilą. W połowie 1941 r. uruchomiono produkcję części do baraków wojskowych z przeznaczeniem na front wschodni. Tartak funkcjonował do czerwca 1943 r., do momentu spalenia przez patrol Jana Wojtasiewicza „Janusza” z oddziału ppor. Euzebiusza Domoradzkiego „Grota”. Ratuując się ucieczką Robert Schoenberg uniknął śmierci.

¹⁵ Ibid., s. 42.

W czerwcu tego samego roku Robert Schoenberg został wójtem Wąchocka, zastępując aresztowanego Józefa Danielskiego. Cała sytuacja musiała być niezwykle niezręczna dla rodziny Schoenbergów. Ostatecznie, po niespełna roku, Robert złożył rezygnację z pełnionego urzędu.

Rodzina Schoenbergów, pomimo swego niemieckiego pochodzenia, nie sympatyzowała z okupantem. Z relacji świadków przebiegał wyraźny brak akceptacji Schoenbergów dla działań polityki niemieckiej. Pomimo zmiany oficjalnej nazwy fabryki na „Maschinenfabrik Nicolai Schoenberg Wąchock”, Schoenbergowie w oficjalnej korespondencji posługiwali się winietą z lat 30. w języku polskim. Odręcznie została przekreślona data z roku 1930 na 1940. Treść pisma daje obraz trudnej sytuacji zakładu. Mikołaj Schoenberg domagał się od zarządu austriackiej firmy „Stang” zwrotu jednej z trzech wypożyczonych stalowych blach. Można przypuszczać w jakich realiach i nieco podwójnej roli musieli żyć Schoenbergowie. Zakład w okresie okupacji wykonywał zlecenia od przejętych przez Niemców Zakładów Starachowickich. Działania konspiracyjne związane z produkcją pistoletów maszynowych „KIS” w postaci drobnych detali były wykonywane również w wąchockim zakładzie. Dokumenty potwierdzają relacje świadków, mówiących o przypadkach chronienia przez Roberta Schoenberga miejscowej ludności przed wywózką do Niemiec¹⁶. Przed 6 stycznia 1945 r. członkowie rodziny Schoenbergów opuścili Wąchock z uwagi na swoje niemieckie pochodzenie. Początkowo wyjechali do Torunia. Z Wąchocka, przeznaczonym dla nich wagonem kolejowym, wywieźli część swojego majątku. Według ustaleń Kazimierza Winiarczyka ostatecznie wyjechali do Wistenrot w Badenii Wirtembergii, do majątku narzeczonego Krystyny Schoenberg, córki Roberta. W 1957 r. w Niemczech zmarł Robert Schoenberg. Na wąchockim cmentarzu parafialnym pozostał grób rodzinny Neumannów i Schoenbergów.

6 stycznia 1945 r. Niemcy wycofując się zburzyli stację kolejową w Wąchocku, zniszczyli torowiska i most na rzece Kamiennej.

Opuszczone przez Schoenbergów zabudowania mieszkalne oraz fabryczne były rozkradane i dewastowane. Na mocy dekretu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z dnia 6 września 1944 r.

¹⁶ Relacja Tadeusza Szlęzaka, pracującego w „Maschinenfabrik Nicolai Schoenberg Wąchock” od 3 sierpnia 1942 r. Informacja przekazana przez Radosława Wojewódzkiego.

o przeprowadzeniu reformy rolnej władze państwowe przejęły majątek, przeznaczając młyn oraz część pałacu na biuro gminy oraz posterunek Milicji Obywatelskiej. We wrześniu 1945 r. w znacznie ograniczonym stopniu został uruchomiony młyn. Z dochodów uzyskanych z jego pracy Urząd Gminy pokrywał koszty remontów szkół i zburzonych mostów na rzece Kamiennej. Kolejnym właścicielem młyna została Gminna Spółdzielnia Samopomoc Chłopska z Mirca, która doprowadziła zabudowania do totalnej ruiny. Od 1946 r. całość nieruchomości o powierzchni ponad 37 ha przejęło Komunalne Przedsiębiorstwo Produkcji Materiałów Budowlanych z Kielc i Starachowic. W części pałacowej gmina lokowała podległe sobie instytucje: przedszkole, Gminną Bibliotekę Publiczną, świetlicę, Klub Sportowy LZS Kamienna czy do roku 1990 Ośrodek Zdrowia.

4 grudnia 1956 r. obiekt został wpisany do rejestru zabytków nieruchomych województwa świętokrzyskiego. Pod numerem A.838/1-3 zawarto: dom zarządu (tzw. pałac Schoenberga), budynki fabryczne (obecnie w ruinie), urządzenia wodne z tamą i przepustami. W 1986 r., staraniem władz gminnych, Kuratorium Oświaty przystąpiło do finansowania prac remontowych pałacu, celem przystosowania go na potrzeby funkcjonowania przedszkola. Kuratorium Oświaty, w porozumieniu z Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków w Kielcach, zleciło wykonanie prac adaptacyjnych przy pałacu i budynku pofabrycznym Przedsiębiorstwu Konserwacji Zabytków z Kielc. W obu obiektach wykonano prace przygotowawcze i nową więźbę dachową. W roku 1989 kuratorium ostatecznie zaprzestało finansowania prac budowlanych, co doprowadziło do przerwania wszystkich prac w obiektach. Budynki pozostawiane bez nadzoru ulegały wtórnej dekapitalizacji.

23 czerwca 1989 r. budynki wraz z przyległym gruntem nabyli w drodze przetargu bracia Krzysztof i Zbigniew Stempnowscy, z zamiarem urządzenia tu zespołu hotelowo-rekreacyjnego. Uzgodnione z Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków w Kielcach plany nie weszły w życie. Przeprowadzony kolejny częściowy remont pałacu po raz kolejny został zdewastowany. W zastraszającym tempie rozkradano położone instalacje, rynny, ogrodzenie obiektu. Wandale powybijali szyby i powyrywali futryny.

W 1995 bracia Stempnowscy uregulowali swoje zobowiązania wobec Urzędu Miasta i Gminy Wąchock, a w 2004 r. Gmina Wąchock kupiła od Stempnowskich łąki o powierzchni ponad 30 ha. W okresie od

2006 do 2008 r. został wybudowany na tym terenie zbiornik retencyjny o powierzchni 18,75 ha. W ten sposób odtworzono zewnętrzny zbiornik wodny, kształtując też na nowo wały i odbudowując jaz na rzece.

W 2005 r. zabudowania w dużej części w ruinie – bez dachów, stropów i tynków – zakupili Elżbieta i Krzysztof Chajowie ze Starachowic¹⁷.

Na dzień dzisiejszy remonty z lat 90. ubiegłego wieku zabezpieczają jeszcze budynek pałacu i sąsiadujący budynek fabryczny. Zachowały się nieliczne elementy wystroju architektonicznego na zewnętrznych elewacjach: rozety, medaliony oraz metalowe palmety w zwieńczeniu dachu. Na uwagę zasługuje, na poziomie parteru w elewacji frontowej, arkadowe wyjście z zejściem po nieistniejących już schodach do ogrodu czy w elewacji tylnej wyjście na dziedziniec. Wewnątrz budynku pozostałości posadzek z piaskowca, wyjątkowa klatka schodowa czy widoczne na parterze płytki z fabryki terakoty „Florus” w Wierzbniku. Te detale są niemyymi świadectwami niegdysiejszej świetności tego miejsca.

Rodziny Neumannów i Schoenbergów stworzyły miejsce, które dla współczesnych, pomimo wyraźnej dewastacji, wciąż emanuje pięknem. Dotychczasowa historia prób restauracji kompleksu wskazuje, jak wielkie jest to wyzwanie. Mierząc się z takim tematem, priorytetowe i oczywiste są kwestie finansowe, ale czy można pominąć prawie 200-letnią historię miejsca i 60 lat pracy członków jednej rodziny? Historia Schoenbergów wpisała się w dzieje Wąchocka, które, podobnie jak losy tej rodziny, usiane są epizodami radosnymi, poważnymi czy zgoła tragicznymi. Odtworzenie zewnętrznego zbiornika wodnego sąsiadującego z pałacem Schoenbergów z pewnością daje możliwość łatwiejszego odczytania dawnego przeznaczenia zespołu pofabrycznego. Dziś wiele nowoczesnych muzeów tworzy ekspozycję bez możliwości kontaktu z autentycznym. Tu, w Wąchocku, zabytkowy zespół fabryczny, będący świadkiem wielu wydarzeń, opowiada wielowątkową historię. Wspólnym mianownikiem tych wątków wydaje się być człowiek, ten, który budował to miejsce, ten, który je bezmyślnie

¹⁷ W 2020 r. Elżbieta Chaja – inwestor, złożyła do Urzędu Miasta i Gminy Wąchock wniosek o ustalenie warunków zabudowy dot. prac remontowo-budowlanych przy pałacu Schoenbergów i budynkach pofabrycznych z przystosowaniem ich na potrzeby mieszkalne. Dokumentacja projektowa została uzgodniona z Wojewódzkim Urzędem Ochrony Zabytków w Kielcach.

dewastował oraz ten, który zawalczy o jego przetrwanie. Mam nadzieję, popartą wiedzą o obecnych właścicielach obiektu, że zły czas pałac Schoenberga ma już za sobą. Jest jakieś podobieństwo w działaniu i sposobie zarządzania firmą pomiędzy Robertem Neumannem, a Krzysztofem Chają. Myślę, że obecny właściciel to trudne zadanie, jakie przed nim stoi, potraktuje jak przywilej z wielkim poszanowaniem dla zabytku i historii rodziny Schoenbergów.

Żywię głęboką nadzieję, że w kolejnych edycjach „Zeszytów Suchedniowskich. Historia” ukaże się referat nakreślający kolejne etapy prac przy odzyskującym swoją świetność pałacu Schoenbergów i budynkach pofabrycznych w Wąchocku.

Ku czci króla i cara, wyzwoliciela chłopów!
Małe obiekty architektury sakralnej, a sprawa
uwłaszczenia chłopów w Królestwie Polskim.
Przyczynek do badań

Wyobraźmy sobie następującą sytuację. Jesteśmy w Królestwie Polskim, a tak właściwie to już w Kraju Przywiślańskim¹, czyli Królestwie Polskim w trakcie znoszenia lub już po zniesieniu jego autonomii i włączeniu go w struktury organizacyjne i administracyjne Imperium Rosyjskiego. Jest przełom lat 60. i 70. XIX w. Nadal trwają represje związane z powstaniem styczniowym z lat 1863–1864. Społeczeństwo jest zrezygnowane po kolejnym nieudanym zrywie narodowowyzwoleńczym i jeszcze bardziej podzielone wewnętrznie zarówno pod względem politycznym, jak i społecznym. W małej izbie, na co dzień użytkowanej we wsi jako izba szkolna, zebrało się kilkudziesięciu mężczyzn, ubranych w niekoniecznie odświętne ubrania z licznymi śladami po łatanii, którzy nerwowo gniotą trzymane w rękach nakrycia głowy. Są to chłopci, którzy nie tak dawno otrzymali to, o co zabiegali lub upominali się przez kilka stuleci – wolność osobistą i ziemię. Są nerwowi, gdyż jest środek dnia, a ich miejsce jest na polu lub we własnej zagrodzie, o które trzeba teraz tak skrzętnie dbać i obrabiać, bo są już ich własnością. Jednocześnie nie mogą się buntować i gardłować z osobami, które

¹ Kraj Przywiślański lub Kraj Nadwiślański – półoficjalna nazwa utworzonego po Kongresie Wiedeńskim Królestwa Polskiego, funkcjonująca po zniesieniu przez Rosję jego autonomii w 1867 r. Wcześniej, w ramach przygotowań do zniesienia, w 1866 r. zreorganizowano administrację i utworzono 10 guberni włączonych do Cesarstwa Rosyjskiego. Dodatkowo zlikwidowano herb Królestwa Polskiego, a carowie Rosji tytułowali się również już nie jako królowie, ale jako carowie Polski. Przyjęta nazwa miała jeszcze bardziej podkreślać zespolenie Królestwa z Imperium Rosyjskim.

ich zaprosiły na to spotkanie, gdyż byłoby to śmiertelnie niebezpieczne i zarazem niewdzięczne. Naprzeciwko nich, w roli gospodarzy, przy biurku nauczyciela siedzi urzędnik powiatowy – kancelista sporządzający protokół z odbywającego się zebrania, a obok biurka przechadza się jego zwierzchnik. Po kilku oględnych uwagach urzędnik zaczyna swoją tyradę na temat tego, że zebrani chłopci powinni być dozgonnie wdzięczni swojemu dobrodziejowi, najjaśniejszemu Aleksandrowi Mikołajewiczowi II, cesarzowi Wszechrusi², za uwolnienie ich od ciężaru i wyzysku polskich panów-buntowników. Cała ta wypowiedź była tylko wstępem do najważniejszego – propozycji podjęcia inicjatywy budowy pomnika dziękczynnego dla cara Polski, i co się z tym wiązało, „dobrowolnej” zbiórki funduszy na ten cel. Następnie rosyjski urzędnik poprosił zgromadzonych chłopów, aby wszyscy zgadzający się z jego słowami, a tym samym na sfinansowanie monumentu, stanęli po jego prawej stronie. Chłopci jak to chłopci. Niechętnie chcieli oddać swoje ciężko zarobione i nadal nieliczne pieniądze, nawet na tak słuszny cel jak wdzięczność dla oswobodziciela. Ociągali się z decyzją, pomrukiwali i nieśmiało dyskutowali między sobą. W końcu kilku, co zamożniejszych i bardziej sprzyjających rosyjskiej administracji, przeszło na prawo, jednak zdecydowana większość pozostała na swoim miejscu, nie okazując jasnej deklaracji, co było równoznaczne z odmową. Widząc to urzędnik szybko przemyślał malujący się niekorzystnie dla niego obrót sprawy. Skinął na kancelistę, aby ten wstrzymał się z protokolowaniem, i odwrócił się o 180 stopni wokół własnej osi. Wówczas wszyscy, którzy byli do tej pory przeciw, mimowolnie znaleźli się po prawicy urzędnika. Rosjanin z lekkim uśmiechem wykonał kolejny gest w kierunku protokolanta, który na nowo zaczął robić notatki, i dumnie wypowiedział do niego słowa: „Większość jest za”.

Ten przydługi i narracyjny wstęp jest fikcją, ale opartą na faktycznych wydarzeniach³. Pokazuje on sposób postępowania urzędników

² Aleksander II Mikołajewicz Romanow (1818–1881), cesarz Wszechrusi, król Polski, Wielki Książę Finlandzki w latach 1855–1881. Był synem cara Mikołaja I, i w porównaniu do ojca uznawany jest za stosunkowo łagodnego władcę (przynajmniej w początkowej fazie panowania) oraz liberalnego reformatora. Za swojego panowania zreformował rosyjskie sądownictwo, szkolnictwo, wojsko oraz uwłaszczył chłopów.

³ Podobną sytuację opisuje ks. Jacek Ludwik Pycia w swojej książce pt. *Nad Cichą*, będącą relacją z jego życia. Dotyczyła ona inicjatywy budowy w latach 80. XIX w. pomnika cara Aleksandra II pod samą Jasną Górą z dobrowolnych składek włościan.

carskich względem chłopów w sytuacjach, kiedy nie wszystko szło po myśli władzy. Pokazuje również szerzej znany i bardzo ważny aspekt, jakim było uwłaszczenie chłopów w 1864 r., ze wszystkimi jego korzyściami i konsekwencjami. Jednak tematem niniejszego tekstu będzie tylko jeden z tych aspektów. Wydawałoby się, że bardziej trwały, bo budowany z twardego kamienia, lecz, jak pokazał czas, najkrócej funkcjonujący w zbiorowej świadomości. Mowa o pomnikach-kapliczkach dziękczynnych budowanych na terenie Królestwa Kongresowego dla cara Aleksandra II, jakie powstawały od lat 60. XIX w. aż do okresu tuż przed I wojną światową⁴.

Zacząć należałoby od początku, czyli niewoli i poddaństwa chłopów oraz obowiązków jakie mieli wobec swoich feudałów. Jednak byłby to temat bardzo obszerny i cofający nas aż do czasów średniowiecza i rozbudowy systemu feudalnego w Europie⁵. W niniejszym tekście takie wywody zdają się zbędne i aby zrozumieć kontekst całości prezentowanego w tytule zagadnienia, można ograniczyć się do kwestii kilku prób lub zapowiedzi uwłaszczenia najniższej warstwy społecznej, które podjęte zostały w Polsce XVIII i XIX w.

Od razu należy zaznaczyć, że proces nadawania chłopom ziemi i ograniczania lub zwalniania ich z powinności feudalnych nie był jednorodny dla terenów stanowiących I Rzeczpospolitą. Zaborcy różnie podchodzili do tej kwestii. Najwcześniej proces ten rozpoczęto na terenie zaboru pruskiego i jednocześnie trwał on tam najdłużej, bo aż około 64 lat (1808–1872), licząc od wprowadzenia pierwszych zapisów prawnych związanych ze zniesieniem poddaństwa i zależności

Pomysł był odgórny, a realizowano go za pośrednictwem carskich urzędników. Podobno wiele gmin nie zgadzało się na składki. W jednym przypadku padł argument, że: „jeżeli syn chce uczcić ojca, to mu za swoje stawia pomnik [...] tak samo tutaj, obecny cesarz-syn powinien kazać nadrukować pieniądze i za nie pomnik ojcu wystawić”. Roztropny chłop za swoją mądrość dostał „10 dni kozy”, a władza poprzez inne podatki nałożone na chłopów pieniądze i tak zebrała i monumentalny pomnik wystawiła. P.I.L. [J. Pycia], *Nad Cichą*, Warszawa–Kielce 1936.

⁴ W toku prowadzonych badań udało się ustalić, że najwcześniejsze kapliczki uwłaszczeniowe – pomniki wdzięczności dla cara – powstały w regionie świętokrzyskim już w r. 1865 (Goździelin, Sandomierz), a najpóźniejsze, z tzw. „III fali”, w 50. rocznicę uwłaszczenia, czyli tuż przed wybuchem I wojny światowej, w 1914 r. (Końskie).

⁵ Patrz: M. Bloch, *Spółeczeństwo feudalne*, Warszawa 1981; T. Manteuffel, *Feudalizm. Ustrój społeczny i polityczny*, Warszawa 1947.

osobistej, aż do ostatecznego uregulowania tej kwestii i spłaty zobowiązań chłopskich wobec właścicieli ziemskich. Szybko, ale nie bezboleśnie kwestię tę rozwiązała Austria. Na kanwie konfliktów społecznych 1846 r. oraz Wiosny Ludów na swoim terenie, nadała chłopom ziemię na własność już w 1848 r.⁶ Najdłużej opierało się tendencjom zmian Królestwo Polskie, lecz wynikało to bardziej z niechęci władz rosyjskich (car był przecież samodzierżcą) do zakwestionowania własnej władzy i majątku oraz stosunku do samych Polaków. Bo jak inaczej tłumaczyć fakt, że w samej Rosji, w tym na polskich terenach wcielonych do niej bezpośrednio po rozbiorach, chłopów uwłaszczono już w 1861 r.? Sam ukaz uwłaszczeniowy, zarówno dla Rosji jak i dla Królestwa, był raczej aktem wymuszonym, krokiem wyprzedzającym oddolne inicjatywy i odpowiedzią na ruchy w tej kwestii podejmowane przez powstańców styczniowych.

Pierwsze próby ulżenia chłopom w ich ciężkiej doli nie były odgórne. To sami właściciele ziemscy, i to jeszcze będący mniejszością religijną (kalwinami), zaczęli uwalniać swoich chłopów od powinności pańszczyźnianych. Aktywniej i szerzej do sprawy zabrano się dopiero w XVIII w. W 1792 r. Sejm uchwalił ustawę o sprzedaży królewszczyzn, która zakładała oddanie chłopom osiadłym w dobrach królewskich użytkowanego przez nich gruntu na własność, nadanie im wolności osobistej, prawo wychodu i uwolnienie z poddaństwa tych włościan, którzy nie posiadali gruntu. Ustawa ta jednak nie weszła w życie na skutek ingerencji zbrojnej sąsiadów Polski, a zwłaszcza Rosji, spowodowanej uchwaleniem innego ważnego aktu doby Sejmu Czteroletniego, jakim była Konstytucja 3 maja. Wojna o wolność została przegrana i w efekcie w 1793 r. doszło do II rozbioru Polski.

Nie wszyscy jednak zapomnieli o kwestii chłopskiej. Wywodzący się z tzw. „Kuźnicy Kołłątajowskiej”⁷ „hugoniści”, lub inaczej „polscy

⁶ K. Groniowski, *Uwłaszczenie chłopów w Polsce. Geneza, realizacja, skutki*, Warszawa 1976.

⁷ Kuźnica Kołłątajowska była grupą działaczy społecznych, politycznych oraz publicystów i literatów z okresu Sejmu Czteroletniego, którzy stanowili lewicę tzw. obozu reform. Kuźnica upowszechniała hasła rewolucji francuskiej, krytykowała przywileje stanowe i stosunki feudalne. Nazwę nadali przeciwnicy polityczni, a pochodzi stąd, że grupa ta była skupiona wokół osoby Hugona Kołłątaja. Kuźnica funkcjonowała od końca czerwca 1789 r. do lipca 1792 r.

jakobini”⁸, byli radykalną grupą zwolenników przemian społecznych i ustrojowych, działającą od 1793 r.; domagali się oni m.in. zniesienia poddaństwa chłopów i likwidacji pańszczyzny. Ich dążenia po części spełnił naczelnik Tadeusz Kościuszko, który podczas insurekcji 1794 r., w oparciu o zapisy konstytucji majowej, 7 maja wydał *Uniwersał urządzający powinności gruntowe włościan i zapewniający dla nich skuteczną opiekę rządową, bezpieczeństwo własności i sprawiedliwość w komisjach porządkowych*. Dokument ten zmniejszał pańszczyznę, dawał wolność osobistą chłopom oraz zapewniał im nieusuwalność z zajmowanego gruntu. Niestety, wraz z upadkiem powstania straciło moc również jego ustawodawstwo.

Przez kolejne lata w zakresie ogólnego ustawodawstwa w kwestii chłopskiej nie działo się za wiele. Po raz kolejny, ale również tylko na chwilę, temat wrócił do głównego i aktywnego nurtu politycznego podczas kolejnego zrywu, jakim było powstanie listopadowe. Wtedy to o uwłaszczeniu i zniesieniu lub ograniczeniu pańszczyzny głośno mówił ówczesny minister sprawiedliwości w Rządzie Narodowym – Jan Olbrycht Szaniawski. Był on zwolennikiem uwłaszczenia chłopów już przed wybuchem powstania. W swojej działalności zdecydowanie opowiadał się za zniesieniem chłopskich powinności. Sam już przed 1825 r. zniósł w swych majątkach pańszczyznę, zastępując ją czynszami, i jako pierwszy nadał swym chłopom nazwiska. W rewolucyjnym sejmie doprowadził do dyskusji nad ustawą uwłaszczeniową, podczas której użył takich oto słów: „Odznaczmy sejm nasz teraźniejszy uchwałą niszczącą ostatni zabytek feudalizmu – pańszczyznę. Uchwała ta postawi

⁸ Podane określenia noszą znamiona pejoratywności, gdyż zostały nadane przez przeciwników politycznych. Właściwa nazwa tej grupy to Zgromadzenie Obywateli Ofiarujących Pomoc i Posługę Magistratuom Narodowym w celu Dobra Ojczyzny. Jej członkowie wywodzili się ze Stronnictwa Patriotycznego. Prócz praw dla chłopów domagali się również przyznania pełni praw mieszczańskim, zniesienia monarchii, zrównania stanów i ograniczenia przywilejów Kościoła. Brali czynny udział w insurekcji kościuszkowskiej poprzez przyczynienie się do rozruchów w Warszawie, w wyniku których doszło do samosądów na targowiczanych, za co Tadeusz Kościuszko rozwiązał klub. Kilka lat później nastąpiła jego reaktywacja jako Zgromadzenia dla Utrzymania Rewolucji i Aktu Krakowskiego, związanego z Towarzystwem Republikanów Polskich i Deputacją Polską. Część z nich zajmowała stanowiska we władzach Księstwa Warszawskiego. Działalność jakobinów na krótko odżyła podczas powstania listopadowego jako Towarzystwo Patriotyczne. Główni działacze Zgromadzenia to Hugo Kołłątaj, gen. Józef Zajączek, Józef Kalasanty Szaniawski czy Jan Dembowski.

Polskę na stopniu odpowiednim cywilizacji europejskiej”. I po raz kolejny zabrakło możliwości realizacji tych słusznych słów. Wśród elit politycznych nie było wówczas zgody co do kwestii chłopskiej, a na domiar złego nie uważano również, aby chłopci mogli mieć istotny wpływ na przebieg walki wyzwolenczej, co mogłoby się przyczynić do pozytywnego rozpatrzenia tej kwestii.

Na takie myślenie musiano poczekać do 1863 r. Władza w postaci Komitetu Centralnego uznała, że tym razem kwestia chłopska jest bardzo ważna ze względu nie na ideologię, a na kapitał ludzki jaki mogła zaoferować, gotowy do walki z Rosjanami za nadaną mu ziemię. Oczywiście istniała grupa aktywistów i osób uznających, że tą sprawę należy już ostatecznie zakończyć poprzez dokonanie tego, co już dawno zostało zrobione na innych polskich ziemiach i było swoistą sprawiedliwością dziejową, jednak nie był to nigdy główny motyw postępowania rządzących. Na mocy tych działań Tymczasowy Rząd Narodowy w dniu 22 stycznia 1863 r., w manifestie rozpoczynającym powstanie, jasno określił swoje cele związane z ludnością chłopską:

„W pierwszym zaraz dniu jawnego wystąpienia, w pierwszej chwili rozpoczęcia świętej walki, K.C.N. [Komitet Centralny Narodowy] ogłasza wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi Obywatelami kraju. Ziemia, którą Lud rolniczy posiadał dotąd na prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkową jego własnością, dziedzictwem wieczystym. Właściciele poszkodowani, wynagradzani będą z ogólnych funduszy Państwa. Wszyscy zaś komornicy i wyrobnicy, wstępujący w szeregi obrońców kraju, lub w razie zaszczytnej śmierci na polu chwały, rodziny ich otrzymają z dóbr Narodowych dział obronionej od wrogów ziemi”⁹.

Te piękne słowa pozostały jednak obustronną fikcją z powodu braku możliwości ich wyegzekwowania w sytuacji kraju objętego działaniami wojennymi. Rząd Tymczasowy nie był w stanie rozdawać tego, czego jeszcze nie posiadał, a chłopci nie chcieli walczyć za coś, czego dostać nie mogli i czego nie byli pewni. Niemniej jednak sprawa ta nie mogła pozostać bez echa, bo jak się później słusznie okazało, mogła

⁹ Archiwum Narodowe w Krakowie, Spuścizna Adolfa Aleksandrowicza, sygn. 29/645/2.

przechylić szalę zwycięstwa na korzyść którejś ze stron, zwłaszcza w początkowej fazie działań.

Aleksander II wraz ze swoimi doradcami doskonale zdawał sobie sprawę z nieuniknionej klęski powstania pod koniec roku 1863. Już wtedy mógł zacząć planować, jak raz na zawsze pozbawić Polaków możliwości wszczynania buntów. Prócz środków bezpośrednio opresyjnych, jak zniesienie autonomii Królestwa i unifikacja z resztą Imperium, czy wywózki powstańców na Syberię, musiał się zmierzyć z kwestą chłopską, która była dla niego bardzo korzystna. Nadając chłopom ziemię, którą faktycznie władał, wolność i ograniczając pańszczyznę, stawał się dla tej klasy społecznej dobrodziejem, oswobodzicielem. Jednocześnie bił tym w klasę właścicieli ziemskich.

„Z Bożej Łaski My, Aleksander II-gi, Cesarz i Samowładca Wszech Rosji, Król Polski, Wielki Książę Finlandzki, etc., etc., etc., Objawiamy wszystkim Naszym wiernym poddanym w Królestwie Polskim [...]. Obecnie wezwawszy Boga na pomoc, Postanowiliśmy i Stanowimy:

Art. 1. Grunta zostające w posiadaniu włościan tak w dobrach prywatnych i Najmiłościwiej rozdarowanych, jako też w dobrach instytucyjnych, i rządowych przechodzą na zupełną własność włościan, w posiadaniu tych gruntów będących [...].

Art. 2 Od 3 (15) kwietnia bieżącego 1864 roku, włościanie uwolnieni raz na zawsze zostają od wszelkich bez wyłączenia powinności, jakimi na korzyść dziedziców obłożeni byli, jako to: od pańszczyzny, od odkupu w gotowiznie, od osepów, od czynszu, danin itp. [...]. Na przyszłość włościanie obowiązani są wносить do Skarbu, za nabytą ziemię, podatek gruntowy”¹⁰.

Jak widać, propozycja cara była bardziej konkretna niż lakoniczne zapewnienie Rządu Tymczasowego. Dodatkowo należy podkreślić, że samych ukazów uwłaszczeniowych było aż cztery i dotyczyły bardzo szerokiego spektrum zmiany organizacji tej warstwy społecznej. Prócz cytowanego *Ukazu Najwyższego o urządzeniu włościan w Królestwie Polskim*, 19 lutego (2 marca) 1864 r., wydano jeszcze *Ukaz Najwyższy o urządzeniu gmin wiejskich*, *Ukaz Najwyższy o Komisji Likwidacyjnej* oraz *Ukaz Najwyższy o sposobie wprowadzenia w wykonanie nowych ustaw o włościanach*. Chłopi mogli więc czuć się bardziej pewni tego

¹⁰ „Dziennik Praw Królestwa Polskiego” t. 62, Warszawa 1864.

nadania, że będzie ono trwałe, bo legalizuje je jeden z najważniejszych monarchów Europy i świata.

Najprawdopodobniej już w 1864 r. myślano, jak utrwalić na terenie Królestwa Polskiego ten wielki czyn Aleksandra II. Szczególnie zależało administracji rosyjskiej na tym, aby inicjatywy upamiętniające były choć w teorii oddolne. Jednak z pierwszymi działaniami należało poczekać do czasu zakończenia, przynajmniej wstępnego etapu, procesu likwidacyjnego. Świeżo upieczeni chłopscy właściciele ziemscy nie byliby chętni do płacenia składek pieniężnych w sytuacji, kiedy ich własność nie przynosiła jeszcze dochodu, a sama sytuacja prawna nie była do końca uregulowana.

W związku z powyższym dopiero w następnym roku, a na większą skalę kilka lat później, zaczęto od planów przechodzić do czynów. W tym właśnie momencie wracamy do historii przytoczonej na początku. Najprawdopodobniej w kręgach władzy w Petersburgu pojawiło się kilka koncepcji „wyrucia” na polskiej ziemi symboli dziękczynnych dla cara. Najbardziej „przebiegłym” w swoim zamyśle, a zarazem dość prostym i zrealizowanym, okazały się kapliczki, potocznie nazywane uwłaszczeniowymi lub dziękczynnymi. Wspomniana przebiegłość polegała na tym, aby połączyć dwie potencjalnie sprzeczne ze sobą sprawy w ówczesnych warunkach historycznych: symbol religijny, katolicki, i postać cara rosyjskiego, władcy okupującego kraj, który, jak by nie było, stał *de facto* również na czele skonfliktowanego z Kościołem Katolickim Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego¹¹. Zastosowanie takiego zabiegu miało kilka płaszczyzn.

Po pierwsze, powinno uchronić te pomniki przed dewastacją. Głęboka religijność polskiej ludności została wykorzystana niejako przeciwko niej. Oczywiście było, że żaden człowiek głęboko wierzący, a tych było najwięcej, nie podniesie ręki na symbol swojej wiary.

Po drugie, połączenie elementu religijnego z władzą świecką miało ją jeszcze bardziej uprawomocniać i pokazywać cara, jak to w monarchiach absolutnych bywało, jako pomazańca bożego. Przyjęcie formy

¹¹ W 1721 r. car Piotr I zniósł patriarchat moskiewski, powołując do życia Świętobliwy Synod Rządzący, który był kierowany przez świeckiego oberprokuratora. Oznaczało to całkowite podporządkowanie Kościoła państwu na czele którego stał car. Niezależność i odtworzenie patriarchatu nastąpiło dopiero w wyniku rewolucji lutowej i obalenia caratu w marcu 1917 r.

religijnej monumentu miało niejako zmuszać poddanych do adorowania cara, a tym samym szerzenia jego kultu.

Kolejnym elementem było pokazanie swojej wyższości nad całym narodem i wyjątkowości. W 1863 r. generał-gubernator wileński Michaił Murawjow zakazał naprawiania starych krzyży, rozbiórki uszkodzonych i wznoszenia nowych poza obrębem cmentarzy. Oficjalnym powodem było niebezpieczeństwo dla obywateli, jakie wynikało z możliwości upadku na przechodniów. Nieoficjalnie chodziło o uderzenie w religijność Polaków oraz zaprzestanie stawiania krzyży na licznych mogiłach powstańczych¹². W tym momencie pojawiają się, teoretycznie oddolne, inicjatywy wznoszenia kapliczek ku czci cara. Każdy zdrowo myślący człowiek wie, że pomników carowi i jednocześnie królowi Polski odmówić nie wolno, przez co pojawia się sytuacja wyjątku od bardzo restrykcyjnych przepisów.

Na marginesie należy wspomnieć, że potwierdzeniem powyższych tez o zastosowaniu zabiegów socjotechnicznych jest również zastosowany w kilku tego typu obiektach wzorzec ikonograficzny ściśle odnoszący się do kwestii religijnych i bezgranicznej wdzięczności chłopów za otrzymaną łaskę. Na kapliczkach we Włostowie, Sandomierzu i Ożarowie, pomimo odległości i pewnych różnic w kształtach, na frontowych ścianach postumentu znalazły się takie same płaskorzeźby. Przedstawiają one: w górnej części postać Matki Boskiej, ukazaną od pasa w górę, trzymającą na ręce małego Pana Jezusa; obie postacie są bogato ubrane i mają na głowach korony (przedstawienie nawiązujące do wizerunku Matki Boskiej Częstochowskiej); poniżej nich znajduje się klęcząca postać chłopska z rękami złożonymi do modlitwy, głową lekko zadartą do góry, również ubrana odświętnie w sukmanę przepasaną szerokim pasem, z leżącą przed nią na ziemi czapką typu krakowskiego (rogatywka obszyta barankiem). Bardzo podobna do dwóch powyższych jest również kapliczka w Janowicach¹³. Jeszcze bardziej wymowny w odbiorze wydaje się przykład kapliczki z Goździelina.

¹² T. Seweryn, *Kapliczki i krzyże przydrożne w Polsce*, Warszawa 1958.

¹³ J. Myjak, *Przydrożne znaki przeszłości w Gminie Samborzec (Katalog kurhanów, krzyży, figur, kapliczek i pomników w Gminie Samborzec)*, Sandomierz 2012. Jak podaje autor, prawdopodobnym jest, że podobny wzorzec ikonograficzny świadczyć może o pochodzeniu monumentów z jednego warsztatu kamieniarskiego z Kunowa. Nie zmienia to jednak kwestii samego wzoru, na który wpływ z całą pewnością miała administracja carska.

Na kamiennym postumencie stoi figura przedstawiająca Najświętszą Marię Pannę Niepokalaną Poczetą. Poniżej na frontowej ścianie umieszczono napis: „DZIĘKI CZYNIĄC / MATCE NAJŚWIĘTSZEJ / I NAJJAŚNIEJSZEMU / ALEKSANDROWI II / CESARZOWI WSZECH ROSJI / KRÓLOWI POLSKIEMU / ZA USAMOWOLNIENIE W 1864 R. / NA DOWÓD TEJ WDZIĘCZNOŚCI / WŁOŚCIANIE GMINY BODZE / CHÓW POMNIK TEN W R.1865 / WYSTAWILI”. Poniżej napisu umieszczono wykuta w piaskowcu scenę orania ziemi przez chłopca za pomocą pługa ciągniętego przez woła z jarzmem na karku. Doszukując się znaczeń symbolicznych można by powiedzieć, że w tym przedstawieniu jest pokazana hierarchia ważności: najwyżej Bóg (poprzez postać Maryi) niewiele niżej car, cesarz, król, i dużo niżej ciężko pracujący chłop, może nawet na nowo otrzymanym poletku.

Wykorzystanie przez administrację carską kapliczek jako nośników pewnego przekazu nie było całkowitą nowością, gdyż na ziemiach polskich powstawały już kapliczki dziękczynne. Jednakże nowością był obiekt dziękczynienia – władca, car, król i postać świecka w jednej osobie. Zazwyczaj na tego typu obiektach znajdowały się napisy z podziękowaniem skierowanym do Opatrzności, Jezusa, Maryi lub innych świętych. Często umieszczano po prostu napis w stylu „na pamiątkę...”. Były nawet takie, które bezpośrednio dotyczyły kwestii chłopskich, zarówno przed, jak i po uwłaszczeniu. Dla przykładu można wskazać przydrożny krzyż na kamiennym postumencie w miejscowości Morawica koło Kielc. Na frontowej ścianie widniejący napis: „WŁAŚCICIEL DÓBR / NA PAMIĄTKĘ / OCZYNSZOWA / NIA / WŁOŚCIAN / 1861”. We wsi Goździelin, prócz figury dziękczynnej poświęconej carowi, znajduje się co najmniej jeszcze jeden monument w formie krzyża, z którego inskrypcji wynika, że został on ufundowany przez konkretną rodzinę włościan z okazji uwłaszczenia, bez wzmianki o monarsze. Jeszcze inny przykład to kapliczka ze Smardzewic w powiecie tomaszowskim (woj. mazowieckie). Otóż tam w 1889 r. sami mieszkańcy ufundowali postawioną przed miejscowym klasztorem figurę Matki Boskiej, która była dziękczynieniem za cudowne ocalenie cara Aleksandra III i jego rodziny z katastrofy kolejowej pod Borkami rok wcześniej¹⁴. Kapliczki dziękczynne za cara

¹⁴ S. Zdonek, *Historia Smardzewic*, Smardzewice 2008.

były zatem nowością zastosowaną w znanej formie. Wedle posiadanej wiedzy, nie zdarzył się do tego momentu podobny przypadek, aby w obiektach małej architektury sakralnej umieszczać dziękczynienie względem postaci świeckiej.

Należy przyznać, że koncept był bardzo sprytny i udał się. Od drugiej połowy lat 60. XIX w. do momentu wybuchu I wojny światowej na terytorium dawnej Rzeczypospolitej powstało kilkaset tego typu obiektów¹⁵. Na obszarze szeroko pojętej Kielecczyny, wedle przeprowadzonych kwerend i badań, mogło się ich znajdować kilkanaście.

Istnieje bardzo duży problem z ich odnalezieniem i identyfikacją, gdyż tylko na nielicznych udało się odnaleźć pierwotny napis fundacyjny nawiązujący do cara (Goździelin, Końskie)¹⁶. Część z nich została zniszczona w trakcie lub po odzyskaniu niepodległości w ramach pozbywania się rosyjskiej spuścizny i repolonizacji przestrzeni publicznej. Pomniki uwłaszczeniowe spotkał los podobny do cerkwi, które były najpierw dewastowane, a następnie niszczone lub zmieniane w sposób niepozwalający zidentyfikować ich pierwotną funkcję.

Znamienny jest tutaj przykład pomnika dziękczynnego w Sandomierzu. Był on największym ze znanych, a przez niektórych również określany najwspanialszym, pomnikiem upamiętniającym uwłaszczenie. Został wystawiony w 1865 r., jak głosił umieszczony na nim napis, przez „wdzięcznych włościan sandomierskiego powiatu”, w samym centrum miasta, na rynku, w niedalekim sąsiedztwie ratusza. Monument był faktycznie znaczną budowlą. Około 12-13 metrowej wysokości pomnik w formie strzelistej wieży zwieńczonej 1,5 metrowym kamiennym krzyżem, usytuowany na niewielkim wywyższeniu względem

¹⁵ W swoim opracowaniu na temat rosyjskich pomników na terenie dawnej Polski Kirił Sokoł i Aleksander Sosna podają, że pomników uwłaszczeniowych było 37. Są to jednak dane pochodzące z badań jedynie z guberni radomskiej i powiatu olkuskiego. Biorąc pod uwagę, że Królestwo Polskie w omawianym okresie składało się z 8-10 guberni, że pomniki powstawały zarówno w większych miastach i małych wsiach, słusznym wydaje się pogląd, że podobnych obiektów powinno być co najmniej 200. K. Sokoł, A. Sosna, *Stulecie w kamieniu i metalu. Rosyjskie pomniki w Polsce w latach 1815-1915*, Moskwa 2005.

¹⁶ Trochę inną kategorię pomników uwłaszczeniowych stanowią np. żeliwne krzyże, na których znajdują się napisy mówiące o powodzie wystawienia („za uwłaszczenie chłopów...”), lecz nie ma na nich wzmianki o carze. Taki krzyż znajduje się m.in. w Kobylanach koło Skaryszewa.

płyty rynku, był, obok ratusza, największą dominantą architektoniczną okolicy. Wykonano go w stylu neogotyckim z piaskowca kunowskiego. Na postumencie poniżej wieży umieszczone były trzy płaskorzeźby z wspomnianym już przedstawieniem chłopca i Matki Boskiej, z napisem dziękczynnym, oraz jedna tablica z herbem carskim (jabłko z berłem i carską koroną). Całość otoczona była wysokim żelaznym ogrodzeniem wspartym na kamiennych słupach. Ta „ruska figura”, jak ją pogardliwie nazywali mieszkańcy Sandomierza, przetrwała niedoszły zamach bombowy planowany przez Drużynę Skautową w 1913 r. Oparła się chęci zniszczenia jej w okresie tuż po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, pomijając skucie głów carskim orłem i zamalowanie smołą napisu rosyjskiego i polskiego. Była także obiektem burzliwych dyskusji na temat jej przekształcenia np. na pomnik Konstytucji 3 maja lub wszystkich walczących o wolność Polski. Ostatecznie „kłopotliwa kwestia” pomnika zakończyła się jego rozbiórką w roku 1928. Do dziś zachowały się tylko dwa fragmenty monumentu związane z akcentami religijnymi – krzyż ze zwieńczenia i jedna płaskorzeźba z cokołu przedstawiająca chłopca modlącego się do wizerunku Matki Boskiej.

Tam gdzie było to możliwe, zarówno pod względem możliwości technicznych jak i społecznych, pomniki uwłaszczeniowe przemianowywano poprzez usunięcie z nich napisów/tablic o treści rosyjskiej i polskiej chwalejących cara. Rosyjskiego „bohatera” zastępowano polskim, i tak na obelisku w Końskich, zamiast popiersia cara Aleksandra II, jeszcze w trakcie I wojny światowej pojawiło się popiersie Tadeusza Kościuszki i odpowiednie do tego tablice. W Końskich zachowano na tyle zdrowego rozsądku i uszanowano pamięć historyczną, że nie zniszczono pierwotnych tablic, a po prostu je schowano. Dzięki temu zachowały się one do dzisiaj.

Wybór postaci naczelnika insurekcji nie był przypadkowy. Jego osoba poprzez *Uniwersał połaniecki* wiązana była bezpośrednio z pozytywnym działaniem na rzecz chłopów i stawała się przeciwwagą dla wizerunku „obcego” cara oswobodziciela. Dodatkowo, w 1917 r. przypadała setna rocznica śmierci Kościuszki, co było znakomitą pretekstem do uczynienia go nowym bohaterem pomników. Przesłanek względem dokonania takiego, a nie innego wyboru mogło być więcej, jak choćby zastąpienie wizerunku cara bohaterem narodowym, walczącym z jego prababką – carycą Katarzyną II Wielką o wolną ojczyznę i wolność dla warstwy chłopskiej.

Powyższe postępowanie – zmiana patronatu – było częstym zabiegiem i odpowiadało na oczekiwania ludzi reprezentujących ówczesną inteligencję i środowiska związane z Polskim Towarzystwem Krajoznawczym¹⁷. W myśl tej zasady przekształcono pomnik w Ożarowie, gdzie także skuto carskiego orła, a wiernopoddańczy napis zastąpiono tekstem upamiętniającym odzyskanie niepodległości i uchwalenie Konstytucji marcowej 17 marca 1921 r. Podobną drogę postępowania obrano również w Opocznie i Staszowie. Powstałe przy tamtejszych rynkach pomniki, pierwszy około 1865, a drugi w 1908 r., jeszcze w trakcie działań wojennych (1917 lub 1918 r.) przemianowano na monumenty ku pamięci Tadeusza Kościuszki. W przypadku Opoczna postawione na postumencie popiersie Aleksandra II zastąpiono w pośpiechu wykonanym, gipsowym popiersiem naczelnika, oraz skuto hołdownicze napisy. W Staszowie, prócz tradycyjnego skucia napisów, usunięto frontową elewację, w miejsce której zamontowano żeliwny medalion z podobizną Kościuszki i wykonano napis ku jego czci.

Kwestia uwłaszczenia chłopów jest w historiografii kwestią dość dobrze rozpoznaną. Dokładnie przebadano jej przebieg oraz skutki ekonomiczne i społeczne. Jednakże nawet w obliczu takich dokonania można natrafić na sprawy, które, jak się okazuje, były do tej pory pomijane. A skoro tak się działo, należy się zastanowić, dlaczego do tego dochodziło? „Kapliczki uwłaszczeniowe”, „pomniki-krzyże”, „dziękczynne figury powłaszczeniowe” czy po prostu „ruskie figury”, jak nazywano obiekty małej architektury powstające od połowy lat 60. XIX w. na terenie Królestwa Polskiego na pamiątkę uwłaszczenia chłopów i ku czci cara-oswobodziciela Aleksandra II. Planując ich budowę, kierowano się jedynie względami propagandowymi. Miały głosić chwałę monarchy jako tego, który dokonał sprawiedliwości dziejowej i uwolnił warstwę chłopską od ciemżycieli, dodatkowo dając jej jeszcze to, czego pragnęła przez wieki – ziemię. Jakim kosztem chłopci ją otrzymali, to już inna sprawa. Pańszczyznę czy rentę pieniężną zamieniono na podatek gruntowy, który w wielu przypadkach przewyższał wysokością otrzymywane z ziemi dochody, ale jak mówi ludowe przysłowie: „darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby”.

¹⁷ Swego rodzaju instrukcję postępowania z pomnikami uwłaszczeniowymi w niepodległej Polsce, przedstawiono na łamach czasopisma „Ziemia Sandomierska”. W. K. [W. Kamocki], *Ruska figura*, „Ziemia Sandomierska” 2, 1920.

I podobnie postąpili chłopci, którzy ciesząc się z daru, nie zastanawiali się co tak naprawdę jest pod warstwą górnolotnych słów ukazu carskiego z 2 marca 1864 r. Aby wydzwitek dokonanego czynu był jeszcze większy, postanowiono wykorzystać w planowanych monumentach zabieg socjotechniczny polegający na wykonaniu pomnika w formie kapliczki. Władze zaborcze obawiały się, że świecki wymiar podzięk za uwłaszczenie może być niezaakceptowany przez społeczeństwo i szybko zniszczony. Nadanie mu cech religijnych zapewniało mu względną ochronę w religijnym polskim społeczeństwie, ale również podnosiło jego znaczenie i jeszcze bardziej wywyższało cara – nawet do roli bożego pomazańca sprawującego opiekę nad chłopami. Kapliczki powstawały w trzech fazach: tuż po uwłaszczeniu w latach 60., w latach 80. na 25. rocznicę aktu i w roku 1914, kiedy to mijało półwiecze od momentu łaski cara. Na terenie szeroko pojętej Kielecczyny, a zwłaszcza w jej północno-wschodnich rejonach, powstało kilkudziesiąt takich obiektów. Do dzisiaj nie zachowało się zbyt wiele, oryginalnych w formie i przekazie, przykładów tego typu budowli. Znane są tylko dwa przykłady, z Goździelina i Końskich, z czego drugi można zaliczyć do tego grona ze względu na zachowanie pierwotnych tablic fundacyjnych w języku polskim i rosyjskim. Sporą część z nich zniszczono w trakcie I wojny światowej lub niedługo po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, w ramach walki ze śladami rusyfikacji. Część z nich jednak przetrwała, choć dziś o ich pierwotnym pochodzeniu świadczą tylko podobne wzornictwo, ikonografia chłopska lub ślady po skutych napisach.

Na zakończenie tej krótkiej historii specyficznych obiektów małej architektury sakralnej, rodzi się w umyśle refleksja – jakże zawile są w Polsce losy nie tylko ludzi, ale również pomników.

Paweł Kołodziejski

Muzeum Przyrody i Techniki *Ekomuzeum*

im. Jana Pazdura w Starachowicach

W cieniu Wielkiego Pieca. Zabytkowa huta w Starachowicach, jako symbol lokalnej tożsamości

Mija trzydzieści lat od odzyskania przez Polskę pełnej suwerenności. To czas dynamicznych przemian we wszystkich sferach życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego. W ciągu tych lat byliśmy świadkami uwolnienia się ogromnego potencjału społecznego przejawiającego się w różnoraki sposób. Ten historyczny fenomen jest najlepszym dowodem na przemianę Polaków z mieszkańców w obywateli. Przemianę, która jest procesem długotrwałym, na drodze którego mogą występować liczne zagrożenia i przeszkody. Nie ulega jednak wątpliwości, że skuteczność tego procesu warunkuje wewnętrzną suwerenność postrzeganą w jej wymiarze socjologicznym. Sam proces legislacyjny polegający na stworzeniu ram prawnych umożliwiających zbiorowości realizację własnych dążeń, jakkolwiek niezbędny, nie jest jednak wystarczający. Obywatelskość rozumiana jako aktywny udział w życiu zbiorowości ma również swój ogromnie ważny wymiar lokalny. Jeżeli okres PRL nie zniszczył poczucia przynależności do narodu, w zdecydowanej mierze deprecjonował je w odniesieniu do małych ojczyzn, którego to pojęcia w oficjalnym dyskursie nie używano. Centralizacja życia społecznego miała się bowiem ujawniać również w tym, mentalnym aspekcie. Zasadniczym wyłomem w tym systemie było wprowadzenie samorządu terytorialnego w pierwszych latach III RP, co pozwoliło na zapoczątkowanie przemiany mieszkańców w obywateli swoich gmin, powiatów czy województw. Jak powiedziano wyżej, to był jedynie pierwszy, niezbędny krok wiodący do obywatelskości lokalnej czy regionalnej. Zasadnicze znaczenie mają tutaj elementy

subiektywne, takie jak poziom świadomości i poczucie tożsamości z miejscem zamieszkania¹. Dopiero świadomość lokalna konstruuje wspólnotę połączoną zbiorowym interesem, zdolną do podejmowania określonych działań, których tylko jednym z elementów jest świadome wyłanianie władz samorządowych. O wiele istotniejsza jest zdolność tak rozumianej wspólnoty do wytwarzania wartości, które warto afirmować i wokół których należy ogniskować wspólne wysiłki. Tożsamość lokalna pozwala wspólnocie rozczytać się, jako „my”, znaleźć elementy wyróżniające „nas” od „innych”. Bez wątplenia jednym z najważniejszych fundamentów tej tożsamości jest historia lokalna, jako jedyna i wyjątkowa, różna od innych lokalnych historii oraz od historii państwa czy narodu². Przy czym nie chodzi tutaj o dogłębną znajomość faktów historycznych z przeszłości własnego miasta czy wsi, której od całej zbiorowości trudno oczekiwać. Chodzi o istnienie pewnej warstwy symbolicznej oraz mitycznej, które mogą złożyć się na fundament poczucia lokalnej tożsamości. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że taką symboliczną i mityczną wartość zawiera w sobie dziedzictwo kultury. To ono, uosobione zarówno w przejawach materialnych, jak i niematerialnych, stanowi fundament i gwarant istnienia lokalnej tożsamości. Ta ostatnia zresztą występuje w różnym natężeniu w zależności od konkretnego środowiska, konkretnej społeczności, a wreszcie od „siły przyciągania” danego miejsca. Miasta o znaczącej roli historycznej, które utrzymały swój potencjał rozwojowy, mogą bez wątplenia poszczycić się tym, co nazywamy potocznie *genius loci*, a ich mieszkańcy mają względnie silne poczucie więzi ze swoją najbliższą ojczyzną. To miasta, w których warstwa symboliczna mogła odkładać się przez stulecia, ulegając kolejnym wzbogaceniom. Podobnie jak tradycje właściwe tylko ich mieszkańcom, którzy od wielu pokoleń budowali swoje miejsce na ziemi. Niewiele jest takich miejsc w Polsce. Poprzez charakterystyczne uwarunkowania historyczne nie tylko nie wytworzyła się polityczna, czy ekonomiczna siła miast – nie miał takiej szansy również etos mieszczański z kultem sumienia, pracy i zaradności w sprawach życia codziennego. Dłuto historii wyrzeźbiło zupełnie odmienny model naszej narodowej kultury o korzeniach szlachecko-

¹ Zob. *Regionalizm. Idea – tradycje – perspektywy rozwoju w muzealnictwie*, red. Z. Cholewiński, Płock 2007.

² Zob. A. Wallis, *Socjologia przestrzeni*, Warszawa 1990, s. 171, 176.

-chłopskich. Polska wieś, polski dwór, czy dworek, wiejski kościółek stanowiły symboliczną warstwę naszej świadomości. Nie zmieniły tego również dynamiczne procesy modernizacyjne, które przetoczyły się przez nasze ziemie w XIX w. Polskim dramatem pozostaje fakt, że kiedy rozpadały się struktury stanowe i powstawało nowoczesne społeczeństwo, nie mieliśmy swojego państwa, które mogłoby stymulować nie tylko gospodarczy, ale również kulturalny rozwój wspólnoty. Co gorsza, państwo było wówczas dla Polaka nośnikiem opresji, co nie pozwalało na wytworzenie się pozytywistycznego zestawu cnót patriotycznych, a służba państwu uważana była często za rodzaj zdrady, lub co najwyżej konformizmu. Przeciwnie, wszelkie próby szkodenia czy dezawuowania władzy wpisywały się do kanonu zachowań patriotycznych. Na takich doświadczeniach powstał specyficzny model polskiej kultury z jej romantycznym paradygmatem³. Nie było tutaj miejsca na afirmację miasta, jako fenomenu i naturalnego nośnika wartości. Doświadczenie totalitaryzmu XX stulecia wraz z niwelującą wszelkie różnice i odrębności polityką władz PRL jedynie utrwaliły ten stan. Dopiero teraz od podstaw lokalne społeczności szukają własnych tożsamości. Biorąc pod uwagę to, co zostało powiedziane, wydaje się, że najtrudniejsze wyzwanie stoi przed miastami o proveniencji przemysłowej. To ośrodki powstałe w wyniku procesów urbanizacyjnych XIX i XX w., jako konsekwencja industrializacji. Wyrosłe dosłownie „w cieniu fabrycznych kominów” miasta nie miały dosyć czasu na wytworzenie niezbędnej warstwy symbolicznej, ani tym bardziej na jej zdefiniowanie. Okresy gwałtownego rozwoju przerywane były czasem bolesnej stagnacji wywoływanymi okresami prosperity lub kryzysami zakładów przemysłowych, dla których i z których żyła ludność tworząca załóżki takich miast. Czynnikiem dodatkowym były kolejne fale migracji ludności wiejskiej do pracy w przemyśle, która to ludność przynosiła ze sobą swoje tradycje kulturowe i swoją tożsamość. Ten konglomerat nie wystarczał na wytworzenie świadomej warstwy miejskiej z wyróżniającym ją poziomem tożsamości. Konsekwencją tego stanu rzeczy, obserwowaną po dzień dzisiejszy, jest niewielka samoświadomość mieszkańców miast poprzemysłowych. Towarzyszy temu przekonanie o braku perspektyw na rozwój wobec upadku „fabryk

³ Zob. P. Kołodziejski, *Dziecko gorszego boga? Sposoby ochrony, społeczne postrzeganie i możliwości wykorzystania poprzemysłowego dziedzictwa kultury*, tekst w druku.

żywicielek”. Miasto, a szczególnie miasto poprzemysłowe, jest postrzegane jako złe miejsce do życia, z którego należy raczej uciekać, niż zastanawiać się nad jego przyszłością. W tym miejscu odzywa się podświadomy, a silnie zakorzeniony w polskiej mentalności antyurbanizm z jego romantycznym rodowodem. I krąg się zamyka. W jaki sposób można przeciwdziałać takim niekorzystnym tendencjom i jakich użyć instrumentów do odtwarzania, a właściwie do tworzenia podstaw poczucia lokalnej tożsamości w miastach o genezie przemysłowej? Jak wspomniano wyżej, najlepszą podstawą do powstania warstwy symbolicznej, na której zakotwiczyć można pozytywne odczucia zbiorowe, jest dziedzictwo kultury.

Doskonałym przykładem ilustrującym proces wykorzystania poprzemysłowego dziedzictwa dla budowy i wzmacniania poczucia lokalnej tożsamości jest zabytkowy zakład wielkopiecowy w Starachowicach. Historia tego miasta nad rzeką Kamienną jest niemal równoznaczna z historią przemysłu, a w szczególności hutnictwa żelaza⁴. Począwszy od starożytnego zagłębia metalurgicznego sprzed dwóch tysięcy lat, kiedy na stokach Gór Świętokrzyskich pracowało ponad milion pieców szybowych – kotlinkowych, dzisiaj zwanych potocznie dymarkami, przez średniowieczne i nowożytne kuźnie, prowadzone w dolinie rzeki Kamiennej przez zakony cystersów i benedyktynów oraz biskupów krakowskich, aż do kombinatów hutniczych wnoszonych w myśl idei Stanisława Staszica w stuleciu XIX. Wszystkie te warstwy pozostawiły swój kulturowy osad zarówno w tradycji zajęć mieszkańców, nazw topograficznych, specyficznego ukształtowania terenu, wynikającego z działalności przemysłowej, a wreszcie materialne pozostałości w postaci obiektów poprzemysłowych. Kolejne fale industrializacji w XX w. również dopisały swój ostatni rozdział w tej historii⁵. Posiadając taki potencjał kulturowy wydaje się oczywistym zdefiniowanie symbolicznej warstwy tożsamościowej. Poprzemysłowe dziedzictwo nie jest w tym ujęciu marketingowym produktem pozwalającym uchwycić cechy wyróżniające lokalną społeczność spośród innych. Kwestią zasadniczą pozostaje umiejętne użycie tego narzędzia kształtującego

⁴ P. Kołodziejski, *Miastotwórcza rola przemysłu na przykładzie Starachowic w okresie PRL*, [w:] *Almanach Świętokrzyski*, red. S. Nowak, t. 1, red. P. Kardyś, A. Sopoćko, Warszawa 2016, s. 222-244.

⁵ Ibid., s. 223.

samoświadomość mieszkańców. Można pokusić się o stwierdzenie, że przykład Starachowic jest tutaj wyjątkowy. Bogate i nieprzerwane tradycje hutnicze stały się trwałym elementem świadomości mieszkańców miasta już przeszło pół wieku temu, czego najlepszym dowodem była walka o zachowanie zakładu wielkopiecowego. Zbudowany w 1899 r. był kolejnym, trzecim już w dziejach lokalnego hutnictwa. Dzięki jego budowie Starachowice mogły nie tylko wejść, obok Ostrowca Świętokrzyskiego, w kolejny rozdział industrializacji, ale również stać się załącznikiem budowanego od podstaw polskiego przemysłu zbrojeniowego. To dzięki posiadaniu w miarę nowoczesnej huty rząd odrodzonej Rzeczypospolitej podjął decyzję o budowie w Starachowicach zakładów zbrojeniowych. Działo się to już w 1920 r., zatem w chwili, kiedy jeszcze nie powstała całościowa koncepcja budowy przemysłu obronnego w oparciu o tak zwany trójkąt bezpieczeństwa. Zakłady Starachowickie, jako doświadczony „gracz”, wzięły czynny udział w budowie Centralnego Okręgu Przemysłowego (COP)⁶.

Przywołane powyżej określenie Starachowic jako miasta w cieniu fabryki nie jest tylko przenośnią. Wystarczy bowiem spojrzeć na fotografię wykonaną w pierwszych latach XX w., ukazującą wiejski krajobraz z domkami zagubionymi wśród pól i łąk, a pośród nich masywny i silnie kontrastujący kształt huty. To wokół niej w kolejnych dekadach wyrosną wianuszki osiedli mieszkaniowych, a osada robotnicza przekształci się u progu II wojny światowej w organizm protomiejski. Po włączeniu do Polski po 1945 r. Śląska wraz z jego potencjałem przemysłowym miejscowa produkcja hutnicza stawała się coraz mniej opłacalna i coraz bardziej realna stawała się wizja ostatecznego wygaszenia wielkiego pieca. Na przeszkodzie stawał jednak opór miejscowych robotników, przywiązanych do miejsca, które dawało utrzymanie ich ojcom, a teraz im samym. Kwestie ideologiczne i propagandowe przez pewien czas dominowały nad racjami gospodarczymi, jednak w latach 60. ubiegłego wieku jasne stało się, że czas starachowickiego zakładu

⁶ Zob. P. Kołodziejski, *Budowaliśmy COP. Znaczenie mitu historiograficznego w tworzeniu poczucia lokalnej tożsamości*, [w:] *Miasto, ludzie, fabryka. Starachowice w założeniach Centralnego Okręgu Przemysłowego. Materiały z konferencji naukowej zorganizowanej 19.06.2017 r. przez Urząd Miejski w Starachowicach, Archiwum Państwowe w Kielcach i Towarzystwo Przyjaciół Starachowic*, red. A. Brzeziński, A. Malinowska, W. Rutkowska, Starachowice 2017, s. 57-65.

wielkopiecowego dobiega kresu. Pierwotne plany wyburzenia obiektów po zakończeniu produkcji surówki żelaza spotkały się jednak z silnym sprzeciwem lokalnej społeczności, w szczególności działaczy miejscowego oddziału PTTK. Wkrótce znaleźli oni coraz liczniejszą grupę sojuszników związanych z organizacjami technicznymi, czy historykami. Jednym z liderów akcji zmierzającej do zachowania obiektów zakładu wielkopiecowego był profesor Jan Pazdur, wybitny naukowiec i popularyzator historii hutnictwa. Aktywny działacz i współpracownik wielu organizacji związanych z turystycznym wykorzystaniem świątokrzyskiego dziedzictwa kultury, był od 1954 r. zatrudniony w Instytucie Historii Kultury Materialnej Polskiej Akademii Nauk. Jego praca naukowa i doświadczenie w pracy społecznej pozwala stwierdzić, że był wówczas jednym z największych w Polsce znawców dziejów postępu technicznego i rozwoju przemysłu⁷. W latach 60. XX w. był niekwestionowanym autorytetem w tej materii zarówno na gruncie krajowym, jak i za granicą. Stał się orędownikiem ocalenia substancji starachowickiej huty oraz symbolem nowatorskiego spojrzenia na kulturową wartość dziedzictwa poprzemysłowego. Wysiłki osób skupionych wokół profesora Pazdura zostały uwieńczone spektakularnym sukcesem, kiedy 12 lutego 1966 r. czynny nadal zakład został wpisany do rejestru zabytków ówczesnego województwa kieleckiego. Aby zrozumieć doniosłość tego wydarzenia, warto zdać sobie sprawę, że ustawodawstwo Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (PRL) dopiero kilka lat wcześniej stworzyło możliwość uznania obiektów poprzemysłowych za zabytki, a tym samym objęcia ich ochroną prawną. Podobnie jak w przypadku budowy przemysłu obronnego II RP, Starachowice stawały się tym samym pionierem w ochronie dziedzictwa postindustrialnego w czasach głębokiego PRL. Dodatkową wartość uzyskuje fakt, że cel osiągnięto wskutek zabiegów oddolnych, działań społecznych, ku czemu nie było dogodnych warunków w państwie nakazowo-rozdzielczym. Dowodzi to znaczenia, jakie dla społeczności lokalnej miał wielki piec, podobnie jak szeroko komentowany w lokalnej prasie oraz we wspomnieniach był dzień jego ostatecznego wygaszenia,

⁷ A. Rembalski, Z. Wójcik, *Jan Pazdur (1909–2001). Nauczyciel i uczony*, Kielce 2019, s. 63–72.

18 marca 1968 r.⁸ Zabytkową substancję udało się ocalić, pozostawał dylemat, co dalej począć z „nowym zabytkiem”? Jego właścicielem pozostawała nadal miejscowa Fabryka Samochodów Ciężarowych (FSC) i pomimo stosunkowo pozytywnego nastawienia do zagospodarowania obiektu, priorytety były zupełnie inne. Dodatkowo, z uwagi na fakt, że na terenie nieczynnego zakładu wielkopiecowego do roku 1974 działała jeszcze cegielnia wytwarzająca produkt ze szlaki wielkopiecowej, dyrekcja Fabryki odkładała w czasie ostateczne decyzje⁹. Silnemu sprzeciwowi społeczników można zawdzięczać rezygnację z planowanej w 1973 r. lokalizacji na zabytkowym terenie składu opału dla pobliskiej elektrociepłowni. W tym samym roku powstało opracowanie przygotowane przez Politechnikę Warszawską, dotyczące oceny stanu technicznego poszczególnych obiektów oraz możliwości ich dalszego wykorzystania. Dwa lata później inżynier Wacław Zarębski przedstawił „Projekt koncepcyjny zagospodarowania terenu skansenu hutniczego wielkiego pieca w Starachowicach”¹⁰. Niemal równocześnie dyrekcja fabryki wystąpiła z propozycją utworzenia „rezerwatu technicznego”, a nieco później Muzeum FSC. W tym miejscu należy podkreślić, że do tej pory główny ciężar związany z pracami porządkowymi i remontowymi ponosiła fabryka, z pewnym wsparciem wojewódzkiego konserwatora zabytków. Tak dla przykładu, w roku 1972 FSC wydatkowała na ten cel 1 902 531 zł, a w roku następnym 1 068 000 zł. Środki te zostały przeznaczone głównie na zabezpieczenia antykorozyjne, remont budynków dawnej Maszynowni oraz Administracji, ogrodzenie terenu, a także opracowanie dokumentacji budowlanej i koncepcyjnej. Nakłady ponoszono również w latach następnych, choć były one coraz skromniejsze, a do tego nie były powiązane z jednolitą strategią docelowego przeznaczenia obiektu. Prace nad ogólną koncepcją przeciągały się,

⁸ Można się zastanawiać, czy termin ostatecznego wygaszenia wielkiego pieca przypadkowo jedynie zbiegł się w czasie z wydarzeniami marcowymi rozgrywanymi wówczas w Warszawie, czy był okazją do odwrócenia od nich uwagi miejscowych robotników.

⁹ Zob. Korespondencja dotycząca zagospodarowania zabytkowego Zakładu Wielkopiecowego w Starachowicach. W zbiorach Muzeum Przyrody i Techniki, sygn. MPT. AH.496.

¹⁰ Zob. P. Kołodziejcki, W. Sobieraj, *Od Zakładu Wielkopiecowego do Muzeum Przyrody i Techniki w Starachowicach. Adaptacja zabytkowej huty żelaza na potrzeby działalności turystycznej i kulturalnej*, [w:] *Almanach Świętokrzyski*, t. 3, red. S. Nowak, Warszawa 2018, s. 260-273.

zmieniano ich wykonawców, nie osiągając całościowego rezultatu. Nie do końca jasny wydaje się również zamiysł dyrekcji FSC co do ostatecznego przeznaczenia zabytku oraz podmiotu zobowiązanego do jego prowadzenia i dalszego zagospodarowania. Wszystko to czyniło prace i nakłady z nimi związane fragmentarycznymi i nieco chaotycznymi. Społecznicy działający w lokalnym oddziale PTTK, czy Stowarzyszenia Inżynierów i Mechaników Polskich (SIMP), zgłaszali własne postulaty zmierzające w kierunku przeznaczenia zabytku na własne cele statutowe. Przełom lat 70. i 80. to czas narastającego kryzysu gospodarczego i coraz większych trudności Fabryki. Jakkolwiek jej władze deklarowały, pod naciskiem konserwatora oraz społeczności lokalnej, dalsze prace przy powstaniu Muzeum, efekty pozostawały znikome¹¹. Sprawą najważniejszą wydawało się wówczas znalezienie podmiotu, który przejmie obiekt od FSC i podejmie się merytorycznej pracy związanej z utworzeniem placówki muzealnej. Dyrekcja deklarowała partycypację w kosztach powstania i funkcjonowania Muzeum, jednak czyniła wszystko, aby ten finansowy i organizacyjny ciężar, jakim pozostawał zabytek, rzucić ze swoich pleców. Pośród coraz liczniejszych propozycji zagospodarowania zabytku, często ze sobą sprzecznych, ale przecież będących dowodem zaangażowania społecznego, pojawiła się zupełnie nowatorska, na polskim gruncie pionierska koncepcja autorstwa wspomnianego profesora Jana Pazdura. Jej autor, zafascynowany sposobem popularyzacji dziedzictwa, jaki oferowały ekomuzea, postanowił przeszczepić go na grunt polski. Idea ekomuzeum pojawiła się u schyłku lat 60. w północnych Włoszech i południowej Francji i była efektem wysokiej świadomości społeczności lokalnych oraz ich zaangażowania w kultywowanie własnych tradycji. Narracja została w nich oparta na ukazaniu szczególnego związku, wzajemnych zależności i uwarunkowań zachodzących pomiędzy walorami naturalnymi a przemysłową działalnością człowieka. To dary natury (kopaliny, ciek wodne, lasy, rzeźba terenu) czyniły możliwą budowę cywilizacji przemysłowej. Człowiek wykorzystując w procesie produkcji te naturalne walory, jednocześnie przekształcał je pod wpływem własnej działalności. Ten splot zależności miał być jądrem idei ekomuzeum, czyli „muzeum bez murów”, w którym popularyzacja odbywa się na zasadzie

¹¹ Zob. Korespondencja.

włączenia dziedzictwa w aktywne formy aktywności społecznej, uzyskując tym samym efekt żywego muzeum, w którym lokalna społeczność zaangażowana jest w codzienne „życie” placówki¹². Wśród orędowników takiego wykorzystania poprzemysłowego dziedzictwa doliny rzeki Kamiennej był Radosław Wojewódzki, ówczesny pracownik Biura Dokumentacji Zabytków w Kielcach, który pod koniec lat 70. ubiegłego stulecia zajmował się dokumentowaniem i inwentaryzacją obiektów związanych ze Staropolskim Zagłębiem Przemysłowym. Efektem starań grupy osób skupionych wokół Pazdura było zorganizowanie ogólnopolskiej konferencji naukowej „Kultura techniczna a środowisko naturalne”, która odbyła się w Starachowicach w dniach 15-16 września 1983 r. Na niej właśnie Jan Pazdur zaprezentował koncepcję utworzenia Ekomuzeum w oparciu o zachowane dziedzictwo poprzemysłowe w dolinie rzeki Kamiennej, wyjaśniając po raz pierwszy w Polsce ideę ekomuzeum¹³. Referaty towarzyszące wygłosili również Teodor Halicki, Jacek Jaśkiewicz oraz Radosław Wojewódzki, a w toku dyskusji podkreślano znaczenie zachowania zabytków poprzemysłowych i zasadność zaproponowanej koncepcji ekomuzeum¹⁴. Wymiernym efektem konferencji było powołanie Komitetu Organizacyjnego Ekomuzeum, który ostatecznie ukonstytuował się 25 listopada 1983 r.¹⁵ Fatalna sytuacja gospodarcza w kraju uniemożliwiała jednak podjęcie zdecydowanych działań; ograniczyły się one do doraźnych prac zabezpieczających i porządkowych wykonywanych głównie siłami społecznymi. Dla przykładu, członkowie wspomnianego SIMP przystąpili do uporządkowania i zabezpieczenia byłego budynku dyrekcji huty, który miał zostać, po wykonaniu kompleksowego remontu, przeznaczony na Dom Technika.

¹² Por. M. Maggi, C. Avogadro, V. Falletti, F. Zatti, *Ecomuseums In Europe. What they are and what can be...*, „IRES Piemonte Working Paper” 137, 2000.

¹³ J. Pazdur, *Ekomuzeum aglomeracji staropolskiej w Starachowicach – zamysł i propozycje*, „Muzealnictwo” 28-29, 1984, s. 39-50.; *Ogólnopolska Konferencja Konserwatorów Zabytków. Kultura techniczna a środowisko naturalne. Materiały pokonferencyjne*, Kielce 1983.

¹⁴ Zob. J. Jasiuk, *Kultura techniczna a środowisko naturalne. Kronika*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 29, 1984, nr 1, s. 243-246.

¹⁵ W jego skład weszli: Włodzimierz Werys, prezydent Starachowic (jako przewodniczący), Jerzy Jaworski, dyrektor techniczny FSC (jako wiceprzewodniczący), Kazimierz Nowicki z Urzędu Miasta Starachowice oraz Radosław Wojewódzki, przedstawiciel wojewódzkiego konserwatora zabytków (obaj jako sekretarze).

W pochodzącym z 1841 r. budynku maszynowni, która w XX w. służyła jako łaźnia dla robotników, umieszczono fabryczną pracownię plastyczną. Jednocześnie miejscowy oddział Archiwum Państwowego zabezpieczył dokumentację archiwalną znajdującą się nadal na terenie obiektu. Trudno dzisiaj jednoznacznie ocenić ten czas oddolnych działań zmierzających do ratowania zabytku i przekształcenia go w ekomuzeum. Wydaje się, że pojęcie to rozumiane było w różnoraki sposób, a wiele organizacji czy grup upatrywało szansę w znalezieniu siedziby dla swoich członków i działalności. Zabrakło jednolitego, silnego koordynatora całości działań, a będąca nadal właścicielem fabryka miała inne problemy i starała się unikać ponoszenia dodatkowych, nieprodukcyjnych kosztów. Możliwości ingerencji konserwatora zabytków również były ograniczone, głównie do wydawania zaleceń i stosowania monitów względem FSC. Faktem pozostaje, że w tym okresie obiekt poniósł również duże straty, wynikające z liczby osób przebywających na tym terenie, a nie zawsze mających dobre intencje. Powtarzającym się oczywistym kradzieżom towarzyszyły niesformalizowane przypadki „użyczania” obiektów innym instytucjom. Tak tworzące się Ekomuzeum utraciło na przykład własność bezcennych lokomotyw parowych typu Orensstein&Koppel. Coraz słabszy dozór powodował również dewastację poszczególnych obiektów, z bardzo bolesnym faktem podpalenia wspomnianego budynku dyrekcji, który zamienił się w ruinę. Nie należy tego okresu jednak oceniać jednoznacznie negatywnie. Wykonywano wówczas prace, w ogromnej mierze społecznie, polegające na zabezpieczaniu tych fragmentów instalacji wielkopiecowej, które były najbardziej zdegradowane. Pewne koszty, choć dalece niewystarczające wobec wyzwań, ponosili właściciel i konserwator zabytków. Jednocześnie to wówczas, po raz kolejny, zainteresowanie zabytkiem stało się żywe, a wielu starachowiczów, jak kiedyś zaangażowanych w zachowanie obiektu, teraz starało się na własny sposób ponownie włączyć go do życia miasta. W robotniczych Starachowicach zabrakło doświadczeń, zbrakło konsekwencji i przede wszystkim zabrakło środków na wprowadzenie w życie nowatorskiej idei Pazdura z 1983 r. Nadal szukano jednak optymalnych rozwiązań. Dyrekcja Fabryki deklarowała, że pierwszym etapem powstawania Ekomuzeum miało być stworzenie Muzeum FSC. Niestety, niebawem okazało się, że jego lokalizacja miała być zupełnie inna, i przystąpiono do budowy pawilonu wystawienniczego przy ulicy Radomskiej, około dwóch kilometrów na północ od

zakładu wielkopiecowego. Tam też gromadzono pamiątki związane z produkcją samochodów, a wreszcie pierwsze ciężarówki – eksponaty, na czele ze zrekonstruowanym z odnalezionych części Starem 20 wykonanym specjalnie na okazję obchodów 40. rocznicy uruchomienia produkcji samochodów, czy „gwiazdą” X Rajdu Paryż-Dakar z 1988 r. Starem 266R. W efekcie fabryka ograniczyła niemal do zera inwestowanie w zagospodarowanie zabytkowej huty, ograniczając się de facto do utrzymywania ochrony obiektu. Wobec fatalnego stanu zachowania poszczególne budynki, jak i cały teren stanowiły zagrożenie dla zdrowia i życia ludzi, zatem wkrótce stopniowo musieli opuścić go również ci, którzy starali się zagospodarować poszczególne jego elementy na własne potrzeby. Przemiany ustrojowe, które pociągnęły za sobą ogromne, strukturalne bezrobocie i prawdziwą zapaść ekonomiczną fabryki i miasta, miały swoje oczywiste konsekwencje dla lokalnego dziedzictwa kultury. Przeżywająca bolesną restrukturyzację FSC (od 1991 r. Zakłady Starachowickie STAR S.A.) w pierwszej kolejności pozbywały się majątku niezwiązanego z produkcją, a zatem ośrodków czasowych, domu kultury, klubu sportowego itd. Nic dziwnego, że podobny los był udziałem zabytkowego zakładu wielkopiecowego. Zarząd spółki próbował znaleźć rozwiązanie kompromisowe, co doprowadziło do zawarcia trójstronnego porozumienia pomiędzy Zakładami, władzami miasta, a Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków. Pierwszy z podmiotów zobowiązał się w dalszym ciągu finansować ochronę obiektu, konserwator przeznaczyć środki niezbędne do przeprowadzenia najpilniejszych prac, zaś miasto do przejęcia własności oraz organizacji muzeum. Pomimo katastrofalnej sytuacji finansowej w początkach lat 90. udało się przeprowadzić remont budynku hali leżniczej z 1841 r., przywracając go do pierwotnego kształtu. Kolejnym krokiem w procesie realizacji trójstronnego porozumienia, o jakim była mowa powyżej, było podjęcie przez Radę Miasta w grudniu 1997 r. uchwały o powołaniu Muzeum Wielkiego Pieca w organizacji. Był to czas gruntownego przekształcania i zmiany właściciela Zakładów Starachowickich, które wobec decyzji władz miasta poczuły się zwolnione z ponoszenia dalszych ciężarów względem obiektu i zdjęły ochronę osobową. Miasto Starachowice, borykające się w dalszym ciągu z ogromnym strukturalnym bezrobociem, nie było w stanie kontynuować działań zmierzających do zabezpieczenia obiektu oraz doprowadzenia do pełnego utworzenia instytucji kultury. Nastąpiła sytuacja kuriozalna:

oto po trzech dekadach starań i podejmowania licznych prób ocalenia wartościowego dziedzictwa, lokalna społeczność znalazła się w punkcie wyjścia. Dodatkowo można pokusić się o tezę, że społeczne zainteresowanie zabytkiem znacznie zmalało. Wpływ na to miało kilka czynników, z których najważniejszymi były z pewnością przemiany gospodarcze i wynikająca z nich degradacja poziomu życia lokalnego w Starachowicach. Tym, co w sposób szczególny absorbowало mieszkańców, były sprawy życia codziennego, z koniecznością utrzymania bądź zdobycia miejsc pracy na czele. Obok tej przesłanki, którą można nazwać przedmiotową, ważna była również zmiana osobowa, czy nawet pokoleniowa. Wielu spośród czynnych obrońców integralności huty w latach 60., jak też promotorów przeznaczenia jej na cele społeczne i kulturalne, odeszło bądź zakończyło swoją aktywność społeczną, jak choćby sędziwy profesor Jan Pazdur. Wielu z nich, jak wspomniany Radosław Wojewódzki, zasłużony obrońca poprzemysłowego dziedzictwa Staropolskiego Zagłębia Przemysłowego, odeszło z pracy. Zmieniła się też organizacja i obsada wojewódzkich służb konserwatorskich. Te czynniki, które w uproszczeniu można nazwać podmiotowymi, łącznie z przedmiotowymi doprowadziły u schyłku XX w. do sytuacji, w której bezcenny obiekt poprzemysłowy postawiony został ponownie w sytuacji zagrożenia jego substancjalnego bytu. Na szczęście już niebawem głosy nawołujące do ratowania zabytku podniosły się ponownie, w sposób szczególny na forum nowo powołanego samorządu powiatowego. Wśród radnych I kadencji istniała daleko idąca zgodność co do oceny społecznej wartości obiektu oraz konieczności doprowadzenia do finału starań zmierzających do jego dalszej ochrony.

W przededniu setnej rocznicy oddania do użytku wielkiego pieca, bo w dniu 14 października 1999 r., zabytek został przekazany w zarząd Powiatowi Starachowickiemu, zaś pół roku później, 23 marca 2000 r., Rada Powiatu podjęła uchwałę o formalnym przejęciu go na własność. Tym razem działano szybko i na ostatnim w XX w. posiedzeniu radni przyjęli jednomyślną uchwałę o powołaniu z dniem 1 stycznia 2001 r. Muzeum Historii Kultury Materialnej, jako pierwszej instytucji kultury powiatu starachowickiego¹⁶. To pierwsze w dziejach

¹⁶ Uchwała nr XXIII/211/2000 z dnia 28 grudnia 2000 r. w sprawie utworzenia Muzeum Historii Kultury Materialnej w Starachowicach i nadania mu statutu. Archiwum Muzeum Przyrody i Techniki w Starachowicach.

miasta i powiatu Muzeum było zatem również pierwszym na świecie muzeum powstałym w III tysiącleciu, co stanowi dzisiaj niewątpliwą atut marketingowy. Fakt ten wieńczył długotrwały proces zabiegów wielu osób, instytucji i służb, którego celem było ocalenie dla przyszłości bezcennego zabytku poprzemysłowego, obiektu będącego jednym z kluczowych dla Staropolskiego Zagłębia Przemysłowego oraz samego ośrodka starachowickiego. Formalne powstanie Muzeum to również hołd dla wielu pokoleń robotników i inżynierów, zatrudnionych nie tylko w samym zakładzie wielkopiecowym, ale w wielu „ogniwach” miejscowego kombinatu metalurgicznego. To też uznanie wyrażone za najczęściej bezinteresowne zaangażowanie grupie społeczników, zarówno miejscowych, jak i silnie wspierających ich swoim doświadczeniem i autorytetem naukowców i muzealników, na czele z profesorem Pazdurem. Po jego śmierci, która nastąpiła niemal dokładnie rok po powstaniu Muzeum, instytucja otrzymała nową, aktualną nazwę: Muzeum Przyrody i Techniki Ekomuzeum im. Jana Pazdura w Starachowicach, a wraz z nią nowy statut¹⁷. Jakkolwiek idea patrona nie została w pełni zrealizowana, ponieważ instytucja łączy w sobie cechy muzeum na otwartym powietrzu z muzeum halowym, jednak drugi człon nazwy nie tylko symbolicznie nawiązuje do pierwszej w Polsce próby przeszczepienia idei Ekomuzeum. To również swojego rodzaju postulat objęcia zintegrowaną ochroną wszystkich obiektów składających się w myśl koncepcji Pazdura na Ekomuzeum Aglomeracji Staropolskiej. Ponieważ przedmiotem niniejszych rozważań nie jest działalność Muzeum Przyrody i Techniki w Starachowicach, w tym miejscu warto jedynie wspomnieć, że decyzja Rady Powiatu Starachowickiego umożliwiła instytucjonalną ochronę i wykorzystanie lokalnego dziedzictwa kultury poprzemysłowej. Z uwagi na bardzo zły stan większości obiektów, pierwsze lata funkcjonowania instytucji wypełnione były prowadzeniem prac o charakterze ratunkowym¹⁸. Jednocześnie kształtowała się pierwsza, pionierska w całym

¹⁷ Uchwała nr XLI/395/2002 Rady Powiatu w Starachowicach z dnia 10 października 2002 r. w sprawie zmiany nazwy Muzeum Historii Kultury Materialnej w Starachowicach i przyjęcia jednolitego tekstu Statutu Muzeum. Archiwum Muzeum Przyrody i Techniki w Starachowicach.

¹⁸ Zob. P. Kołodziejski, W. Sobieraj, *Od Zakładu Wielkopiecowego do Muzeum Przyrody i Techniki*, s. 39.

powiecie wąska grupa zawodowa muzealników. Po przekazaniu własności obiektu nowej instytucji w latach 2005 i 2007 stała się ona głównym reżyserem dalszej ochrony i wykorzystania na cele kulturalne zabytku. Pierwszy okres funkcjonowania, który można umownie zamknąć pierwszą dekadą działalności, doprowadził do znacznej poprawy stanu technicznego obiektu, stworzenia przestrzeni do aktywności muzealnej oraz stworzenia podstaw fachowej kadry. Kolejny rozdział został otwarty w 2012 r., kiedy zdefiniowano misję instytucji oraz wypracowano bogatą ofertę edukacyjną, połączoną ze znacznym poszerzeniem tematycznego wachlarza zdarzeń muzealnych¹⁹. Wiąże się z tym duża wrażliwość na dostosowanie oferty kulturalnej do zdolności percepcyjnej różnych kategorii odbiorców. Jest to zresztą cechą dystynktywną nowoczesnych muzeów, gdzie, jak podkreślają teoretycy przedmiotu, należy „pogodzić się z koniecznością zmiany formuły i w określonych sytuacjach odstąpić od pielęgnowania kultu muzeum-świątyni, w którym pielęgnuje się kunszt sztuki i nauki. Konieczna jest zgoda na nowe oblicze muzeum, które w swej działalności uwzględni formy właściwe kulturze masowej”²⁰. Co warto podkreślić, w każdym aspekcie swojej aktywności starachowickie Muzeum „przemycia” pierwiastek pro-tożsamościowy. Jest to szczególnie istotne w sytuacji, w której stopień poczucia lokalnej tożsamości nie jest silny i nie zmienia tego omówione doświadczenie walki o zachowanie materialnego dziedzictwa. Starachowice, jak wiele miast o genezie przemysłowej, cierpią na atrofię owej więzi emocjonalnej z własną przeszłością. Wynika to ze specyficznego substratu społecznego, będącego konsekwencją nierównomiernego rozwoju miasta, zależnego od kondycji dominującego zakładu przemysłowego. Monokultura przemysłowa czyniła z takich ośrodków „miasta w cieniu fabryki”, w których każdy wzrost bądź regres tej ostatniej pociągał za sobą silne konsekwencje społeczne²¹.

¹⁹ Ibid., s. 39-41.

²⁰ A. Rottermund, *Nowy kształt instytucji muzealnej*, [w:] *Muzea regionalne w Polsce. Historia i współczesność. Materiały sesji zorganizowanej w 180. rocznicę powstania muzeum w Płocku przez Szkołę Wyższą im. Pawła Włodkowica w Płocku, Muzeum Mazowieckie w Płocku i Zarząd Główny Towarzystwa Opieki nad Zabytkami w dniach 17-18 października 2001 r.*, red. E. Siurawska, Płock 2002, s. 139.

²¹ Zob. P. Kołodziejski, *Zachowanie i ochrona dziedzictwa poprzemysłowego oraz jego znaczenie w kształtowaniu poczucia lokalnej tożsamości. Przykład Muzeum Przyrody*

Ogólne uwarunkowania kulturowe, o których była mowa na początku, stanowiły dodatkową barierę w wytworzeniu się aksjologicznej warstwy zogniskowanej wokół dziedzictwa przemysłowego. W sytuacji braku miejscowego środowiska akademickiego, niedoboru instytucji kultury i ochrony zabytków, to właśnie na muzeach znajdujących się w małych lub średnich miastach przemysłowych spoczywa obowiązek konstruowania fundamentu lokalnej tożsamości. Taki cel stawia sobie Muzeum Przyrody i Techniki w Starachowicach, taki cel konsekwentnie od kilku lat stara się realizować, zapraszając do współpracy inne podmioty, jak na przykład organizacje pozarządowe, ale również władze samorządowe, czy grupy mieszkańców. Pomimo relatywnie krótkiego czasu można pokusić się o stwierdzenie, że efekty tych wysiłków stają się już widoczne, a starachowicki „Wielki Piec” już na trwałe stał się symbolem przestrzeni miejskiej integrującym wyobraźnię mieszkańców. Świadomość twórczej pracy nad modelem tożsamości mieszkańców jest znaczącym powodem nobilitacji muzealników, zaś dostrzegalne efekty tej pracy napawają niekłamana dumą. Dzisiaj sprawy związane z lokalną historią oraz jej przemysłową spuścizną stały się sprawą społecznego dialogu, ogniskującą wysiłki, polemiki i spory. To najlepsze świadectwo na to, że kulturowe dziedzictwo traktowane jest jako „nasza wspólna wartość”, a mieszkańcy powiatowego miasta stają się w coraz większym stopniu odpowiedzialnymi zań obywatelami.

Starachowice są dobrym przykładem udanego procesu wytworzenia wartości wokół zachowanego dziedzictwa przemysłowego. Jak jednak wygląda sytuacja w innych ośrodkach o podobnej genezie? Jeśli wziąć pod uwagę najbliższe sąsiedztwo Starachowic i za podstawę porównań przyjąć obszar mniej więcej pokrywający się z planowanym Ekomuzeum Aglomeracji Staropolskiej, można zaobserwować cały wachlarz różnych stanów faktycznych czy prawnych. Już pierwszym zasadniczym problemem jest to, że w wielu miejscach nie zachowały się materialne ślady przemysłowej przeszłości, względnie ślady te są już niemal nieczytelne. Nic dziwnego, że zanikły, bądź są bardzo słabo obecne w odczuciu mieszkańców. Wydaje się, że jest to ostatni moment, aby przywrócić je do społecznego odbioru poprzez działania zmierzające do zachowania

i Techniki w Starachowicach, „Museion Poloniae Maioris. Rocznik Naukowy Fundacji Muzeów Wielkopolskich” 5, 2018, s. 105-107.

reliktów, wyeksponowania ich oraz implementowania do aktualnych planów rozwojowych poszczególnych samorządów. Idealem byłoby podążenie ścieżką, jaką przebyły Starachowice, ale w większości przypadków nie wydaje się to z różnych powodów możliwe. Jednak zachowanie substancji, oznaczenie i wyeksponowanie walorów zarówno materialnych, kulturowych, jak też naturalnych, oraz włączenie ich do jednolitego szlaku turystyki postindustrialnej wydaje się realnym przedsięwzięciem²². Powstały w ten sposób szlak turystyczny łączący miejsca „węzłowe”, w których widoczne są pozostałości poszczególnych zakładów, na przykład wchodzących w skład postaszycowskiego „Ciągu Fabryk Żelaza na rzece Kamiennej”, mógłby stać się niewątpliwym atutem turystyki ponadlokalnej. Łączyłby bowiem ośrodki leżące w granicach co najmniej dwóch, trzech powiatów. Dodatkowym potencjałem takiego zamysłu jest możliwość jego terytorialnej rozbudowy. Działania takie mogą napotkać trudności wynikające chociażby z wielości i różnorodności podmiotów właścicielskich obiektów, różnorodnego stopnia prawnej ochrony tychże, jak też tego, że są one położone w różnych jednostkach podziału administracyjnego. W tej różnorodności i wielości, paradoksalnie, może być ukryty kolejny atut. Ekomuzeum Aglomeracji Staropolskiej w kształcie zaproponowanym przez Pazdura i Wojewódzkiego nie powstało z wielu powodów, o których już częściowo była mowa powyżej. Jest jeszcze jeden, który można nazwać zasadniczym, a nawet ideologicznym. Otóż idea Ekomuzeum zakłada działania oddolne, zogniskowane wokół lokalnych społeczności i kumulujące oraz stymulujące społeczną aktywność. Wyróżnikami tak rozumianego Ekomuzeum są wielość, różnorodność, partycypacja, aktywność. Ekomuzea są ex definitione emanacją społeczeństwa obywatelskiego, a zatem świadomego, o silnym poczuciu tożsamości. Społeczeństwo końca PRL na pewno takie nie było. Nie było gotowe do podjęcia takiej misji. Nie była gotowa na to ówczesna władza, do samego końca bazująca na scentralizowanym i unifikacyjnym modelu społeczeństwa. Społeczeństwa mieszkańców, nie obywateli. Dzisiaj ta przeszkoda zasadnicza, czy ideologiczna odpadła, a pożądanym efektem przemian jest wytworzenie dojrzałego społeczeństwa

²² Do idei Ekomuzeum nawiązywał Wojewódzki jeszcze w połowie lat 90. ubiegłego wieku, zob. R. Wojewódzki, *Ekomuzeum doliny rzeki Kamiennej*, „Ikar” 7-8, 1995, s. 52-56; 9, 1995, s. 42-45.

obywatelskiego. Samorządy stały się bardzo ważną formą jego organizacji i to na nich spoczywa obowiązek inicjowania tego rodzaju przedsięwzięć. Doskonałym partnerem i realizatorem działań zainicjowanych przez samorządy mogą być bardzo liczne już dzisiaj organizacje pozarządowe, w tym takie, które w ramach swojej statutowej działalności zajmują się popularyzacją historii małych ojczyzn lub ochroną lokalnego dziedzictwa kultury²³. Ożywienie ruchu turystycznego w oparciu o postindustrialne dziedzictwo Staropolskiego Zagłębia Przemysłowego będzie niewątpliwą korzyścią tak dla mieszkańców, jak i samorządów. Może się stać również atutem w staraniach o kolejne granty centralne lub wspólnotowe w dziedzinie kultury i turystyki. Dla koordynacji takich działań, przy czym z czułym naciskiem należy powtórzyć: koordynacji, nie zarządzania, można powołać bądź przedstawić wszystkich „graczy” na szlaku, bądź powierzyć takie działania istniejącej strukturze, najlepiej instytucji kultury. Rolą koordynatora byłoby wówczas jedynie uzgadnianie pewnych wspólnych przedsięwzięć, takich jak identyfikacja marketingowa, uzgadnianie kalendarza wydarzeń organizowanych przez partnerów, aby dla zewnętrznego odbiorcy uczynić ją spójną i koherentną. Powstała w taki sposób „wspólnota” równoprawnych i różnorodnych partnerów jest w stanie wygenerować bardzo dobry i żywotny produkt turystyki kulturowej. Pamięając o dziedzictwie poprzemysłowym należy również mieć na uwadze cały kontekst naturalny (z ukształtowaniem terenu, zbiornikami wodnymi, układem przestrzennym, zapleczem leśnym), jeśli jeszcze taki znajduje się w pobliżu. Wszystko to spowoduje, że zwiedzanie szlaku nie będzie tylko podróżą od starej walcowni, przez relikty pudlingarni, czy ślady po kopalni rudy żelaza. Będzie tam miejsce na spływy kajakowe rzekami, które niegdyś napędzały koła wodne w zakładach metalurgicznych, czy wyczynowe szlaki rowerowe po lasach, z których w przeszłości pozyskiwano węgiel drzewny. Jeśli przyjrzeć się takiemu postulowanemu modelowi szlaku turystycznego,

²³ Wystarczy przywołać jako przykład Świętokrzyskie Stowarzyszenie Dziedzictwa Przemysłowego w Kielcach, które od wielu lat czynnie angażuje się w organizację atrakcyjnych form popularyzacji dziedzictwa, np. przygotowując od kilkunastu lat wspólnie z Muzeum Przyrody i Techniki w Starachowicach coroczne, plenerowe Warsztaty Archeologiczne „Żelazne Korzenie”, czy od kilku lat „Żelazną Kolebkę” w Nietulisku we współpracy z władzami samorządowymi.

to wyraźnie dostrzec można fakt, że spełnia on de facto najważniejsze założenia idei ekomuzeum. Czy powstałe w ten sposób, miałoby nosić nazwę zaproponowaną w 1983 r. przez Jana Pazdura, czy może obecną od kilku lat propozycję „Żelazna Dolina”, wskazującą na historyczne i kulturowe walory doliny rzeki Kamiennej. A może, jak zaproponował to w innym miejscu piszący te słowa, projekt taki powinien nosić nazwę „Żelazne Doliny”, tak, aby włączyć weń również dolinę rzeki Czarnej²⁴? Te dwie najbardziej pracowite polskie rzeki, ze swoim potencjałem zabytków przemysłowych, są bez wątpienia wciąż nieodkrytym skarbem województwa świętokrzyskiego. Tak zakreślone terytorialnie ekomuzeum (bądź dwa ekomuzea, nad Czarną i Kamienną) obejmowałoby obszar całej północnej części województwa, czyli obszaru, który jak żaden inny w Polsce jest naznaczony dziejami metalurgii. Ziszczenie marzeń Pazdura i wielu jemu podobnych doprowadziłoby również do wzmożenia poczucia lokalnej tożsamości w poszczególnych punktach „Żelaznych Dolin”. Poprzez integrację działań i wspólnotę uświadomionej przeszłości samoczynnie z czasem ukształtować by się mogła tożsamość regionalna oparta na przemysłowym dziedzictwie kulturowym.

Szkic ten dedykuję wszystkim, którzy poświęcili swój wysiłek, czas i umiejętności w celu zachowania i kulturowego wykorzystania przemysłowego dziedzictwa kultury regionu świętokrzyskiego.

²⁴ Zob. P. Kołodziejcki, *Dziecko gorszego boga?*

Dom jako przedmiot. Identyfikacja i autoidentyfikacja w sytuacji opresji zbiorowej

Angielski jest jednym z nielicznych języków, rozróżniających dwa statusy słowa „dom”: jako budynku (house) i jako wspólnoty (home). Ta dystynkcja zwraca uwagę na rozległy zestaw konotacji związanych z pojęciem „domu”: od materialnego, przez funkcjonalny, socjologiczny, antropologiczny i dalej aż po takie peryferyjne utożsamienia, jak „kategorie” domu w astrologii. Wydaje się, że dwa najpowszechniejsze rozwinięcia to: „dom, który jest w” (przestrzeni) i „dom, który jest dla” (człowieka uspołecznionego). W tym drugim wypadku, jeśli rozpatrujemy go w aspekcie indywidualnej ochrony (odwołując się do powszechnie znanych literackich matryc: grotą, w której mieszkał Robinson Crusoe, ale także miejsce egzystencji społeczności rozbitków w *Tajemniczej wyspie* Juliusza Verne’a), mamy do czynienia ze schronieniem. Brak im zarówno cech domu materialnego (house), bo są to naturalne miejsca osłaniające przez zagrożeniami przyrodniczymi i agresją ludzi, jak i elementarnej właściwości domu kulturowego (home), ponieważ w intencji mieszkańców mają one charakter tymczasowy, chronią, lecz w nie stabilizują niespodziewanej i wrogiej mieszkańcom sytuacji.

Wracając do rozróżnienia pojęć z pierwszego zdania, występuje jednak w języku polskim innego rodzaju rozróżnienie, zawierające w sobie elementy znaczenia i funkcji angielskiego „home” – to „mieszkanie”. Miejsce gdzie się mieszka, miejsce do zamieszkiwania, a w zestawieniu z przywołanymi schronieniami literackimi, miejsce do za-mieszkania. Dla odmiany potoczne określenie angielskie na mieszkanie, to „flat”, a więc raczej materialna „powierzchnia”, stereometryczna „przestrzeń

¹ *Co znaczy mieszkać. Szkice antropologiczne*, red. G. Woroniecka, Warszawa 2007.

życiowa”, a także potencja do za-mieszkania, niż zdefiniowana wartość emocjonalna.

Tutaj interesuje nas pierwsza z definicji, dom, jako byt dający się opisać rodzajem wielowskaźnikowej macierzy określającej w przestrzennym układzie odniesień węzłowe miejsca domu-przedmiotu. Tak rozumiany dom funkcjonuje jako narzędzie w grach społecznych: wizerunkowych (prestiżowych), politycznych, ekonomicznych, statusowych itp.

Grażyna Woroniecka we wstępie do zbioru szkiców antropologicznych pisze tak: „Termin ten rozumiemy szeroko: będzie to i przestrzeń zamieszkiwana, i jej zamieszkiwanie, i kulturowe wzory zagospodarowywania, osławiania tej przestrzeni, ale też udostępniania jej innym”. Podkreślenie ostatniej frazy nie jest przypadkowe, o takie właśnie użycie domu, jego zewnętrzności, znakowości, środka pozawerbalnej komunikacji, a właściwie za-komunikowania na poziomie szerokiej wspólnoty rozumiejącej, idzie w tych uwagach.

Interesuje nas zatem jedynie forma i wynikająca z niej wartość komunikacyjna, znaczeniowa. Może być ona co najmniej dwojakiego rodzaju: wykreowana od środka w procesie za-mieszkiwania (komunikat), lub nałożona z zewnątrz (manipulacyjna), a wówczas jest elementem bieżących gier ideologicznych lub politycznych.

A skoro dom-przedmiot jest komunikatem, jest więc w języku teorii informacji bodźcem. Użyjmy więc, raczej swobodnie, definicji z teorii informacji: komunikatem jest każdy stan fizyczny wyróżniony (odróżnialny), tj. różniący się w określony sposób od innego stanu fizycznego wyróżnionego (odróżnialnego) w torze sterowniczym.

Bodziec – wielkość fizyczna wywołująca zjawisko wykorzystywane do sterowania. Wielkość fizyczną wywołowaną przez to zjawisko nazywamy **reakcją**. Między bodźcem a reakcją może występować wiele zjawisk pośrednich, przy czym reakcja z poprzedniego zjawiska odgrywa rolę bodźca dla następnego zjawiska. Droga oddziaływania od początkowego bodźca do końcowej reakcji stanowi tor sterowniczy. Organ, w którym występuje bodziec początkowy, nosi nazwę receptora, a organ, w którym występuje końcowa reakcja, nosi nazwę efektora².

² M. Mazur, *Cybernetyczna teoria układów samodzielnych*, Warszawa 1966, s. 44, 45.

Nie będziemy dalej używać tego języka analizy, bo wymaga to właściwych kompetencji, pokazuje jednak na różne możliwe kierunki ujmowania interesującego nas zjawiska.

„Intensyfikacje procesu indywidualizacji charakteryzuje postępująca ekstensja „ja”. Ubranie i mieszkanie nie określają już, i nie są ekspresją „ja”, ale stanowią obiekty, przez które „ja” się urzeczywistnia” – definiuje drugi biegun interesującego nas tutaj zjawiska Małgorzata Jacyno³. Drugi biegun, bo wychodząc od formy, czyli od zewnątrz, przyjrzymy się, nie systematycznie, różnym sposobom, intencjom i kontekstom wykorzystania „domu-przedmiotu”, jako intencyjnego lub kulturowego (nieświadomego) komunikatu.

DOM wchodzi w popularne związki frazeologiczne, w których pełni znakową funkcję opisu pewnego rodzaju zachowań i znaczeń związanych z interakcjami wewnątrzgrupowymi o różnym charakterze. Nie ten rodzaj odkrywania domu-przedmiotu tutaj chcemy podsunąć, więc tylko wyliczamy, co zapisuje język. Dom nacechowany jest w języku potocznym:

emocjonalnie:

- dom przedmiot zazdrości,
- dom przedmiot podziwu,
- dom przedmiot marzeń,
- dom przedmiot trosk, itp.

materialnie:

- dom przedmiot transakcji (kupna, sprzedaży, wynajmu),
- dom przedmiot troski (starania, opieki),
- dom przedmiot zainteresowania,
- dom przedmiot zachęty (np. w decyzjach dotyczących wyboru partnera życiowego) itp.

Inny rodzaj oglądu definiują typologiczne, a jednocześnie deskryptywne określenia:

- dom poprawczy,

³ M. Jacyno, *Mieszkanie i „moralna architektura” kultury indywidualizmu*, [w:] *Co znaczy mieszkać*, s. 312.

- dom starców (z uwagi na różnego rodzaju „poprawności” komunikacyjne chętniej używa się określeń dom opieki, dom pogodnej starości, dom seniora itp.),
- dom dziecka (zamiast sierociniec, przytułek, w pewnym znaczeniu ochronka itp., i tu mamy do czynienia z próbą ominięcia prawdziwej treści i funkcji placówki tego rodzaju),
- dom publiczny (tu mamy do czynienia ze szczególnie głęboko modyfikowanym określeniem w miejsce: burdel, zamtuz – co w niemieckim źródłosłowie Schandhaus znaczyło „dom wstydu”, lupanar, a obecnie nawet agencja towarzyska, dom schadzek, hotel na godziny, a w jakimś zakresie night club itp.),
- dom kultury,
- dom żołnierza,
- dom władzy, w innym porządku emocjonalnym Dom Boga, Dom Zgromadzenia (hebr. Bejt Tefila) itd.,
- dom chłopca,

a nawet dom chleba i wiele innych tego rodzaju określeń, w których zawarta jest, czy raczej bywa, sugestia dotycząca kształtu i rozplanowania obiektu, wynikających właśnie z przeznaczenia opisywanego w nazwie (dom kultury zawiera – znane nam z potocznego doświadczenia – oczekiwanie istnienia sali widowiskowej lub tanecznej, może miejsca ekspozycyjnego, pracowni itp.; dom dziecka raczej obiektu o rozplanowaniu internatowym z częścią rekreacyjną i żywieniową, może także pomieszczeniami szkolnymi, itd.).

Tego rodzaju typologicznych określeń można podać znacznie więcej.

Wszystkie one, lub wiele z nich – wymagałoby to kompetentnej i systematycznej analizy – są elementami i narzędziami życia zbiorowego. Toteż tutaj występują jedynie jako tło kontekstowe.

Komunikacyjna funkcja domu-przedmiotu może być jednak myląca. Zjawisko mimikry, opisane pokrótce wcześniej, ma też swoją lustrzaną odmianę. Przyjrzyjmy się mu na przykładzie obyczajów mieszkaniowych i w ogóle zachowań kulturowych społeczności romskich. Obydwa te zjawiska opisywane były kilkakrotnie w tekstach antropologicznych i etnologicznych na przykładzie tradycyjnych społeczności romskich mieszkających w Polsce. Mowa tu o czterech głównych, różniących się od siebie pod wieloma względami „szczepach”: Kełderaszach, Lowarach, Polskiej Romie i Romach górskich Bergitka Roma. Wśród trzech

pierwszych, tradycyjnie zamożniejszych, ostentacja w formie, a często i wielkości domu własnego (rodowego) jest rzeczą oczekiwaną. Architektura domu, jego ozdobność, semiotyczna wartość dekoracji, sposobu użycia poszczególnych elementów itd. jest komunikatem wewnątrzspołecznościowym, informującym o jej ustrukturuowaniu, ale też komunikatem do innych pokrewnych grup. Wśród rumuńskich Romów ze szczepów Lowarów i Kełderaszów (polscy Romowie tych szczepów przybyli w XIX w. właśnie ze wschodnich Bałkanów) do dzisiaj spotyka się wiele niedokończonych domów-pałaców, w których liczy się skala budynku, jako deklaracja zamożności i pozycji społecznej. W tych ogromnych niekiedy budowlach zamieszkałe są często tylko nieliczne pomieszczenia, zwykle parterowe, pozostała część pozostaje w stanie surowym, przy czym często dom chroni wystawne ogrodzenie. Być może w wielu przypadkach zatrzymanie budowy związane jest z aktualną sytuacją osobistą czy ekonomiczną właścicieli, tym niemniej komunikat został już nadany.

Czwarta z tradycyjnych grup polskich Romów, Bergitka Roma, zamieszkująca punktowo górskie obszary południowo-wschodniej Polski, różni się od trzech poprzednich pod wieloma względami. Cechuje ich tradycyjnie ubóstwo oraz odrzucenie przez zamożniejsze społeczności romskie, jako „Cyganów” nieprzestrzegających kodeksu zachowań Romanipen. Domy górskich Romów zasadniczo różnią się od sadyb trzech pozostałych grup: są to zazwyczaj obiekty o najniższym możliwym standardzie, wykonane z materiałów przypadkowych, znalezionych: desek, fragmentów blachy, starych drzwi itd., w miejscach nieużytkowanych lub uważanych przez nieromską ludność za nienadające się do zamieszkania. Skrajnie uboga forma domu jest właśnie komunikatem charakteryzującym status społeczny i ekonomiczny mieszkańców. Charakterystyczne i znaczące jest także, trudne do zaakceptowania dla sąsiadów, otoczenie domów tej grupy Romów, o tym jednak nie będziemy pisać.

A zatem romski dom jest jednocześnie, w szerszym zakresie niż w innych społecznościach, komunikatem o wielu kierunkach oddziaływania. W oparciu o tę krótką charakterystykę domu romskiego, przywołamy teraz – wspomniany na początku akapitu – rodzaj lustrzanej mimikry.

Bardzo dobrze opisuje to fragment artykułu Ewy Nowickiej: „Obserwacja domów i mieszkań romskich wprowadza badacza w zaskoplenie.

Określenie czy dane miejsce rezydencji⁴ jest biedne czy bogate, nie jest łatwe do ustalenia. Zewnętrznego obserwatora uderza skrajne zróżnicowanie standardu domów, w których mieszkają Romowie. Obok domów-pałaców spotyka się domy-slumsy. Jednak to, co mieści się w jednych i drugich domach, już nie jest tak zupełnie jasne i łatwo poddające się ocenie. Życie mieszkańców chatynek i pałaców może być w dużym stopniu podobne. [...] Nasze „zachodnie” wzory biedy i bogactwa, wyrażające się w sposobie rezydencji, zawiodą wówczas, gdy przyglądamy się osiedlom, domom i mieszkaniom Romów. Domy z zewnątrz nędzne i odrapane zawierają mieszkania bardzo schludnie, a nawet przyzwoicie wyposażone i zadbane, a ludzie w nich mieszkający dbają o staranność ubioru, elegancję, a nawet pewien wykwint”⁵.

Budowa przez Romów okazałych pałacowych domów o dwóch lub więcej kondygnacjach niesie w sobie jeszcze jedno zaskoczenie: tradycyjny dom romski jest parterowy, zgodnie z jedną z najistotniejszych dla tej wspólnoty zasad, że kobieta nie może być wyżej niż mężczyzna – tutaj przede wszystkim w dosłownym przestrzennym rozumieniu. Tym niemniej także w przestrzegających kodeksu Romanipen rodach takie domy powstają licznie. Można się domyślać, że dochodzi tam do wewnątrzspołecznej samoregulacji pomiędzy potrzebą komunikowania statusu a niepodważalnością kodeksu kulturowego.

Interesujące są wyniki badań nad adaptacjami domów mieszkalnych imigrantów w Toronto w Kanadzie. Tu także posłużymy się dłuższym cytatem: „Zmiany lub modyfikacje poczynione przez Hindusów w ich domach nie są tak wielkie, jakie można zauważyć w domach imigrantów portugalskich, włoskich czy greckich. [...] W porównaniu z budynkami południowoeuropejskimi, zewnętrzne fasady hinduskich domów w Kanadzie uległy minimalnym zmianom lub pozostały niezmienione. Domy [imigrantów hinduskich – KM] niczym nie wyróżniały się spośród domów w sąsiedztwie. Prosty zewnętrzny zarys tychże budynków kontrastuje z domami imigrantów z południowej Europy, które nieodmiennie wyrażają etniczny charakter mieszkańców przez ceglane łuki, poręcze oraz fasady z cegły kątownej. Ponadto otoczenie domów

⁴ Terminu „rezydencja” używać tu będę w ogóle jako miejsca zamieszkiwania, bez względu na jego materialny kształt.

⁵ E. Nowicka, *Zawsze razem, zawsze osobno. Społeczne aspekty mieszkania Romów w Polsce*, [w:] *Co znaczy mieszkać*, s. 239.

imigrantów z Europy jest znacznie bogatsze, pełne posążków, figurek, rabat kwiatowych oraz ogrodów warzywnych”⁶.

Dom jest narzędziem o wyrazistej wartości, jako znak inkluzywności lub ekskluzywności w odniesieniu do struktur społecznych i kulturowych o rozmaitych skalach zasięgu. Kształt chaty, jej zewnętrzna forma jest jednym z najważniejszych znaków przynależności do lokalnej społeczności wśród grup osiadłych. Więcej, w obrębie jednego, znakowego typu domostwa może wystąpić zróżnicowanie na poziomie detalu architektonicznego lub dekoracji zewnętrznej, jednoznacznie określające lokalizację właściciela: przestrzenną (topograficzną) i społeczną. W przypadku budownictwa etnograficznego trzeba pamiętać, że pojęcie domu i jego informacyjna zawartość rozciąga się na całe siedlisko, bo nie tylko samą rezydencję, ale równolegle układ, skalę i kształt całości, jak i wszystkie elementy zagrody traktować trzeba jako nośnik czytelnych komunikatów. Jako przykłady przywołać można dom kurpiowski, funkcjonujący w polskim języku etnograficznym jako określenie niemal typologiczne⁷, czy domy góralskie, których znakowa warstwa jest czytelna nawet dla niezbyt wprawnego obserwatora. To sygnałne tylko przykłady inkluzywności w kulturach tradycyjnych: deklaracja przynależności do swoich. W przypadku domu „wysokiego” trzeba dodać jeszcze jeden punkt widzenia. Rezydencja przedstawiciela znaczącej grupy społecznej działa w tym zakresie na dwóch poziomach; i tak dwór czy pałac szlachecki swoją architektoniczną formą i z reguły sposobem powiązania z częścią gospodarczą wyłącza właściciela z bezpośredniego, doświadczanego wizualnie otoczenia (dwór/pałac – wieś), włącza go natomiast w obręb izolowanej przestrzennie, ale łatwo identyfikowalnej społecznie i prestiżowo grupy społecznej posiadaczy ziemskich (bez względu na jej wewnętrzną stratyfikację). W tym samym realnym widoku dla podróżnego: chłop dostrzega bryłę dworu jako obcą i nierzadko wroga, ziemianin czy ziemiański inteligent jako swojską i przyjazną. Jak myślę, w generaliach

⁶ S. Kumar, *Adaptacje domów mieszkalnych imigrantów hinduskich w Toronto*, [w:] *Co znaczy mieszkać*, s. 261.

⁷ M. Pokropek, *Budownictwo ludowe na obszarze kurpiowskiej Puszczy Zielonej od połowy XIX wieku do chwili obecnej*, http://cyfrowaetnografia.pl/Content/365/EP_II-15.pdf (dostęp 23 VI 2020).

podobnie rzecz ma się w odniesieniu do domu miejskiego, gdzie zmianie ulegają stosunki przestrzenne (skupienie – izolacja), a zatem i formy znaczące ulegają tam modyfikacji.

Takie modyfikacje zachodzą zresztą stale, przywołać można przykłady jak najbardziej współczesne. Wyzwolona przemianami z przełomu lat 80. i 90. aktywność gospodarcza i wzrost zamożności wielu przedsiębiorczych Polaków umożliwił im realizację powszechnego w tym czasie marzenia o domu z ogródkiem. Nie wnikając tutaj w społeczne i psychologiczne podłoże wyboru określonej formy architektonicznej⁸, stwierdzamy, że pojawiła się wówczas powszechna tęsknota za „dworkiem”, ignorująca warstwę znaczeniową i konotacje społeczne, jakie ten typ polskiego domu ze sobą niósł. Efektem było, i jest niestety nadal, upodobanie do korzystania z niezliczonych tanich typowych projektów, nawiązujących, często nawet deklaratywnie, do dworu szlacheckiego, a w istocie będących raczej odległą wariacją na temat domku rządcy czy ogrodnika. Bez względu na inne cechy wizualne każdy dom musi mieć wysoki, co najmniej czterospadowy dach z facjatką i kolumnowy ganek. Szczególnie ten ostatni element stał się symbolem marzenia o ucieczce z zajmowanego miejsca społecznego, powszechnie zrozumiałym elementem kodu znakowego ujawniającego awans ekonomiczny właściciela. Jest to zjawisko o tyle ciekawe, że – czego autor wielokrotnie doświadczał w bezpośrednich rozmowach z właścicielami – ukształtowane tradycyjnie funkcje ganku w szlacheckim dworze zostały zupełnie zapoznane. Ambicja do wizualnego ujawnienia awansu ekonomicznego, ekskluzywna w tym sensie wartość „dworkowego” domu, bardzo szybko uległa trywializacji – na skromnych miejskich czy raczej podmiejskich działkach rosły i rosną całe osiedla tego typu domów, z tym, że – pomimo ich „niskiego urodzenia” w katalogach projektów architektonicznych dostępnych nawet w kioskach z prasą – niemal każdy z nich jest jakąś indywidualną wariacją, co powoduje, że są jednocześnie ekskluzywne i inkluzyjne. Odmienne np. niż monotonne w swej identyczności, aż do znudzenia zgentryfikowane osiedla na przedmieściach angielskich czy zwłaszcza amerykańskich miast.

⁸ Dla zasygnalizowania trwającej dyskusji: A. Leder, *Prześlona rewolucja*, Warszawa 2014.

Skrajnym przykładem nieudanej, a właściwie utopijnej idei stworzenia zwartej, gęstej osiedla prestiżowych, przede wszystkim w warstwie historycznych odniesień, rezydencji jest popularny ostatnio w internecie przykład osiedla w tureckim Bur al Babas. Na niewielkich działkach powstało deweloperskie osiedle disnejowskich zameczków, sądząc z fotografii, co najmniej stu, w którym elitarność (ekskluzywność) rezydencji tego rodzaju przekształciła się mimowolnie w groteskową egalitarność. Jeśli wierzyć relacjom prasowym, zamiarem inwestora było stworzenie luksusowego osiedla dla zamożnych lokalnych kupców, a więc dla warstwy społecznej w sensie historycznym idącej ku górze, ludzi z ekonomicznego awansu. Dla zaznaczenia (głoszenia) zdobytej pozycji wybrano jeden ze znaczących elementów bogatego kontekstu elity społecznej, przy czym dodatkowo skorzystano z obcego kulturowo, popkulturowego wzoru architektonicznego. Można chyba zaryzykować sąd, że mamy tu do czynienia z doprowadzoną do skrajności, zorganizowaną formą zjawiska opisanego wyżej dworskowego ganku.

Bliskim skrajności w dążeniu do wykorzystania domu-przedmiotu, jako komunikatu o własnej wyjątkowości i awansie społecznym, jest gigantyczny zamek-rezydencja w Łapalicach koło Kartuz. Wystawiony w latach 80. XX w. jako samowola budowlana przez wzbogaconego producenta mebli o artystycznych zainteresowaniach, był jednocześnie próbą stworzenia domu-kosmosu, romantycznego w swej malowniczej, bajkowo-średniowiecznej architekturze i malowniczości prywatnego mikroświata, swoistej wolnej republiki wyobraźni. Niedokończony z powodu problemów prawnych i braku środków finansowych, zmierzający ku ruinie ogromny gmach, stał się znakiem klęski wolnej wyobraźni, nieliczącej się z konwencjami, konwenansami, ani nawet zdroworozsądkową oceną możliwości. Stał się domem-utopią.

Innym obrazem znakowej inkluzywności domu są osiedla dla uchodźców. Dla tych uwag wydzielmy, zupełnie nieprecyzyjnie, dwa ich rodzaje: uciekinierów od i uciekinierów do. Ci pierwsi zmuszeni są do opuszczenia własnych domów z powodu konfliktów politycznych (wojny itp.) lub katastrof przyrodniczych. Nie mają zatem wyboru, utraciwszy dom uciekają, ratując życie, i muszą się zdać na pomoc, a więc i decyzje, zewnętrzne. Uciekają od zagrożeń. Ci drudzy są w innej sytuacji, godzą się na utratę dotychczasowego życia i domu w nadziei na znalezienie lepszego. Ci są zatem uciekinierami

do, i – jeśli im się uda dotrzeć do Ziemi Obiecanej i tam znaleźć swoje miejsce – będą mieli szansę na wybór znaku ich życiowego sukcesu. Na to, że będzie to własny dom (house), znacznie większa szansa jest jednak dla ich potomków, którzy być może nie będą już mieli potrzeby komunikowania aktu emigracji swoich przodków w znakowej warstwie domu. Sytuacja życiowa obu tych wielkich grup jest różna, choć generalnie równie ciężka w sferze materialnej dla wszystkich uciekinierów od i wielu uciekinierów do – myślę tu zwłaszcza o masowej migracji ekonomicznej wewnątrz jednego organizmu administracyjnego lub gospodarczego. W tym zakresie sytuacja życiowa i jej narzędzia dla uciekinierów wojennych (obozы uchodźców) i migrantów ekonomicznych są dość podobne (slumsy, fawele). Być może nawet, jeśli nie zważać na opresję emocjonalną, zjawisko obozów uchodźczych jest dla tych uwag znacznie ciekawsze. Tutaj sama forma domu jest znacznie bardziej zróżnicowana: od własnoręcznie wznoszonych, czy raczej zlepianych, schronień-szałasów, budek, przez osiedla namiotowe organizowane przez instytucje humanitarne czy agencje rządowe i międzynarodowe, do pozornie schludnych i „wystarczających” osiedli, które w dążeniu do poprawy losu uciekinierów, jednocześnie stwarzają pozór stabilizacji. Cechą charakterystyczną i wspólną jest nadanie formy rezydencji przez okoliczności lub instytucje zewnętrzne.

Kolejnym ujawnieniem się domu-przedmiotu jest dom duchowy, o ile nazwać tak można np. żydowską kuczkę – znak, symbol i narzędzie identyfikacji narodowo-religijnej ludzi żyjących w trwałym, przynajmniej duchowo, uchodźstwie. Żydowska kuczka, która bez względu na formę jest w obszarze zamieszkiwania religijnych Żydów przedmiotem dość rozpoznawalnym, pomimo niezwykle bogactwa form, ma dwie podstawowe odmiany. Pierwsza to domki stawiane każdorazowo w okresie święta namiotów Sukkot, zupełnie na nowo lub z przechowywanych z roku na rok elementów. Ten typ mniej nas interesuje – ale jedynie ze względu na swoje krótkotrwałe, chociaż okresowe, pojawianie się. Drugi rodzaj to stałe kuczki dostawiane, jako wydzielone moduły, do domów żydowskich, żydowskich domów modlitwy (np. kuczka przy d. domu modlitwy w Szydłowcu, obecnie w Muzeum Polin w Warszawie), a także w najbardziej widocznej, a więc znakowo najefektywniejszej formie, jako wykusze czy obudowane balkony w elewacjach wielokondygnacyjnych kamienic (te zachowane dość licznie, np. w kieleckich kamienicach przy ul. Śniadeckich 4 i Okrzei 17).

Są to często jedyne, za to łatwo rozpoznawalne, znaki religijnej i etnicznej przynależności mieszkańców (właścicieli) do wspólnoty i religii żydowskiej.

Dom mobilny. Ten typ domu-przedmiotu jest zróżnicowany zarówno w sferze symbolicznej, jak i praktycznej. Tutaj konstytuują się przynajmniej trzy jego odmiany: dom wychodźcy wiecznego tułacza, ale zarazem podróżnika z wyboru (tabor cygański / romski), dom nomady (od jurty pasterskiej po domy na kołach, spopularyzowane przez amerykańską wersję domów-przyczep, w Europie w wersji tzw. domu holenderskiego), dom upartego banity, z materializacją szczególnie w naszej kulturze kojarzoną, jaką jest Wóz Drzymały. Każda z tych wersji jest łatwo rozpoznawalnym znakiem wykorzenienia, z zaznaczeniem, że termin ten trzeba każdorazowo różnicować definicyjnie.

Szczególną odmianą domu mobilnego jest namiot / przyczepa turystyczna / kamper. Jest on w każdej odmianie znakiem nie Losu, lecz wybranego, a często także aspirowanego stylu życia. Zwłaszcza dwa ostatnie „motoryzacyjne” jego warianty używane bywają jak demonstracja statusu, nawet, jeśli nie są używane zgodnie ze swoim przeznaczeniem, a jedynie w widoczny sposób stanowią element rezydencji określonej osoby / rodziny.

Bogata i zróżnicowaną treść „przedmiotową” niesie ze sobą dom-namiot (ang. tent). Obok wspomnianych już odniesień nomadycznych i turystycznych, namiot stał się w ubiegłym wieku rozpoznawalnym znakiem masowego uchodźstwa trwałego (długotrwałe konflikty polityczne i wojenne) lub okresowego (katastrofy naturalne). Rozległe kompleksy humanitarnych osiedli uchodźczych, złożone z wykonanych z tkaniny namiotów, wykorzystywane są nawet w okolicznościach, w których nie zapewniają minimum koniecznej ochrony (np. niskie temperatury). Stają się wówczas jedynie znakiem chęci pomocy, humanitarnej wspólnoty, a jednocześnie traktowane są jako „przedmiot” krytyki niezdolności do rzeczywistej skutecznej pomocy, a nawet znaki braku rzetelnej chęci do jej udzielenia (deklaratywności).

Kolejną znaczącą odmianą domu-przedmiotu jest barak – charakterystyczny rodzaj prymitywnego budynku, najczęściej wykonanego z drewna, z reguły parterowego, przeznaczonego do okresowego i zazwyczaj krótkotrwałego użytkowania. Warto zwrócić uwagę, że w urzędowym języku polskim, zwłaszcza w 1. poł. XX w., słowo to nie

miało powszechnie dzisiaj odczytywanego zabarwienia negatywnego, lecz było oficjalnym terminem określającym obiekty wznoszone dla zaspokojenia pilnych i niezbędnych potrzeb (barak mieszkalny, barak szkolny). Ten sam wiek XX stworzył jednak jeszcze jedną groźną materializację tego terminu: baraki obozowe, od czasów władzy nazistowskiej w Niemczech jednoznacznie kojarzone z losem ludzi bezprawnie (poza systemem prawnym) pozbawionych szacunku jednostkowego, prawa do ochrony i życia. I chociaż formułę obozu koncentracyjnego stworzono dla potrzeb kolonialnego imperium brytyjskiego, to monstrualną skalę, a co za tym idzie moc przerażającego symbolu zagrożenia, nadała jej groteskowa wyobraźnia funkcjonariuszy faszystowskich Niemiec. Dom-barak stał się tam narzędziem najgorszej opresji, biorącej się nie tylko z wymienionych już wyżej jego cech, ale w równym stopniu z jasno deklarowanej i czytelnej w samej materialnej formule tymczasowości.

Innym rodzajem podejścia do budynku jest zjawisko „architektury bez architektów”, czyli powstawanie domów, także jako domów-przedmiotów, anonimowo, poprzez naśladownictwo, wpisywanie się w szeroko rozumianą tradycję. W jego obrębie trzeba wydzielić co najmniej dwa podstawowe ujęcia: architekturę tradycyjną (etnograficzną, wernakularną) oraz jeden z błysków dojrzałego modernizmu, jakim było zainteresowanie domem plemiennym: afrykańskim czy tradycyjnym japońskim⁹. O polu etnologicznym mowa w tekście nieustannie. Poszukujący architekci XX w. interesowali się, a niektórzy, jak Frank Lloyd Wright, wręcz fascynowali tradycją budowlaną społeczności nietechnologicznych. Co oczekiwali tam znaleźć? Dla Wrighta była to niewątpliwie organiczność domu, jako emanacji natury, dla innych, mniej „uduchowionych” projektantów, poszukiwanie domu integralnego: związanego dwustronnie – w kierunku zaspakajania potrzeb mieszkańców i jednocześnie jako elementu tworzącego Miasto z zachowaniem prawa jednostki do indywidualnego kształtowania przestrzeni za-mieszkiwanej. Ciekawym przykładem takiego myślenia są budowle mieszkalne japońskiej grupy architektów-metabolistów. Modernistyczne domy-mieszkania dokładane są do trzonu wielore-

⁹ E. Kiecko, *Futurologiczna architektura jako przedmiot dyskursu w Polsce lat 60. i 70.*, [w:] *Teksty modernizmu. Antologia polskiej teorii i krytyki architektury 1918–1981*, t. 2, *Eseje*, red. D. Jędruch, M. Karpińska, D. Leśniak-Rychlak, s. 274.

zydencyjnego obiektu mieszkalnego, sprawiając wrażenie wymienności, potencjalnej rozbudowy i zanikania ogólnej struktury zgodnie z potrzebami indywidualnych mieszkańców. Moduł dom-mieszkanie, wydzielony w konstrukcji i formie budynku, daje więc zarazem poczucie eksterytorialności, a nawet obywatelstwa, a z drugiej strony wpisuje się w reguły życia w mieście poprzez wyrzeczenie się prawa do własnej przestrzeni „poza ścianą”.

Od takiego myślenia już tylko krok w stronę architektury futurologicznej, żywiłowo rozwijającej się w latach 60. XX w. na całym świecie. Optymizm i fascynacja technologicznym i nowatorskim kształtem domu zaowocowały także, chociaż niezbyt licznie, i w polskiej architekturze. Jej najbardziej znane przykłady są domami jedynie w znaczeniu symbolicznym, które odczytywane są zarówno w spodkach obserwatorium i schroniska turystycznego (domu dla podróżnika) na karkonoskiej Śnieżce, jak i w progresywnym i skupionym na funkcjonalności zespole kieleckiego dworca autobusowego (podobna konotacja „dom dla podróżnika”). Może najbardziej znanym polskim jednomieszkaniowym domem, jaki powstał w tym nurcie, jest dom przy ul. Wyścigowej we Wrocławiu. Jego niekonwencjonalna spodkowa forma została oswojona poprzez strywializowaną, potoczną nazwę „grzybek”, nadaną mu przez mieszkańców miasta.

Na zakończenie wybranych swobodnie egzemplifikacji przytoczmy jeszcze trzy kolejne odmiany uwikłania domu-przedmiotu. W różny sposób komunikatywna funkcja domu-przedmiotu jest tu ukrywana lub celowo przesłaniania przed wolnym odbiorcą.

Pałac w wielkopolskiej Dobrzycy, wybitne dzieło wybitnego oświeceniowego architekta Stanisława Zawadzkiego, powstało na zamówienie właściciela tamtejszych dóbr, gen. Augusta Gorzeńskiego. Nietypowa forma pałacu, czy może raczej dużego reprezentacyjnego dworu, najlepiej widoczna jest z lotu ptaka. Dwa krótkie skrzydła zestawione są ze sobą pod kątem prostym, wejście znajduje się w wewnętrznym narożniku, dając odczucie prywatności i bezpieczeństwa, a nawet pewnej tajemniczości. Nietypową formę budynku, różnego zdecydowanie od średnioziemiańskiej rezydencji w tym czasie, można próbować wyjaśnić przez szczególne pokrewieństwo wyborów życiowych właściciela i architekta. Obaj byli bowiem wolnomularzami, a zaskakujący kształt budynku był przez Braci odczytywany jednoznacznie, jako kielnia,

jeden z głównych symboli stowarzyszeń masońskich. Nieznający tego kodu symbolicznego widz miał z pewnością kłopot z interpretacją komunikatu nadawanego przed dobrzycki pałacyk, będący przykładem użycia podwójnej warstwy znaczeniowej architektury.

Innego rodzaju grę zaproponowali fundator i projektant jednego z pawilonów ogrodowych w angielskim Rendlesham. Potężna struktura, przypominająca zrujnowaną gotycką kaplicę z pozbawionym zwieńczenia potężnym łukiem, kryje w dolnej części najzwyczajniejszy dom dla ogrodnika. Romantyczne upodobanie do średniowiecznych ruin i rycerskiego mitu było charakterystyczne dla późnoosiemnastowiecznej angielskiej arystokracji, zwłaszcza ze starej szlachty (gentry). W Rendlesham z przymrużeniem oka połączono potrzebę wyrafinowanego złudzenia z praktyczną funkcją mieszkalną, dokonując jednocześnie mistyfikacji znaczeń. Obiekt stwarzający pozory dawnej kaplicy (Domu Boga) kryje w sobie w sprytny sposób banalną funkcję użytkową (dom ogrodnika). Dla właściciela ta druga funkcja może być intencjonalnie niewidoczna, dla gości i nieznanomych trudno zauważalna. Natomiast w kontekście całego założenia rezydencjonalno-parkowego dom ogrodnika i jego mieszkaniac to właściwie rodzaj zabawnego bibelotu z człowiekiem i jego rodziną w środku, komunikat o wyrafinowanym poczuciu humoru i ironii Pana.

Na koniec powszechnie znany i bliski skrajności przykład dążenia do ukrycia właściwego przeznaczenia budynku. Zajmiemy się latryną, chociaż nazwa ta, przynajmniej w języku polskim, stosowana jest chyba wyłącznie wobec tymczasowych miejsc defekacyjnych na obozach terenowych. Pozostaje też do zastanowienia, czy związane z rozwojem mediów komunalnych materialne włączenie ubikacji w obręb przestrzeni domu-mieszkania, co na szerszą skalę nastąpiło dopiero po połowie XIX w., zaowocowało – użyjmy języka psychologów – internalizacją tego faktu przez za-mieszkujących. Czy nie jest nadal tak, że ta strefa rezydencji, z reguły łączona dzisiaj z urządzeniami do obmywania ciała, co jednak zaskakuje, traktowana jest jako miejsce objęte szczególnymi ograniczeniami w korzystaniu i rozmowie?

Przekładając rzecz na sferę językową, zauważamy jeszcze liczniejsze próby ucieczki od istoty sprawy, niemal w duchu nominalistycznej zasady, że „co nie jest nazwane, nie istnieje”. Zjawisko językowego przesłaniania rzeczywistej funkcji przywoływane było już wcześniej, np. w odniesieniu do „domu publicznego” czy „domu dziecka”. Tutaj

przytoczyć można jeszcze liczniejsze przykłady przesłaniania językowego funkcji. W polszczyźnie połowy XIX w. powszechne było użycie terminu kloaka na określenie miejsca, lub konstrukcji budowlanej, przeznaczonej do defekacji mieszkających na posesji ludzi. Słowo to jednak dzisiaj istotnie zmieniło swoje znaczenie, zyskało nowy, abstrakcyjny wydźwięk odnoszący się do sfery moralnej. Właściwie niefunkcjonujące obecnie określenie latryna zastępowane jest skutecznie przez inne, mniej lub bardziej ukrywające rzeczywistą treść: wzięta z łaciny ubikacja, wychodek (tu wyjątkowo źródłosłów oddaje prawdziwą sytuację miejsca defekacyjnego, wydzielonego z przestrzeni mieszkalnej, do którego „trzeba wyjść”), a dalej „sławojka”, wygodka, dla miejsc publicznych szalet, wzięty zdaje się z francuszczyzny, klozet, a z tego water closet i w skrócie wc, aż po „domek z serduszkim”, a współcześnie nawet „toi toi”, co jest nazwą czołowej firmy, zajmującej się produkcją i wypożyczaniem przenośnych toalet. Jedynie w bardzo bliskich, intymnych rozmowach używa się „behawioralnego”, wulgarnego nieco określenia „sracz”. Próba ukrycia funkcji budowlanej formy miejsca defekacyjnego wyraża się też w nadaniu tej, ważnej przecież i niezbędnej konstrukcji, jak najskromniejszej i zazwyczaj mało komfortowej formy. Bez względu na użyty materiał owe ubikacje mają formę niewielkiej budki o pulpitowym daszku, niewiele różniące się np. od ogrodowej szopki na narzędzia.

Przytoczono tu zaledwie kilka, niewyczerpujących tematu, spojrzeń na dom traktowany jako przedmiot niosący określony komunikat. Nie sposób w tym miejscu zaproponować sensownej konkluzji, poza zachętą do przyjrzenia się – dla odmiany – domowi (house) nie jako przedmiotowi osłaniającemu wewnątrz za-mieszkiwane, ale, dla uproszczenia pola refleksji, jako przedmiotowi pozbawionemu tego wnętrza, oddziałującego jedynie zewnętrzną, wrażeniową powłoką.

Polska i Polacy jako motywy i odbiorcy pocztówek z okresu I wojny światowej

W świadomości większości współczesnych pocztówki są nośnikami widoków krajoznawczych (widokówki) lub ilustracji świąteczno-jubileuszowych. Warto jednakże przypomnieć, że pierwsze ilustrowane karty pocztowe pojawiły się w czasie wojny, zaś przedstawione na nich motywy miały jednoznaczny wydźwięk propagandowo-patriotyczny. Największe nasilenie tej tematyki na kartach pocztowych przypada na ostatnie lata „złotego wieku” pocztówki, tj. na okres wzrostu napięcia międzynarodowego przed 1914 r. i w szczególności na czas Wielkiej Wojny.

Pierwsze karty pocztowe wprowadzono do obiegu 1 października 1869 r. na obszarze Austro-Węgier; wkrótce ten sposób korespondencji zalegalizowała większość państw Europy. Pierwsze ilustrowane pocztówki datuje się natomiast na lata 1870–1871 – były to wysyłane z frontu wojny francusko-pruskiej karty poczty polowej, które wydawcy uatrakcyjniali wizerunkami żołnierzy i elementów uzbrojenia; polityczno-ideologiczne znaczenie przypisywano też pocztówce zaprojektowanej w 1870 r. przez Serba Petara Manojloviča¹.

W okresie rozkwitu i szczytowej popularności karty pocztowej Polacy mieli mocno ograniczone możliwości manifestowania swych uczuć patriotycznych, także za pośrednictwem tego medium wizualnego. W zaborach rosyjskim i pruskim przepisy były skrajnie restryk-

¹ Szerzej o historii pocztówek zob.: I. Zaucha, *Geneza i historia karty pocztowej. Problemy prawne i techniczne*, [w:] *Aksjosemiotyka karty pocztowej*, red. P. Banaś, Wrocław 1992, s. 63-75; J. Kotłowski, *Dawne pocztówki: historia – ikonografia – kolekcjonerstwo*, Warszawa 1998, passim; J. Zieliński, *Historia karty pocztowej*, Krosno 1999, passim; P. Banaś, *Orbis pictus. Świat dawnej karty pocztowej*, Wrocław 2005, s. 9-25.

cyjne – zakazy dotyczyły praktycznie wszelkiej symboliki i ikonografii patriotycznej i znacznej części historycznej i kulturalnej². Jedynie liberalne Austro-Węgry pozwalały na znacznie więcej patriotycznych odniesień, dzięki czemu pocztówki tu drukowane były przemycane lub przesyłane (często w kopertach) do dwóch pozostałych państw zaborczych³. Rynek ziem polskich zasilają także karty pocztowe z motywami polskimi, drukowane poza państwami zaborczymi (przede wszystkim we Francji). Były one przemycane, a niekiedy po prostu wysyłane; te ostatnie jednak zazwyczaj zatrzymywała cenzura, a jedynie w szczęśliwych okolicznościach (np. w okresie liberalizacji przepisów) docierały one do adresatów [il. 1→K⁴].

Wzrost napięcia międzynarodowego w początkach XX w. i przygotowania do nieuchronnego konfliktu spowodowały gwałtowny rozkwit pocztówki propagandowej. W Prusach i Rosji były to jednak motywy militarystyczne i nacjonalistyczne, a jedynie w monarchii austro-węgierskiej zaowocowały one silniejszym wykorzystaniem tematyki polskiej. Dopiero wybuch I wojny światowej, która postawiła zaborców po przeciwnych stronach frontu (Rosję przeciw Prusom i Austro-Węgrom), otworzył całkowicie nowy rozdział w wykorzystaniu tematyki polskiej na kartach pocztowych.

Ogólnie wypada zaznaczyć, że okres Wielkiej Wojny to w dziejach pocztówki czas wyjątkowy. Jeszcze nigdy nie dokumentowała ona tak przenikliwie i wielostronnie wszelkich wydarzeń i przejawów rzeczywistości – zarówno wzniosłych i patetycznych, jak i zwykłych, codziennych, trywialnych, niekiedy wręcz wulgarnych i odrażających. Ukazywano cesarzy, dowódców czy polityków (także z przeszłości, jak np. cesarza Fryderyka Wielkiego, Ottona v. Bismarcka czy Napoleona

² O ograniczeniach cenzuralnych, konfiskatach i karach dla wydawców i dystrybutorów pocztówek patriotycznych zob. m.in.: J. Kotłowski, *Dawne pocztówki*, s. 51-52; J. Jackowski, *Cenzura pocztówek pod zaborem rosyjskim w latach 1894-1915*, [w:] *Aksjosemiotyka karty pocztowej II*, red. P. Banaś, Wrocław-Warszawa 2004, s. 83-96; P. Hnatyszyn, *Zakazane pocztówki*, „Filokartysta. Kwartalnik poświęcony pocztówce” 4/1996, s. 5-7; 1/1997, s. 5-7; 3-4/1998, s. 13-15; 1-2/1999, s. 11-14.

³ J. Kotłowski, *Dawne pocztówki*, s. 51.

⁴ Ilustracje oznaczone „→k” znajdują się we wkładce barwnej na końcu tomu; pozostałe umieszczono w tekście. Jeśli ustalono autora lub wydawcę, dane te podano w treści artykułu lub w podpisie ilustracji. Wszystkie reprodukowane pocztówki znajdują się w kolekcji autora.

Bonaparte), uosobienia i symbole ojczyzny, a także wykorzystane do propagandowej walki postacie nadprzyrodzone (Boga, Jezusa, Maryję, świętych, anioły, personifikacje śmierci) i mitologiczne (Dawida i Goliata, hydry, smoki, syreny, amorki). Ale zdecydowana większość kart, zwłaszcza po ostygnięciu egzaltacji patriotycznej i wzniosłej gorączki początku wojny, przedstawiała najliczniejszych aktorów w teatrze wojny i głównych użytkowników pocztówek: żołnierzy (frontowych i służących na tyłach), siostry miłosierdzia, jeńców, mieszkańców podbitych terenów, a także cały wojenny krajobraz ze sztafażem – pola bitew, uzbrojenie, ofiary walk oraz ich groby. Ujrzymy wojskowe kuchnie, teatry, kościoły, kwatery, okopy, poczty, latryny i łaźnie, oddziałowych golibrodów, a także mądre i głupie żołnierskie zabawy, skutki braków w zaopatrzeniu oraz polowania na nieodłączne frontowcom wszy i szczury. Zapoznamy się też z wojennym życiem w pozostawionych przez żołnierzy ojczyznach, z tęsknotą i dumą rodzin, z biedą, drożyzną, reglamentacją, z pracą kobiet, produkcją sprzętu wojskowego i amunicji oraz ze świadczeniami i ofiarnością społeczeństwa na rzecz maszyny wojennej i jej ofiar. Poznamy zatem dosłownie wszystkie aspekty wojennego życia – jedne skażone propagandowym lukrem lub jadem, inne zaskakująco i bezprecedensowo prawdziwe. Bezprecedensowo – bo nigdy wcześniej czy później nie pozwolono pocztówce na mówienie prawie całej prawdy o wojnie⁵.

Oczywistym jest, że najwięcej uwagi w „wojnie na pocztówki” poświęcono głównym stronom konfliktu: Niemcom, Austrii, Rosji, Francji, Wielkiej Brytanii i Włochom, nieco mniej państwom będącym ich sojusznikami. Udział tematyki polskiej w materiałach propagandowych porównywalny jest z innymi sąsiadującymi narodami, aspirującymi do autonomii, a później niepodległości (np. Czechami, Ukraińcami).

Polskie motywy na pocztówkach ilustrowanych I wojny światowej można prowizorycznie podzielić na cztery grupy, choć ich precyzyjne rozgraniczenie często nie będzie możliwe z uwagi na złożoność ikonografii i warstwy tekstowej konkretnych obiektów. Są to: działania

⁵ O zagadnieniu pocztówek ilustrowanych z okresu I wojny światowej zob. m.in.: *Krieg & Propaganda 14/18*, Hamburg 2014, b.p. (rozdział *Bildpostkarten Verbreitung und Funktion*); T. Flemming, U. Heinrich, *Grüße aus dem Schützengraben*, Berlin 2004, passim; B. Klaus, *Motivgeleitete Bildanalyse österreichischer Bildpostkarten aus dem Ersten Weltkrieg*, Wien 2015, passim.

wojenne na ziemiach polskich (dawnych obszarach Rzeczypospolitej); widoki i ludność podbitych terenów; cmentarze i pomniki; karty propagandowe skierowane do Polaków.

Działania wojenne na ziemiach polskich (dawnych obszarach Rzeczypospolitej)

Wybuch wojny spowodował zainteresowanie obszarem, na którym działały walczące armie. Wschodni teatr wojny – teren walk wojsk rosyjskich, austro-węgierskich i pruskich – obejmował ziemie dawnej Rzeczypospolitej. Dla odbiorców we wszystkich wymienionych państwach ukazały się wówczas pocztówki przedstawiające mapy tych terenów [il. 2→k], często z oznaczeniami ważniejszych obiektów strategicznych (twierdz, linii kolejowych, dróg), i to zarówno w formie map tradycyjnych, jak i np. perspektywicznych cieniowanych [il. 3]. W miarę postępu wojsk, wokół map pokazywano też fotografie zdobytych terenów – najczęściej dużych miast [il. 4→k]. Polskie ziemie na „kartograficznych” pocztówkach rosyjskich (nie było ich wiele) ukazywane były jako jednorodna całość z Imperium Rosyjskim, reszta jako całość z wrogimi cesarstwami. Na pocztówkach wydawanych w monarchii Habsburgów polskie tereny ich władztwa mieściły się w obrębie Galicji, zaś Niemcy przedstawiano jako monolit. Prusacy woleli przedstawiać kraj swój i sprzymierzeńców jako terytoria jednolite. W obu państwach centralnych zabór rosyjski określano jako „Russisch-Polen” (rosyjska Polska). Niekiedy schematyczna mapa była też elementem przedstawień bardziej symbolicznych, pokazujących propagandowe sceny oczekiwanego zwycięstwa [il. 5→k].



Il. 3. Wyd. Emil Pinkau & Co. A.G.,
Lipsk

Najlichniesze w tej grupie s ilustracje przedstawiajce bitwy i potyczki walczcych armii na obszarze historycznych ziem polskich. A swoich przedstawieŃ (realnych lub fantastycznych) doczekała si wikszość starc.

Chtnie przedstawiano due bitwy, w ktrych wzięto do niewoli tysce ołnierzy nieprzyjaciela i zdobyto znaczne iloŃci broni i sprztu wojskowego, oraz zwizane z tym pobitewne chwile triumfu. Ju pierwsza bitwa wojsk austro-wgierskich z rosyjskimi na ziemiach polskich – 23-25 sierpnia 1914 r. pod KraŃnikiem – zaowocowała pocztówkami przedstawiajcymi walki i jeŃcw wojennych, ktrych wzięto wwczas ok. 6 tyscy. Pźniej te motywy pojawiały si czsto. Reprezentatywna dla tej grupy jest pocztówka przedstawiajca Rosjan pokonanych 25 listopada 1914 r. przez Prusakw i Austriakw w rejonie Łowicza, Strykowa i Brzezina (w ramach tzw. operacji łdzkiej) [il. 6→k]: uzbrojeni zwycięzcy pilnuj oraz jad konno wzdłu szpaleru rosyjskich oficerw i podoficerw, na tle niekoŃczcej si kolumny szeregowych jeŃcw i rwnie nieprzebranej masy zdobytych na nieprzyjacielu stłoczonych armat. Na rewersie tej karty (ktry czsto take wykorzystywano propagandowo) umieszczono obszerniejszy opis działaŃ wojennych w tym rejonie, informacje o dowdcach, jeŃcach i zdobyczach (czsto dane te były wyolbrzymione), a take mapk pozwalajc zlokalizowa opisan wydarzenia. Warto te zwrci uwag na uwiecznion na pocztówkach akcj propagandow paŃstw centralnych w Radomiu, wwczas wżnym mieŃcie gubernialnym „rosyjskiej Polski”: po zdobyciu twierdzy Iwangrd (Dblyn) przez głwne ulice miasta, pod cerkwię katedraln pw. Ńw. Mikołaja⁶, przeprowadzono wielkie kolumny jeŃcw, zwieziono tu te armaty zdobyte w Iwangrodzie – wszystko to miało osłabi ducha oporu i podkreŃli ogrom triumfu najeźdźcw [il. 7, 8→k]. Wraenie robi te karty przedstawiajce sceny z Augustowa po bitwie nad jeziorami mazurskimi: dłge szeregi wziętych do niewoli ołnierzy rosyjskich (wg opisu 15 tyscy) oraz sterta zdobytych karabinw złoonych w tamtejszym koŃciele [il. 9, 10].

Propagandowo „noŃne” były te sceny oblżenia lub zdobycia wielkich twierdz – np. PrzemyŃl [il. 11→k], Iwangrd (Dblyn),

⁶ Obecnie koŃcił garnizonowy pw. Ńw. Stanisława Biskupa.

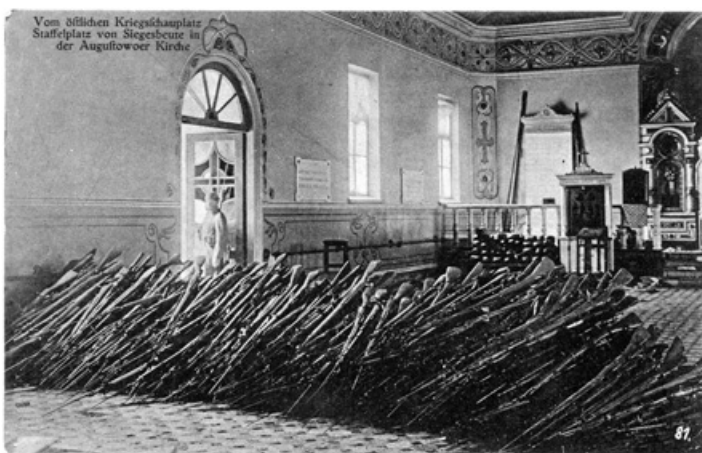
Il. 7.
Wyd. Salonu
Malarzy
Polskich,
Kraków



Il. 9.
Fot. Alfred
Kühlewindt,
wyd. Bracia
Hochland,
Królewiec



Il. 10.
Fot. Alfred
Kühlewindt,
wyd. Bracia
Hochland,
Królewiec



Nowogeorgiewsk (Modlin), Osowiec – oraz dużych, znanych miast – np. Częstochowa, Łódź, Warszawa. Charakterystyczny jest przypadek Warszawy. Najpierw pokazywano ją nękaną nalotami sterowców⁷, przy czym jej panorama była raz realistyczna, innym zaś razem stanowiła fantazję grafika, pełną bizantyjskich kopuł cerkiewnych [il. 12→k]. Później zdobycie miasta przez państwa centralne obwieszczano na pocztówkach kilka razy. Najpierw pokazano ją w pierścieniu złożonym z dowódców sprzymierzonych wojsk państw centralnych⁸, pod tytułem *Der Ring um Warschau* (pierścień wokół Warszawy), co stanowiło prawdopodobnie złośliwe nawiązanie do pierścienia twierdz wokół miasta, w którym pokładała nadzieje rosyjska armia [il. 13→k]. Później opublikowano pocztówkę, przedstawiającą zimową ucieczkę Rosjan z Warszawy [il. 14]. Chwała zdobycia miasta przypadła jednak dopiero 5 sierpnia 1915 r. ks. Leopoldowi Bawarskiemu, co podkreślało pokazanie go u boku kreowanego na pruskiego „boga wojny” Paula von Hindenburga z tytułem „der Eroberer von Warschau” (zdobywca Warszawy) [il. 15→k]. Sceny opuszczania Warszawy przez Rosjan były przez zdobywców ukazywane z upodobaniem na wielu pocztówkach [il. 16].

Pokazywano też dowodzących tymi bitwami i oblężeniami (lub ich epizodami) oficerów – jako przykłady zamieściłem tu pocztówkową reprodukcję obrazu Wojciecha Kossaka⁹ z 18 maja 1915 r., przedstawiającego gen. Karla Czappa na punkcie obserwacyjnym w Sulisławicach

⁷ Warszawa doświadczyła w 1914 r. pięciu nalotów niemieckich sterowców: 26 września (2 bomby, w tym 1 niewybuch), 16 października (15 bomb), 19 października (12 bomb – 18 zabitych, 38 rannych), 22 października (1 bomba) i 26 października (zrzucano ulotki wzywające do poddania się); październikowe naloty miały związek z operacją warszawsko-iwangrodzką (dęblińską). W 1915 r. Niemcy również dokonali kilku nalotów (w lutym i lipcu). Z kolei 6 i 11 sierpnia Warszawę bombardowali Rosjanie.

⁸ W medalionach z fotografiami przedstawieni są obaj naczelni dowódcy, tj. Paul v. Hindenburg i arcyksiążę Fryderyk Habsburg, a także August v. Mackensen, Erich Ludendorff, Remus v. Woyrsch, Max v. Gallwitz, Friedrich v. Scholz, Otto v. Below, Franz Conrad v. Hötzendorf i Karl v. Pflanzer-Baltin.

⁹ Wojciech Horacy Kossak (1856–1942), artysta malarz, przedstawiciel nurtu historycznego i batalistycznego. Uczył się malarstwa od swego ojca Juliusza, później studiował pod kierunkiem Władysława Łuszczkiewicza, a także w Akademii Sztuk Pięknych w Monachium. Protegowany cesarza Wilhelma II, malował też wiele dla cesarza Franciszka Józefa I.

Il. 14.
Rys. J. Gleich,
wyd. Philipp
Reclam jun.,
Lipsk



Il. 16.
Fot. Alfred
Kühlewindt,
wyd. Pudel-
-Verlag, Berlin



podczas bitwy pod Koprzywnicą¹⁰ [il. 17→k] oraz szczególnej urody pocztówkę z szefem Sztabu Generalnego marszałkiem polnym Franzem Conradem von Hotzendorfem i sylwetą Wawelu [il. 18→k].

Na pocztówkach przedstawiano też małe potyczki i bohaterstwo pojedynczych żołnierzy – tu jako przykład pokazać można obrazek przedstawiający bohaterską śmierć rotmistrza von Adama 23 sierpnia 1914 r. pod Ilżą [il. 19→k]. Znane też są przypadki, kiedy maleńkie

¹⁰ Zob. M. Lis, *Ku niepodległości. Działania wojenne i dzieje czynu legionowego na ziemi sandomierskiej i opatowskiej w latach 1914–1915. Historia * pamięć * tradycja*, Ożarów 2014, s. 158–164.

lokalne starcia „przerabiane” były przez rysowników-propagandystów w walne bitwy.

Zdarzały się uwiecznione na pocztówkach epizody wprost humorystyczne, jak chociażby wzięcie do niewoli przez oddział niemieckich dragonów gubernatora warszawskiego, barona Siemiona Nikołajewicza Korfa. Dostojnik ów, w eskorcie jedynie trzech osób (oficera sztabowego, kuriera swej kancelarii oraz szofera) wyruszył 16 listopada 1914 r. samochodem z Warszawy do Łowicza, a później w kierunku zajętego już przez wroga Kutna, pod którym został łatwo schwytany przez pruski podjazd. Wprawdzie gubernator miał od dawna opinię człowieka nie grzeszącego wybitnym intelektem, ale wykazana w tym przypadku lekkomyślność zrodziła nawet podejrzenia zdrady. Powodem do dumy dla Niemców, uzasadniającym opublikowanie pocztówki (z mapką na rewersie, lokalizującą to wydarzenie) był fakt, że był to najwyższy rangą urzędnik rosyjski, wzięty do niewoli w trakcie walk [il. 20→k]¹¹.

Poza wielkimi i małymi wydarzeniami militarnymi twórcy kart korespondencyjnych dawali też wgląd we frontową i przyfrontową codzienność, pokazując np. przeprawy wojsk, i to zarówno te bardziej dynamiczne (jak np. niemieckie oddziały z Armii Woynrscha przewożone na drugi brzeg Wisły przez austro-węgierskich saperów [il. 21]), jak i pozbawionych dramatyzmu (choćby przejście baonu IV/3 przez most pontonowy na Sanie pod Sandomierzem [il. 22→k]), czy prymitywne, prowizoryczne siedziby sztabów, sądów, lazaretów czy warsztatów wojskowych [il. 23].



Il. 20.
Wyd. Emil Pinkau
& Co. A.G., Lipsk

¹¹ A. Górak, *Baron Siemion Nikołajewicz Korf – gubernator łomżyński i warszawski*, [w:] *Dzieje biurokracji na ziemiach polskich*, t. 3, cz. 1, red. A. Górak, K. Latawiec, D. Magier, Radzyń Podlaski 2010, s. 300–302.

Il. 23.
Rys. i wyd.
Rudolf Janas



Ciekawą formą upamiętnienia bojów na ziemiach polskich są też tzw. karty pułkowe (Regimentskarte), które wymieniają, najczęściej pod tytułem „Gedenkblatt” (płyta pamięci), „Ehren-Tafel” (tablica honorowa), „Heil und Sieg” (chwała i triumf), daty i miejsca ważniejszych walk danego oddziału. Karty te były często wykonywane według jednolitych wzorów (zmieniano tylko nazwę oddziału i listę walk) [il. 24, 25]. Niektóre jednak odbiegały od schematu – być może ich projekty wykonywali uzdolnieni plastycznie członkowie tych jednostek,



Il. 24, 25. Rys. F. E., wyd. Graphische Kunstanstalt Trau & Schwab, Drezno

[illegible][illegible]

84

państwowej. Za przykład może tu służyć pocztówka przedstawiająca Paula v. Hindenburga jako wyzwoliciela wschodnich ziem pruskich, gdzie u jego stóp leżą m.in. Poznań (miejsce jego urodzenia), Grudziądz i Toruń [il. 28+k], czy inna, na której Hindenburg, Wilhelm II i August von Mackensen studiują mapy w cesarskiej kwaterze głównej i sztabie wojsk niemieckich w Pszczynie, jednak bez podania danych tej miejscowości [il. 29]. Niekiedy lokalizację wydarzeń wskazywano ogólnie jako „Russisch-Polen” [il. 30], prawdopodobnie ze względów merkantylnych (taką „ogólną” pocztówkę można było sprzedawać na całym zajęтым obszarze zaboru rosyjskiego), rzadziej z dokładnym wskazaniem miejsca, jak np. Jastrząb k. Szydłowca [il. 31].

Il. 29.
Wyd. August
Scherl,
G.m.b.H.,
Berlin



Il. 30.
Wyd. Imberg
& Lefson,
G.m.b.H.,
Berlin





Il. 31.
Fot. W. K.

Widoki i ludność podbitych terenów

Pocztówki z tej grupy są dziełem wyłącznie Niemców i Austriaków, gdyż Rosjanie szybko opuścili zajęte polskie ziemie (część Galicji i Prus Wschodnich) i nie zdążyli pochwalić się krótkotrwałym pobytem na tym terenie. Jedyne znane widoki Rosjan w Galicji wydano we Francji (kopanie transzei przez Rosjan pod Krakowem¹²), gdzie dodawano ducha obywatelom pokazując sukcesy sojusznika.

Powszechnie używanym orężem propagandowym była karykatura i inne formy ośmieszania wrogów¹³. Trzeba jednakże zauważyć, że Polaków dotykały one w bardzo ograniczonym stopniu – wszystkie strony konfliktu starały się bowiem pozyskać ich dla swej sprawy, a więc nie zadrażniać stosunków z polską ludnością.

Pierwsze wojenne widokówki naszych ziem zajętych przez państwa centralne – to oczywiście obrazy wojennej destrukcji. Były to nie tylko

¹² M. Berczenko, *I wojna światowa i sprawa polska na dawnych kartach pocztowych*, Rzeszów 2009, s. 48.

¹³ Д. Е. Цыкалов, *Карикатура как орудие пропаганды в период первой мировой войны*, „Вестник Волгоградского государственного университета”, серия 4: История. Регионоведение. Международные отношения, 21 (2012), s. 85-90 (tam dalsza literatura); R. Jaworski, *Obrazy wroga. Propaganda pocztówkowa w czasie I wojny światowej*, [w:] *Aksjosemiotyka* (2004); G. Biszczanik, *Symbole wykorzystywane w propagandzie wojennej okresu I wojny światowej w świetle ikonografii kart pocztowych*, „In Gremium. Studia nad historią, kulturą i polityką” 7, 2013, s. 164-168; K. Kakareko, *Karykatura jako narzędzie polityki państwa*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 69, 2017, zesz. 2, s. 303-305.

skutki działań frontowych. Niemcy z dziwnym upodobaniem chlubili się dokonanymi przez siebie zniszczeniami obiektów cywilnych w miastach i wsiach. Rażącym przykładem mogą być liczne pocztówki przedstawiające efekty dokonanego przez nich już po zakończeniu działań wojennych bombardowania Kalisza, który został niemal unicestwiony – w obiegu było ich około 80, wydawało je przynajmniej 8 firm, w większości niemieckich; najliczniejszą bodaj serię wydało wydawnictwo i atelier fotograficzne O. Witzel z Krotoszyna [il. 32]. Temat ten był obecny również na pocztówkach wydawanych pod władzą Austrii, jak choćby pokazana tu Ilża [il. 33]. W przypadku zniszczonego Kazimierza Dolnego (podpisanego jako Iwangród) jego zdjęciem zilustrowano kartkę reklamującą nalewkę leczniczą (Löwenfranzbranntwein) [il. 34^{→k}].

Il. 32.



Il. 33.





Il. 36. Wyd. Kriegsgräber-Abteilung
k. u. k. Militär-Kommando Krakau

Brak drukowanych pocztówek nie zawsze przeszkadzał w pokazywaniu skutków wojny, o czym świadczą ręcznie wykonany na formularzu karty poczty polowej widok zniszczonych stodół w Słupi (Starej lub Nowej) [il. 35^{→k}]. Pokazywano też zniszczenia dokonane przez wojska strony przeciwnej, i to najczęściej takie, które miały wywołać niechęć do nich i wykazać ich barbarzyństwo – nadawały się do tego szczególnie obrazy destrukcji miejsc kultu czy cmentarzy [il. 36, 37].

Liczniesze jednak były obrazy zniszczonych obiektów strategicznych. Wszystkie zdobyte twierdze doczekały się obszernych widokówkowych „fotoreportaży”.

Ilustrując niniejszy artykuł pokazano jako przykład obrazy połączonej z Suchedniowem linią kolejową twierdzy Iwangród (Dęblin) [il. 38, 39^{→k}], lecz równie wiele przedstawiało twierdze Nowogeorgiewsk (Modlin), Przemyśl czy Osowiec¹⁴. Popularnym motywem były obiekty kolejowe, czyli spalone dworce i parowozownie, zburzone wieże ciśnień, zerwane mosty i uszkodzone torowiska – być może dlatego, że widoki te zapadały w pamięć transportowanym żołnierzom i chcieli podzielić się nimi z bliskimi i znajomymi w ojczyźnie [il. 40, 41^{→k}, 42]. Jako ciekawostki pokazywano także rzadziej spotykane zatopione jednostki pływające [il. 43].

Niektóre zdjęcia zniszczeń reprodukowano na pocztówkach-cegiełkach, wydawanych zarówno przez miejscowe (polskie i okupacyjne),

¹⁴ Faktycznie twierdza Osowiec nigdy nie została zdobyta w walce (pomimo użycia m.in. artylerii i gazów bojowych), należąc do elitarnego grona trzech europejskich twierdz. Ostatecznie, po częściowym jej zniszczeniu przez obrońców, została ewakuowana 23 sierpnia 1915 r. Zob. A. Wap, *Twierdza Osowiec – zarys dziejów*, Białystok 1994, s. 42-64.

Il. 37.
Wyd. Hans
Tohmfor,
Berlin



Il. 38.
Fot. Kilophot,
G.m.b.H., wyd.
Karl Schmelzer,
Wiedeń

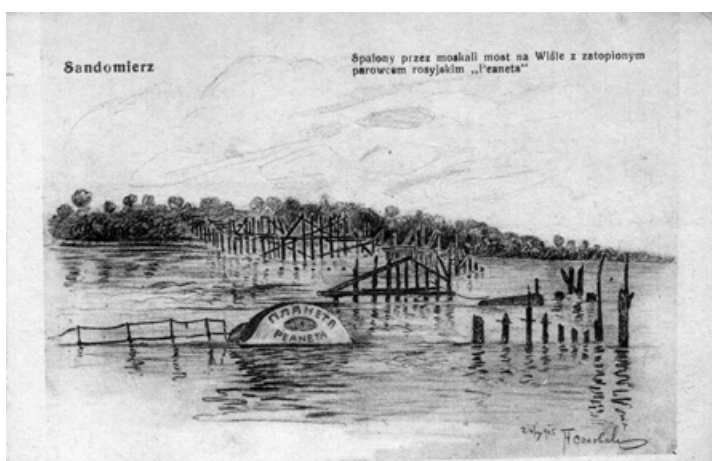


Il. 40.
Wyd. Karl
Schmelzer,
Wiedeń





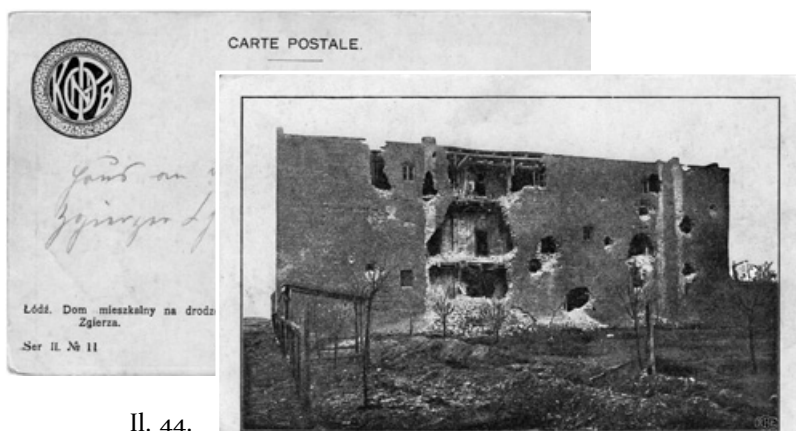
Il. 42.
Wyd. Rachmil Pfeffer,
Skarżysko (Kamienna)



Il. 43.
Rys. Adam
Wiktor
Czerbak, wyd.
Salonu Malarzy
Polskich,
Kraków

jak i zagraniczne organizacje humanitarne. Przynajmniej dwie serie z fotografiami zniszczonych łódzkich obiektów wydała Sekcja Zbierania Ofiar przy Komitecie Obywatelskim Niesienia Pomocy Biednym w Łodzi¹⁵ [il. 44]. Szkody wojenne i pozbawionych dobytku cywilów w Łodzi, jak na tej zatytułowanej *Po bombardowaniu*, ukazano też na opisanych w języku francuskim kartach sygnowanych przez Comité Général Polonais de Secours (co można tłumaczyć jako polski Główny Komitet Ratunkowy albo polską Główną Radę Opiekuńczą), drukowanych na potrzeby gromadzenia środków finansowych za granicą [il. 45]. Częsty był motyw uchodźców, co także miało wzbudzić litość

¹⁵ J. Sosnowska, *Komitet Obywatelski Niesienia Pomocy Biednym w Łodzi – organizacja, struktura, zadania w początkowym okresie I wojny światowej (1914–1915)*, „Studia z Historii Społeczno-Gospodarczej” 20, 2018, s. 69–86.



Il. 44.

i odruchy pomocowe [il. 46]. Niekiedy odnoszono się do antyrosyjskich narodowych tradycji i mitów, jak na wydanej „na rzecz uchodźców” (na rewersie pocztówki: „Zu Gunsten der Flüchtlinge”) karcie ilustrowanej obrazem Jana Matejki *Polonia* (1863) przedstawiającym zesłańców.

Ale pocztówki nie ograniczały się jedynie do tematyki wojennej. Nadawcy chętnie przekazywali do ojczyzn widoki nieznanego dla siebie i odmiennego kraju. Na wielu kartach dodawano oczywiście elementy mające podkreślić zmianę przynależności tych ziem.

Niekiedy czyniono to bardzo nachalnie – jako przykład niech posłuży wydana



Il. 45.

– jako przykład niech posłuży wydana przez Neue Photographische Gesellschaft AG pocztówka *Warschau. Königs Palast*, przedstawiająca pałac w Wilanowie, nad którym „powiewają” (dorysowane) flagi Cesarstwa Niemiec i Cesarstwa Austrii i na którego tle dodano fotografię cesarzy Wilhelma II i Franciszka Józefa I w ramce pod banderami obu cesarstw oraz wiersz głoszący chwałę cesarzy i ich wojsk [il. 47→k]. Znacznie dyskretniejsza jest kartka przedstawiająca pałac w Skierniewicach, wydana prawdopodobnie przez jeden ze stacjonujących tam niemieckich oddziałów jako kartka noworoczna na 1915 r. – jest na niej tylko proporzec siedziby dowództwa



Il. 46.
Wyd.
Sächsische
Verlagsanstalt,
G.m.b.H.,
Drezno

oraz Krzyż Żelazny [il. 48]. Szczyptę humoru dodano do widokówki przedstawiającej pałac w Studziance – dwóch siedzących w wieńcu, roześmianych i pijących żołnierzy niemieckich z upolowanym zającem [il. 49].



Il. 48.



Il. 49.

Twórcy pocztówek starali się podkreślić pewną egzotykę najejanych ziem. Przynależność tych terenów do Rosji ilustrowały przede wszystkim cerkwie [il. 50→k, 51→k]. Jako osobliwości pokazywano wiejskie obrazki etnograficzne (przede wszystkim autochtonów w strojach ludowych, często z opisem „Typen aus Russisch-Polen”, czy chłopskie chaty i kościółki), lecz także – niekoniecznie odmienne od znanych okupantom – dzielnice żydowskie [il. 52→k – Szydłowiec]. Propagandowym celem służyło przedstawianie zacofania zajętych terenów „rosyjskiej Polski” – widokówki z takimi motywami były bardzo liczne, a celowali w tym zwłaszcza wydawcy niemieccy. Prymitywne, zaniedbane domy i obejścia [il. 53] (często opisane jako „polska gospodarka” – *Polnische Wirtschaft*) [il. 54→k], brudne i pełne insektów kwatery (te były drukowane również w Warszawie) [il. 55, 56→k], grząskie „polskie drogi” [il. 57→k] – taki obraz (bliski prawdzie o tych terenach) miał pokazać, że wojska „kajzerów” to rycerze kulturalnej i higienicznej krucjaty. Poczucie pruskiej wyższości bije



Il. 53. Wyd. Karl Schmelzer, Wiedeń



Il. 55.
Rys.
W. Starcke,
wyd. Wanderschriften-
Zentrale,
Hellerau



Il. 59. Wyd. Julius Kress, Kassel

nawet z głupkowatej kartki „polski karp” (*Polnische Karpfen*), gdzie wędkujący żołnierz zamiast ryby łowi dziurowy bucior [il. 58-k]. Ilustratorzy nie pozostali jednak obojętni na wdzięki polskich kobiet – humorystycznie ilustruje to obrazek wojskowego „fryzjera w Polsce” (*Der „Haarkünstler“ in Polen*), który, zapatrzywszy się na ponętną włościankę, masakruje swemu klientowi włosy i ucho [il. 59].

Zrozumiałym jest, że popytem cieszyły się widoczki miejsc związanych ze służbą na terenach okupowanych, przede wszystkim obiekty zajęte przez oddziały i instytucje militarne. Bez przesadnej troski o tajemnicę wojskową pokazywano

obiekty koszarowe [il. 60], ale również domy żołnierza [il. 61-k], poczty etapowe [il. 62] czy księgarnie wojskowe [il. 63 – Biała Podlaska]. Chwalono się też obiektami wybudowanymi przez okupantów, i to zarówno z założenia prowizorycznymi, jak pokazany tu pontonowy most „wojenny” przez Wisłę pod Wyszogrodem o długości 1200 m (zbudowany w trzy dni, co z dumą zaznaczono na pocztówce) [il. 64], jak i obiekty docelowe, choćby bramę mostową w Dęblinie [il. 65].



Il. 60.

Il. 62.
Wyd. Karl
Schmelzer,
Wiedeń



Il. 63.
Wyd.
Feldbuch-
handlung der
Bugarmee



Il. 64.





Il. 65.
Wyd. Karl Schmelzer,
Wiedeń

Spokojem, ale i tęsknotą tchnie natomiast karta przedstawiająca mszę dla żołnierzy monarchii Habsburgów w małym drewnianym kościółku w „rosyjskiej Polsce” (*Soldatenmesse in Russ-Polen 1914–1915*) – choć i tu projektant nie oparł się patriotycznemu trendowi i pod obrazkiem zamieścił zapis nutowy i tekst hymnu Austro-Węgier [il. 66→k].

Ciekawym „okazem” wojennej pocztówki jest wydana w USA karta z reprodukcją zdjęcia wykonanego przez amerykańskiego fotografa Paula Thompsona (1878–1940), przedstawiająca niemieckich żołnierzy rozdających w Łodzi chleb dzieciom [il. 67→k]. Dokumentuje ona początkowe stadium wojny, gdy Stany Zjednoczone ogłosiły neutralność (4 sierpnia 1914 r.) i rzeczywiście próbowały pełnić rolę bezstronnego negocjatora dążącego do pogodzenia zwaśnionych stron.

Miejscowi (i nie tylko) wydawcy w pogoni za zyskiem i potrzebą chwili nie zawsze dbali o rzetelność swych pocztówkowych relacji. „Lokalnym” przykładem jest wydrukowana w 1915 r. pocztówka z opisem „Kamienna” (obecnie Skarżysko-Kamienna) przedstawiająca panoramę Radomia, sfotografowaną przez Bartłomieja Wolskiego z wieży kościoła farnego¹⁶. Wydanie jej mogło wynikać z pośpiechu w zaspokojeniu niespotykanego wcześniej popytu, ale mogły też mieć znaczenie względy „prestizowe”: widok dużego miasta, zabudowanego po horyzont murowanymi, piętrowymi kamienicami, z wielkimi świątyniami (widać bowiem kościół mariacki i nową cerkiew), miał zaspokajać próżność stacjonujących w Kamiennej żołnierzy, którzy imponowali

¹⁶ Pocztówki z tym widokiem (i prawidłowym opisem) wydawali wcześniej radomski księgarz Edward Suchański oraz Krajowy Dom Wydawniczy Franciszek Karpowicz w Warszawie, znane są też niesygnowane wydania z 1915 r. z prawidłowym opisem.

swym rodzinom i znajomym służbą w „metropolii” [il. 68]. Znany jest też podobny błąd z naszych terenów: Miechów opisany jako Kielce¹⁷. Dużo bardziej zaskakująca jest pocztówka opisana *Radom. Dworzec*, która przedstawia odległy o ok. 240 km i znajdujący się wówczas w innej strefie okupacyjnej dworzec w Białymstoku [il. 69→k] – trudno zrozumieć, jak mogło dojść do pomylenia tych zdjęć.



Il. 68.

Cmentarze i pomniki

Kolejną bardzo liczną grupą dokumentacji pocztówkowej skutków działań wojennych na ziemiach polskich są fotografie cmentarzy i pomników z tego okresu.

Tematyka śmierci żołnierzy – własnych i obcych – oraz miejsc ich spoczynku pojawiła się na kartach pocztowych jeszcze w czasie trwania działań wojennych na interesującym nas terenie. Pokazywanie grobów wroga miało budować morale, podkreślać ogrom sukcesów „swojej” armii, a także pokazywać ostateczność klęski strony przeciwnej i bezsens jej walki. Ale nie unikano też pokazywania grobów własnych żołnierzy, i to nawet tych skromnych, prowizorycznych, których w trakcie działań wojennych zostawały tysiące na polach bitew i wprost w okopach – tam, gdzie spotkała ich śmierć [il. 70]. Dokumentowano pierwsze przejawy opieki nad grobami poległych, gdy towarzysze broni lub zobowiązywane do tego społeczności gminne oznaczały groby krzyżami i otaczały je prostymi płótkami ze sztchet lub brzoźowych konarów [il. 71]. Wysyłano karty z tworzonymi po ekshumacjach

¹⁷ M. Biskup, K. Lorek, *Kielce na pocztówkach do roku 1945. Katalog*, Kielce 2010, s. 180.



Il. 70.
Fot. M. Weiss



Il. 71.
Rys. i wyd.
Rudolf Janas



Il. 72.
Fot. Kieslich

i uporządkowanymi już dużymi cmentarzami zbiorowymi – w miastach garnizonowych, jak choćby w Warszawie, wykorzystywano w tym celu wolną przestrzeń rosyjskich cmentarzy wojskowych [il. 72].

Motyw prowizorycznych grobów w okopach, na polach i w lasach wrócił też dość wcześnie po przesunięciu się frontu w głąb Rosji. Stanowił on wówczas „napęd” wielkiej akcji budowania okazałych cmentarzy wojennych, która miała pokazać, że monarcha i ojczyzna dbają o swych bohaterów, a jednocześnie stworzyć symbole okupionego krwią wiecznego posiadania tych terenów. Największy rozmach akcja ta miała w Galicji Zachodniej, gdzie prężnie działał Oddział Grobów Wojennych c. i k. Komendantury Wojskowej w Krakowie (Kriegsgräber-Abteilung k. u. k. Militär-Kommando Krakau)¹⁸. Jednostka ta stanęła przed ogromnym zadaniem ekshumowania dziesiątek tysięcy ciał żołnierzy austro-węgierskich, niemieckich i rosyjskich, którzy zginęli w trakcie walk na tych terenach w 1914 i 1915 r., ich identyfikacji i przeniesienia szczątków na zbiorowe cmentarze¹⁹. Nekropolie te miały być związanymi z otaczającym je krajobrazem miejscami refleksji nad przemijaniem życia, wyrazem troski i szacunku cesarza dla jego żołnierzy, hołdem oddanym poległym bohaterom wszystkich walczących stron (albowiem wszyscy żołnierze, swoi i obcy, mieli być tam traktowani z równym szacunkiem), a jednocześnie pomnikami wieczystego władztwa monarchii Habsburgów nad tymi ziemiami. Do jednostki tej powołano fachowców i artystów: inżynierów, architektów, malarzy, rzeźbiarzy, rzemieślników, ogrodników, fotografów itp. Pamiętać trzeba, że zadanie to miało być realizowane w warunkach wojennych niedoborów, przy minimalnym zużyciu surowców strategicznych

¹⁸ Ogólnie o organizacji grobownictwa wojennego stron walczących na ziemiach polskich: J. Schubert, *Służby grobownicze armii austro-węgierskiej, niemieckiej i rosyjskiej w czasie I wojny światowej (1915–1918)*, „Czasopismo Techniczne. Architektura” 108, 2011, z. 5-A, passim; w monarchii Habsburgów: idem, *Organizacja grobownictwa wojennego w Monarchii Austro-Węgierskiej* 9. Wydział Grobów Wojennych (Kriegsgräber-Abteilung) przy Ministerstwie Wojny – powstanie i działalność w latach 1915–1918, „Czasopismo Techniczne. Architektura” 106, 2009, z. 3-A, passim; w Galicji: O. Duda, *Cmentarze I wojny światowej w Galicji zachodniej 1914–1918*, Warszawa 1995, s. 31–34; na terenach Generalnego Gubernatorstwa Wojskowego w Polsce: J. Pałosz, *Śmiercią złączeni. O cmentarzach z I wojny światowej na terenach Królestwa Polskiego administrowanych przez Austro-Węgry*, Kraków 2012, s. 28–30.

¹⁹ Ekshumowano blisko 43 tys. ciał; w sumie na cmentarzach wojennych w obszarze działania oddziału spoczęło ponad 60 tys. żołnierzy.

i minimalnymi nakładami finansowymi (Ministerstwo Wojny przeznaczyło po 10 koron na jednego poległego²⁰). W tym celu odwołano się też do ofiarności społeczeństwa, organizując przeróżne kwesty i akcje pomocy.

Jedną z form gromadzenia środków finansowych i popularyzacji akcji krakowskiej jednostki było wydawanie pocztówek przedstawiających stan obecny (czyli prowizoryczne miejsca pochówków) [il. 73], jak i projekty oraz realizowane już cmentarze bohaterów [il. 74]. Wydano w sumie 4 serie pocztówek przedstawiających groby i cmentarze z tego terenu. Dwie pierwsze, wydrukowane prawdopodobnie w kwietniu 1916 r., miały jednolitą szatę graficzną: czarno-białe rysunki przedstawiające istniejące groby wojenne lub projekty cmentarzy, otoczone ramką z opisem przedstawianego obiektu (w skład obu serii wchodziło po jednej pocztówce nie przedstawiającej tematyki cmentarnej²¹); sprzedawane były pojedynczo lub w eleganckich kopertach-



Il. 73. Rys. Henryk Uziembło



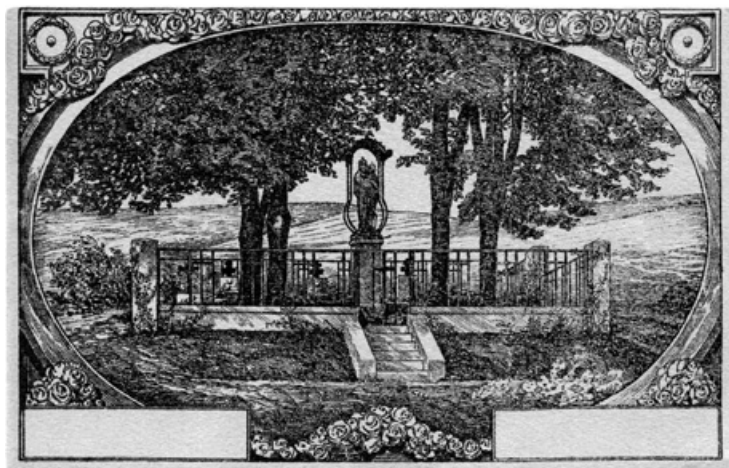
Il. 74. Rys. Gustav Roßmann

²⁰ J. Schubert, *Organizacja grobownictwa wojennego*, s. 180, 197.

²¹ W serii I był to kościół w Otfinowie [il. 36], w serii II – dzień targowy w ruinach Gorlic.

-obwolutach po 12 sztuk [il. 75→k]. Kolejne dwie serie wydano, jak się zdaje, w 1917 r. (taka data widnieje na reprodukowanych obrazkach i rysunkach). Pierwsza to dwanaście kolorowych reprodukcji obrazów [il. 76→k – Gorlice], druga – sześć czarno-białych reprodukcji rysunków [il. 77²²], przedstawiających ukończone już (lub niemal ukończone) cmentarze wojenne. Na części nakładu „kolorowej” i na wszystkich kartach ostatniej serii poinformowano, że karty wydał „pod najwyższym protektoratem Jego Cesarskiej i Królewskiej Mości Cesarza Karola I – Komitet dla Opieki nad Grobami Wojennymi w Austrii, Wiedeń IX/4, Canisiusgasse 10”. Projekty pocztówek z trzech pierwszych serii są dziełem artystów służących w krakowskim Oddziale Grobów Wojennych; rysunki do czwartej serii wykonał

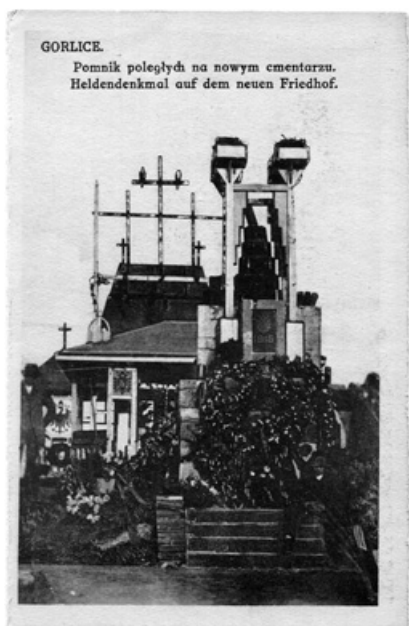
Il. 77.
Rys. H.
Pangratz,
wyd. Komitee
für die
Kriegsgräber-
fürsorge in
Österreich,
Wiedeń



²² Karta pokazana na ilustracji 77, przedstawiająca zaprojektowany przez Heinricha Scholza cmentarz wojenny nr 152 w Siedliskach, zdobyła sobie miejsce w literaturze światowej. Czytając o przygodach dobrego wojaka Szwejka znajdziemy następujący passus: „Szeregowcy poszczególnych kompanii powracali z magazynów zaopatrzenia znowu z pustymi rękoma. Zamiast 15 deka sera szwajcarskiego, który miał być wydawany, każdy żołnierz dostał pudełko zapalek i pocztówkę, wydaną przez komitet opieki nad wojennymi grobami Austrii. Zamiast 15 deka sera szwajcarskiego każdy trzymał w ręku obrazek jednego z galicyjskich cmentarzy żołnierskich z pomnikiem zbudowanym ku czci nieszczęsnych landwerzystów przez dekującego się rzeźbiarza sierżanta Scholza, jednorocznego ochotnika” (J. Hašek, *Przygody dobrego wojaka Szwejka podczas wojny światowej*, tł. P. Hulka-Laskowski, t. 3, rozdz. 2 *W Budapeszcie*). Autor jednak nieco „nagiął” rzeczywistość, gdyż opisywana scenka miała mieć miejsce w maju 1915 r., zaś pocztówkę wydano nie wcześniej, niż w 1917 r.

H. Pangratz²³. Poza powyższymi seriami, na rzecz tego oddziału wydawano też okazjonalnie inne pocztówki-cegiełki, np. z portretem komendanta wojskowego w Krakowie, porucznika marszałka polnego (Feldmarschalleutnant) Adama Brandnera v. Wolfshahn, pędzla Stanisława Żarneckiego²⁴ [il. 78→k].

Działający pod protektoratem cesarza Karola I, wspomniany już Komitet dla Opieki nad Grobami Wojskowymi w Austrii wydawał też w polskiej wersji językowej pocztówki bardziej ogólne, nie „przy-pisane” krakowskiemu oddziałowi – jako przykład niech służą karty z serii wydanej przez ten komitet, jedna zatytułowana *Cześć lotnika*, druga zaś – *Grób bohatera* [il. 79→k, 80→k].



Il. 81.

Starania te pozwoliły na stworzenie 400 cmentarzy, choć nie wszystkie dokończono przed listopadem 1918 r.

Cmentarzami galicyjskimi ilustrowano też pocztówki wydawane przez różnych wydawców w celach komercyjnych, jak choćby te wydane przez Wilhelma Spiro w Tarnowie z fotografiami cmentarza wojennego nr 91 w Gorlicach – obiektu zaprojektowanego i wykonanego z rozmachem, który miał podkreślić ogrom bitwy i stanowić godną oprawę dla wielu imprez patriotycznych²⁵ [il. 81].

Cmentarze poza Galicją miały znacznie skromniejszą oprawę, trudno więc znaleźć ilustrowane

²³ Szczegółowe opisy pocztówek wszystkich czterech serii i okoliczności ich powstania: K. Ruszała, *Zachodniogalicyjskie cmentarze na pocztówkach wydanych przez Oddział Grobownictwa Wojennego. Projekty a ich realizacja*, [w:] *Znaki Pamięci. Materiały z konferencji naukowej, Gorlice 27.10.2007 r.*, red. M. Dziedziak, Gorlice 2008, s. 41-68.

²⁴ Stanisław Marian Żarnecki, właśc. Izidor Goldfinger (1877–1956) malarz i grafik, studiował pod kierunkiem Teodora Axentowicza, Józefa Mehoffera i Józefa Unierzyńskiego. W I wojnie światowej służył w armii austriackiej.

²⁵ M. Łopata, *Cmentarz wojenny nr 91 w Gorlicach*, „Magury” 2004, s. 69-98.

nimi pocztówki. Tu wyjątkiem są cmentarze w większych miastach (jak np. Warszawa czy Suwałki [il. 82]), a także małe wiejskie cmentarzyki, które jednak najczęściej przedstawiano jako symbole, bez wskazania lokalizacji – pozwalało to na ich sprzedaż praktycznie wszędzie. Jako przykład może tu służyć pomnik poległych żołnierzy niemieckich usytuowany przy murze kościelnym w Białaszewie²⁶ – kartę z nim opisano *Ein deutsches Grabdenkmal in Russ.-Polen* (Niemiecki pomnik grobowy w rosyjskiej Polsce), bez wskazania lokalizacji [il. 83].

Il. 82.
Fot. Alfred
Kühlewindt,
wyd. Kahan &
Co. G.m.b.H.,
Królewiec



Il. 83.
Wyd. Kupfer-
tiefdruck von
Broschek & Co.,
Hamburg



²⁶ Sam pomnik istnieje do dziś, choć umieszczone u jego stóp i stanowiące jego integralną część głązy nagrobne przeniesiono na przełomie lat 20. i 30. XX w. na cmentarz parafialny. M. Karczewska, M. Karczewski, *Pro Patria. Miejsca pamięci I wojny światowej na przedpolu Twierdzy Osowiec*, Białystok 2015, s. 67-79.

Duże cmentarze powstawały też przy obozach jenieckich – i one doczekały się niekiedy swoich pocztówek, jak chociażby nekropolia obozu w Strzałkowie z istniejącym do dziś pomnikiem [il. 84].

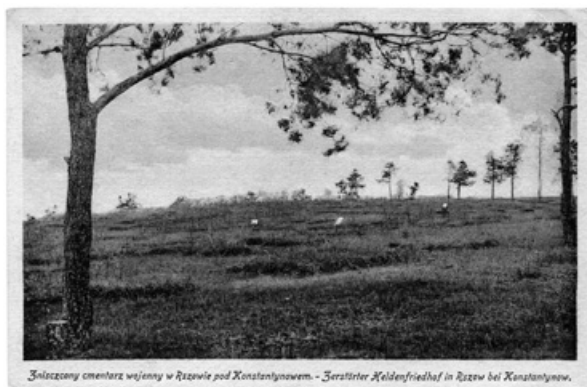
Wydano też przynajmniej jedną pocztówkę dokumentującą zniszczenie cmentarza wojennego przez miejscową ludność jeszcze w trakcie trwania okupacji – widok cmentarza w Rszewie pod Konstantynowem (Łódzkim) [il. 85]. Niestety, po I wojnie światowej polska ludność, Kościół katolicki oraz władze w wielu miejscach nie miały dla tych cmentarzy szacunku i znaczna ich część została zdewastowana lub wprost zniknęła z powierzchni ziemi²⁷.



Il. 84.

²⁷ Działo się tak pomimo tego, że Polska była i jest stroną umów międzynarodowych oraz obowiązują w niej przepisy wewnętrzne chroniące cmentarze wojenne – jest to jednak ochrona pozorna. Fikcyjne ekshumacje, rozkradanie elementów wystroju, wykorzystywanie gruntów cmentarzy wojennych pod uprawy i nowe pochówki, a także zwykły wandalizm – tak było zarówno w II Rzeczypospolitej, jak i po wojnie. Liczne dowody znajdziemy praktycznie we wszystkich opracowaniach dotyczących cmentarzy okresu I wojny (np. dla obszaru okupacji niemieckiej: M. Karczeńska, *Sto lat będą trwać bez opieki niczyjej... Cmentarze wojenne z czasów I wojny światowej w Białymstoku i powiecie białostockim*, Białystok 2017, s. 77-91 oraz opisy poszczególnych cmentarzy; dla obszaru Królestwa Polskiego pod okupacją austro-węgierską: J. Pałosz, *Śmiercią złączeni*, s. 201-247; dla Galicji Zachodniej: O. Duda, *Cmentarze I wojny*, s. 90-94 oraz opisy poszczególnych cmentarzy). Jeszcze większym barbarzyństwem Polacy wykazali się wobec cmentarzy „niemieckich” (katolickich i protestanckich) na ziemiach włączonych w jej granice w 1945 r., jak i na wschodnich ziemiach wieloetnicznych – większość z nich została z rozmysłem zlikwidowana, często nawet bez ekshumowania szczątków ciał. Jednocześnie żądamy szacunku i bulwersujemy się wszelkimi zniszczeniami (a niekiedy nawet brakiem konserwacji) na polskich cmentarzach na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, mimo, iż większość tych cmentarzy nadal istnieje i nie podlegały one planowemu, celowemu niszczeniu. Tworzy to smutny obraz mieszaniny barbarzyństwa oraz zakłamania.

Il. 85.
Wyd. „Libertas”, Łódź



Zniszczony cmentarz wojenny w Rzeszowie pod Konstantynowem. – Zerstörter Kriegerfriedhof in Rzeszow bei Konstantynow.

Upamiętnieniem walk i „chwały oręża” okupantów oraz swoistym „oswajaniem” czy „znaczeniem” terenu były też budowane wówczas pomniki. Rzadko powstawały z inicjatywy władz centralnych czy dowództwa armii – zazwyczaj były to pomysły dowódców lub samych żołnierzy jednostek. Miały wzmacniać morale, a przede wszystkim dawać zajęcie nudzącym się na tyłach żołnierzom. Powstawały najczęściej obeliski lub kopce z łatwo dostępnych kamieni, jak choćby uwiecznione na kartach korespondencyjnych pomniki w Łowiczu czy Augustowie [il. 86], ale za budulec mogło służyć praktycznie wszystko – znane są chociażby pomniki z pozostałości amunicji (pociśki, łuski), a nawet ze śniegu²⁸. Pomniki powstawały też w bezpośrednim związku z miejscem pochówków wojskowych, jak np. w Grzybowej Górze²⁹ – został on uwieczniony na jednej z serii pocztówek według rysunków Rudolfa Janasa³⁰ [il. 87].

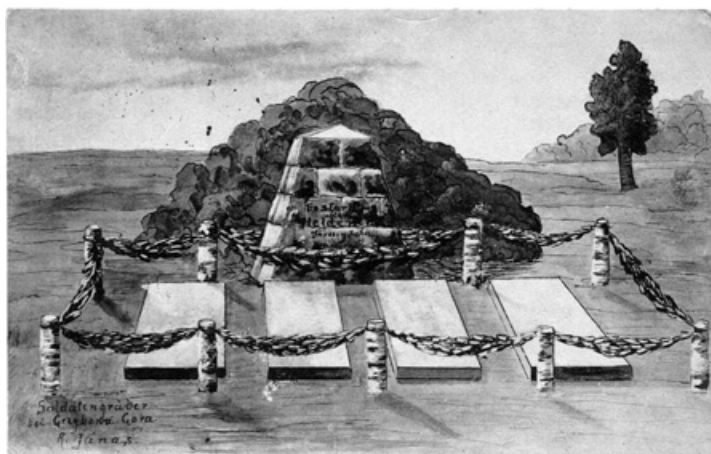
²⁸ J. E. Szczepański, *Jabłonna – ty morderco mojej młodości! Korespondencja żołnierzy niemieckich z garnizonu Jabłonna 1915–1918*, Legionowo 2015, s. 288–293.

²⁹ U. Oettingen, *Cmentarze I wojny światowej w województwie kieleckim*, Warszawa–Kraków 1988, s. 113. Na podstawie zachowanej dokumentacji znane są dane siedmiu pochowanych tam żołnierzy armii niemieckiej: sześciu żołnierzy obrony krajowej (Wehrmann): Jakob Haeffken, Johann Grzegorowski, Ad. Koinpf, Michael Kuracz, Val. Wrzesinski i Paul Scholz, i jednego rezerwisty zapasowego (Ersatz-Reservist): Johann Rüter; pochowani byli w trzech grobach zbiorowych (jeden podwójny i dwa potrójne, przy czym dla jednego potrójnego grobu brak danych dotyczących dwóch pochowanych) i jednym indywidualnym (rezerwista). Wszyscy zginęli 19 maja 1915 r. Archiwum Państwowe w Kielcach, C. i k. Komenda Powiatowa Wierzbnik 1915–1918, sygn. 103, k. 11, 43, 82.

³⁰ Starszy szeregowy (Gefreiter) Rudolf Janas był, jak się zdaje, rysunkowym kronikarzem szlaku bojowego swej jednostki. Pocztówki wydawane były prawdopodobnie jego



Il. 86.
Fot.
Telephonisten
vom Felde,
wyd. Kahan &
Co. G.m.b.H.,
Królewiec
i Berlin



Il. 87.
Rys. i wyd.
Rudolf Janas

Skoro już mowa o pomnikach – warto wspomnieć o pocztówkowo-pomnikowych *qui pro quo*. Najpopularniejszym było całkowite akceptowanie przez pruską cenzurę pocztówek przedstawiających istniejące w Galicji pomniki grunwaldzkie, czyli sławiące wielką klęskę teutońskiego oręża [il. 88+k]. Klęskę tak dla Niemców bolesną i wstydliwą, że gdy w 1914 r. ich wojska odniosły zwycięstwo nad Rosjanami w rejonie

własnym nakładem w ramach nieopisanego dotychczas, większego przedsięwzięcia: karty w zbiorze autora sygnowane są najczęściej „Verlag Gefr. R. Janas, im Felde” (jedna: „Verlag Rudolf Janas, Neisse-Neuland”), lecz znana mi jest przynajmniej jedna karta opisana innym nazwiskiem wydawcy „w polu”, a drukowana ewidentnie przez tę samą drukarnię.

Olsztynek–Nidzica–Jedwabno, propaganda obwołała je bitwą pod Tannenbergiem³¹ i wprost traktowała jako rewanż za 1410 rok. To przy-mykanie oczu na „intencję” pomnika było zresztą zjawiskiem szerszym, gdyż w wielu galicyjskich miasteczkach place i pomniki grunwaldzkie były jedynymi reprezentacyjnymi miejscami, tu więc podejmowano z pompą oficjalne wizyty pruskich wojskowych i „oficjeli”.

Z kolei w Lublinie, siedzibie władz naczelných austro-węgierskiej strefy okupacyjnej (Generalnego Gubernatorstwa Wojskowego w Polsce – Militär General Gouvernement in Polen), wydano z akceptacją cenzury pocztówkę *Pomnik poległych*. Przedstawia ona jednak monument upamiętniający nie ofiary I wojny, lecz ułanów ks. Józefa Poniatowskiego, którzy pod dowództwem płk. Dominika Dziewanowskiego stoczyli 19 maja 1809 r. walkę z wycofującymi się z Lublina wojskami austriackimi – czyli de facto pomnik „antyaustriacki” [il. 89→k].

Trudno dziś stwierdzić, czy takie „nieporozumienia” wynikały z cenzorskiego liberalizmu, czy ze zwykłej niewiedzy.

Propaganda dla Polaków

Pocztówki, dla których grupą docelową byli Polacy, można z grubsza podzielić na trzy typy:

I. agitacyjno-propagandowe – pojawiły się najwcześniej, tuż po wybuchu wojny; miały za zadanie zaktywizować tę grupę narodowościową do pełnego włączenia się do walki i ofiarności pod sztandarem cesarstwa oraz zohydzić wroga;

II. narracyjno-informacyjno-publicystyczne – ukazywały się praktycznie przez cały okres wojny, pełniąc funkcję „słupa ogłoszeniowego”, informowały bowiem o ważnych wydarzeniach wojennych i bardziej lub mniej obiektywnie przedstawiały aktualną sytuację na obszarach objętych konfliktem;

III. patriotyczno-werbunkowe – z przyczyn omówionych już na wstępie, najwcześniej ukazywały się w liberalnej monarchii austro-węgierskiej; duże nasilenie ich produkcji nastąpiło też po Akcie 5 listopada 1916 r. Celowały w aspiracje narodowe Polaków oraz

³¹ W historiografii niemieckiej bitwę pod Grunwaldem w 1410 r. określano jako bitwę pod Tannenbergiem (obecnie Stębark).

agitowały do wstępowania i ofiarności na rzecz polskich formacji wojskowych³².

Oczywiście tu także nie sposób dokonać precyzyjnych podziałów z uwagi na wzajemne powiązania i wspólność motywów ikonograficznych i symbolicznych. Jednakże omówienia kart korespondencyjnych z tej grupy będę się starał dokonać według podziału na powyższe typy.

Ważna rola strategiczna ziem polskich dla wszystkich państw zaborczych sprawiła, że pozyskanie życzliwości tutejszej ludności było istotne i pożądane. Tu wszak toczyły się pierwsze walki, stąd spodziewano się pozyskać rzesze rekrutów, tu miała być baza wypadowa przed wtargnięciem w głąb terytorium wroga i ten teren miał stanowić obszar etapowy w dalszym ciągu wojny.

Jako pierwsi po polskie serca i mięso armatnie wystartowali Rosjanie – już 14 sierpnia 1914 r. głównodowodzący wojskami rosyjskimi wielki książę Mikołaj Mikołajewicz Romanow wydał manifest do Polaków, w którym odwoływał się do ich uczuć patriotycznych i religijnych oraz mamił ich odrodzeniem Polski z połączonych ziem trzech zaborów, oczywiście pod berłem cara Rosji. Manifest ten reprodukowano masowo na najróżniejszych pocztówkach: z wizerunkiem głównodowodzącego, z przedstawieniami bitwy pod Grunwaldem (do której tradycji odwoływano się w odezwie) [il. 90] czy z polskimi barwami narodowymi. W ślad za manifestem ruszyła akcja



Il. 90.

³² Stanisław Ledóchowski następująco definiuje pocztówkę patriotyczną: „jest to ilustrowana karta pocztowa o motywach zaczerpniętych z narodowej, a niekiedy i religijnej ikonografii, wydana celem podsycania ofiarności własnych a przychylności obcych obywateli wobec danego kraju”. S. Ledóchowski, *Wstęp do systematyki pocztówki patriotycznej i jej ideowych uwarunkowań*, [w:] *Aksjosemiotyka* (1992), s. 167.

propagandowa przedstawiająca Rosjan jako przyjaciół Polaków i wskrzesicieli Polski, wspólnie z nimi gnębiących pruskiego ciemięzciela – najbardziej znanymi przykładami są pocztówki wydane w 1914 r.³³ przez Wydawnictwo Stef. Granke w Warszawie³⁴ [il. 91→k, 92→k].

Podobne „przymilanie się” Polakom, acz bez neofickiej przesady, widać też na pocztówkach wydawanych w monarchii Habsburgów. Jedynie w Niemczech zachowywano w tej kwestii konsekwentne milczenie.

Równie wcześniej rozpoczęto wielką akcję zohydzania wrogów, skierowaną także do Polaków. Pokazywano ich okrucieństwo, barbarzyństwo, żądzę niszczenia. „Po rosyjskiej stronie”, w Warszawie, podobnie zresztą jak we wszystkich państwach ententy, nośnym propagandowo tematem były zbrodnie wojenne popełnione przez Niemców w Belgii, której neutralność pogwałcono i która nadspodziewanie mężnie przeciwstawiła się najazdowi, pod wodzą i z osobistym udziałem młodego króla Alberta I Koburga. Od 5 do 26 sierpnia 1914 r. Prusacy rozstrzelali tam ponad 5000 cywili i zniszczyli przeszło 15 000 domów; m.in. celowo spalono pełne zabytków uniwersyteckie miasto Leuven (które poddało się najeźdźcom bez walki), w tym bibliotekę uniwersytecką z bezcennymi zbiorami. Wiktor Gomulicki, poeta i varsavianista, napisał wówczas wiersz opublikowany w „Kurjerze Warszawskim” *Do Króla Belgów*, w którym wysławiał męstwo monarchy, wspomniał zniszczone Liège, Leuven i Namur, a zakończył zwrotką:

„Zwycięzisz, królu. Aby Francji chwała
Nie zgasła, aby Anglja rozkwitała,
Abyś za własne trudy wziął nagrodę
Aby krzyżactwo zczezło, Rosja żyła,
Aby się Polski rozwarła mogiła –
Bóg ci wawrzymem czoło zwieńczy młode!”

Wiersz ten wykorzystał wydawca pocztówek propagandowych, Stef. Granke z Warszawy, i na początku grudnia 1914 r. (pozwolenie cenzury

³³ Zatwierdzone przez cenzurę w listopadzie 1914 r.

³⁴ Na pocztówkach wydawanych w okresie I wojny dominował układ barw narodowych czerwono-biały – widać to na omówionych w artykule pocztówkach Stef. Granke czy Wojciecha Grzybowskiego (il. 91→k, 92→k, 125, 136→k). Spostrzegli to także inni autorzy, np. K. J. Guzek, *Amarant i karmazyn. Spór o polskie barwy narodowe*, „Życie Warszawy” 268/1992, czy S. Ledóchowski, *Wstęp do systematyki*, s. 170.



Il. 93.

z 19 listopada 1914 r.) wydał kartę, na której cały wiersz umieszczono pod portretem Alberta I, obok symbolicznej figuralnej sceny namalowanej przez Leona Barskiego³⁵ (Belgia uosobiona przez kobietę w koronie broni się nożem przed szarpiącym ją pruskim żołdakiem, poniżej druga kobieta, uosabiająca być może Polskę, z koroną u stóp, podaje jej zerwaną królewską szatę; pomiędzy niewiastami data „1914” i symbolizująca ich losy korona cierniowa) [il. 93]³⁶. Puszczono też w obieg karty według rysunku Henryka Augusta Nowodworskiego, pokazujące pruskiego *Generała Głoda* jako niszczącą wszystko hienę [il. 94-k]³⁷,

a także inną, przedstawiającą leżące wśród pożogi ofiary teutońskich zbrodni z jedną niedobitą niewiastą, która doczołgawszy się do krucyfiks wznosi błagalne modły, być może wierszem zamieszczonym na rewersie pocztówki [il. 95-k]³⁸:

³⁵ Leonard Barski (1871-?), grafik i karykaturzysta, kształcił się w warszawskiej Szkole Rysunków, Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie i klasie Józefa Unierzyskiego.

³⁶ Z pocztówką tą wiąże się ciekawe wspomnienie syna poety, Juliusza Wiktora Gomulickiego. W zimie (bodaj w lutym) 1915 r. pod dom Wiktora Gomulickiego w Warszawie podjechała wielka ciężarówka, „z której wynoszono jakieś paki, wnosząc je z kolei do naszej bramy. Wkrótce rozległ się dzwonek do mieszkania. Okazało się mianowicie, że owe paki, wypełnione kawą, kakao, czekoladą i pomarańczami, to dar jakiegoś komitetu belgijskiego, który korzystając ze swobodnego jeszcze transportu do Rosji (przez kraje skandynawskie?), przesłał je paru pisarzom i publicystom warszawskim, którzy w szczególny sposób poparli sprawę belgijską. Przesłanym smakołykom towarzyszyła książka *King Alberts Book*, wydana jeszcze u schyłku 1914 roku, zawierająca zaś różne teksty, wierszem i prozą, napisane na cześć króla Alberta. Wiersz mego ojca, niestety był za późno ogłoszony, żeby mógł się tam znaleźć”. J. W. Gomulicki, *Moje najdawniejsze pocztówki*, „Filokartysta” 1/1996, s. 8-9.

³⁷ Pozwolenie cenzury z 4 marca 1915 r., druk K. Piechocki i S-ka.

³⁸ Pozwolenie cenzury z 23 grudnia 1914 r., druk Z. G. B. Wierzbicki i S-ka.

„DO CIEBIE BOŻE!

Do Ciebie, Boże, zanosim modły
i wyciągamy błagalną dłoń,
Spójrz! ziemię naszą najeżdźca podły
Niszczy pożogą, pcha w krwawą toń.
Niech Teutonów zaborcze plemię
Co w bratobójczy rzuca nas bój
Opuści we krwi skąpaną w ziemię,
Niech ją opuści przez rozkaz Twój!”

Z kolei w zajętej przez Niemców Łodzi ukazała się pocztówka z dzikim, budzącym lęk i odrazę Kozakiem [il. 96→k], zaś w Galicji – z reprodukcją obrazu Wojciecha Kossaka przedstawiającego również Kozaka nad zwłokami i wśród zniszczeń, zatytułowana *Podczas inwazyi rosyjskiej*³⁹ [il. 97→k].

Ów bratobójczy bój, o którym mowa w cytowanym wyżej wierszu-modlitwie, był zauważany po obu stronach frontu i znalazł swe odbicie na pocztówkach. Pierwsza z przedstawionych tu kart, wydana na obszarze władztwa Romanowów, przedstawia jadącego konno żołnierza rosyjskiego prowadzącego do niewoli wspierających się pieszych żołnierzy austriackiego i pruskiego, lecz podpis „Dzieci jednej matki” wyraźnie wskazuje, że wszyscy trzej są Polakami [il. 98→k]. Druga, wydana w monarchii Habsburgów, ukazuje żołnierza austriackiego, który tuli konającego żołnierza rosyjskiego – opis „Poznanie się dwóch braci na polu walki” też należy odnieść do rozdartego przez kordony narodu [il. 99→k]. Bratobójczości tej wojny dla Polaków nie zauważano tylko w Prusach, które nadal kultywowały bismarckowską zasadę jedności narodu, wyrażaną znany już wówczas hasłem „ein Volk”.

Propaganda „lojalistyczna” najszerze kręgi zataczała w Galicji, od lat upatrującej odrodzenie namiastki państwowości polskiej w orientacji proaustriackiej. Włączyło się w nią wielu znanych artystów,

³⁹ Był to ponownie wykorzystany motyw z obrazu W. Kossaka *Ranek po pogromie*, namalowanego w 1907 r. w związku z powtarzającymi się pogromami Żydów w Rosji – teraz jednak dodano kilka plam krwi, więcej pierza z rozprutych pierzyn i tytuł bardziej pasujący do potrzeby chwili. Zob.: W. Kalicki, *Krajobraz po pogromie*, „Gazeta Wyborcza. Ale Historia!” z 8 VII 2012; <https://desa.pl/en/results/old-masters-19th-century-modern-art-50qx/ranek-po-pogromie-1907-r-fuku/> (dostęp 12 V 2020); <http://www.sda.pl/ranek-po-pogromie-1907-r,19700,pl.html> (dostęp 12 V 2020).

m.in. Adam Setkowicz⁴⁰, Stanisław Tondos⁴¹, Tadeusz Korpal⁴², Leopold Gottlieb⁴³, Zygmunt Rozwadowski⁴⁴, Stefan Sonnewend⁴⁵, Józef Ryszkiewicz⁴⁶, a przede wszystkim Wojciech Kossak. Twórczość tego ostatniego jest szczególnie charakterystyczna dla pocztówkowej propagandy dla Polaków na rzecz Austro-Węgier, warto zatem poświęcić jej nieco więcej uwagi.

Wojciech Horacy Kossak był modny zarówno w wyższych sferach, jak i wśród szerokiej publiczności dzięki swym obrazom historyczno-patriotycznym. Po wybuchu wojny rozpoczął służbę wojskową w armii austro-węgierskiej, zmobilizowany z przydziałem do I Korpusu (tzw. krakowskiego) armii gen. Victora Dankla jako komendant kolumny samochodowej, zaś w połowie sierpnia 1914 r. otrzymał przydział do sztabu gen. Karla Freiherr von Kirchbach auf Lauterbach jako oficer ordynansowy. W czasie służby wykorzystywano też w znacznym stopniu jego talent plastyczno-publicystyczny. Malował reprodukowane na pocztówkach sceny bitewne i epizody wojskowe, przede wszystkim

⁴⁰ Adam Setkowicz (1875–1945), pejzażysta i akwarelista, studiował pod kierunkiem Teodora Axentowicza i Jana Matejki.

⁴¹ Stanisław Tondos (1854–1917), pejzażysta specjalizujący się w wedutach, studiował pod kierunkiem Jana Matejki i Władysława Łuszczkiewicza, a także w Wiedniu i Monachium. Współpracował z Juliuszem i Wojciechem Kossakami (Tondos malował weduty, Kossakowie domalowywali sztafaż).

⁴² Tadeusz Korpal (1889–1977), artysta malarz i pedagog, studiował pod kierunkiem Teodora Axentowicza, Jacka Malczewskiego i Stanisława Dębickiego. Drużyniak Polskich Drużyn Strzeleckich, od 1914 r. służył w Legionach Polskich.

⁴³ Leopold Gottlieb (1879–1934), artysta malarz, studiował pod kierunkiem Jacka Malczewskiego i Teodora Axentowicza. Pracował w Monachium i Paryżu. Pomysłodawca utworzenia w 1905 r. w Krakowie Grupy Pięciu. W 1914 r. wstąpił do Legionów Polskich.

⁴⁴ Zygmunt Jordan Rozwadowski (1870–1950), malarz batalista, scenograf i pedagog, studiował pod kierunkiem m.in. Jana Matejki, a później w szkole Antona Azbego w Monachium. W 1914 r. wstąpił do Legionów Polskich.

⁴⁵ Stefan Czesław Sonnewend (1885–1939), malarz i grafik, studiował pod kierunkiem Stanisława Wyspiańskiego, Józefa Unierzyckiego, Jana Stanisławskiego i Teodora Axentowicza. Pracował też w Dreźnie, Paryżu i Londynie. W 1914 r. wstąpił do Legionów Polskich, później walczył też w powstaniu wielkopolskim i wojnie polsko-bolszewickiej.

⁴⁶ Józef Świrysz Ryszkiewicz (1888–1942), malarz batalista, malarstwa uczył się od ojca, Józefa Ryszkiewicza. W 1914 r. wstąpił do Legionów Polskich; ciężko ranny, przeniesiony do służby werbunkowej. Odbывał też służbę w czasie wojny polsko-bolszewickiej (jako adiutant gen. Kazimierza Sosnkowskiego).

swoje sztandarowe sceny z udziałem koni [il. 100→k]. Portretował też często dowódców wyższego i niższego szczebla. Jako mistrz autoreklamy nie zapominał przy okazji o sportretowaniu siebie samego, np. w czasie bitwy pod Smoleniem w towarzystwie swego bezpośredniego dowódcy, gen. Kirchbacha [il. 101→k], któremu zresztą przypodobał się przedstawiając go na innej pocztówce, gdy „wiedzie na chrzest ogniowy Jego Ces. Wys. Arc. Maxa⁴⁷ – Luty 1915” [il. 102→k]. Rzadsza była propaganda Kossaka bez koni. Tu ciekawym przykładem jest karta przedstawiająca rannego porucznika 16. pułku piechoty obrony krajowej Kraków⁴⁸, którego jedyną troską, wyrażoną w pięciu językach monarchii Habsburgów (po polsku, niemiecku, ukraińsku, czesku i węgiersku) jest: „Czy wnet ruszę już w pole?” [il. 103→k]. Z kolei w „spółce” z S. Tondosem malował rosyjskich jeńców, którzy po rosyjskiej ofensywie w Galicji jesienią 1914 r. coraz częściej pojawiali się w Krakowie i okolicach [il. 104→k].

Omówienie pocztówek z grupy „wojennego słupa ogłoszeń” zacząć trzeba od samego wypowiedzenia wojny. W zaborze rosyjskim była to otwierająca serię pocztówek „gazetowych”⁴⁹ karta wydana przez warszawskie wydawnictwo „Teka” z reprodukcją pierwszej strony „Kurjera Warszawskiego” (nr 211 z 2 sierpnia 1914 r.), krzyżującej nagłówkiem *Wojna niemiecko-rosyjska wypowiedziana!* [il. 105]. Nie są mi znane polskojęzyczne pocztówki „inicjujące”



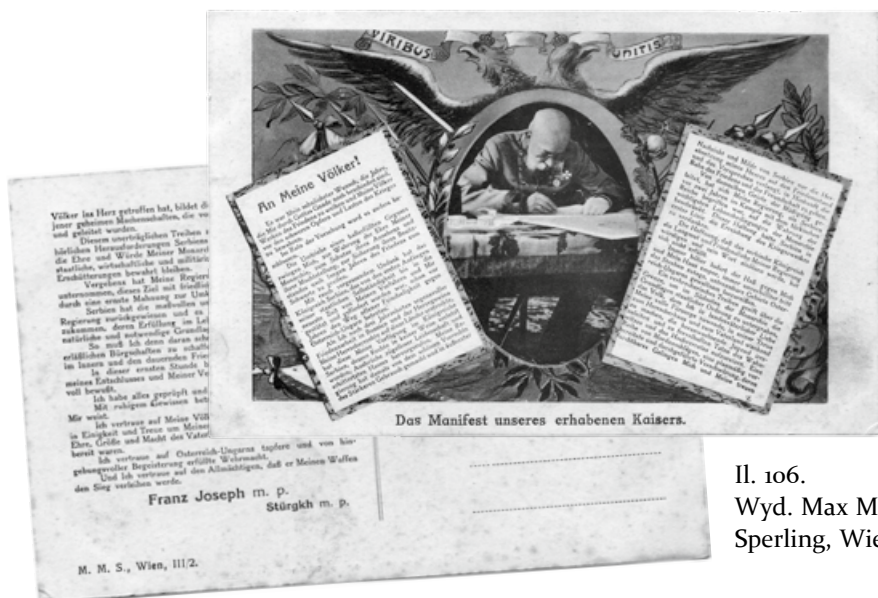
Il. 105.

⁴⁷ Arcyksiążę Maksymilian Eugeniusz Habsburg (1895–1952), młodszy brat ostatniego cesarza Austrii Karola I.

⁴⁸ Landsturm Infanterie Regiment Krakau Nr. 16; większość żołnierzy tej jednostki stanowili Polacy.

⁴⁹ Pocztówki przedstawiające pierwsze strony gazet ukazywały się już przed wojną, lecz zazwyczaj gazety stanowiły wyłącznie element fotomontażu, czyli swoiste passe-partout dla wmontowanych w „wyrwanych” otworach gazet zdjęć widokowych. Dopiero w czasie I wojny światowej częściej uwieczniano na nich i popularyzowano ważne wiadomości opublikowane w gazetach, bez żadnych dodatkowych elementów. Zob.: P. Banaś, *Orbis pictus*, s. 172–173; J. Skutecki, *Antysemicki incydent prasowy. Kartki pocztowe i poznańskie gazety*, „Biblioteka” 15, 2011, s. 261–268.

wojnę z pozostałych dwóch zaborów: Franciszek Józef I zwrócił się po niemiecku do swoich licznych ludów (na karcie, która przedstawiała moment podpisywania manifestu *An Meine Volker* z 28 lipca 1914 r. i na obu stronach cytowała jej pełny tekst, pozwalając nadawcy tylko na wpisanie danych adresata) [il. 106], zaś Wilhelm II polecił Niemcy Bogu i wezwał swój jedyny lud do modlitw za dzielną armię (w lapidarnej odezwie/manifeście z 31 lipca 1914 r. *An mein Volk!*, której tekst nie zajmował nawet połowy awersu pocztówki) [il. 107].



Il. 106.
Wyd. Max Mayer
Sperling, Wiedeń

Później pocztówki „gazetowe” dla Polaków dotyczyły praktycznie wszystkich ważniejszych wydarzeń istotnych dla ich spraw i ziem. Za „rosyjskich czasów” odnotowano jeszcze kapitulację twierdzy Przemyśl („Kurjer Warszawski” nr 81 – dodatek nadzwyczajny z 22 marca 1915 r.) [il. 108] – inne pocztówkowe reprodukcje gazet z terenów polskich zajmowanych przez Rosjan nie są mi znane. Produkcja tego typu kart nasiliła się natomiast po wkroczeniu Niemców. Na przełomie 1916 i 1917 r.⁵⁰, czyli z dużym opóźnieniem, wydano w Warszawie stronę tytułową „Przeglądu Wieczornego” (nr 2 z 5 sierpnia 1915 r.), na której szczegółowo opisano wkroczenie do Warszawy armii niemieckiej

⁵⁰ Zezwolenie cenzury z 14 XII 1916 r.

i umieszczono pierwsze rozporządzenia okupantów [il. 109]. Błyskawicznie z kolei wprowadzono do obrotu kartę z rocznicowym numerem „Kurjera Warszawskiego” (nr 122 z 3 maja 1916 r.) z okazji pierwszy raz od lat oficjalnie i uroczyście obchodzonej rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja⁵¹. Podejrzewać tylko można, że niezbyt długo czekała na wydanie reprodukcja „Kurjera Warszawskiego” nr 308 z 6 listopada 1916 r.⁵², w którym opublikowano akt proklamacji Królestwa Polskiego (tzw. Akt 5 listopada) wraz z przemową okolicznościową generalnego gubernatora Hansa Hartwiga v. Beselera i reskryptem o amnestii – brak na niej daty druku lub dopuszczenia

przez cenzurę [il. 110→k]. Na pocztówkach można też było przeczytać o otwarciu tymczasowej Rady Stanu Królestwa Polskiego („Głos Stolicy” nr 15 z 15 stycznia 1917 r.) [il. 111], rewolucji w Rosji i abdykacji cesarza Mikołaja II („Kurjer Warszawski” nr 75 – II-gi dodatek nadzwyczajny z 16 marca 1917 r.) [il. 112], wprowadzeniu Rady Regencyjnej („Godzina Polski” nr 295-B z 27 października 1917 r.) [il. 113], założeniach tworzenia niepodległego państwa polskiego zawartych w odezwie Rady Regencyjnej do narodu z 8 października 1918 r. („Kurjer Polski” nr 245 z tegoż dnia, „Tygodnik Illustrowany” nr 41 z 12 października 1918 r.), jak i o abdykacji cesarza Wilhelma II („Kurjer Warszawski” – dodatek nadzwyczajny z 9 listopada 1918 r.) [il. 114]. Co ciekawe, wszystkie opisane w tym akapicie pocztówki (zarówno prorosyjską, proniemieckie, jak i propolskie) wydał ten sam nakładca: Wydawnictwo „Pocztówki historyczne” Józef Brzeziński w Warszawie.



Il. 107. Fot. T. H. Voigt

⁵¹ Zezwolenie cenzury z 17 V 1916 r.

⁵² Wydano też pocztówkę z reprodukcją dodatku nadzwyczajnego „Kurjera Warszawskiego” nr 307 z 5 listopada 1916 r. o identycznej treści i układzie. Zob. M. Berczenko, *I wojna*, s. 176.



Il. 108.



Il. 109.



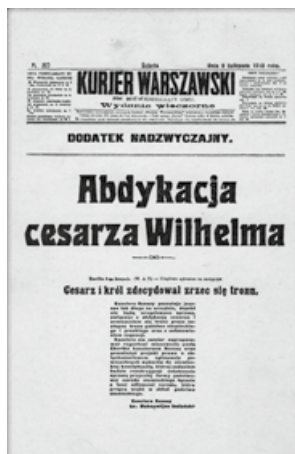
Il. 111.



Il. 112.



Il. 113.



Il. 114.

Karty informacyjno-publicystyczne dla polskich odbiorców przybierały oczywiście także inne formy – najczęściej była to forma foto-reportażu lub portretu. Zdjęcia reporterskie pokazywały wydarzenia wielkie i małe. Duża seria pocztówek wydana przez Mariana Fuksa⁵³

⁵³ Zezwolenie cenzury z 11 V 1916 r. Marian Fuks (1884–1935), fotograf, fotoreporter i filmowiec, przez całe życie związany z Warszawą. Założył pierwszą agencję fotograficzną w Polsce (Agencja Fotograficzna Mariana Fuksa „Propaganda”). Seria I pocztówek z pochodzą 3 maja 1916 r. liczyła przynajmniej 20 sztuk (zob. R. Madej-

(ilustrowana jego własnymi zdjęciami) udokumentowała wielki pochód narodowy w Warszawie z okazji 125. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja, w którym wzięły udział delegacje szkół miejskich, prywatnych, szkół wyższych, stowarzyszenia naukowe, przedstawiciele zrzeszeń i organizacji społecznych, weterani Powstania Styczniowego, przedstawiciele duchowieństwa, władze obywatelskie, przedstawiciele stronnictw politycznych, prasy, teatrów, cechów, instytucji zawodowych i społecznych – w sumie ok. 250-300 tysięcy osób⁵⁴ [il. 115→k]. Innym przykładem jest seria kart pokazujących uroczystości wprowadzenia Rady Regencyjnej 27 października 1917 r. [il. 116→k]. Pokazywano też wydarzenia na skalę lokalną, jak np. wydane nakładem „Wiadomości Polskich” *Polszczenie nazw ulic w Sławkowie*. Z kolei zdjęcia portretowe popularyzowały wizerunki aktywistów polskich organów emancypacyjnych i komitetów. Były to portrety zarówno indywidualne (np. działacze Naczelnego Komitetu Narodowego⁵⁵), jak i zbiorowe, także w formie tableau. Tych ostatnich doczekali się m.in. członkowie tymczasowej Rady Stanu, Rady Regencyjnej, jak i członkowie kolejnych gabinetów ministerialnych [il. 117→k]⁵⁶. Niektóre wydarzenia zostały utrwalone pocztówkami artystycznymi – tu jednym z piękniejszych przykładów jest *Pamiętka wskrzeszenia Polskiej Macierzy Szkolnej* w maju 1916 r., wydana w Warszawie przez wspomnianego już Józefa Brzezińskiego (rysunek sygnowany J. B. B.) [il. 118]⁵⁷.

Do tematyki informacyjno-publicystycznej można też zaliczyć karty przedstawiające mapy ziem polskich, lecz z wyraźnym określeniem ich jako Królestwo Polskie w miejsce poprzedniego „rosyjska Polska”. Pojawiły się one już w 1915 r., w związku z pierwszymi mglistymi zapowiedziami wskrzeszenia bytu państwa polskiego. Na niektórych nie zaznaczano granic, co wynikało z braku określenia statusu i obszaru

-Janiszek, *Obchody rocznic Konstytucji 3 Maja w zbiorach ikonograficznych Muzeum Niepodległości*, „Niepodległość i Pamięć” 16, 2000, s. 155-156).

⁵⁴ A. Stawarz, *Obchody 125 rocznicy Konstytucji 3 Maja – narodziny święta narodowego*, „Niepodległość i Pamięć” 16, 2000, s. 91-110.

⁵⁵ M. Berczenko, *I wojna*, s. 114, 152.

⁵⁶ Ibid., s. 180-182.

⁵⁷ Zezwolenie cenzury z 17 V 1916 r.



Il. 118.

przyszłego królestwa (tego nie zmienił nawet Akt 5 listopada). Tu ciekawym przykładem jest wydawana w różnych wersjach, prawdopodobnie przez Komitet Narodowy Miasta Łodzi (sygn. K. N. Łódź), karta *Mapka Królestwa Polskiego 1914-1915*. W obiegu znalazła się już w 1915 r., a więc na długo przed 5 listopada 1916 r. Mimo to wyraźnie odpowiadała na aspiracje narodowe Polaków, zarówno w sferze terytorialnej (obejmując szeroki fragment dawnych ziem wschodnich Rzeczypospolitej, aż po Kowno, Grodno i Kowel), jak i symbolicznej (na winiecie najpopularniejszego wydania umieszczono tarczę herbową z białym orłem na czerw-

wonym tle) [il. 119-k]. Co ciekawe, mapka ta równolegle ukazywała się nadal (też w różnych wydaniach) z opisem niemieckim jako mapa „rosyjskiej Polski” [il. 120-k]. Inną pocztówkową mapę przedstawiającą Królestwo Polskie wydał w 1915 r. wydawca ukrywający się pod inicjałem „A. F., T.”; zaznaczył wprawdzie wyraźnie granice, wykazał się jednak daleko idącą ostrożnością wobec Prus, przedstawiając wyłącznie ziemie byłego zaboru rosyjskiego na południe od Warszawy [il. 121-k].

I wreszcie trzecia, ostatnia z wyodrębnionych na wstępie grup pocztówek, czyli karty patriotyczno-werbunkowe. Tu prym wiedli polscy wydawcy z obszaru monarchii Habsburgów.

Po pierwszym wystąpieniu samorzutnie utworzonej Pierwszej Kompanii Kadrowej, w dniu jej wkroczenia do Kielc (12 sierpnia 1914 r.), władze austriackie zażądały rozwiązania polskich oddziałów strzeleckich lub wcielenia ich do austriackiego landszturmu. Wstawiennictwo polskich polityków skupionych w Kole Polskim w Wiedniu oraz w Sejmie Krajowym pozwoliło ocalić te jednostki, uzyskano też zgodę na rozbudowę polskiego wojska i powołanie instytucji politycznej

sprawującej nad nimi nadzór. 16 sierpnia 1914 r. w Krakowie przedstawiciele polskich ugrupowań politycznych w Galicji powołali Naczelny Komitet Narodowy (NKN), będący „najwyższą instancją w zakresie wojskowej, skarbowej i politycznej organizacji zbrojnych sił polskich”, który zapowiadał z kolei powołanie dwóch podporządkowanych Naczelnej Komendzie legionów: zachodniego (Kraków) i wschodniego (Lwów). Rozpoczęło się tworzenie Legionów Polskich. Utworzenie NKN-u zostało uczczone przez Stanisława Tomaszewskiego⁵⁸ wydaniem pocztówki *Zmartwychwstająca Polska. Pamiątka historycznego Aktu połączenia się wszystkich stronnictw i stanów Polski, ku odzyskaniu Wolności Narodu. 16 sierpnia 1914*. Polskę ukazano jako niewiastę pod krzyżem z datami trzech kolejnych rozbiorów, przy niej dziarski Krakus trzyma zerwane kajdany; obok krzyża nadlatujący biały orzeł, wokół krzyża rozentuzjasmowana grupa pokazująca wszystkie pozostałe stany narodu polskiego – kadrowiak, skaut, szlachcic, mieszczanin, robotnik, dwoje dzieci, kobieta, inteligent, duchowny i mundurowy (ułan?). Za grupą widać dwóch uciekających zaborców, sylwetę Wawelu na tle wschodzącego słońca i Kopiec Kościuszki. Sporo tu też symboliki religijnej: gorejące serce Jezusa na krzyżu, Matka Boska Częstochowska nad krzyżem, a na tarczy przecinającej niebo zawołanie „Królowo Korony Polskiej – módl się za nami”⁵⁹ [il. 122].

⁵⁸ Stanisław Bończa-Tomaszewski (1861–1935), działacz narodowy, wydawca prasy, map i pocztówek. Na początku lat 90. XIX w. przybył z Poznania do Bydgoszczy, tu nabył część urządzeń drukarskich od Mieczysława Roesnera (właściciela pierwszej bydgoskiej drukarni należącej do Polaka) i w latach 1891–1894 wydawał gazetę „Straż Polska”, 1894–1895 „Gazetę Narodową”, 1895–1901 „Gazetę Bydgoską”, a od 1902 do 1904 drukował „Dziennik Bydgoski”. Za działalność na niwie narodowej miał ponoć 200 spraw sądowych i skazano go na grzywny w łącznej kwocie 6 tys. marek. W 1904 r., skazany na 3 miesiące aresztu za wydanie śpiewnika polskiego, uciekł do Krakowa. Tam przekazał swe maszyny wydawnictwu „Głosu Narodu”, obejmując jednocześnie zarząd nad drukarnią (do 1908 r.). Wydał także *Mapę Polski ku upamiętnieniu uchwalenia przez Sejm pruski prawa o wyłączeniu Polaków z ziemi ojczystej oraz zakazu używania języka polskiego na zebraniach* (przynajmniej dwa wydania: ok. 1908 i 1910). Z. Bagiński, *Prasa polska w Bydgoszczy do 1920 roku*, [w:] *Człowiek a historia. Ludzie i wydarzenia*, red. M. Lawrenz, B. Sadurska, P. Tompa, Piotrków Trybunalski 2015, s. 121–125; M. K. Jeleniewski, *Życie społeczno-polityczne XX-lecia międzywojennego w świetle polskiej prasy w Bydgoszczy*, Bydgoszcz 2012, s. 24–25.

⁵⁹ Tak opisuje to zjawisko Stanisław Ledóchowski: „Ta nieprawdopodobna łatwość i skłonność oddawania się pod czyjąkolwiek opiekę (znamionująca sarmatów wszystkich czasów), dotyczy także, tak często spotykanych w polskiej symbolice



Il. 122.

Tę samą scenę wydawca wykorzystał raz jeszcze, na dwa lata późniejszej pocztówce *Zmartwychwstająca Polska na pamiątkę Wielkiej Wojny r. 1914–1916 i utworzenia Legionów polskich*, wprowadził jednak drobne zmiany (kadrowiaka zastąpił legionista II Brygady, mundurowego – beliniak, a anonimowego inteligenta – Józef Piłsudski, z krzyża zniknęły daty i serce, a zaborca ucieka tylko jeden⁶⁰).

Natomiast pod władzą rosyjską, z inicjatywy płk. Witolda Gorczyńskiego⁶¹, od początku listopada 1914 r. tworzono polski legion ochotniczy. Wkrótce nadzór nad organizacją oddziałów przejął utworzony w Warszawie 25 listopada 1914 r. Komitet Narodowy

patriotycznej, motywów dewocyjno-sakralnych. Kryje się pod tym kryzys własnych wartości, poczucie totalnej niemożności, niewiary we własne siły. Taką charakterystykę tego zjawiska podzielał m.in. arcybiskup warszawski Zygmunt Szczęśny Feliński, wskazując w dobie Powstania Styczniowego na tragiczne pomylenie religijnych i patriotycznych powinności, na potrzebę moralnego odrodzenia. To obarczanie opatrności własnymi obowiązkami wobec ujarzmionej ojczyzny znalazło wyraz w alegorycznych kompozycjach malarskich, których masowym i szczególnie popularnym odzwierciedleniem stały się ilustrowane karty pocztowe”. S. Ledóchowski, *Wstęp do systematyki*, s. 170.

⁶⁰ Być może aluzję do chęci wypędzenia dwóch zaborców (oprócz rosyjskiego, także pruskiego, z którym wydawca pocztówki miał zadawnione porachunki) nakazała usunąć cenzura – na rewersie karty umieszczono bowiem niespotykaną zazwyczaj w Galicji klauzulę „Cenzurowane przez biuro prasowe c. i k. Ministerium wojny”.

⁶¹ Witold Ostoja-Gorczyński (1878–1929), właściciel majątku Auksztelki w pow. szawelskim, działacz niepodległościowy, pracownik rosyjskiego kontrwywiadu. W wojnie polsko-bolszewickiej dowodził sformowanym przez siebie oddziałem. Od 1923 r. współtworzył konspiracyjną organizację o zabarwieniu faszystowskim, planującą zbrojny zamach stanu; w I 1924 r. aresztowany.

Polski, który z kolei 13 stycznia 1915 r. upoważnił do tego Komitet Organizacyjny Legionów Polskich (od 7 lutego Komitet Organizacyjny Polskich Drużyn Ochotniczych) z generałem Edmundem Świdzińskim na czele. Dzięki ich działaniom utworzono tzw. Legion Puławski (oficjalne nazwy: I Legion Polski, 739 Nowoaleksandryjska Drużyna), liczący ok. 1000 ochotników. Agitację wspomagały także pocztówki, wydawane m.in. przez wspomniane już wydawnictwo Stef. Granke, jak również przez wydawnictwo Towarzystwa „Znicz” w Warszawie (w obu przypadkach kartki drukował K. Piechocki i spółka). Przedstawiały one sceny marszowe (z hasłami „Tak nam dopomóż Bóg”, „Na wroga”) i bitewne, jak i dowódców jednostki. Wkrótce jednak werbunek wstrzymano, a w październiku 1915 r. legion rozformowano, wcielając ocalałych jeszcze siedmiu oficerów oraz 105 podoficerów i szeregowców do innych jednostek o charakterze polskim⁶².

Największej pocztówkowej akcji propagandowej doczekały się jednak Legiony Polskie. W związku z szybkim zajęciem ziem polskich przez państwa centralne, to właśnie ta formacja rozwinęła tu najszerszą działalność propagandową, do jej szeregów odbywał się też werbunek.

Większość kart dokumentujących i propagujących działalność Legionów Polskich wydał Naczelny Komitet Narodowy (NKN), który posiadał w swej strukturze Centralne Biuro Wydawnictw. Publikował on serie pocztówek (sprzedawane w kopertach lub pojedynczo), zestawiane według kryteriów tematycznych lub autorskich. Z umieszczanej na kopertach i pocztówkach numeracji serii wynika, że serii wydano przynajmniej 26, ale niedokładności w numeracji i niedostatki w materiałach źródłowych nie pozwalają na precyzyjne ustalenia. Wychodziły też pocztówki sygnowane przez NKN nie przyporządkowane do żadnej serii⁶³. Pocztówki legionowe wydawali też inni wydawcy: piotrkowskie „Wiadomości Polskie” (trzy serie) i „Dziennik Narodowy” (dwie serie), w Krakowie zaś spółka „Echa Legionów” (jedna seria), wydawnictwo „Pocztówki” (seria w wersji

⁶² I. Bielakiewicz, *Walka o utworzenie polskich formacji narodowych w armii rosyjskiej w okresie od sierpnia 1914 do stycznia 1915 roku*, „Rocznik Lubelski” 18, 1975, s. 104-128; H. Bagiński, *Wojsko Polskie na Wschodzie*, Warszawa 1921, s. 11-39; M. Berczenko, *I wojna*, s. 186-188.

⁶³ W. Wyganowska, *Pocztówka legionowa*, [w:] *Aksjosemiotyka* (1992), s. 179-192.

polsko-niemieckiej), J. F. Fischer, Stanisław Mucha, Samarytanin Polski oraz Salon Malarzy Polskich, w Stanisławowie księgarnia Mariana Hasklera (seria rysunków portretowych Leopolda Gottlieba, wydana w wiedeńskiej c.k. nadwornej księgarni M. Perlesa), warszawski Zakład Graficzny Bolesława Wierzbickiego (portrety legionistów wg rysunków Jana Rembowskiego), wydawnictwo dzieł sztuki „Stella” w Bochni oraz A. Luigard w Wiedniu (rysunki Tadeusza Korpala), a nawet Dom Oздrowieńców Legionów Polskich w Kamieńsku⁶⁴. Własne pocztówki wydawały też niektóre oddziały, np. 1. pułk 1. Brygady Legionów. W legionową propagandę włączył się cały zastęp polskich malarzy i rysowników, m.in. wspomniani W. Kossak, S. Tondos, A. Setkowicz, S. Sonnewend, L. Gottlieb, Z. Rozwadowski, T. Korpak, J. Ryszkiewicz i inni.

Na pocztówkach udokumentowano praktycznie wszystkie aspekty życia legionistów i cały ich szlak bojowy: przemarsze, przeprawy, transporty, obozy, kwatery, noclegi pod gołym niebem, życie okopowe, bitwy i potyczki, poległych i ich groby, a także nabożeństwa, uroczystości i zabawy, a nawet akcje agitacyjne na rzecz legionów⁶⁵ [il. 123→k, 124→k, 125]. Portretów indywidualnych lub zbiorowych, fotograficznych lub artystycznych, doczekała się też większość wyższej kadry oficerskiej [il. 126→k, 127→k], ale i podoficerowie oraz szeregowi legionieści



Il. 125.
Wyd. I pułk
I Brygady
Legionów

⁶⁴ Ibid., s. 191-195.

⁶⁵ M. Berczenko, *I wojna*, s. 115-168.

– ci ostatni często pozostali na pocztówkach anonimowi (np. na portretach L. Gottlieba czy Karola Maszkowskiego⁶⁶ [il. 128→k].

Widokówkami sensu stricto są karty przedstawiające osiedla legionowe z czasu unieruchomienia frontu na Wołyniu jesienią 1915 r. Legioniści, przy pomocy jeńców wojennych, zbudowali kilka osad, z których najbardziej znane jest Legionowo (przy drodze z Kostiuchnówki do Maniewicz) i Rojowe Osiedle (koło Optowej). W Legionowie powstały budynki w stylu „polskim” (dworkowym lub zakopiańskim), w tym siedziby komendy i kompanii, szkoła chorążych, pomieszczenia mieszkalne, magazynowe, sanitarne, kaplice i kinoteatr „Zorza”, a osadę zelektryfikowano⁶⁷ [il. 129→k, 130]. Rojowe Osiedle było zbudowane w stylu podhalańskim, w znacznej części jako ziemianki [il. 127→k].

Il. 130.
Fot. Tadeusz
Zwoliński,
wyd. Oddział
Techniczny
Departamentu
Wojskowego
NKN



Legiony wydawały też własne karty pocztu polowej – oficjalne, zapewniane przez jednostki formularze, zasadniczo bez lub z bardzo skromnymi dodatkowymi motywami, a jedynie z zaznaczonym miejscem na adres odbiorcy. Karty te posiadały nagłówek „karta (korespondencyjna) pocztu polowej”, który na kartach dla jednostek polskich umieszczano w wersjach niemieckiej (Feldpostkorrespondenzkarte, Feldpostkarte) i polskiej (karta polowa, poczta polowa, karta polowa

⁶⁶ Karol „Zyndram” Maszkowski (1868–1938), malarz, witrażysta, projektant wnętrz, scenograf. Studiował malarstwo w Krakowie, Monachium i Paryżu. Od VIII 1914 r. w Legionach Polskich, aktywnie uczestniczył w walkach.

⁶⁷ J. Szczepański, *Legiony z Legionowa*, „Filokartysta” 3-4/1998, s. 16-17.

legionów), a niekiedy wyłącznie w wersji polskiej. Owe skromne ozdoby na kartach poczty polowej legionów to najczęściej orły – czy to historyczne, czy legionowe [il. 131→k, 132→k].

Karty o tematyce legionowej drukowały też wydawnictwa propagandowe państw centralnych. Pierwszy pokazany tu przykład to wydana w Berlinie przez Imberg & Lefson GmbH pocztówka *Polnische Jungschützen bereiten ihr Mittagsmahl* (Młodzi polscy strzelcy przygotowują obiad) [il. 133], druga to powielana przez Gustava Lierscha i sp. w Berlinie reprodukcja fotografii A. Grohsa, ukazującej grupę beliniaków (w centrum zwraca uwagę Bolesław Wieniawa-Długoszowski, nie wymieniony w opisie) [il. 134→k], trzecia zaś – to drukowana w Monachium w wydawnictwie Hermanna A. Wiechmanna reprodukcja obrazu Walthera Heubacha *Polnischer Legionär* (polski legionista) [il. 135].



Polnische Jungschützen bereiten ihr Mittagsmahl

Il. 133.

Z czasem pocztówkowa propaganda polska szła coraz dalej, mimo wojennej cenzury i niesprecyzowanych obietnic okupantów. Ilustracją tego zjawiska jest wielkanocna karta wydana przez zakład lineorytowy Wojciecha Grzybowskiego. Balonem w formie jaja wielkanocnego z napisem „Wesołego Alleluja!” wzbija się grupa powiewających barwami narodowymi Polaków. Umykają oni na wolność przed pruskimi żołnierzami – jednym rozpaczającym, drugim bezradnie chwytającym za szablę. A kartę wydano w Krakowie, czyli w sojuszniczej dla Prus Austrii, i bez problemu przeszła ona przez cenzurę wojskową, wysłana austriacką pocztą polową [il. 136→k].

Niepodległość, która przysłała w listopadzie 1918 r., nie oznaczała dla Polaków końca wojny, a zatem i końca wojennej propagandy pocztówkowej. Jej formy były nadal podobne, lecz treść nieco inna, najważniejszy cel został bowiem osiągnięty. Z tych powojenno-wojennych pocztówek – patetycznych, smutnych, humorystycznych – wybrałem jedną, pełną pokojowej już beztroski, choć nadal „umundurowaną”: obrazek z życia misji koalicyjnej (międzysojuszniczej), która przybyła do Polski w 1919 r.⁶⁸ [il. 137-k].

* * *



Il. 135.

Ograniczone rozmiary tego szkicu nie pozwoliły na poruszenie lub rozwinięcie wielu ciekawych wątków związanych z tytułowym tematem, jak choćby projektantów i wydawców kart polskich i o tematyce polskiej (tu poruszonego jedynie wybiórczo), zagadnień dystrybucji pocztówek, ewentualnego zakresu i siły ich oddziaływania na opinię publiczną ziem polskich itp. Zagadnienia te można wskazać jako postulaty badawcze.

⁶⁸ S. Sierpowski, *Działalność Misji Międzysojuszniczej w Polsce w 1919 r.*, „Dzieje Najnowsze” 45, 2013, z. 3, s. 3-24.

Policja Państwowa II RP 1919–1944

W każdym okresie historycznym i w każdym kraju były służby, które pełniły rolę, jaką pełni dzisiejsza policja. Niezależnie od nazwy – komesowie, mincerze, komisja policji, milicja ludowa, straż policyjna, zawsze cel był ten sam – ochrona mienia i życia obywateli, walka z przestępcami.

Polska po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. stanęła przed ogromnym wyzwaniem budowy od podstaw nowego państwa ze wszystkimi jego strukturami organizacyjnymi, w tym aparatu policyjnego. Czas był niezwykle trudny: ustanawianie granic, przemieszczanie się ludności, powstania, wojna polsko-bolszewicka, szerzenie się przestępczości.

Dlatego też należało bardzo szybko powołać organ zapewniający bezpieczeństwo i porządek publiczny. Sejm w dniu 24 lipca 1919 r. uchwalił ustawę o *Policji Państwowej*. Organizacja struktur policyjnych trwała do 1923 r. Ukoronowaniem tego procesu było rozporządzenie Prezydenta RP o *Policji Państwowej* z 1928 r., na mocy którego organizacja PP została ustalona ostatecznie i w takiej formie przetrwała do września 1939 r.

Natomiast w 1922 r. została utworzona autonomiczna Policja Województwa Śląskiego z Komendą Główną w Katowicach.

Utworzono XVI okręgów policyjnych, tożsamy z podziałem administracyjnym państwa.

Okręgi:	I	warszawski	IX	tarnopolski
	II	łódzki	X	stanisławowski
	III	kielecki	XI	poznański
	IV	lubelski	XII	pomorski
	V	białostocki	XIII	wołyński
	VI	m. st. Warszawa	XIV	poleski
	VII	krakowski	XV	nowogródzki
	VIII	lwowski	XVI	wileński

Od 1925 r. okręgi zmieniono na województwa. Na terenie województwa kieleckiego było 17 komend powiatowych, tj. Będzin, Częstochowa, Iłża, Jędrzejów, Kielce, Końskie, Kozienice, Miechów, Olkusz, Opatów, Opoczno, Pińczów, Radom, Sandomierz, Stopnica, Włoszczowa, Zawiercie (od 1927 r.), 14 komisariatów, 238 posterunków i 5 wydziałów śledczych.

Na czele Policji Państwowej stał Komendant Główny, natomiast w Okręgach policję kierował Komendant Okręgowy, później Wojewódzki. Tę funkcję w województwie kieleckim pełnili kolejno: insp. Jarosław Barwicz, insp. Bronisław Ludwikowski, insp. Czesław Grabowski, insp. Józef Piątkiewicz, podinsp. Jan Misiewicz.

W szeregi policyjne wstąpili mężczyźni, którzy swoją drogę mundurową rozpoczęli w wojskach państw zaborczych, później wywalczyli wolną Polskę. Byli legionistami, uczestnikami powstań śląskich, powstania wielkopolskiego. Na ich piersiach widniały Krzyże Walecznych, orderzy *Virtuti Militari*. Niezwykłe zasługi w wojnie polsko-bolszewickiej, do dzisiaj mało zbadany wątek policyjny, poniósł Dywizjon Huzarów Śmierci pod dowództwem por. Józefa Siły-Nowickiego. Trzeci Szwadron Dyonu został utworzony 7 sierpnia 1920 r. z kadr łódzkiego policyjnego szwadronu konnego. Ich pojawienie się wywoływało popłoch wśród oddziałów radzieckich, a tajemnicą poliszynela było to, że nie brali jeńców.

Struktura organizacyjna Policji Państwowej:

- Policja Śledcza,
- Policja Polityczna (od 1926 r. zmieniona w referat spraw specjalnych Służby Śledczej),
- Policja Drogowa (1921 r.),
- Policja Rzeczna (1920 r.),
- Policja Kolejowa (1920–1934),
- Policja Graniczna (do 1924 r., gdy obowiązki ochrony granicy przejął Korpus Ochrony Pogranicza),
- Policja Kobiecta (1925 r.),
- Oddziały Konne (1920 r.),
- Rezerwa Policji (1923 r.),
- we wrześniu 1931 r. w Centrum Wyszkożenia Podoficerów Lotnictwa w Bydgoszczy odbyło się szkolenie pierwszych pięciu pilotów PP.

Korpus funkcjonariuszy Policji dzielił się na funkcjonariuszy niższych i wyższych:

- | | |
|------------------------|---------------------------|
| - posterunkowy | - aspirant |
| - starszy posterunkowy | - podkomisarz |
| - przodownik | - komisarz |
| - starszy przodownik | - nadkomisarz |
| | - podinspektor |
| | - inspektor |
| | - nadinspektor |
| | - generalny inspektor PP. |

W latach 1923–1939 w ramach PP działały *Oddziały Rezerwy*, które były jednostkami szturmowymi, tzw. oddziały szybkiego reagowania. Funkcjonowała również *Służba Pomocnicza*, współdziałająca z PP w ochronie obiektów.

Aby wstąpić w szeregi Policji Państwowej, należało spełnić szereg warunków;

- posiadanie obywatelstwa polskiego,
- nieskazitelna przeszłość,
- wiek 21-35 lat,
- „*odpowiednie uzdolnienia fizyczne*” – oceniane przez komisję rekrutacyjną,
- ukończone co najmniej 4 klasy szkoły powszechnej,
- kandydaci na oficerów wykształcenie co najmniej średnie, tudzież nominację oficerską w wojsku,
- odbycie służby wojskowej,
- uzyskanie zgody przełożonego na zawarcie związku małżeńskiego.

Jeśli chodzi o ten ostatni punkt, to był on bardzo restrykcyjnie przestrzegany. Zdarzały się przypadki omijania go, co skutkowało dość bolesnymi sankcjami, do wyrzucenia z Policji.

Aby służba policyjna mogła prawidłowo funkcjonować i dobrze spełniać swoją rolę, utworzono policyjne szkolnictwo. W pierwszym okresie organizację systemu szkolenia oparto na dwóch rodzajach szkół:

- 1/ trzymiesięcznej szkole teoretyczno-praktycznej utworzonej przy Komendzie Głównej Policji Państwowej,
- 2/ szkołach teoretyczno-praktycznych przy komendach okręgowych.

W latach 1928–1939 funkcjonowały:

- Szkoła dla Oficerów PP w Warszawie,
- Normalne Szkoły Fachowe dla Szeregowych PP:
 - Żyrardów – działała w latach 1928–1931,
 - Sosnowiec-Piaski – zlikwidowana w maju 1935 r.,
 - Mosty Wielkie – działała w latach 1929–1939.

Bardzo mało jest informacji o Okręgowej Szkole Policyjnej w Grudziądzu, która funkcjonowała od września 1922 r. do 1926 r. Szkoła ta kształciła kadry policyjne dla woj. pomorskiego, w którym warunki pełnienia służby były odmienne ze względu na sąsiedztwo niemieckie.

Zakres zagadnień, które musieli przyswoić przyszli policjanci, był bardzo szeroki, od topografii miasta, zagadnień społecznych, znajomości prawa karnego, ustaw i rozporządzeń, nauki daktyloskopii, do ćwiczeń ze strzelania i organizacji pracy.

Szeroki zakres zadań stojących przed policją sprawił, że zaczęto z czasem dostrzegać konieczność zatrudnienia kobiet nie tylko w roli sekretarek, ale przede wszystkim policjantek. W powojennym chaosie na masową skalę wystąpiły nowe przestępstwa, jak handel kobietami i dziećmi, z którymi typowo męska policja nie do końca dawała sobie radę. 26 lutego 1925 r. Minister Spraw Wewnętrznych Cyryl Ratajski polecił utworzyć policję kobiecą. Pierwsze 30 absolwentek kursu zorganizowanego w dniach 15 kwietnia – 15 lipca 1925 r. zasiliło szeregi policji w Warszawie i Łodzi.

Warunki przyjęcia kobiet w szeregi policji:

- kobiety stanu wolnego, panny lub bezdzietne wdowy,
- wiek 25-45 lat,
- dobry stan zdrowia i sprawność fizyczna,
- wzrost min. 164 cm, włosy skromnie upięte zgodnie z regulaminem, makijaż wykluczony,
- wykształcenie średnie lub wyższe,
- znajomość języków obcych,
- świadectwo moralności wystawione przez organizację kobiecą,
- zobowiązanie, że przez 7 lat nie wyjdą za mąż.

Patrząc na te wymagania z dzisiejszej perspektywy można powiedzieć, że był to książkowy przykład dyskryminacji kobiet.

Kobietą, która odniosła wybitne zasługi w organizacji i rozwoju policji kobiecej, była komisarz Stanisław Filipina Demetraki Paleolog. Zaangażowana w działalność Polskiej Organizacji Wojskowej, uczest-

niczka obrony Lwowa i wojny polsko-bolszewickiej. Po wybuchu II wojny światowej weszła w szeregi konspiracji, uczestniczka powstania warszawskiego. Obawiając się aresztowania, w sierpniu 1946 r. opuściła kraj i osiadła w Anglii. We wrześniu 1954 r. została członkiem Komisji Skarbu Narodowego, a następnie w październiku 1955 r. ministrem bez teki w gabinecie Antoniego Pajaka. Dwa dni później dostała wylewu i sparaliżowana trafiła do szpitala. Zmarła 3 grudnia 1968 r. w angielskim szpitalu w Penley, pochowana została na cmentarzu w Manchesterze. Na emigracji napisała książkę *The Women Police of Poland 1925–1939*.

Jej działania jako policjantki zostały uhonorowane w 1929 r. przez londyński „Daily Express”, który nazwał panią komisarz „polską Joanną d’Arc” w wojnie z białym niewolnictwem. Artykuł podkreślał jej intensywne działania na polu walki ze światową hańbą, jak nazywał angielski dziennik handel żywym towarem. Międzynarodowy Kongres Komitetów Zwalczenia Handlu Kobietami i Dziećmi na swoim dziesiątym posiedzeniu uznał Polską Policję Kobiecą za najsprawniej działającą spośród wszystkich policji europejskich. Policja Państwowa, a kobieca w szczególności, była wielokrotnie wizytowana przez przedstawicieli policji z innych krajów. Szczególnie częste były wizyty policjantek angielskich, m.in. komendantki angielskiej policji kobiecej Mary Sophii Allen oraz inspektor policji kobiecej Helen Bourn Tagart.

Rozwiązania organizacyjne jakie stosowała Policja Państwowa II RP były przykładem dla policji takich państw jak Portugalia, Japonia czy kraje Ameryki Południowej.

Policja Państwowa była również jednym z założycieli Międzynarodowej Komisji Policji Kryminalnych INTERPOL w 1923 r. Osobą, która reprezentowała Polskę, był insp. Wiktor Ludwikowski.

Na dzień 9 lutego 1939 r. w szeregach Policji Państwowej służyło 186 policjantek, w tym;

- 2 oficerów – kom. S. F. Paleolog, Centrala Służby Śledczej KGPP, i asp. Karolina Grabowska, Urząd Śledczy m. st. Warszawa,
- 4 w stopniu st. przodownika,
- 5 w stopniu przodownika,
- 31 w stopniu st. posterunkowego,
- 144 w stopniu posterunkowego.

Najwięcej z nich pracowało w organach śledczych PP – 111 funkcjonariuszek, zaś pozostałe 75 w służbie ogólnej mundurowej.

Do tej liczby należy dodać nazwiska kobiet, które w latach 1919–1939 zatrudnione były jako urzędniczki kancelaryjne lub funkcjonariuszki mundurowe wyższego szczebla w jednostkach danego okręgu.

Służba policyjna obarczona jest ryzykiem utraty zdrowia lub życia. W latach 1919–1939 podczas pełnienia służby zginęło lub zmarło w wyniku odniesionych ran ponad 1000 funkcjonariuszy policji. Jak pisano w ówczesnych mediach, byli oni „ofiarami obowiązku”, którzy polegli „śmiercią chwalebną”. Najbardziej tragicznym dla korpusu policyjnego był rok 1924, w którym zginęło ponad 100 funkcjonariuszy.

Gdy czyta się rozkazy Komendanta Wojewódzkiego Policji w Kielcach, szczególnie z wczesnych lat dwudziestych, wyłania się z nich obraz biedy rodzin po zamordowanych lub zmarłych funkcjonariuszach PP. Dla policjantów i ich rodzin – wdowom, sierotom, rodzicom, będącym w szczególnie trudnej sytuacji – Komendant Wojewódzki przyznawał pożyczki i zapomogi bezzwrotne. Zdarzało się, że krótka służba jedynego żywiciela rodziny w szeregach policji sprawiała, iż otrzymywane przez rodzinę uposażenie było zbyt niskie, aby środki te wystarczały na codzienne utrzymanie, zapłacenie czynszu, wykształcenie dzieci. Nie wszyscy potrafili sobie dać radę z taką sytuacją. Każdy, kto pochodził lub zetknął się ze środowiskiem policyjnym, poznał smutną stronę osamotnionych rodzin policyjnych, widział konieczność powołania organizacji, która dawałaby im oparcie i pomoc.

I tak 24 lutego 1929 r. żona Komendanta Głównego i żony Komendantów Wojewódzkich powołały Stowarzyszenie „Rodzina Policyjna”. O tym jak bardzo była potrzebna taka organizacja świadczy fakt, że już pod koniec 1929 r. w całym kraju było ponad 15 000 członkiń, 200 kół powiatowych, 14 zarządów okręgowych. Stowarzyszenie prowadziło kina, kioski, bufety, biura pośrednictwa pracy, pasieki, hodowlę jedwabników, również działalność ubezpieczeniową i wydawniczą. Pierwsze biuro pośrednictwa pracy „Rodziny Policyjnej” uruchomiono już w 1930 r. Stowarzyszenie budowało domy dziecka, organizowało kolonie letnie i wyjazdy dzieci na leczenie uzdrowiskowe, organizowało szkolenia zawodowe dla kobiet, kursy kroju, szycia i robót ręcznych. Zajmowało się również pomocą dzieciom osób bezrobotnych, dla których przygotowywało posiłki i paczki z odzieżą i obuwiem.

W czerwcu 1939 r. odbył się w Warszawie zjazd z okazji 10-lecia istnienia „Rodziny Policyjnej”, na który przybyło ponad 200 delegatów z całego kraju. Honorowy patronat nad uroczystościami objął

Prezydent RP Ignacy Mościcki i marszałek Edward Rydz-Śmigły. Według złożonego sprawozdania z 10 lat działalności Stowarzyszenia „Rodzina Policyjna” uzyskujemy obraz niezwyklej organizacji, która była ewenementem na skalę europejską. W dostępnych mi dokumentach z tamtego czasu nie znalazłam organizacji, która objęłaby taką interdyscyplinarną opieką rodziny związane ze służbami mundurowymi czy konkretnym zawodem.

Wybuch II wojny światowej to również zagłada Policji Państwowej. W pierwszych dniach września śmierć poniosło około 2500 – 3000 funkcjonariuszy. Część ewakuowała się na Węgry, Łotwę, do Rumuni. Około 12000 dostało się do radzieckiej niewoli. Do dzisiaj nieznane są losy około 7000 policjantów, w tym więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych.

Katyń jest symbolem zbrodniczej polityki ZSRR wobec Polski. Jej ofiarami byli obywatele II RP, funkcjonariusze PP, SW, żołnierze rezerwy WP. Sowieci rozstrzelali około 22 000 obywateli polskich, więźniów obozów specjalnych NKWD transportowanych wiosną 1940 r. do miejsc egzekucji w Katyniu, Charkowie, Kalininie (d. Twer).

Funkcjonariusze Policji Państwowej osadzeni zostali w Ostaszkowie, a właściwie w jego pobliżu na wyspie Stołbnyj na jeziorze Seliger, w pomieszczeniach klasztoru św. Niła, byłej kolonii karnej dla nieletnich, gdzie utworzono obóz specjalny dla polskich jeńców wojennych.

Likwidację obozu rozpoczęto 5 kwietnia 1940 r. na podstawie tajnej uchwały z 5 marca 1940 r. Biura Politycznego KC WKP(b) o egzekucji bez sądu co najmniej 22 000 obywateli polskich osadzonych we wszystkich obozach specjalnych. „Był policjantem to wystarczy by go rozstrzelać” – to stwierdzenie Tokariewa, szefa twerskiego NKWD, najlepiej obrazuje gehennę policjantów. Grupy więźniów wysyłano pociągami ze stacji Ostaszków do siedziby NKWD w Kalininie (Twer), gdzie byli mordowani. Zwłoki wywożono ciężarówkami tzw. *czornymi woronami* do Miednoje, tam wrzucano do dołów śmierci (23 zbiorowe mogiły). Likwidacja obozu i mordowanie 6287 więźniów trwało do 16 maja 1940 r. Przez ponad 50 lat miejsce ukrycia zwłok pozostało nieznane. Dopiero 13 kwietnia 1990 r. Rosjanie przyznali się do tej zbrodni i rozpoczęto ekshumacje (1991, 1995).

2 września 2000 r. otwarto Polski Cmentarz Wojenny w Miednoje, jedyne na świecie cmentarz policyjny. Wszystkim, którzy tam spoczy-

wają, niewinni, wierni i już niepodlegli, przywrócono to co najważniejsze – godność.

Polski Cmentarz Wojenny w Bykowni koło Kijowa, otwarty 21 września 2012 r., to miejsce pochówku 3435 obywateli polskich, zamordowanych przez NKWD w 1940 w kijowskich więzieniach. To również miejsce pochówku około 1300 policjantów.

Policja Państwowa II RP faktycznie przestała istnieć wraz z utratą suwerenności terytorialnej przez Polskę w październiku 1939 r. Formalnie została rozwiązana dwiema decyzjami. Krajowa Rada Ministrów uznająca autorytet Rządu RP na uchodźstwie 1 sierpnia 1944 r. wydała rozporządzenie o rozwiązaniu korpusu Policji Państwowej, a 15 sierpnia podobny dekret wydał Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego.

Dekretem Manifestu Lipcowego PKWN z dnia 7 października 1944 r. została powołana Milicja Obywatelska. Organizacyjnie była podporządkowana resortowi bezpieczeństwa publicznego.

6 kwietnia 1990 roku Sejm Rzeczypospolitej Polskiej powołał POLICJĘ. Formacja policyjna wróciła do przedwojennych korzeni, i również powróciła do struktur międzynarodowych, których kiedyś była założycielem (Interpol).

*„Ojczyzna przyznała Ci wyjątkowe prawa.
Tych praw nie nadużywaj,
gdyż nie są one przywilejem lecz obowiązkiem,
który sumiennie wypełniasz w służbie narodu”.*

*Komendant Główny Policji
gen. nadinsp. Józef Kordian Zamorski
1938 r.*

Elżbieta Kubiec
Andrzej Rembalski
Kielce

Suchedniów na łamach „Gazety Kieleckiej” w latach 1870–1914

Wstęp

Nauką o szeroko pojętej prasie, a ostatnio również o środkach masowego przekazu, jest prasoznawstwo. Inna (późniejsza) definicja mówi, że jest to nauka o tworzeniu zawartości, przekazywaniu i odbiorze prasy drukowanej (radia i telewizji). W szerszym znaczeniu, jest to wiedza o periodycznym komunikowaniu masowym¹.

Niniejszy artykuł jest próbą przekazania informacji o Suchedniowie na łamach jednego z najbardziej znanych pism wydawanych w Kielcach przez wiele dziesiątków lat na przełomie XIX i XX w.

Impulsem do jego napisania była praca autorstwa znanej kieleckiej historyczki prof. Marty Pawliny-Meduckiej poświęcona „Gazecie Kieleckiej”, od jej powstania w 1870 r. do wybuchu II wojny światowej². Cezury artykułu stanowią wrzesień 1870 r. i sierpień 1914 r., od kiedy to ówczesny świat, a także mieszkańcy guberni kieleckiej, szczególnie interesowali się zmaganiem mocarstw w latach wielkiej wojny, zwanej później I wojną światową. Warto także odnotować pracę prof. Zbigniewa Wójcika i Eugenii Fijałkowskiej poświęconą artykułom o problematyce geologicznej i górniczej zamieszczanym w „Gazecie” do 1900 r.³

¹ [www.https://pl.wikipedia.org/wiki/PRASOZNAWSTWO](https://pl.wikipedia.org/wiki/PRASOZNAWSTWO) (dostęp 12 VII 2019).

² M. Pawlina-Meducka, *„Gazeta Kielecka” (1870–1939)*, Kielce 2017.

³ *Problematyka geologiczna i górnicza w „Gazecie Kieleckiej” w latach 1871–1900. Wybór artykułów, przygot. i wstęp Z. J. Wójcik, E. Fijałkowska*, Kielce 2002.

Lektura roczników „Gazety Kieleckiej”, których komplet znajduje się w zasobach Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Witolda Gombrowicza w Kielcach, pozwoliła dotrzeć do wielu informacji na temat Suchedniowa w ostatnich dziesięcioleciach niewoli pod zaborem rosyjskim. Zawarta w nich tematyka spowodowała, że autorzy zajęli się problematyką: przemysłową, oświatową, kulturalną, wpływem budowy linii kolejowej na rozwój osady, życiem społecznym, religijnym, działalnością spółdzielczą. Odrębny rozdział poświęcono wykorzystaniu przez Suchedniów walorów fizjograficznych, które miały wpływ na rozwój letniska w tej miejscowości. W okresie od września 1870 do sierpnia 1914 r. ukazało się 4538 numerów „Gazety Kieleckiej”, z których nie zachowało się dotychczas siedem. Po śmierci pierwszego redaktora Leona Gautiera nastąpiła przerwa w wydawaniu „Gazety” trwająca od 13 lipca 1873 r. do 2 maja 1874 r. Łącznie autorzy odnotowali 658 notatek i artykułów poświęconych osadzie Suchedniów oraz działającym przedsiębiorstwom, instytucjom, organizacjom i ważniejszym wydarzeniom. Część z nich wykorzystano przy pisaniu artykułu.

Działalność przemysłowa

Suchedniów posiada bogatą przeszłość, jako ośrodek hutnictwa i przemysłu metalowego w Zagłębiu Staropolskim. Jej początki sięgały XVI w.; stanowił własność biskupów krakowskich, a od 1789 własność rządową⁴. Ważne wydarzenia w dziejach Suchedniowa nastąpiły po upadku powstania listopadowego, kiedy górnictwo i hutnictwo na obszarze Staropolskiego Okręgu Przemysłowego zostały przekazane spod kompetencji Głównej Dyrekcji Górniczej w Kielcach pod bezpośredni zarząd Wydziału Górniczego Banku Polskiego. Nastąpiło to 22 kwietnia 1833 r. Suchedniów stał się wówczas siedzibą zarządu Wschodniego Okręgu Górniczego oraz jednego z pięciu jego oddziałów. Znajdowały się tu i w najbliższej okolicy kopalnie rudy, kuźnie i wielkie piece⁵.

⁴ J. Łukaszewicz, *Suchedniów*, [w:] *Encyklopedia historii gospodarczej Polski. O-Ż*, red. M. Kamler, Warszawa 1981, s. 347-348.

⁵ J. Szczepański, *Suchedniów i jego znaczenie w dziejach polskiego przemysłu*, „Zeszyty Suchedniowskie. Historia” 3, 2018, s. 12. Zob. także: H. Radziszewski, *Bank Polski*, Poznań 1919, s. 192.

Po roku 1870 tradycje przemysłowe w tej osadzie były nadal żywe. Znajdowało to odbicie w publikacjach „Gazety Kieleckiej”. Za centrum okolicy fabryczno-górnicznej obfitującej w lasy uważano Kielce, wokół których znajdowały się zakłady fabryczne w: Suchedniowie, Samsonowie, Bliżynie, Bobrzy, Białogonie, Szczecnie i innych miejscowościach. Częściowo były one własnością rządową, a pozostałe należały do prywatnych właścicieli⁶. W tym roku ukazały się cztery ogłoszenia w „Gazecie Kieleckiej”, że departament górnictwa w Okręgu Wschodnim oraz w Okręgu Zachodnim organizował licytacje na sprzedaż żelaza w partiach nie mniejszych niż 200 pudów (pud – dawna jednostka wagi, wynosił 16,38 kg) i wyrobów żelaznych wartości 95.034 rubli. Dokładnych informacji na temat licytacji można było zasięgnąć w Izbach Skarbowych w Kijowie i Wilnie, Departamencie Górnictwa w Petersburgu oraz zarządach górniczych w Suchedniowie i Dąbrowie⁷. W innym ogłoszeniu naczelnik Wschodniego Okręgu Górniczego zawiadamiał o licytacjach na przewóz 250 koszar węgla do zakładów w Rejowie ze straży w Siekiernie, a do zakładu w Mostkach ze straży w Rzepinie – 120 koszar oraz ze straży Górnik – 290 koszar⁸.

Spośród zawiadomień o licytacjach do ciekawszych należało sygnowane przez naczelnika Okręgu Górniczego w Suchedniowie ogłoszenie o licytacji na przewóz na przełomie lutego i marca 1871 r. z zakładu w Rejowie do Warszawy płyt żelaznych do wyłożenia ulic o ogólnej wadze 3787 pudów. O warunkach tej usługi można było uzyskać informacje w biurze okręgowym w Suchedniowie⁹. Również naczelnik Okręgu ogłosił w listopadzie 1871 r. licytację na dostawy węgla do fabryki w Rejowie oraz różnych przedmiotów górniczych: skór, sznurów i gontów do magazynu w Białogonie¹⁰. W lutym 1872 r. czytelnicy dowiadawali się, że rozporządzeniem Departamentu Górnictwa z 1 stycznia tego roku dr Aleksander Fabian zamieszkały w Suchedniowie został mianowany lekarzem górniczym Okręgu Wschodniego. „Gazeta Kielecka” w 1875 r. nawiązywała do działalności Banku Polskiego.

⁶ „Gazeta Kielecka” (dalej GK) 10, 1870, s. 5.

⁷ GK 12, 1870, s. 8.

⁸ GK 22, 1870, s. 7.

⁹ GK 16, 1871, s. 4.

¹⁰ GK 89, 1871, s. 4.

Pisano, że jeśli leżące w pobliżu Kielc fabryki: w Białogonie, Bzinie, Suchedniowie, Samsonowie, Sielpi z przyległościami przejdą w prywatne ręce, tak jak sprzedane w Brodach i Nietulisku, zostanie podwojona produkcja żelaza i wzrosną obroty handlowe. Przewidywano, że nastąpi potrzeba korzystania z kredytów bankowych¹¹. W tym samym numerze „Gazety” znalazła się informacja „o sprzedaży z wolnej ręki zakładu górniczego Berezów w Suchedniowie, w skład którego wchodziły: 1) warsztat mechaniczny, poruszany kołem żelaznym; 2) topornia o czterech młotach wodnych, przy czterech kołach, miechy skrzynkowe i wentylator; 3) fryszerka o dwóch kołach wodnych; 4) dwie węgielnie w oddzielnej oficynie; 5) warsztat stolarski; 6) dom mieszkalny przy zakładach z zabudowaniami gospodarczymi; 7) dom zwany Pakoszem nad stawem; 8) stawu 22 morgi, a gruntów 93 morgi”¹².

W 1902 r. „Gazeta” podała informację, że wydane zostało rozporządzenie o „zawieszeniu robót Zachodniego Okręgu w Suchedniowie z dniem 30 kwietnia 1902 r.”. Ostatnie zdanie tej smutnej informacji brzmiało „Robotnicy jednocześnie zostaną rozpuszczeni”¹³.

W następnym roku „Gazeta” informowała, że na mocy postanowienia urzędowego zarząd Zachodniego Okręgu Górniczego został przeniesiony z Suchedniowa do Warszawy. Domy zajmowane przez zarząd, w których mieszkali urzędnicy, miały być „przeznaczone zarządowi leśnemu do rozporządzania nimi”¹⁴. W kolejnych numerach znalazły się informacje, że wobec przeniesienia do Warszawy z Suchedniowa Zachodniego Zarządu Górniczego, biuro Rady Górników Królestwa Polskiego także miało być przeniesione do Warszawy. Informowano, że przeznaczono na to odpowiednie fundusze¹⁵. W Suchedniowie w „kasie górniczej” zapowiadano licytację na sprzedaż przepalonego surowca z Mostek i Rejowa¹⁶.

O wysokim poziomie miejscowej kadry technicznej świadczyła notatka, że inżynier z Suchedniowa Witold Zglenicki zadeklarował

¹¹ GK 14, 1875, s. 2.

¹² Ibid., s. 4.

¹³ GK 30, 1902, s. 2.

¹⁴ GK 69, 1903, s. 2.

¹⁵ GK 72, 1903, s. 2.

¹⁶ GK 29, 1904, s. 2.

uczestnictwo w Międzynarodowej Wystawie w Filadelfii, na którą przesłał aparat samodiałający do nasycania kotłów parowych wodą i piec probierczy¹⁷. Również okoliczni mieszkańcy ulepszały urządzenia mechaniczne, przy których pracowali. Pan Ożdżeński ze wsi Jędrów pod Suchedniowem zastosował przy swoim młynie wodnym zamiast zwykłego koła wodnego cylinder, w którym odpowiednio urządzony tłok poruszany ciśnieniem wody wprowadzał w ruch wał i maszynę¹⁸. Odnotowano, że Wschodni Okręg Górniczy w Suchedniowie w 1877 r. zamierzał wysłać swoje wyroby na przyszłą wystawę paryską¹⁹. Korespondent „Gazety Kieleckiej” 1 stycznia 1910 r. z pewną nutą żalu pisał, że jeszcze przed kilkoma laty Suchedniów był siedzibą centralnych władz krajowego górnictwa, a w sąsiednich wioskach: Bzinie, Mostkach, Parszowie, Rejowie i w odległej o kilka mil Sielpi działały wielkie piece, stalownie i odlewnie. W Rejowie przed trzema laty (1907) po raz ostatni produkowano żelazne płyty, które zostały wykorzystane do mostu na Wiśle w Warszawie. Dzięki temu setki robotników znajdowały „uczciwą pracę i kawałek chleba”. Niestety, była to już przeszłość, bo po przeniesieniu biura górniczego do Warszawy i wydzierżawieniu zakładów prywatnemu przedsiębiorcy ruch w fabrykach rządowych ustał, a budowle chyliły się ku upadkowi. W niektórych miejscach pozostały już tylko ruiny²⁰. Ale były także wyjątki. W miejscu fabryk rządowych w 1895 r. powstała prywatna fabryka odlewów żelaznych p. Ludwika Starkego, która zatrudniała około „500 ludzi dziennie i wiedzie żywot jak na dzisiejsze czasy prawie zupełnie dobry”²¹. Wyroby z fabryki sprzedawane były w całym kraju. Był to dowód na to, że przedsiębiorca dbał, aby wyroby w jego fabryce były solidnie wykonane²². Mieszkańcy okolicznych wiosek poza górnictwem i przemysłem zajmowali się rzemiosłem nazywanym „przemysłem domowym”. Niektórzy z nich w porze zimowej zatrudniali się przy wyrębie lasów. Włóścianie produkowali z pozyskanego drewna całe konstrukcje domowe, klepki

¹⁷ GK 13, 1876, s. 1.

¹⁸ GK 43, 1877, s. 2.

¹⁹ GK 83, 1877, s. 2.

²⁰ GK 1, 1910, s. 3.

²¹ GK 16, 1900, s. 2.

²² GK 1, 1910, s. 5.

na beczki, sanie, wózki, pługi bose, grabie, widły, łopaty, wrzeciona, skrzynie, konewki, cebry, gonty, szprychy. Rzemiosło to było popularne, głównie w okolicach Suchedniowa, Bodzentyna i Daleszyc²³.

Na początku drugiej dekady XX w. w „Gazecie Kieleckiej” ukazał się artykuł, którego autor podpisujący się inicjałami St. B. zgłaszał propozycje rozwoju Suchedniowa w oparciu o dotychczasową działalność. Pisał, że w warszawskich gazetach pojawiły się publikacje, iż niektóre wioski „kraju naszego zwłaszcza położone przy stacjach kolejowych, nadające się więcej do handlu i przemysłu jak do rolnictwa, starają się u władz właściwych o przeistoczenie ich w osady miejskie”. Proponował, aby mieszkańcy Suchedniowa ze względu na niski poziom rolnictwa, utratę dawnych zarobków w rządowych zakładach górniczych, a rozwijający się wówczas handel i przemysł znajdujący się w rękach drobnych przemysłowców wystąpili do właściwych władz o przemianowanie ich wioski w osadę. Za atut uznawali położenie w „najwygodniejszym i najruchliwszym punkcie guberni kieleckiej”. Autor artykułu pisał, że Suchedniów pod względem liczby mieszkańców i „wewnętrznego charakteru” już dawno ma charakter miasteczka. Są tu szerokie ulice, piękne domki zbudowane z gustem, wielka moc sklepów i sklepików, poczta, apteka, sklep spółdzielczy, fabryka odlewów żelaznych p. Starkego, „szpólczarnia” p. Brynera, kilka tartaków parowych, młyn amerykański, zakłady kamieniarskie i olbrzymia „ekspedycja” budulca drzewnego z lasów rządowych w różne miejscowości naszego kraju i zagranicy, na miejscu stacja kolei żelaznej. Oprócz tego wymieniał instytucje społeczne takie jak: szkoła rządowa, siedmioklasowa pensja żeńska i cudne letnisko dla ludzi szukających zdrowego leśnego powietrza. Wszystko to zdaniem autora artykułu przemawiało za tym, że powinna tu powstać osada miejska, która przy „wygodniejszych warunkach, nabywania i podziału gruntu da możliwość sprowadzenia kapitalistów, zbudowania większych fabryk, zakładów i letnisk. Jednym słowem lud roboczy nie będzie potrzebował szukać pracy na obczyźnie, gdyż znajdzie ją na miejscu”²⁴. Mimo tych bardzo przychylnych opinii z 1911 r., do nadania praw miejskich przez Radę Państwa PRL przyszło czekać mieszkańcom Suchedniowa aż do roku 1962.

²³ GK 32, 1900, s. 1.

²⁴ GK 95, 1911, s. 3.

Szkolnictwo

Znaczący wpływ na życie gospodarcze, społeczne i kulturalne danego środowiska ma oświata. Omawiamy jej stan w Suchedniowie w latach 1870–1914, podobnie jak w poprzednim rozdziale w oparciu o jedno źródło historyczne – „Gazetę Kielecką”. Problem ten rozpatrujemy na tle sytuacji panującej w szkołach na ziemiach polskich znajdujących się pod zaborem rosyjskim, w którym obowiązywała bezwzględna rusyfikacja. W guberni kieleckiej szkolnictwo znajdowało się pod „zarządem” dyrekcji naukowej, która 1 stycznia 1874 r. miała w swojej gestii 301 zakładów naukowych (szkół) oprócz klasycznego gimnazjum męskiego w Kielcach i progimnazjum w Pińczowie. Od początku roku szkolnego 1873/1874 na podstawie ustawy, gimnazjum kieleckie pozostawało pod zarządem dyrektora, a progimnazjum inspektora. W tym czasie w Suchedniowie poza rządową szkołą elementarną istniała prywatna pensja żeńska²⁵.

W 1874 r. rozpatrywana była propozycja założenia czteroklasowej szkoły męskiej w Wąchocku. Zakładano udział w tym projekcie rządowych osad górniczych, barona Fraenkla, p. Wielogłowskiego oraz kilkuset wsi, miasteczek i osad, m.in.: Suchedniowa, Wierzbnika, Szydłowca, Bodzentyna i Ilży. Planowano, że uczniowie będą pochodzić z tych miejscowości²⁶. W jednym z kolejnych wydań „Gazety” przedstawiono sytuację finansową rządowych szkół elementarnych w skali roku. W Suchedniowie przychód ze składek od stowarzyszonych (rodziców uczniów) wynosił rocznie 200 rubli. Po stronie rozchodów w rublach wypłacano: pensję nauczyciela – 150, koszty opału – 15 i opłatę za grunt – 35. Wśród znajdujących się na terenie guberni kieleckiej 18 szkół prywatnych wymieniono żeńską szkołę p. Emilii Peck w Suchedniowie, w której nauki pobierało 37 uczennic²⁷. W listopadzie 1876r. zamieszczono informację, że wśród suchedniowskich urzędników górniczych powstał projekt organizowania popularnych odczytów z dziedziny nauk przyrodniczych. Jej autor sceptycznie odniósł się do tego pomysłu życząc, aby podobnie jak wiele innych nie pozostał on w sferze „pobożnych życzeń”. Świadczyło to jednak dobrze o chęci

²⁵ GK 1, 1875, s. 2.

²⁶ GK 57, 1874, s. 2.

²⁷ GK 73, 1887, s. 1.

dzielenia się wiedzą pracowników miejscowego przemysłu z mieszkańcami Suchedniowa. Na temat jego realizacji nie znaleźliśmy żadnych wiadomości²⁸. W styczniu 1889 r. w „Gazecie Kieleckiej” zamieszczono smutną wiadomość o śmierci E. Peck, która od czterdziestu lat kierowała w Suchedniowie żeńską pensją. Obliczono, że w tym czasie kształciło się w tym zakładzie ponad tysiąc panien. Na pogrzebie o jej wybitnych zasługach w dziedzinie oświaty mowę wygłosił miejscowy lekarz górniczy dr Józef Wigura²⁹. Po kilku latach zamieszczono informację o śmierci Zofii z Pecków Kostyrkowej, pasierbicy Emilii, z którą współpracowała przez 15 lat. Kierowała ona szkołą do 1904 r. Oddawała się z zapałem i gorliwością kształceniu młodych dziewcząt. Zmarła 26 października 1904 r. w wieku 47 lat, pozostawiając w głębokim żalu nie tylko męża i dzieci, rodzinę, ale również grono nauczycielskie i uczennice. Kierownictwo pensji objęła Aleksandra Szumska. Utrzymywała ona nadal wysoki poziom nauczania i wychowania. Dziewczęta uczyły się m.in. gry na fortepianie, poznawały tajniki muzyki, konwersowały po niemiecku i francusku³⁰. W tym samym 1904 r. ukazała się informacja, że prywatna szkoła początkowa z pensjonatem Tomasza Stodółkiewicza będzie przyjmować dzieci na kurs przygotowawczy do szkół średnich. Uczniom proponowano również zajęcia teoretyczne i praktyczne z ogrodnictwa³¹. Kolejną była informacja, że do Zakładu Naukowego Żeńskiego przyjmowane będą dziewczęta od lat ośmiu. Na żądanie były one przygotowywane do otrzymania patentu nauczycielskiego. Przy zakładzie czynny był internat. Zapewniano, że warunki finansowe były przystępne. Uczennice otaczano troskliwą opieką. Egzaminy wstępne miały się odbyć pierwszego września, a zajęcia dydaktyczne rozpocząć czwartego tego miesiąca. Tymczasem w Suchedniowie zaczynała się nieczysta walka z konkurencją. Wyrazem tego było oświadczenie A. Szumskiej, która demontowała pogłoski rozpowszechniane przez „ludzi złej woli”, jakoby miała zaprzestać nauczania w 7-letniej szkole żeńskiej. Zawiadamiała rodziców, uczniów i nauczycieli, że szkoła nadal będzie istnieć, a w miarę

²⁸ GK 98, 1876, s. 2.

²⁹ GK 8, 1899, s. 2.

³⁰ GK 84, 1904, s. 4.

³¹ GK 6, 1904, s. 4.

możliwości wprowadzane „będą ulepszenia, zarówno pod względem nauczania jak i higieny”³².

Kolejna informacja dotyczyła również szkoły A. Szumskiej. W okresie świąt Bożego Narodzenia nauczycielki i uczennice zorganizowały własnym sumptem zabawę dla biednych dzieci z rodzin robotniczych. Brało w niej udział 40 dzieci. Uczennice obdarowały je własnoręcznie uszytymi ubrankami³³.

W korespondencji z Suchedniowa reporter „Gazety” przypominał, że jeszcze przed kilkoma laty osada była siedzibą centralnych władz krajowego górnictwa. Pisano, że w Suchedniowie niepoślednie miejsce zajmowały placówki oświatowe. W 1910 r. było ich pięć. Pierwsze miejsce zajmowała siedmioklasowa szkoła żeńska z internatem. Autor artykułu donosił, że była ona prowadzona przez uzdolnioną i doświadczoną nauczycielkę A. Szumską, która starała się korzystać z doświadczeń podobnych placówek zagranicznych. Troszczyła się także o grono nauczycielskie, rzetelnie wywiązując się ze swych powinności.

Kolejną suchedniowską placówką była szkoła leśna. Przyjmowani byli do niej przeważnie uczniowie z rodzin prawosławnych, ale w ostatnich latach do nauki dopuszczano również Polaków wyznania rzymskokatolickiego. Uczniowie zdobywali wiedzę zarówno teoretyczną, jak i umiejętności praktyczne. Absolwenci otrzymywali tytuł konduktora leśnego, czyli pomocnika leśniczego.

W osadzie istniały jeszcze trzy szkoły początkowe – jedna rządowa, dwie prywatne. Wszystkie były przepełnione uczącymi się dziećmi³⁴. Informację o wzorowo prowadzonej w Suchedniowie prywatnej początkowej szkole ludowej, kierowanej przez Kazimierę Szczerbińską, zamieściła „Gazeta” na początku wakacji 1910 r. Opisywano, że w przystrojonej na zielono szkole 26 czerwca tego roku odbyło się zakończenie nauki. Uczennice przybyły ubrane w białe schludne sukienki. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele suchedniowskiej inteligencji. Po wspólnej modlitwie odbyły się popisy śpiewacze przy akompaniamencie fortepianu. Jedna z uczennic odczytała wypracowanie na temat „Jak ludzie żyli dawniej”. Zorganizowano także

³² GK 69, 1907, s. 4.

³³ GK 99, 1907, s. 3.

³⁴ GK 1, 1910, s. 6.

wystawę przedmiotów wykonanych przez uczniów podczas lekcji prac ręcznych. Chłopcy prezentowali wyroby z drewna, plecione kapelusze oraz plecionki z kolorowego papieru. Dziewczęta pokazywały własnoręczne hafty, szytą bieliznę i niciane guziki. Autor podkreślał, że K. Szczerbińska dzięki swym talentom i życzliwemu stosunkowi do wychowanków potrafiła zaszcześcić w nich zamiłowanie do pracy. Było to efektem dwóch lat nauki³⁵. Ponieważ prywatna szkoła utrzymywała się wyłącznie z chesnego uczniów, po kilku latach znaleźliśmy informację, że na skutek braku funduszy K. Szczerbińska musiała zrezygnować z jej prowadzenia³⁶.

Opis uroczystości, która odbyła się 22 października 1910 r. w pensji A. Szumskiej, zamieszczono w kolejnym numerze „Gazety”. Był to wieczór poświęcony niedawno zmarłej poetce Marii Konopnickiej. Uczennice pięknie deklamowały jej wiersze. Zaprezentowano również obrazek sceniczny zatytułowany „Dzień Wielkopolski”. Po popisach uczennic rozpoczęły się tańce z udziałem zaproszonych uczniów starszych klas kieleckiej Szkoły Handlowej, które były przeplatane wspólnymi śpiewami i płasami. Imprezę zakończono „białym mazurem”³⁷.

Bardzo interesująca była propozycja, którą w czerwcu 1912 r. zgłosił właściciel fabryki odlewów żeliwa w Suchedniowie L. Starke. Był to projekt założenia przyfabrycznej szkoły początkowej dla dzieci pracowników. Uważał, że jedna rządowa szkoła elementarna nie była w stanie zaspokoić potrzeb nauczania najmłodszych mieszkańców Suchedniowa na poziomie podstawowym. Obliczył, że ponad 500 dzieci z tej osady oczekiwało na rozpoczęcie nauki. Podstawowym problemem była bieda. Wielu rodzin nie stać było nawet na opłacenie chesnego w szkołach rządowych. Szkoły prywatne bez materialnej pomocy nie miały szans bytu. Przykładem tego był krótki żywot szkół początkowych prowadzonych przez K. Szczerbińską i Felicję Paszyc. Projektowana szkoła L. Starkego miała być finansowana w połowie przez właściciela fabryki, druga połowa miała pochodzić z pieniędzy pracowników. Dyrektor proponował, aby z każdego zarobionego w ciągu roku rubla 1 kopiejka była przeznaczana na fundusz szkolny. Nadzieję na powodzenie tej

³⁵ GK 101, 1909, s. 3

³⁶ GK 48, 1912, s. 3.

³⁷ GK 85, 1910, s. 3.

propozycji mieszkańcy Suchedniowa wiązali z tym, że Starke miał opinię człowieka solidnego, doświadczonego, który „zdrowo patrzył na sprawy kraju” i cenił postęp w nauce³⁸. Nadchodząca wielka wojna nie pozwoliła zrealizować tego racjonalnego projektu.

W czerwcu 1913 r. znalazł się artykuł poświęcony zajęciom pensji żeńskiej w Suchedniowie. Autor z uznaniem opisywał zajęcia, które z dziewczętami prowadziły wychowawczynie w sadzie znajdującym się za parterowym domkiem przypominającym stary polski dwór. Podkreślał walory zdrowego wiejskiego powietrza. Bardzo pozytywnie oceniał serdeczne więzy, które łączyły przełożoną, nauczycielki i wychowanki³⁹.

W dniu 27 lipca 1913 r. odbyło się w Suchedniowie gminne zebranie poświęcone powszechnemu nauczaniu. Oprócz włościan uczestniczyli w nim naczelnik dykcji naukowej wraz z inspektorem szkół ludowych z Kielc, którzy spędzali wakacje w Suchedniowie. Przybyli także delegaci sąsiednich rządowych leśnictw. Naczelnik dykcji naukowej stwierdził, że na terenie gminy Suchedniów mieszkało 110.000 osób i aby zaspokoić potrzeby nauczania, niezbędne było utworzenie 15 nowych szkół. Dotychczas istniały jedynie 2 szkoły rządowe: w Suchedniowie szkoła dwuklasowa z dwoma nauczycielami, a w Łącznej z jednym. Naczelnik obiecywał, że na uposażenie każdej szkoły rząd przeznaczy po 390 rubli rocznie. Oprócz tego na budowę jednej szkoły rząd miał przekazać włościanom po 2000, a na meble i potrzeby szkolne po 200 rubli. Resztę wydatków (zresztą niemałych) powinni pokryć mieszkańcy tych miejscowości, w których szkoły miały powstać. Po dyskusji zebrani przyjęli tę propozycję pod warunkiem, że rząd pośpieszy z obiecaną zapomogą. Zadeklarowali budowę nowych szkół, a dopóki to nie nastąpi, podjęli decyzję o powołaniu pięciu w wynajętych lokalach. W zebraniu uczestniczyli także mieszkańcy gminy, którzy protestowali przeciwko szerzeniu oświaty. Stanowili jednak mniejszość i zostali przegłosowani⁴⁰. Reporter „Gazety” skomentował to wydarzenie stwierdzeniem, że oświata jest bardzo potrzebna polskiemu narodowi i pozwoli dążyć do lepszej przyszłości.

³⁸ GK 48, 1912, s. 3.

³⁹ GK 66, 1913, s. 1.

⁴⁰ GK 89, 1913, s. 2-3.

Na realizację tych optymistycznych haseł przyszło jednak czekać do odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 r.

Parafia rzymskokatolicka

W „Gazecie” zamieszczano także informacje na temat parafii rzymskokatolickiej w Suchedniowie oraz posługujących w nim kapłanów, wśród których byli duchowni aktywnie uczestniczący w życiu osady. Parafia w Suchedniowie została erygowana w 1863 r. Wcześniej Suchedniów i okolice należały do parafii Wzdół, a w osadzie mieściła się kaplica filialna. W 1842 r. dzięki staraniom Henryka Łubieńskiego – wybitnego ekonomisty, wiceprezesa Banku Polskiego, przebudowano suchedniowską kaplicę na niewielki kościółek. Sądzone, że parafia nie będzie się liczebnie rozrastać. Po pewnym czasie liczyła już 5000 dusz i zaistniała potrzeba powiększenia kościoła. W dotychczasowym, w niedziele i święta, mogła się pomieścić zaledwie połowa wiernych. Rozbudowę kościoła rozpoczął proboszcz ks. Konstanty Czapiński. Ponieważ został przeniesiony do innej parafii, nowy proboszcz ks. Franciszek Koperski, który miał duże zasługi przy budowie nowego kościoła w Radomiu, przystąpił do rozbudowy świątyni w Suchedniowie. Był to poważny problem ze względu na ubóstwo większości mieszkańców oraz brak obywateli posiadających duże majątki. Wedle przygotowanego kosztorysu na budowę potrzeba było około 12.000 rubli. Parafianie dzięki zabiegom proboszcza zebrali niezbędne fundusze i w ciągu zaledwie dwóch lat wzniesli nowy kościół. Z uznaniem odnosili się do budowniczego Władysława Pietrzykowskiego z Kielc. W październiku 1913 r. odprawiono pierwsze nabożeństwo. Szczególne zasługi przy budowie położyli robotnicy z fabryki L. Starkego. Parafianie liczyli, że dokończą oni budowę i pomogą w wyposażeniu świątyni⁴¹.

Proboszczowie suchedniowscy przejawiali aktywność w propagowaniu oświaty i kultury. Ksiądz K. Czapiński został wybrany prezesem zarządu koła Polskiej Macierzy Szkolnej (PMS). Sekretarzem został Karol Burdziński⁴². PMS była organizacją kulturalno-oświatową, która działała na terenie Królestwa Polskiego w latach 1905–1907, a od 1916

⁴¹ GK 118, 1913, s. 2–3.

⁴² GK 70, 1906, s. 3.

do 1939 r. na obszarze całej Rzeczypospolitej. W kwietniu 1907 r. staraniem koła PMS, przy współudziale mieszkańców Skarżyska, w Suchedniowie odbył się wieczór muzyczno-literacki przeplatany żywymi obrazami. Zakończony został ludową zabawą w teatrze. Dochód z zabawy był przeznaczony na rzecz koła PMS⁴³.

Proboszcz F. Koperski przy współudziale mieszkańców osady organizował zabawy ludowe dla dzieci. Uczestniczył w nich chór „Lutnia” ze Skarżyska, wykonujący polskie pieśni patriotyczne, występowała także orkiestra chóru kościelnego z Suchedniowa. Parafianie oceniali, że ks. Koperski dobrze przyczynił się do rozwoju kultury w Suchedniowie⁴⁴.

Kolej żelazna

Ważnym wydarzeniem w dziejach Suchedniowa była budowa linii kolejowej wiodącej z Iwangrodu (Dęblin) do Dąbrowy. W 1882 r. ukazała się informacja o dokonaniu zmiany projektu odcinka kolei guberni kieleckiej. Powodem były górzyste tereny zbudowane ze skał, wymagające prowadzenia kosztownych i trudnych pod względem technicznym prac. Chodziło także o to, aby trasa omijała wysokie wzniesienia. Projektanci i budowniczowie nie chcieli przesunąć terminu zakończenia robót. Aby zmniejszyć wydatki, trasa z Radomia do Kielc od stacji Jastrząb kierowała się ku zachodowi, przecinała Suchedniów i biegła obok miejscowości Występa. Na terenie guberni kieleckiej wytyczono następujące przystanki kolejowe: Suchedniów, Bartków, Kielce, Chęciny, Jędrzejów, Gniewięcin, Sędziszów, Miechów, Wolbrom i Sławków⁴⁵. W tym samym roku ruszyła budowa kolei. Cały projekt, po dokonaniu korekty w kilku miejscach, liczył 432 wiorsty (1 wiorsta = 1064,5 m). Prace rozdzielono pomiędzy przedsiębiorstwa uczestniczące w budowie. Miało je wykonywać 800 robotników pracujących w okolicach 15 miejscowości, m.in. w Suchedniowie⁴⁶. Pomyślną wiadomością była informacja, że departament telegrafu przychylnie rozpatrzył prośbę zarządu drogi Iwangrodzko-Dąbrowskiej i zezwolił na

⁴³ GK 34, 1907, s. 3.

⁴⁴ GK 43, 1912, s. 3.

⁴⁵ GK 27, 1882, s. 1.

⁴⁶ GK 57, 1882, s. 1.

budowę na koszt inwestora stacji telegraficznej m.in. w Suchedniowie. Przewidywano, że przyniesie to korzyść także mieszkańcom osady⁴⁷. W marcu 1883 r. w „Gazecie” znalazła się informacja, że po świętach (wielkanocnych) na całej długości trasy miały się rozpocząć roboty ziemne. Pomocy przy budowie miejscowym „siłom” mieli udzielać robotnicy rosyjscy. Wiadomość o rozpoczęciu budowy spowodowała, że w „Gazecie Kieleckiej” zamieszczono ofertę sprzedaży dwóch „koleonii letnich” w Suchedniowie. Za atut uznano, że jedna z nich znajduje się przy „banhofie” (dworcu) budującej się kolei. Świadczyło to, że budowa linii kolejowej stwarzała możliwości rozwoju lotniska w tej osadzie⁴⁸. Informowano, że na trasie Kielce – Suchedniów pospiesznie budowano kilka drewnianych mostów.

Ciekawostką był przyjazd we wrześniu 1883 r. na platformie pociągu roboczego kilkunastu osób z Radomia⁴⁹. Donoszono, że czynny już był telegraf kolejowy od stacji Iwangród do Suchedniowa. Początkowo stacje mieściły się w prywatnych domach lub prowizorycznych szalasach. Jeszcze przed nadchodzącą zimą spodziewano się połączenia telegraficznego z Dąbrową. Prognozy te uznano za realne, ponieważ od października postawiono już słupy, oczekiwano jedynie na założenie drutów⁵⁰. Kolejnymi inwestycjami były budynki stacji kolejowej. W Suchedniowie była to stacja IV klasy. W 1884 r. „Gazeta” zamieściła informację o „puszczeniu na głównej linii drogi Iwangrodzko-Dąbrowskiej pociągu służbowo-pasażerskiego wg obowiązującego rozkładu jazdy”. W sobotę 8/20 października 1884 r. (w Rosji obowiązywał kalendarz juliański, a na ziemiach polskich gregoriański, różnica wynosiła 13 dni), w poniedziałek 10/22 października 1884 r. z Iwangrodu miał wyjechać pociąg o godz. 5⁵⁰ rano, a przybyć do Suchedniowa o godz. 10⁵⁴. Z Dąbrowy pociągi były wyprawiane w niedzielę 9/21 października i we wtorek 11/23 października o 5⁵⁰ rano i przyjeżdżały do Suchedniowa o 2³⁰ po południu⁵¹. W kolejnym numerze podawano nowe zaktualizowane rozkłady jazdy. Pociąg dzienny wyjeżdżał

⁴⁷ GK 63, 1882, s. 1.

⁴⁸ GK 23, 1883, s. 1.

⁴⁹ GK 85, 1883, s. 1.

⁵⁰ GK 89, 1883, s. 1.

⁵¹ GK 101, 1884, s. 1.

z Kielc o godz. 11⁴⁵, a w Suchedniowie był o 13³⁰. Trasę tę przebywał w 1 godzinę i 45 minut. Donoszono, że 24 lutego (7 marca) 1888 r. został wstrzymany ruch pociągów na trasie między Jastrzębiem, Suchedniowem, a Zagnańskiem. Jego wznowienie przewidywano dopiero po oczyszczeniu trasy ze zwałów śniegu. Redakcja odnotowała, że sytuacja pasażerów oczekujących na stacjach krańcowych w Bzinie była nie do pozazdroszczenia⁵².

zupełnie nowym zjawiskiem były informacje zamieszczane coraz częściej w „Gazecie” o nadsyłanych koleją przesyłkach, które nie były odbierane przez adresatów. Ich ilość wzrastała bardzo szybko. Zamieszczano je w kilku kolejnych wydaniach. Asortyment tych przesyłek był bardzo zróżnicowany. Wśród nich znajdowały się m.in.: sieci sznurowe, mydło, dywany, gilzy, lampy, żarna, trawa morska, kamienie młyńskie, beczki z octem, sukno włościańskie, odpadki papieru, wyroby żelazne, gwoździe, płyty marmurowe, wino i tym podobne. Z zamieszczanych informacji wynikało, że kolej szybciej dostarczała zamówione towary, niż dowiadywali się o tym adresaci. Informacje dotyczące nieodebranych towarów po kilkukrotnych ponagleniach kończyły się ogłoszeniami o ich publicznej licytacji po 30 dniach od ukazania się ostatniego ogłoszenia.

Zarząd Drogi Żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej w październiku 1891 r. zamieścił ogłoszenie, w którym informował, że będą doczepiane dodatkowe wagony osobowe klasy drugiej i trzeciej. Kasa kolejowa w Dąbrowie została zaopatrzona m.in. w bilety do stacji Suchedniów⁵³. W kilka lat po uruchomieniu linii kolejowej ukazywały się także informacje o pierwszych wypadkach i katastrofach. W lecie 1896 r. na rozjeździe Łączna zbudowanym w celu zwiększenia liczby kursów między Zagnańskiem a Suchedniowem nastąpiło zderzenie pociągów. Na szczęście nikt wówczas nie zginął⁵⁴. Jednej z wrześniowych nocy 1898 r., pomiędzy stacjami kolejowymi Suchedniów i Zagnańsk, ze składu towarowego zmierzającego do Dąbrowy odczepiły się wagony. Nim odprowadzono je do Suchedniowa, pociąg z Warszawy musiał

⁵² GK 20, 1888, s. 1.

⁵³ GK 88, 1891, s. 4.

⁵⁴ GK 58, 1896, s. 2.

długo czekać, co spowodowało jego opóźnienie⁵⁵. Na stacji w Suchedniowie w lutym 1902 r. pociąg towarowy prowadzony przez nadkonduktora Szyworoszkina, jadący w stronę Iwangrodu, na skutek pęknięcia bandaża (jest to element koła kolejowego) wykoleił się na zwrotnicy i zrujnował tor. Przerwa w ruchu trwała kilka godzin, dopóki nie usunięto wagonu i nie naprawiono toru⁵⁶.

Inny wypadek miał miejsce w styczniu 1904 r. w Suchedniowie, gdzie maszynista wysiadł z pociągu towarowego i udał się do budynku stacji. Poleciał pomocnikowi „zebrać” wagony. Ten uruchomił parowóz, po czym zasnął. Parowóz z dwoma wagonami i śpiącym pomocnikiem pojechał do Skarżyska, dokąd telegraficznie przesłano informację o tym zdarzeniu. Parowóz wjechał na stację w Skarżysku, tam go zatrzymano. Na szczęście nikomu nic się nie stało⁵⁷. Niestety zdarzały się także wypadki śmiertelne. Dnia 7 lutego 1904 r. pomiędzy przystankiem Miłoszowa i stacją Chęciny w pobliżu mostu na Nidzie pociąg pocztowo-osobowy uległ rozerwaniu, a trzy ostatnie wagony stoczyły się razem z urwanymi szynami z nasypu w grząskie nadnidziańskie błoto. Podczas tego wypadku śmierć poniosła pochodząca z Suchedniowa 27-letnia nauczycielka Felicja Serafin, z domu Silewicz, matka dwojga dzieci, córka byłego urzędnika górniczego⁵⁸. Opis dramatycznego wypadku z października 1905 r. znalazł się w „Gazecie Kieleckiej” z tego miesiąca. Na stacji Suchedniów nadkonduktor brygad kieleckich Jakub Filipow liczący 51 lat wskakując w biegu do pociągu pocztowego wpadł pod koła. Kwadrans po wypadku zmarł w okropnych męczarniach⁵⁹. W następnych latach zdarzały się także inne wypadki, które „Gazeta Kielecka” dokładnie odnotowywała. Dnia 15 listopada 1906 r. opisano pierwszy napad na stację kolejową w Suchedniowie. Przed północą po odjeździe pociągu pocztowego nr 4 kilkunastoosobowa banda dokonała napadu. Śmierć poniósł stacyjny żandarm Jakub Niczyporuk. Część napastników wtargnęła do biura telegraficznego, gdzie zniszczono aparaty telefoniczne i telegraficzne,

⁵⁵ GK 79, 1898, s. 2.

⁵⁶ GK 12, 1902, s. 2-3.

⁵⁷ GK 4, 1904, s. 2.

⁵⁸ GK 12, 1904, s. 1.

⁵⁹ GK 83, 1905, s. 3.

przerywając komunikację z sąsiednimi stacjami. Inni rozbili kasę biletową i zagarnęli całą gotówkę. Trzecia grupa rozbiła kasę ogniotrwałą, którą również opróżniono z pieniędzy. Sterroryzowana służba stacji nie próbowała stawiać oporu⁶⁰.

W styczniu 1907 r. w pobliżu Suchedniowa pociąg osobowy z powodu niezamknięcia szlabanów najechał na furmankę konną. Mieszkaniec gminy został ranny⁶¹. Stacja w Suchedniowie stała się miejscem kolejnego napadu w kwietniu 1907 r. Około godz. 23⁰⁰ zamaskowana grupa napadła na budynek stacyjny. Zagrozili śmiercią urzędnikom kolejowym, przerwali druty telefoniczne i telegraficzne, następnie wrzucili dynamit do kasy osobowej, a drugim pociskiem i dynamitem rozbili kufer, w którym znajdował się cały przychód dzienny wynoszący ponad 1100 rubli. Potem udali się do naczelnika stacji i zażądali od niego wydania 2000 rubli przeznaczonych na wypłatę dla robotników. Ponieważ ich nie miał, dał bandytom 100 rubli, które posiadał prywatnie. Złoczyńcy udali się następnie na pobliską pocztę, skąd skradli 89 rubli i zbiegli bez śladu⁶². W następnym wydaniu „Gazety” oceniono straty po napadzie. Na skutek wybuchu dynamitu w budynku kolejowym zniszczono 120 szyb okiennych, komin pod dachem i piec hollenderski. Straty oszacowano na 600 rubli⁶³.

W następnych latach droga żelazna odgrywała coraz większą rolę w życiu gospodarczym, społecznym i kulturalnym Suchedniowa oraz najbliższych miejscowości. Podnosił się także standard podróżowania.

Działalność kulturalna

W Suchedniowie, ze względu na stosunkowo dużą liczbę przedstawicieli inteligencji i mieszkańców osady, popularne były działania o charakterze kulturalnym. W omawianym okresie często przybywali tu artyści z zespołów zawodowych z większych ośrodków miejskich: aktorzy, pianiści, śpiewacy, deklamatorzy. Najczęściej anonse o ich występach zamieszczane były na łamach „Gazety Kieleckiej”. Była to

⁶⁰ GK 91, 1906, s. 2.

⁶¹ GK 3, 1907, s. 3.

⁶² GK 31, 1907, s. 2.

⁶³ GK 32, 1907, s. 2.

najtańsza i najbardziej przystępna forma dotarcia do widzów czytających ten dziennik.

Bardzo pozytywne było to, że w Suchedniowie w całym omawianym okresie istniały również zespoły amatorskie. Dochód z ich przedstawień był zwykle przeznaczany na cele dobroczynne. W drugiej połowie XIX w. imprezy kulturalne, przedstawienia i inne występy odbywały się z okazji obchodów dnia św. Barbary – patronki górników. Stałym punktem tych obchodów były nabożeństwa, a następnie biesiady i tańce, które organizowali pracownicy zarządu okręgu górniczego. W 1870 r. autor artykułu pisał: „Był to dzień Św. Barbary patronki górnictwa i górników. Uroczystość ta obchodzoną była zeszłej niedzieli, ze świetnością dawno już nie pamiętaną (...). Nie możemy kończąc nasze sprawozdanie, pominąć milczeniem zacnych dążeń całego towarzystwa suchedniowskiego, a w szczególności pełnego poświęceń pana W. okolicznego, górniczego urzędnika, który wzięwszy na siebie ciężkie zadanie reżysera i instruktora amatorów, w krótkim czasie nie szczędząc zachodów i pracy przyczynił się swym kierunkiem i swymi radami do rozwinięcia suchedniowskiej sceny”⁶⁴. Występy aktorów-amatorów z Suchedniowa cieszyły się dużym powodzeniem. W październiku 1871 r. teatr zaprezentował trzy sztuki jednoaktowe: komedię Kazimierza Kaszewskiego *On będzie moim*, jednoaktówkę *Konkurent i Mąż* Józefa Korzeniowskiego oraz szkic dramatyczny w jednym akcie ze śpiewkami Władysława Anczyca *Chłopi arystokraci*. Autor artykułu pisał, że na przedstawienie przyjeżdżali widzowie, aby nagrodzić wykonawców, oceniać ich talenty i pracę włożoną w jego przygotowanie⁶⁵.

Artyści amatorzy z Suchedniowa dochody z kolejnych przedstawień przekazywali na restaurację miejscowego kościoła⁶⁶. Niektóre przedstawienia organizowano na rzecz biednych rodzin po górnikach. Recenzenci pisali, że widzowie przedstawień oddaleni od większych miast rzadko mieli możliwość uczęszczania do teatru. Proponowali, aby inteligencja okolic Suchedniowa, Buska, Pińczowa i Opatowa porozumiała się i na kilka przedstawień sprowadzała do swoich miejscowości

⁶⁴ GK 20, 1870, s. 2-3.

⁶⁵ GK 84, 1871, s. 2.

⁶⁶ GK 42, 1873, s. 2; 15, 1874, s. 1.

teatr z miasta gubernialnego⁶⁷. Recenzent innego przedstawienia oceniając grę aktorów amatorów pod kierownictwem p. Albrechta pisał, że zostali oni z sympatią przyjęci przez miejscową i okoliczną publiczność. Wymienił nazwiska suchedniowian biorących udział w przedstawieniu. Byli to: panny Baldi, Berdel, B. Milewska, Waligórska, pani Trzebińska oraz panowie: Baldi, Kłopotowski, Mędrzecki, Palisa, Szyszkowski, Wędrychowski, Trzebiński, Zdzitowiecki i Zamojski. Autor pisał, że aktorzy i widzowie dobrze się znali i wytworzyła się podczas przedstawienia miła atmosfera⁶⁸. W okresie intensywnych prac przy budowie linii kolejowej wystąpiły problemy z reżyserowaniem sztuk teatru amatorskiego. Uzdolnieni artyści amatorzy zaangażowani byli przy budowie. Recenzent kończył swoją notatkę następująco: „Jest jednak nadzieja, że z nadejściem dżdżystej pory, długich szarych godzin odłożą na bok taczki i kilofy a podadzą rękę Melpomenie”⁶⁹.

Komitet teatru amatorskiego w Suchedniowie przysyłał do „Gazety Kieleckiej” sprawozdania z jego działalności i zysków osiągniętych ze sprzedaży biletów. Były one bardzo szczegółowe. Aktorzy nie otrzymywali żadnych honorariów. W 1884 r. komitet przekazał do redakcji „Kuriera Warszawskiego” 25 rubli na rzecz powodzian. Udzielił zasiłków 5 biednym rodzinom z Suchedniowa obciążonym licznymi dziećmi kwotą 83 rubli. Na bieżące potrzeby teatru zostawił 55 rubli i 50 kopiejek⁷⁰. W kolejnym 1885 r. komitet teatru amatorskiego przeznaczył ze swych dochodów kwotę 30 rubli robotnikowi Ignacemu Pałganowi z Suchedniowa na odbudowę spalonego w sierpniu tego roku domu, dwóm niezamężnym obciążonym liczną rodziną mieszkankom Suchedniowa kwotę w wysokości 30 rubli, a niezamożnej wdowie po urzędniku, mieszkance Suchedniowa 7 rubli 74 kopiejki⁷¹. Ponadto teatr organizował zabawy taneczne, z których cały dochód był przeznaczany na cele dobroczynne. Podobne informacje o przekazywaniu na cele charytatywne nadwyżek z bilansu teatru publikowano systematycznie.

⁶⁷ GK 29, 1878, s. 1.

⁶⁸ GK 46, 1882, s. 2.

⁶⁹ GK 82, 1883, s. 1.

⁷⁰ GK 74, 1884, s. 2.

⁷¹ GK 68, 1885, s. 1.

Ciekawym wydarzeniem kulturalnym i oświatowym było otwarcie biblioteki ludowej w 1889 r. z funduszy przekazanych przez Hipolita Wawelberga – znanego finansistę i filantropa z Warszawy. Opiekę nad biblioteką powierzono nauczycielom i pisarzowi gminnemu. W wydarzeniu tym uczestniczyło liczne grono mieszkańców osady i okolicznych wsi, a uroczystość uświetnił występ orkiestry górniczej. Orkiestra ta powstała także w roku 1889. Tworzyli ją robotnicy fabryczni. Zakład sprowadził do Suchedniowa zagraniczne instrumenty za sumę 1000 rubli. Kapelmistrza sprowadzono z Jabłonn. O zaangażowaniu członków orkiestry świadczyło to, że każdy z nich płacił kapelmistrzowi po rublu miesięcznie za naukę gry⁷². W roku wybuchu wielkiej wojny mieszkańcy Suchedniowa myśleli o utworzeniu i urządzeniu „Domu Ludowego” w miejscu dawnego „Piekła”, gdzie znajdował się budynek karczmy wzniesiony z drzewa modrzewiowego o mansardowym dachu. Reporter „Gazety” wyrażał nadzieję, że powstanie nowy przybytek godziwej rozrywki i zabawy, a w nim pomieszczenie dla kółka miłośników scen⁷³.

Stowarzyszenie spożywcze

Autor artykułu podpisujący się jako Wojciech Bywalec pisał, że w Suchedniowie istniało najstarsze stowarzyszenie spożywców w Królestwie Polskim, założone dwa lata wcześniej niż stowarzyszenie „Merkury” w Warszawie, uważane za najstarsze w kraju. Stowarzyszenie w Suchedniowie w 1896 r. zostało przekształcone i w związku z tym straciło pierwszeństwo. Niedługo przed wybuchem wielkiej wojny stowarzyszenie bardzo dobrze się rozwijało. Jego obrót wynosił 32.000 rubli, przynosząc 1660 rubli czystego zysku za rok 1913. Oprócz stowarzyszenia istniało 5 sklepów chrześcijańskich. Autor uznawał, że było ich za mało, bo Żydzi w tym czasie mieli 46 sklepików i kramów. Wymieniał nazwiska najbardziej zasłużonych dla stowarzyszenia mieszkańców osady, wśród których byli: dr Witold Poziomski, p. Bruśnicki (ojciec), a od dwóch lat także proboszcz ks. F. Koperski. Z ich inicjatywy powołano przed dwoma laty (1912) kasę pożyczkowo-

⁷² GK 58, 1899, s. 2

⁷³ GK 140, 1914, s. 3.

-oszczędnościową. Posiadała ona 58.000 wkładów. Miała co prawda długi w Banku Państwa i Banku Towarzystw Spółdzielczych, ale ponad 400 osób posiadało kapitały w pożyczkach, przez co przyczyniało się do rozwoju gospodarczego⁷⁴.

Stowarzyszenie spożywcze co roku publikowało w „Gazecie Kieleckiej” bardzo rzetelnie sporządzane sprawozdania. W każdym z nich był stan członków, liczba osób, które przybyły i ubyły w danym roku. Wykazywano czysty zysk. Dzielono także dywidendę. Zwykle 40% przeznaczano dla wszystkich członków, a 40% dla członków posiadających 10-rublowe akcje. W stowarzyszeniu społecznie działało wiele osób, wśród których szczególną rolę odgrywali dr W. Poziomski i Wincenty Choroszewski⁷⁵.

Oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego

W Suchedniowie w 1910 r. został powołany pierwszy w osadzie na obszarze późniejszego województwa kieleckiego wiejski oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. PTK powstało w Warszawie 15 grudnia 1906 r. Mimo czasów zaborów ówczesny Gubernator Warszawski zezwolił na powołanie organizacji, która w swojej nazwie miała słowo „Polskie”. Było to możliwe po rewolucji 1905 r., kiedy ucisk zaborców nieco zelżał. Dowodem tego była akceptacja pierwszego statutu PTK przez Gubernatora Warszawskiego 27 października 1906 r. Określono w nim następujące cele programowe: „1. Zbieranie wiadomości dotyczących krajoznawstwa polskiego. 2. Gromadzenie danych naukowych: geograficznych, antropologicznych, etnograficznych, statystyczno-ekonomicznych, archeologicznych oraz związanych z historią sztuki dotyczących ziem polskich i krajów przyległych historycznie lub geograficznie z nimi związanych. 3. Szerzenie wśród ogółu, a szczególnie wśród młodzieży wiadomości dotyczących krajoznawstwa polskiego”⁷⁶. Inicjatorką powołania oddziału PTK w Suchedniowie była Zofia Poziomska. Funkcję pierwszej prezeski oddziału powie-

⁷⁴ Ibid.

⁷⁵ GK 16, 1885, s. 1; 10, 1887, s. 2; 12, 1889, s. 1; 18, 1891, s. 1-2; 19, 1894, s. 2; 102; 30, 1897, s. 2; 26, 1899, s. 2-3; 57, 1902, s. 3.

⁷⁶ S. Lenartowicz, *Rys historyczny Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego*, [w:] *Pamiętnik Jubileuszowy w 50 rocznicę założenia PTK*, Warszawa 1958, s. 11.

rzano Aleksandrze Szumskiej – przełożonej szkoły żeńskiej. Do zarządu ponadto wybrano Leokadię Łukasiewicz, Z. Poziomską, Józefa Szczerbickiego, Józefa Orłowskiego i Stanisława Magnusa. Reporter „Gazety Kieleckiej” zakończył tę notatkę słowami: „Jest nadzieja, że oddział suchedniowski Tow. Krajoznawczego przyniesie pożytek i rozgrzeje miłość do ziemi ojczystej”⁷⁷. Niebawem członkowie zarządu fabryki odlewów przyjęli zaproszenie i zapisali się na członków „tej nowej a pięknej instytucji”⁷⁸.

Miejscowość letniskowa

Otoczony wzgórzami i lasami Suchedniów posiada doskonale walory krajoznawcze i wypoczynkowe. Przypomnijmy, że w XIX w. coraz więcej Polaków doceniało piękno rodzimego krajobrazu. Rodziły się inicjatywy powoływania stowarzyszeń, zapewniających warunki wypoczynku zamożnym mieszkańcom miast wyjeżdżającym nie tylko za granicę ziem dawnej Rzeczypospolitej, ale także na ziemię ojczyste. W Suchedniowie pierwsze symptomy tworzenia bazy letniskowej zaistniały przy okazji budowy linii kolejowej Iwangród – Dąbrowa. Słusznie przewidywano, że spowoduje to przyjazd do Suchedniowa mieszkańców z dużych miast na letni wypoczynek.

W „Gazecie Kieleckiej” zamieszczano pierwsze ogłoszenia o zakupach i sprzedaży domów. Zachwalano, że najczęściej budowane były z drewna modrzewiowego. W prasie ukazywały się informacje o wynajmowaniu na okres letni pokojów, zwłaszcza po dniu św. Jana (24 czerwca)⁷⁹. W niektórych przypadkach domy letniskowe miały bardzo wysoki standard. Były umeblowane, posiadały fortepiany i wszelkie sprzęty gospodarcze. Zdarzały się również wydarzenia dramatyczne. Oto lokaj pewnego warszawianina spędzającego okres letni w Suchedniowie, wskutek nieostrożnego obchodzenia się z bronią zastrzelił pokojówkę miejscowego lekarza⁸⁰. W „Gazecie” w tym

⁷⁷ GK 7, 1910, s. 2.

⁷⁸ GK 12, 1910, s. 3.

⁷⁹ GK 51, 1885, s. 4; 13, 1886, s. 4; 37, 1887, s. 4; 42, 1888, s. 4; 46, 1892, s. 4; 41, 1905, s. 4; 25, 1906, s. 4; 79, 1909, s. 4; 27, 1910, s. 4; 63, 1913, s. 4; 92, 1914, s. 4.

⁸⁰ GK 61, 1888, s. 1.

samym roku znalazła się informacja, że od otwarcia drogi żelaznej Suchedniów stał się miejscowością „bardzo wabiącą letników”. Od kilku lat w miesiącach letnich nie można było znaleźć wolnego pokoju. Było to efektem popytu na mieszkania zajmowane przez rodziny przybyłe z Warszawy i Radomia⁸¹.

Tymczasem już w następnym roku – 1889 w „Gazecie Kieleckiej” znajdujemy informację, że „letnie mieszkania w okolicach Kielc jak i w Suchedniowie, Białogonie i Zgórsku o połowę mniej liczną grupę letników przyjęły w porównaniu z ubiegłymi latami”⁸². Ale po kilku latach w „Gazecie” zamieszczono notatkę, że Suchedniów staje się modnym letniskiem. Przebywały tu 43 rodziny, głównie z Łodzi, Radomia, Warszawy, a nawet z Kalisza i Petersburga. Suchedniów posiadał dla letników wiele atutów i dogodności. Oprócz pięknego położenia wśród lasów stwarzał możliwość rzecznych kąpiei, zachwalano schludne, na sposób miejski zbudowane domki, obficie zaopatrzony sklep spożywczy, jak i piekarnie. Pisano, że na miejscu wszelkie potrzeby gości były zaspokajane. O tym, że Suchedniów odwiedzany był w okresie letnim także przez wybitnych artystów, świadczyła notatka, że w lipcu 1897 r. na letni wypoczynek przybył tu wraz z rodziną i zamieszkał w domu swego przyjaciela inż. Wincentego Choroszewskiego znakomity malarz Henryk Siemiradzki⁸³. W okresie wakacyjnym następowała integracja właścicieli domów wypoczynkowych z przybyszami. Kiedy teatr amatorski Suchedniowa zorganizował przedstawienie na cel dobroczynny, w jego wystawieniu brali udział także letnicy⁸⁴.

Z czasem Suchedniów stawał się coraz modniejszy. W marcu 1906 r. tak prezentowano jego walory: „Chociaż jeszcze parę miesięcy dzieli nas od lata, to już wiele mieszkań wynajęto. Wyjątkowo piękne położenie Suchedniowa, a dalej kąpiel, spacer, dobre towarzystwo, łatwość nabycia towarów żywnościowych, miły kościółek oraz pomoc lekarska w miejscu, wszystko to składa się, iż rok rocznie do Suchedniowa zjeżdża około 200 osób z bliższych i dalszych okolic”⁸⁵.

⁸¹ GK 69, 1888, s. 1.

⁸² GK 64, 1889, s. 1.

⁸³ GK 50, 1897, s. 1.

⁸⁴ GK 66, 1899, s. 2.

⁸⁵ GK 18, 1900, s. 2.

Ciekawa była informacja, iż mieszkańcy Suchedniowa własnym sumptem zorganizowali wakacyjny pobyt dzieci miejskich. Autor notatki w „Gazecie” pisał, że „Suchedniów posiada warunki klimatyczne, w których dziatwa doskonale się czuje. Rosło serce z radości na widok rumianych dziecinnych twarzyczek, które szybko przyszły do siebie po anemii miejskiej”. Przypominamy nazwiska mieszkańców Suchedniowa, dzięki którym dzieci wesoło się bawiły i wypoczywały. Było to zasługą pań: Łukasiewiczowej, Grabkowskiej, Maliszewskiej, Poziomskiej, Strzebińskiej oraz panów: Edmunda de Mezera, Marusińskiego, dra Poziomskiego, Trzebińskiego, Wigury i innych⁸⁶. Także w latach późniejszych Suchedniów i okolice były miejscem lokalizacji wielu obozów harcerskich i kolonii.

Varia

W niniejszym rozdziale zamieszczono kilka informacji dotyczących różnych dziedzin życia. Obrazują one wydarzenia, inicjatywy i problemy mieszkańców Suchedniowa przed wieloma laty.

W „Gazecie” z 1871 r. przyjezdny gość użalał się na nieporządku panujące w miejscowej austerii (karczmie) dzierżawionej przez dwie osoby. Jedna zarządzała salą gościnną, a druga pokojami. Niestety mieszkała ona daleko od zajazdu. W nocy trzeba było budzić „sąsiedni dom”, aby uzyskać klucze od pokoju, w którym nie było zasuwek u okien i ani „jednego całego sprzętu”. Osoba, która zajmowała się bufetem „za żadne pieniądze nie chciała w nocy nie tylko pokazać się, ale nawet wskazać przybyłemu gościowi, gdzie ma dostać klucze do »numeru«” (pokoju)⁸⁷.

Zupełnie nietypowa informacja ukazała się w „Gazecie Kieleckiej” w lecie 1899 r. Korespondent „Głosu” donosił niezbyt rzetelnie o ilości udzielonych porad związanych z chorobami oczu⁸⁸. W jednym z następnych numerów „Gazety” zamieszczono informacje o udzieleniu w okresie od 30 lipca do 8 sierpnia 1899 r. 335 porad związanych z chorobami oczu, w tym 10 na koszt właściwych gmin oraz 211 badań

⁸⁶ GK 67, 1911, s. 2.

⁸⁷ GK 62, 1871, s. 1.

⁸⁸ GK 63, 1899, s. 2-3.

powtórnych. Wykonano 45 operacji oczu, w tym 6 zdjęć katarakty. W szpitalu wówczas przebywały 22 osoby, z których siedem pozostało do 15 sierpnia 1899 r. Pozostał z nimi także dr Centnarowicz, który opiekował się chorymi po operacjach⁸⁹. W tym okresie w szpitalu leczyli się 52 osoby⁹⁰.

Suchedniowa, podobnie jak innych miejscowości, dotyczył również problem alkoholizmu. Powiatowy Komitet Trzeźwości chcąc temu zapobiec, założył na terenie powiatu kieleckiego 8 herbaciarni, w tym jedną w Suchedniowie. Niestety, ze względu na brak popularności wśród mieszkańców osady niedługo uległa ona likwidacji⁹¹. Pod koniec pierwszego dziesięciolecia XX w. w Suchedniowie powołano kasę pożyczkowo-oszczędnościową. Niebawem okazało się, że była ona bardzo potrzebna i popularna wśród mieszkańców. Liczono na to, „że wybawi ich z kleszczy lichwy” i pozwoli zaoszczędzić kilka groszy. Na czele zarządu stanął ks. K. Czapiński, a jego zastępcą był dr W. Poziomski, księgowym p. Łukowski, a skarbnikiem p. Kosiński. W skład rady nadzorczej wchodził pp. Orłowski, Starke, Brasznicki, Szczygłowski i Piński⁹². Korespondent „Gazety Kieleckiej” z uznaniem oceniał działania inicjatorów nowopowstałej kasy w Suchedniowie.

Zakończenie

Suchedniów dość często opisywany był w latach 1870–1914 w „Gazecie Kieleckiej”. Z opublikowanych notatek i artykułów rysuje się obraz osady, która po przeniesieniu siedziby Okręgu Górniczego kultywowała tradycje przemysłowe, mimo biedy dotykającej wielu mieszkańców. Bez wątplenia wpływ na rozwój Suchedniowa miała budowa kolei żelaznej. Na szczególną uwagę zasługuje aktywność miejscowej inteligencji uczestniczącej w życiu społecznym i kulturalnym. Podkreślić należy działalność pokoleń członków amatorskiego teatru, którzy nie tylko prezentowali swoje talenty aktorskie, ale systematycznie przeznaczali dochody z przedstawień na rzecz ubogich i wymagających pomocy

⁸⁹ GK 65, 1899, s. 2.

⁹⁰ GK 62, 1899, s. 2.

⁹¹ GK 97, 1901, s. 1.

⁹² GK 99, 1909, s. 3; 101, 1909, s. 3.

współmieszkańców. Pomagali także duchowni. Miejscowi proboszczowie nie tylko wspierali wiernych duchowo, ale i materialnie. Aktywne było także nieliczne środowisko nauczycielskie. W tym okresie wieś zaistniała jako letnisko posiadające doskonałe warunki wypoczynkowe. Suchedniów był osadą ładnie zagospodarowaną pod względem urbanistycznym. Działo tutaj w omawianym okresie wiele osobowości, które zapisały piękne karty w dziejach miejscowości.

Autorzy wyrażają nadzieję, że niniejszy artykuł będzie stanowił skromny przyczynek do prac o Suchedniowie pisanych w oparciu o źródła archiwalne przechowywane w archiwach państwowych i kościelnych.

Afisz, plakat, druk ulotny – wizualizacja wydarzeń historycznych – w zasobie Archiwum Państwowego w Kielcach

Afisz, plakat i druk ulotny¹ to materiał, który w najprostszy i najskuteczniejszy sposób dociera do ogółu obywateli. Choć przez lata zmieniały się jego formy i technika druku, nie zmieniła się podstawowa rola – przekazywanie informacji. Materiały te, będące także źródłami historycznymi, należą do grupy nazwanej materiałami ulotnymi².

Pod tą nazwą kryją się drukowane archiwalia o charakterze politycznym, społecznym, religijnym, gospodarczym lub kulturalnym, które odzwierciedlają różne aspekty życia społecznego. Istotną cechą jest ich doraźny charakter i krótka aktualność. Łączy je również charakter i przeznaczenie. Umieszczane w miejscach publicznych informują o zjawiskach, wydarzeniach związanych z życiem gospodarczym, politycznym, społecznym, kulturalnym itp.

Pierwsze przykłady takiej dokumentacji pojawiły się jeszcze w 1. poł. XVII w., np. w formie miedziorytów czy drzeworytów. Charakteryzowała je spójna kompozycja, uzupełniona niewielką ilością tekstu. Takie formy zarówno plastyczne, jak i informacyjne powstawały jako okładki magazynów, drobne druki lub pocztówki, i z upływem czasu stawały się coraz bardziej powszechne i dostępne dla każdego.

¹ M. Jabłońska, *Problem definicji druków ulotnych gromadzonych w archiwach*, „Archeion” 105, 2003, s. 180-190.

² J. Cygańska, *Dokumenty życia społecznego*, [w:] *Encyklopedia współczesnego bibliotekarstwa polskiego*, red. K. Głombiowski, B. Świdorski, H. Więckowska, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1976, s. 101; *Dokumenty życia społecznego*, [w:] *Encyklopedia wiedzy o książce*, red. A. Birkenmajer, B. Kocowski, J. Trzynaśkowski, Wrocław–Warszawa–Kraków 1971, k. 537.

W Polsce forma tzw. grafiki reprodukcyjnej pojawiła się w XVIII w. Były to druki zapowiadające widowiska teatralne i koncerty muzyczne. Formy takie istniały jednak już wcześniej – pierwsze afisze teatralne wprowadzili w początkach XVII w. jezuici³ (teatr jezuicki).

Grafika reprodukcyjna łączyła słowo z obrazem, tworząc formę określaną dziś terminem komunikacja wizualna. Małe formy graficzne, jak komunikaty, ilustracje czy rysunki z niewielką ilością tekstu rozwieszane na ulicach miast miały dużą siłę oddziaływania. Społeczeństwo domagało się informacji, a intrygujący obraz z krótkim i konkretnym przesłaniem przyciągał wzrok, przy czym nie był on trudny do zrozumienia czy zapamiętania.

Z grafiki reprodukcyjnej wyłonił się najpierw afisz, a później plakat⁴.

Częścią składową afiszy zawsze był i jest tekst, czasem uzupełniany nieskomplikowaną grafiką. Zamieszczanie ich miało na celu przekazywanie treści, informacji. Rozlepiano je w miejscach publicznych, przede wszystkim na słupach ogłoszeniowych, na murach oraz w oknach wystawowych⁵. Afisz nie nawoływał do głębszych rozmyślań ani metaforycznych skojarzeń – pełnił przede wszystkim funkcję informacyjną, stopniowo z czasem również i marketingową.

Sam termin „afisz” pochodzi od francuskiego *affiche*, wywodzącego się z kolei od łacińskiego terminu *affixum*, „coś przywieszonego”, „coś powieszonego”. Treść afisza stanowiła najczęściej reklama zewnętrzna, ogłoszenie informacyjne lub reklamowo-propagandowe, informacja o mającej się odbyć imprezie publicznej, obwieszczenia, manifesty, odezwy, polityczne i gospodarcze rozporządzenia władz. Najczęściej był to obiekt dużego formatu, wykonany drukiem.

Do XIX w., okres którego należy przyjąć za rozwój tej formy, afisz przetrwał w podobnym kształcie (napis drukowany, uzupełniony ornamentem roślinnym lub geometrycznym, często w formie bordiury). Charakterystycznymi cechami afisza było przede wszystkim to, że „przemawiał” on do odbiorcy układem i rozmieszczeniem tekstu, oraz

³ M. Ferenc, *Czasy nowożytnie*, [w:] *Obyczaje w Polsce: Od średniowiecza do czasów współczesnych*, red. A. Chwalba, Warszawa 2008, s. 165-166.

⁴ B. Krasieńska, *Afisz a plakat – problemy definicji. Wstęp do badań*, „*Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis*” 14, 2016, s. 205-215.

⁵ B. Stępień, *Afisze i obwieszczenia miejskie*, [w:] *Encyklopedia Rzeszowa*, red. J. Draus, Rzeszów 2004, s. 3.

liternictwem, podczas gdy elementy graficzne i ilustracyjne miały znaczenie drugorzędne, pomocnicze, czy wspierające. Pośród różnych rodzajów afiszy pojawiały się: afisze teatralne, afisze muzyczne, afisze sportowe, afisze biblioteczne, afisze odczytowe itp.⁶

Od początków XIX w., wraz z rozwojem technik drukarskich, możliwe stało się masowe drukowanie druków ulotnych i akcydensowych, w których dominowała nie warstwa treściowa i liternictwo, lecz warstwa graficzna.

Stopniowo druki takie zaczęto określać terminem plakat⁷. Plakat nie różnił się od afisza przeznaczeniem ani charakterem. Różnił się natomiast tym, że zawierał niewiele tekstu, przemawiając do odbiorcy w pierwszej kolejności stroną graficzną, kolorytem i kompozycją.

Plakat nie był wykonany ze składu drukarskiego, lecz w całości stanowił formę graficzną. Zadrukowywano go z reguły na całej powierzchni papieru i najczęściej posiadał bogatą kolorystykę. Elementy graficzne co najmniej dorównywały informacji tekstowej, z reguły jednak były formą dominującą, często przetworzoną artystycznie. O ile typowy afisz jako druk czysto informacyjny to zazwyczaj jedynie rodzaj rzemiosła, to forma plakatu jest również jedną z dziedzin sztuki.

Plakat początkowo był uważany za rodzaj reklamy⁸. Rozwinął się wraz z szybkim postępem technik graficznych. Była to sztuka uniwersalna powszechnie zrozumiała i jednocześnie nowatorska, łącząca uniwersalność dzieła graficznego z technikami masowej reprodukcji, dostępna dla wszystkich, mająca wpływ na postrzeganie życia codziennego.

Plakat, mimo iż stanowił formę sztuk pięknych, zachowywał jednak cechy publikacji przemysłowej. Ta forma druku ulotnego dostosowana zarówno do galerii jak i słupów ogłoszeniowych, miała być sztuką demokratyczną pozwalającą na krytyczny ogląd rzeczywistości⁹.

W okresie międzywojennym plakat traktowany był jako indywidualna wypowiedź artystyczna, potem stawał się formą coraz bardziej

⁶ J. Cygańska, *Afisze*, [w:] *Encyklopedia współczesnego bibliotekarstwa polskiego*, s. 11; <https://encenc.pl/afisz/> (dostęp 15 III 2020).

⁷ <https://culture.pl/pl/artykul/polska-szkola-plakatu> (dostęp 15 III 2020).

⁸ M. Schmeichel-Zarzeczna, *Polski plakat propagandowy dwudziestolecia międzywojennego w zasobie Archiwum Państwowego w Lublinie*, Lublin 2014.

⁹ A. Szablowska, T. Gronowski, *Sztuka plakatu i reklamy*, Warszawa 2005.

powszechną. Obecnie stanowi przedmiot działań grup społecznych i ma za zadanie spełniać konkretne cele informacyjne.

Do materiałów ulotnych, oprócz afiszy i plakatów, zaliczamy także druki ulotne¹⁰ (ulotki, zaproszenia, klepsydry, broszury, jednodniówki, kalendarze, a nawet druki papierów wartościowych).

W zasobie Archiwum Państwowego w Kielcach¹¹ przechowywane są cztery zespoły archiwalne gromadzące w większej liczbie afisze i plakaty. Są to: 21/808 Zbiór afiszów i plakatów z lat 1917–1950 [1989] składający się z 629 jednostek archiwalnych oraz 21/867 Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Kielcach z lat 1948–1990 – który w serii: *Plakaty* zawiera 509 jednostek archiwalnych, 21/365 Państwowy Teatr im. Stefana Żeromskiego w Kielcach 1949–1998 o zawartości 1228 jednostek archiwalnych, z których 352 to afisze z przedstawień teatralnych (wraz z programami) oraz 21/367 Państwowa Filharmonia im. Oskara Kolberga w Kielcach z lat 1945–1991 liczący 189 jednostek archiwalnych, spośród których 29 jednostek gromadzi aż 583 przykłady afiszy i plakatów.

Podczas kwerendy w zakresie podejmowanej tematyki należy zwrócić również uwagę na zawartość zespołów: 21/100 Urząd Wojewódzki Kielecki I z lat 1919–1939 [1949], 21/101 Starostwo Powiatowe Kieleckie I z lat 1919–1939, 21/122 Akta miasta Kielc z lat 1795–1796, 1803–1950 [1952], 21/288 Archiwum Ordynacji Myszkowskiej z lat 1404–1944, 21/363 Polski Czerwony Krzyż – Zarząd Wojewódzki w Kielcach z lat 1921–1968, 21/519 Akta miasta Końskie z lat 1833–1950 [1976], 21/664 Zbiór Edmunda Massalskiego z Kielc z lat 1823–1975, 21/1191 Wojewódzki Dom Kultury w Kielcach z lat 1953–1975 i 21/3354 Zbiór fotografii, druków ulotnych i pamiątek związanych z działalnością Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” z lat 1980–2015.

W Oddziale Zamiejscowym w Sandomierzu¹² do zespołów archiwalnych interesujących badacza w przedmiocie tematu publikacji należą natomiast: 24/483 Zbiór afiszów i druków ulotnych Archiwum Państwowego w Sandomierzu z lat 1890–1985 składający się z 917 j.a.

¹⁰ file:///C:/Users/Filip/Downloads/Druki%20ulotne_fragment.pdf (dostęp 15 III 2020).

¹¹ <https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/web/archiwum-panstwowe-w-kielcach> (dostęp 15 III 2020).

¹² <https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/web/archiwum-panstwowe-w-kielcach-oddzial-w-sandomierzu> (dostęp 15 III 2020).

i 24/670 Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Tarnobrzegu z lat 1973, 1975–1989, który to zespół wśród 1271 jednostek archiwalnych odnotowuje 48 j.a. o wspomnianym wyżej charakterze.

W Oddziale Zamiejscowym w Sandomierzu, kwerendą pod kątem przedmiotowej tematyki należałoby objąć także zespoły: 24/854 Komisje Wyborcze do Sejmu i Rad Narodowych powiatu sandomierskiego z lat 1958–1973, 24/1060 Towarzystwo Dramatyczne im. Aleksandra Fredry w Sandomierzu z lat 1914–1948, 24/526 Zarząd Miejski w Tarnobrzegu z lat 1944–1950, ale także zbiory pozostające w depozycie Archiwum – materiały zgromadzone przez Sandomierskie Stowarzyszenie „Pamięć i Solidarność”¹³.

Duża ilość plakatów, afiszy, wszelkiego rodzaju druków ulotnych jest częścią składową tradycyjnych jednostek archiwalnych wielu zespołów, w tym także i zawartości zbiorów rodzinnych, przekazywanych do zasobu archiwalnego.

Przykładami zbiorów afiszy, plakatów, druków ulotnych dostępnych powszechnie do wykorzystania w prowadzonych poszukiwaniach mogą być zaprezentowane poniżej, wybrane przez autorkę niektóre archiwalia. Materiały w układzie chronologicznym ze wskazaniem zespołu z którego pochodzą i sygnatury opatrzone opisem zawartości.

Pierwszą grupę wybranych do prezentacji materiałów stanowi sześć afiszy, mianowicie:

1. Rozporządzenie wydane przez Konsystorz Jeneralny Części Dyecezyi Krakowskiej w Królestwie Polskiem do Duchowieństwa Świeckiego i Przełożonych Zakonnych obojey płci Dyecezyi Krakowskiej dotyczące przyzwoitego sprawowania się w przybytkach chwale Boga poświęconych [...], 19/31 marca 1836 r., Rząd Gubernialny Radomski, sygn. 4183¹⁴, k. 17.

Jest to dokument drukowany sporządzony pismem polskim na papierze czerpanym o wymiarach 410x500 mm. Powstał pod auspicjami Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych Duchownych i Oświecenia Publicznego, która to Komisja uznała, że zbyt dużo osób uczęszczających do kościołów zachowuje się niewłaściwie. W związku z powyż-

¹³ https://www.archiwa.gov.pl/files/zarzadzenia_NDAP/zarz12_2018.pdf (dostęp 15 III 2020).

¹⁴ Archiwum Państwowe w Kielcach (dalej APK), Rząd Gubernialny Radomski, sygn. 4183.

szym wprowadzono określone zasady zachowania się podczas uroczystości kościelnych. Do zasad tych należało m.in.: zachowanie milczenia podczas mszy, nie wymienianie ukłonów i powitań w trakcie trwania obrządku czy też unikanie swobodnego przemieszczania się czy zmieniania obranego wcześniej miejsca podczas mszy. Zasady obowiązywały także w odniesieniu do tego, w jakich miejscach kościoła mieli przebywać uczestnicy mszy – kobiety po prawej, mężczyźni po lewej stronie. Wykonania tych przepisów pilnować mieli studzy kościelni zwani „szwajcarami”, do których obowiązków należeć miało również pilnowanie porządku, zarówno przed kościołem, jak również w obrębie jego murów.

Dokument podpisali Dyrektor Główny Prezydujący Jenerał Lejtnant Eugeniusz Gołowin, Dyrektor Wydziału Referendarz Stanu Wincenty Kozłowski oraz Dyrektor Kancelarii Referendarza Stanu Stanisław Deszert, zaś ze strony Kościoła podpis złożył dziekan kolegiaty kieleckiej ks. Józef Wysocki i regent Kancelarii Anzelm Załęski. Dokument uzupełniają litery LS (*loco sigilli* – w miejscu pieczęci) w otoku z liści palmowych z kokardą. Jego ogłoszenie miało się odbyć podczas mszy, miał być wywieszony dla wiadomości wszystkich na drzwiach kościołów.

2. Obwieszczenie Naczelnika Powiatu Kieleckiego [Michała] Tańskiego o zachowaniu się ludności w czasie trwania stanu wojennego, 5/18 października 1861 r., Naczelnik Powiatu Kieleckiego, sygn. 54¹⁵, s. 11.

Dokument ten to druk noszący sygnację 13,021, o wymiarach 180x315 mm. Zawarte w nim informacje traktują o zasadach zachowania się w trakcie trwania stanu wojennego wprowadzonego 14 października 1861 r. na terenie Królestwa Polskiego na rozkaz cesarza Rosji Aleksandra II przez namiestnika rosyjskiego gen. Karola Lamberta.

Wraz z ogłoszeniem stanu wojennego zakazano Polakom organizowania i uczestnictwa we wszelkich manifestacjach patriotycznych oraz manifestowania polskości we wszystkich możliwych formach. I tak, w myśl tych ograniczeń zakazano zgromadzeń składających się np. choćby z trzech i więcej osób oraz brania udziału, choćby przypadkowo, w jakichkolwiek zgromadzeniach i zamieszkach lub przebywania w pobliżu przemieszczających się oddziałów wojskowych.

¹⁵ APK, Naczelnik Powiatu Kieleckiego, sygn. 54.

Wśród szesnastu punktów zakazów znalazły się również: zakaz plakatowania, noszenia odróżniającej się odzieży i emblematów patriotycznych, lasek z ukrytą bronią lub okutych kijów. W okresie stanu wojennego obowiązywał również zakaz wychodzenia po godz. 21.00 bez latarki/oświetlenia.

Zabronione było także przebywanie dzieci na ulicach bez opieki dorosłych opiekunów. Kary dotyczyły także studentów i uczniów zakładów naukowych, którzy mieliby przebywać „bez potrzeby” na ulicach i w miejscach publicznych.

Obostrzenia zawarte w obwieszczeniu dotyczyły także uroczystości pogrzebowych, w których w myśl postanowień stanu wojennego mogły uczestniczyć tylko rodziny. Ograniczenia funkcjonowania do godzin 6.00–21.00 dotyczyły między innymi: winiarni, cukierni, restauracji. Szczególnie surowo karano sprzedaż nawet najdrobniejszej literatury patriotycznej, jak i emblematów o tym charakterze, takich jak: konfederatki, czamarki, kontusze, pasy, kokardy w kolorach narodowych „jako też guzików, pierścieni szpilek z orłami lub herbem połączenia Litwy z Polską”.

Dokument ten poświadczają nazwiska [Michała] Tańskiego¹⁶, naczelnika powiatu kieleckiego, oraz sekretarza powiatu [...] Orłowskiego.

3. Afisz informujący o wieczorze artystycznym na dochód dla ofiar powodzi w guberni kieleckiej, 8 września 1903 r., Kancelaria Gubernatora Kieleckiego, sygn. 1729¹⁷, nlb, wykonany został na papierze o wym. 540x740 mm.

Był to afisz w formie jakby zaproszenia na przedstawienie, z którego datki miały być przeznaczone na wsparcie poszkodowanych w trakcie powodzi 1903 r.

Powódź ta była jedną z większych w Królestwie Polskim, a straty w jej trakcie poniesione skutkowały klęską głodu i chorób, a także zniszczeniami istniejących na tym terenie zabudowań, w tym również zabudowań Staropolskiego Okręgu Przemysłowego.

Afisz informujący o przedsięwzięciu, które miało odbyć się 8 września 1903 r. w kieleckim Teatrze Ludwika¹⁸, wykonany został na papierze

¹⁶ APK, Rząd Gubernialny Radomski, sygn. 1906.

¹⁷ APK, Kancelaria Gubernatora Kieleckiego, sygn. 1729.

¹⁸ A. Zajac, *Intelektualiści o działalności Teatru Ludwika w Kielcach z lat 1879–1912 (opinie i wspomnienia ówczesnych)*, Kielce 2014, <http://spacerownikteatralny.pl/miasta/kielce/wspolczesne/kielce-teatr-im-stefana-zeromskiego/> (dostęp 15 II 2020).

zróżnicowaną co do wielkości i formy czcionką, przy czym dominantą afisza był cel – a poszczególne elementy mającego się odbyć przedstawienia wykonane były również ozdobną czcionką o różnej wielkości, lecz mniejszą od czcionki tekstu mówiącego o celu przedstawienia.

Nadmienić należy również, że afisz ten sporządzony zarówno w języku polskim i rosyjskim wydrukowany został w kieleckiej drukarni Stanisława Święckiego¹⁹.

4. Zawiadomienie o uroczystościach 16. rocznicy Bitwy Warszawskiej, obchodzonej jako Święto Żołnierza, datowane na dzień 13 sierpnia 1936 r., Akta miasta Końskie, sygn. 483²⁰ – to afisz papierowy wydrukowany na karcie o wym. 470x620 mm składającej się z dwóch sklejonnych trójkątów w kolorze bieli i czerwieni, wydrukowany w drukarni w Końskich, informujący o obchodach tzw. Święta Żołnierza, które to uroczystości odbywały się corocznie w dniu 15 sierpnia na pamiątkę zwycięskiej Bitwy Warszawskiej 1920 roku, stoczonej w czasie wojny polsko-bolszewickiej.

Ustanowienie Święta Żołnierza sankcjonował rozkaz Ministra Spraw Wojskowych gen. broni Stanisława Szeptyckiego nr 126 z dnia 4 sierpnia 1923 r. Podano w nim: „W dniu tym wojsko i społeczeństwo czci chwałę oręża polskiego, której uosobieniem i wyrazem jest żołnierz. W rocznicę wiekopomnego rozgromienia nawały bolszewickiej pod Warszawą święci się pamięć poległych w walkach z wiekowym wrogiem o całość i niepodległość Polski”²¹.

Na wzmiankowanym afiszu wyszczególniono poszczególne punkty programu, wśród których był i uroczysty apel, defilada oddziałów wojskowych, koncert orkiestry wojskowej, loteria fantowa, a także zabawy taneczne. Uroczystości organizowane były przez Miejski Komitet Obchodu Święta Żołnierza w Końskich, który wzywał mieszkańców Końskich i okolic do liczego udziału oraz iluminacji okien i wywieśzenia flag w barwach narodowych.

5. Obwieszczenie o wyborach do Sejmu i Senatu na terenie Starostwa Sandomierskiego gmina Koprzywnica z 1922 r. datowany na dzień

¹⁹ Z. Guldon, A. Massalski, *Historia Kielc*, Kielce 2000, s. 346-347.

²⁰ APK, Akta miasta Końskie, sygn. 483.

²¹ Rozkaz Dzienny Nr 126 Ministerstwa Spraw Wojskowych, Warszawa, dnia 4 sierpnia 1923 r.

28 sierpnia 1922 r., znajdujący się w aktach zespołu Urząd Wojewódzki Kielecki I, sygn. 411²², s. 23 – to dokument o wym. 310x470 mm na prostokątnej karcie w kolorze brązu podpisany przez starostę Mariana Węgleńskiego, a drukowany w drukarni Leona Minca w Sandomierzu. Jak wynika z treści dokumentu, w gminie Koprzywnica były trzy obwody głosowania: pierwszy w budynku szkolnym gminy Niedźwice, drugi w budynku szkolnym wsi Błogie, trzeci w Koprzywnicy w budynku Urzędu Gminy. Wybory zaś zaplanowane zostały: do Sejmu na dzień 5 listopada 1922 r., a do Senatu na dzień 12 listopada 1922 r. W uzupełnieniu należy tu dodać, że obwód nr 1 składał się z 7 wsi, 5 kolonii, 3 folwarków oraz jednej osady rolnej będącej również kolonią i jednej osady młyńskiej, w skład obwodu nr 2 wchodziło 12 wsi, 3 kolonie, 5 folwarków, jedna osada młyńska i jedna rolna. Obwód nr 3 obejmował osadę Koprzywnica, kolonie Owczary i Bednarówka oraz wieś o nazwie Cegielnia.

6. Obwieszczenie o wprowadzeniu stanu wojennego ze względu na bezpieczeństwo państwa, znajdujące się w aktach zespołu: Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Kielcach²³ (dalej KW PZPR), sygn. 5031, s. 402 – to afisz o wym. 420x600 mm. Nawiązuje on swoją treścią oraz okolicznościami powstania do wspomnianego dokumentu z 1861 r., jest jednak bogatszy od niego o rozbudowaną różnorodność i złożoność tych ustaleń wynikających z ówczesnej sytuacji politycznej.

Stan wojenny lat 80. XX w. również skutkował zakazem organizowania i uczestniczenia we wszelkiego rodzaju obchodach, zgromadzeniach i manifestacjach; zakazywano wszelkiej publikacji, rozpowszechniania wydawnictw i druków ulotnych, zakazywano też choćby uprawiania turystyki oraz sportów żeglarskich czy wioślarskich na morskich wodach wewnętrznych i terytorialnych. Obwieszczenie to przypominało również o powszechnym obowiązku obrony i o tym, że obywatele mogą zostać wezwani do służby czynnej, oraz o militaryzacji wybranych zakładów pracy. Inne zapisy tego dokumentu odnosiły się do postanowień o zawieszeniu działalności stowarzyszeń i organizacji, także tych o charakterze społecznym, ograniczeniu przewozu osób

²² APK, Urząd Wojewódzki Kielecki I, sygn. 411.

²³ APK, Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Kielcach, sygn. 5031.

i rzeczy w transporcie drogowym, kolejowym, lotniczym i wodnym, cenzurze korespondencji pocztowej oraz komunikacji telefonicznej czy też wprowadzenia zakazu wykonywania zdjęć i filmów.

Dokument ten obecny w ówczesnej przestrzeni publicznej podpisany był przez Przewodniczącego Rady Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

W grupie drugiej autorka zamieściła sześć przykładów plakatów²⁴, których treść przedstawia się następująco:

1. Plakat informujący o funkcjonowaniu i możliwościach leczenia Zakładu Kąpielowego w Busku, 1918 r., c. i k. Komenda Powiatowa w Opocznie, sygn. 201²⁵ – to nieliczbowana karta o wym. 960x630 mm.

Plakat podzielony jest na dwie części, z których jedna sporządzona została w języku niemieckim, druga w języku polskim. Z jego treści dowiadujemy się, iż w sezonie letnim trwającym od 20 maja do 20 września 1918 r. można było skorzystać z kąpeli siarczanych, błotnych, kwasowęglowych, ziołowych, elektrycznych i słonecznych oraz wodolecznictwa.

Dodatkową atrakcją dla kuracjuszy był odbywający się codziennie od 20 czerwca do 20 sierpnia koncert włościńskiej kapeli symfonicznej pod batutą Karola i Stanisława Namysłowskich. Kuracjusze mogli ponadto korzystać ze wspaniałego parku kuracyjnego oraz wybornej polskiej kuchni, której posiłki były wydawane w restauracji Zakładu Kąpielowego.

Kolorem przewodnim plakatu jest ciemnoniebieski i zielony, a motywem zwracającym uwagę odbiorcy jest wizualizacja charakterystycznego dla Buska budynku łazienek wybudowanych wg projektu włoskiego architekta Henryka Marconiego, przedstawiciela klasycyzmu, jednego z najwybitniejszych architektów pierwszej połowy XIX w. tworzących na ziemiach polskich.

Plakat został sporządzony w wiedeńskiej drukarni Lithographie J. Weiner.

2. Plakat „Wspierajcie „Polski Biały Krzyż”, który otacza opieką żołnierza polskiego”. Datowany na 26 września 1919 r., a znajdujący się w aktach zespołu archiwalnego: Archiwum Ordynacji Myszkowskiej,

²⁴ S. Bojko, *Polska sztuka plakatu. Początki i rozwój do 1939 roku*, Warszawa 1971, s. 8.

²⁵ APK, C. i k. Komenda Powiatowa w Opocznie, sygn. 201.

sygn. 1217²⁶ – ma charakter propagandowy i pochodzi z pierwszych miesięcy po odzyskaniu niepodległości.

Organizacja, której nazwa pojawia się na plakacie, powstała 2 lutego 1918 r. w USA dzięki staraniom żony Ignacego Paderewskiego, Heleny Paderewskiej i była powołana w celu niesienia pomocy ofiarom Wielkiej Wojny. Helena Paderewska, wskutek sprzeciwu Czerwonego Krzyża wobec utworzenia polskiej filii tej organizacji, zorganizowała i finansowała nabór ochotniczek do służby pielęgniarskiej, by wysłać je w miejsca, gdzie podczas pierwszej wojny światowej walczyli Polacy wcieleni do trzech armii – rosyjskiej, niemieckiej i austriackiej.

Celem statutowym tego stowarzyszenia było również szerzenie kultury i oświaty, rozbudzanie postaw patriotycznych oraz świadomości narodowej i obywatelskiej wśród żołnierzy polskich służących w armiach zaborczych, a po zakończeniu I wojny światowej wśród żołnierzy służby zasadniczej Wojska Polskiego²⁷.

W kompozycji plakatu, o wymiarach 1200x1500 mm, wykorzystano obraz Wojciecha Kossaka „Sanitariuszka” z 1919 r., i jest on niejako uzupełnieniem wezwania: „Wspierajcie „Polski Biały Krzyż”, który otacza opieką żołnierza polskiego. Wasz grosz, wasz dar, wasza praca dla „Polskiego Białego Krzyża” będą częścią walki o całość wolność i szczęście Polski Zjednoczonej”. Na plakacie zamieszczono też adres, pod którym mieściło się stowarzyszenie: „Polski Biały Krzyż” Warszawa, Prezydium Rady Ministrów, Krakowskie Przedmieście 46.

3. „Wezwanie do zbiórki odzieży, obuwia i bielizny dla powracających do domów byłych żołnierzy polskich” znajdujące się w zespole archiwalnym: Polski Czerwony Krzyż Zarząd Wojewódzki w Kielcach, sygn. 108²⁸, s. 2 – to z kolei niedatowany dwujęzyczny plakat z okresu II wojny światowej, o wymiarach 700x500 mm.

Dominującymi kolorami plakatu są czerwień, biel i czerń, a motyw dominujący, przekładający treść plakatu na obraz to wtapiające się w tło plakatu worki zawierające dary oraz para męskich butów.

²⁶ APK, Archiwum Ordynacji Myszkowskiej, sygn. 1217.

²⁷ Polski Biały Krzyż rozwiązany został rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 28 listopada 1946 r. (Dz.U. z 1947 r. nr 2, poz. 6), a jego majątek został przekazany Towarzystwu Przyjaciół Żołnierza, uznanemu w tym samym rozporządzeniu za stowarzyszenie wyższej użyteczności.

²⁸ APK, Polski Czerwony Krzyż Zarząd Wojewódzki w Kielcach, sygn. 108.

Za pośrednictwem wymowy tego plakatu Polski Czerwony Krzyż zwracał się do ofiarności ludności polskiej, prosząc o wzięcie udziału w zbiorce odzieży, obuwia i bielizny. Dary te przeznaczone miały być dla byłych żołnierzy Wojska Polskiego, którzy po walkach 1939 r. starali się wracać do rodzinnych domów. Plakat opatrzony jest adresem siedziby PCK oraz parafą drukarni, która wydrukowała ten apel.

4. Plakat zatytułowany „Odbudujemy Warszawę” pochodzący z 1945 r., znajdujący się w Zbiorze afiszów i plakatów Archiwum Państwowego w Kielcach, pod sygn. 413²⁹, o wymiarach 720x1000 mm, został wydrukowany w Zakładach Graficznych B. Kotkowskiego S.A. w Łodzi nakładem ówczesnego Urzędu Informacji i Propagandy z siedzibą w Łodzi.

Jest on typowym plakatem propagandowym, powstałym jeszcze w okresie, kiedy fakt zburzenia stolicy wiązał się nie tylko z walkami przechodzącego po tych terenach frontu, ale i walkami powstania warszawskiego. Wydaje się być przykładem wchodzącego już wówczas do sztuki socrealizmu, który w tym wypadku cechuje minimalizm środków wyrazu.

Tło plakatu to mur z czerwonej cegły, w którego centralnej części umieszczona została kielnia murarska oraz drukowany napis: „Odbudujemy Warszawę”. W lewym dolnym rogu umieszczono litery „mp 1945”.

5. Plakat dotyczący V Biegu Nadwiślańskiego o Memoriał Alfreda Freyera³⁰ w Tarnobrzegu³¹, z dnia 10 października 1982 r., przechowywany w zespole archiwalnym: Komitet Wojewódzki Polskiej Zjed-

²⁹ APK, Zbiór afiszów i plakatów Archiwum Państwowego w Kielcach, sygn. 413.

³⁰ Albert Freyer (ur. 11 IX 1901 r. w Dzikowie, zm. 21 XII 1927 r. tamże) – polski lekkoatleta długodystansowiec zwany polskim Nurmim. Był zawodnikiem klubów IFC Katowice i Polonia Warszawa. Ośmiokrotnie zdobywał mistrzostwo Polski (5000 metrów, 10 000 metrów, maraton, przełaje), czternastokrotnie bił rekord Polski (3000 metrów, 5000 metrów, 10 000 metrów, 15 000 metrów, 20 000 metrów, 30 000 metrów, bieg godzinny, maraton), odniósł trzy zwycięstwa w meczach międzypaństwowych. Był absolwentem Szkoły Realnej w Tarnobrzegu (matura 1918), pracował jako urzędnik. Kształcił się w Centralnej Wojskowej Szkole Gimnastyki i Sportów w Poznaniu, gdzie w otwartej 1 V 1927 r. sali gimnastycznej odsłonięto tablicę mu poświęconą. Zginął tragicznie podczas pożaru pałacu w Dzikowie, ratując dzieła sztuki rodu Tarnowskich. Dla uczczenia jego pamięci, od 1978 r. corocznie jesienią odbywa się Międzynarodowy Bieg Nadwiślański im. Alfreda Freyera (niegdyś Memoriał Alfreda Freyera). Od stycznia 1998 r. jego imię nosi Szkoła Podstawowa nr 3 w Tarnobrzegu.

³¹ *Wojewódzkie Biegi Przełajowe im. Freyera*, „Nowiny” 289, 1973, s. 2.

noczonej Partii Robotniczej w Tarnobrzegu, sygn. 1422³², przypomina z kolei o cyklicznej imprezie lekkoatletycznej odbywającej się w październiku w tym mieście.

Bieg upamiętniał postać międzywojennego biegacza, olimpijczyka pochodzącego z Dzikowa, Alfreda Freyera, który 21 grudnia 1927 r. zginął tragiczną śmiercią podczas akcji ratowniczej zbiorów biblioteki dzikowskiej.

Impreza ta organizowana jest od 1960 r. jako „Jesienne Biegi Przełajowe o Puchar Przechodni Alfreda Freyera” (wzgl. „Wojewódzkie Biegi Przełajowe im. Alberta Freyera”), od 1978 r. nazwana „Bieg Nadwiślański o Memoriał Alfreda Freyera”. Trasa biegu prowadzi wzdłuż Wisły od zamku w Baranowie Sandomierskim do zamku dzikowskiego w Tarnobrzegu – miejsca tragicznej śmierci Alfreda Freyera. Długość trasy liczy ok. 14/15 km.

6. „Jutro wybory. Zachodźże Czerwone Słoneczko” to plakat autorstwa Macieja Buszewicza³³, z wyborów parlamentarnych przeprowadzonych w czerwcu 1989 r., znajdujący się Zbiorze afiszów i plakatów Archiwum Państwowego w Kielcach pod sygn. 575. Jest plakatem symbolicznym, nawołującym do uczestnictwa w wyborach parlamentarnych 1989 r. Wykonany na papierze o rozmiarach 575x425 mm.

Strona wizualna plakatu jest stosunkowo skromna, lecz tą właśnie oszczędnością koloru i kształtu szczególnie przemawia do odbiorcy. Motywem przewodnim, najbardziej dominującym, jest słońce narysowane czarną kreską. Jego środek to w tym wypadku półkula w kolorze czerwonym wyłaniająca się zza horyzontu zaznaczonego czarną kreską. Poniżej umieszczony jest czerwony napis – wezwanie „Zachodźże czerwone słoneczko”³⁴.

Druki ulotne³⁵ umieszczone w licznych jednostkach archiwalnych różnych zespołów z zasobu Archiwum Państwowego w Kielcach

³² APK, Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Tarnobrzegu, sygn. 1422.

³³ M. Buszewicz ur. w 1952 r. w Rawiczu to jeden z najbardziej znanych polskich grafików, specjalizujący się w projektowaniu książek. Mieszka i pracuje w Warszawie.

³⁴ E. Ostrowska, *Plakaty i afisze NSZZ „Solidarność” w Archiwum Państwowym w Krakowie (1980–1990)*, „Archeion” 99, 1998.

³⁵ *Druk ulotny*, [w:] *Sternik. Słownik terminologiczny z zakresu bibliografii i katalogowania*, <http://sternik.bn.org.pl/vocab/index.php?tema=1522&/druk-ulotny> (dostęp

stanowią ostatnią grupę przykładów wytypowanych przez autorkę w celu przybliżenia ich zawartości. Reprezentuje ją sześć dokumentów, mianowicie:

1. Rozkaz dzienny reprezentującego Rząd Narodowy Naczelnika Miasta Warszawy, mówiący o tym, aby obywatele ziemianie, w szczególności osoby młode, pozostały w domach z uwagi na warunki atmosferyczne, 4 lutego 1863 r., Archiwum Ordynacji Myszkowskich, sygn. 180³⁶. Jest to odezwa sporządzona na papierze czerpanym o wym. 180x240 mm, opatrzona okrągłą pieczęcią tego urzędu. Jej treść odnosi się do codziennego życia doby powstania styczniowego oraz do osób, które tak jak np. środowisko ziemian, mogące dawać w owym czasie przykład pozostałemu społeczeństwu, niekoniecznie stawiało na wysokości zadania. Inaczej bywało w przypadku wymienionej tu młodzieży, która, jakby wydawać się mogło, z dużym entuzjazmem, bez względu na wiek, pragnęła wziąć udział w działaniach wojennych.

2. Ulotka Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” o wym. 100x340 mm będąca zaproszeniem na „Wieczór Górnośląski”, z którego datki przeznaczone miały być na cele Funduszu Plebiscytowego, datowana na 14 marca 1921 r., a przechowywana w Zbiorze Edmunda Massalskiego z Kielc, sygn. 25³⁷. Wydrukowana jako podłużna karta z programem uroczystości jest ozdobiona wizerunkiem orła w koronie³⁸.

W programie tej uroczystości znalazły się przemówienia „Znaczenie Śląska dla Państwa Polskiego” S. Raczyńskiego oraz „Wyzwolenie Śląska probierzem żywotności narodu” E. Massalskiego, deklamacja

26 IV 2020); K. Migoń, *Bibliologia o drukach ulotnych i okolicznościowych*, [w:] *Druki ulotne i okolicznościowe – wartości i funkcje. Materiały międzynarodowej konferencji naukowej, Wojnowice, 8–10 października 2004*, red. nauk. K. Migoń, M. Skalska-Zlat, A. Żbikowska-Migoń, współpr. E. Herden, Wrocław 2006, s. 19.

³⁶ APK, Archiwum Ordynacji Myszkowskich, sygn. 180.

³⁷ APK, Zbiór Edmunda Massalskiego z Kielc, sygn. 25.

³⁸ Ostatnie z trzech powstań śląskich było wystąpieniem zbrojnym, które trwało od 2/3 maja do 5 lipca 1921 r. Celem tego zrywu było przyłączenie Górnego Śląska do Polski. Powstanie to było jedną z pięciu polskich insurekcji zakończonych sukcesem. Wraz z dwoma powstaniem wielkopolskimi: z 1806 r. i z lat 1918–1919, powstaniem sejneńskim z 1919 r. oraz II powstaniem śląskim z 1920 r. jest zaliczane do zwycięskich powstań narodowych w historii Polski. K. Heska-Kwaśniewicz, „Wyznanie narodowe Śląska”. *Teksty literackie i paraliterackie w drukach okresu powstań i plebiscytu na Górnym Śląsku*, Katowice 1999.

wierszy [Mieczysława] Jagoszewskiego „Ludowi Górnośląskiemu”, Or Ot`a [Artura Oppmana] „Virtuti Militari”.

Uroczystość uświetnił występ chóru mieszanego uczniów Państwowego Gimnazjum im. J. Śniadeckiego pod dyрекcją prof. L. Bogobowicza, młodzież Państwowego Seminarium Nauczycielskiego zaprezentowała żywy obraz patriotyczny, a towarzyszący chór wykonał pieśni patriotyczne: „Pieśń ułanów”, „Piękna nasza Polska cała” oraz „Marsz Sokołów”. Uroczystości tej towarzyszyła muzyka Ludwiga van Beethovena.

3. Cegiełka – pamiątka budowy Kopca Józefa Piłsudskiego na Sowińcu w Krakowie³⁹, to przykład wykonanego na papierze dwubarwnego drzeworytu sztorcowego o wym. 200x250 mm, znajdujący się w Zbiorze Edmunda Massalskiego z Kielc pod sygn. 41⁴⁰, a datowany na 24 września 1935 r.

Dokument ten przypomina o jednym z istotniejszych dla II RP wydarzeń, które zostało zainaugurowane 6 sierpnia 1934 r. w XX rocznicę wymarszu z Krakowa I kompanii kadrowej Legionów. Wówczas to Związek Legionistów Polskich wysunął pomysł usypiania kopca-pomnika⁴¹ walki narodu o niepodległość⁴². Po śmierci marszałka Józefa Piłsudskiego postanowiono kopiec ten nazwać jego imieniem. „Sypanie” zakończono 9 lipca 1937 r. W kopcu złożono ziemię z wszystkich miejsc bitewnych I wojny światowej, gdzie udział brali Polacy.

Autorem tego druku jest Stanisław Ostoja Chrostowski⁴³. W centralnej części dokumentu umieszczono tekst: „Pamiątka budowy Kopca Józefa Piłsudskiego na Sowińcu w Krakowie” wykonany czarnymi dru-

³⁹ J. Załączny, *Tradycje patriotyczne elementem kształtowania zbiorowej świadomości historycznej w II Rzeczypospolitej*, Warszawa 2017, s. 285-288.

⁴⁰ APK, Zbiór Edmunda Massalskiego z Kielc, sygn. 41.

⁴¹ Kopiec Niepodległości, Kopiec Wolności, Sowiniec – to najmłodszy i największy z czterech krakowskich kopców, usypany na najwyższym wzniesieniu Pasma Sowińca znajdującym się w zachodniej części Krakowa na terenie Dzielnicy VII Zwierzyniec.

⁴² <http://www.dzielnica3.krakow.pl/upload/biuletyny/2018/05/Dzielnica%20o11%20nr%205-wersja%20oszosta%209.pd> (dostęp 15 III 2020).

⁴³ Stanisław Ostoja-Chrostowski (1897-1947), grafik, studiował w Moskwie i w warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych (u W. Skoczylasa i E. Bałomiejczyka); członek Rytu (od 1925), współzałożyciel grupy Powiśle (1947); profesor warszawskiej ASP; specjalizował się w drzeworycie, był także cenionym ilustratorem książek.

kowanymi literami z wyjątkiem słów „Józefa Piłsudskiego” w kolorze błękitu, nawiązującym być może do koloru legionowego munduru lub do barw wstęgi Krzyża Niepodległości. Powyżej w lewym górnym rogu druku ulotnego umieszczono słowa „Idź i Czyń” zaczerpnięte z jednej z mów Józefa Piłsudskiego. W dolnej, środkowej części tego dokumentu, w formie tłoku pieczętnego umieszczono wizerunek orła legionowego mającego po obu swych stronach litery J i P. Na otoku tej stylizowanej pieczęci widnieje napis „Wydział Wyk[onawczy] Budowy Kopca Józefa Piłsudskiego w Krakowie”. Wokół głównego napisu rozmieszczona jest wizualizacja wieńca z liści dębu i wstęgi żałobnej, wykonanego w górnej części wplecionymi w niego szablą i buławą marszałkowską. Powyżej nich znajduje się profil popiersia Józefa Piłsudskiego w czerni.

Na dokumencie tym zachowały się także dwie pieczęcie okolicznościowe: jedna z nich okrągła, wykonana czarnym tuszem, ma w otoku napis: „Kopiec Marszałka Józefa Piłsudskiego. Sowiniec”, a w środku datę 24 września 1935 r.

Kolejna pieczęć, prostokątna, jest wykonana czerwonym tuszem, z napisem: „Komitet Budowy Kopca Józefa Piłsudskiego Wydział Wykonawczy w Krakowie” z datą 24 września 1935 r.

4. Broszura propagandowa *Jak Piotr i Zośka znaleźli szczęście*, [1943–1944], Zbiór afiszów i plakatów Archiwum Państwowego w Kielcach, sygn. 275⁴⁴, o wymiarach 380x240 mm – to druk kolportowany przez Niemców na terenie Generalnego Gubernatorstwa⁴⁵.

Celem, jaki przyświecał autorom i potem kolporterom tej broszury, miało być zachęcenie rolników do pracy przymusowej w Rzeszy. Prospekt ten został wydany anonimowo w Krakowie przez Główny Wydział Propagandy w rządzie GG.

Dokument o treści zawartej w dwunastozwrotkowej wierszowanej opowieści, mówi o tym, jakie korzyści można osiągnąć podejmując pracę przymusową w Rzeszy. Każdą z 12 zwrotek „historyjki” stworzonej na potrzeby propagandy niemieckiej uzupełnia ilustracja w kolorach czerwono-biało-czarnych.

⁴⁴ APK, Zbiór afiszów i plakatów Archiwum Państwowego w Kielcach, sygn. 275.

⁴⁵ M. Spoerer, *Praca przymusowa pod znakiem swastyki. Cudzoziemscy robotnicy, jeńcy wojenni i więźniowie w Niemczech i okupowanej Europie w latach 1939–1945*, Gdańsk 2015.

Praca ta, będąca jednak przymusową świadczoną przez mieszkańców wielu zajętych przez okupanta krajów na rzecz różnych sektorów gospodarki i życia społecznego Niemiec, była jedną z głównych metod pozyskiwania taniej siły roboczej w Niemczech dla przemysłu i rolnictwa, a zarazem jedną z form eksterminacji ludności terytoriów podbitych przez III Rzeszę. Sytuacja robotników przymusowych odbiegała jednak dalece od „cukierkowej” propagandowej opowieści, choć w rzeczywistości los robotników przymusowych zależał przede wszystkim od osób, na rzecz których pracę tą wykonywali.

5. Odezwa „Trzy razy tak to klęska wszystkich ciemnych sił reakcji”, znajdująca się Zbiorze afiszów i plakatów pod sygn. 476⁴⁶, o wym. 510x210 mm, przypomina z kolei referendum ludowe przeprowadzone w Polsce 30 czerwca 1946 r. w oparciu o ustawy: o *głosowaniu ludowym* uchwaloną przez Krajową Radę Narodową 27 kwietnia 1946 r. (określającą treść pytań referendalnych i termin głosowania) i o *przeprowadzeniu głosowania ludowego* uchwaloną przez KRN z 28 kwietnia 1946 r. (określającą ordynację głosowania).

Uczestniczącym w owym referendum zadano trzy pytania: Czy jesteś za zniesieniem Senatu? Czy chcesz utrwalenia w przyszłej Konstytucji ustroju gospodarczego, zaprowadzonego przez reformę rolną i unarodowienie podstawowych gałęzi gospodarki krajowej, z zachowaniem ustawowych uprawnień inicjatywy prywatnej? Czy chcesz utrwalenia zachodnich granic Państwa Polskiego na Bałtyku, Odrze i Nysie Łużyckiej?

Opisany tu druk ulotny, jak i inne druki propagandowe tego okresu, stanowi przykład w jaki sposób komuniści dążyli do zdobycia władzy. Referendum⁴⁷ było przykładem arogancji władz wobec prawa, procedur wyborczych, społeczeństwa i instytucji państwowych, a decyzja o jego sfałszowaniu została podjęta na długo przed dniem głosowania⁴⁸.

⁴⁶ APK, Zbiór afiszów i plakatów Archiwum Państwowego w Kielcach, sygn. 476.

⁴⁷ http://www.kedyw.info/wiki/Krystyna_Kersten,_Referendum_%2830_VI_1946%29; http://www.kedyw.info/wiki/Andrzej_Chwalba,_Referendum_ludowe_%28kl%C4%99ska_i_sukces_komunist%C3%B3w%29 (dostęp 15 III 2020).

⁴⁸ D. Baliszewski, A. K. Kunert, *Ilustrowany przewodnik po Polsce okresu stalinowskiego 1944–1956*, t. 1, 1944–1950, Warszawa 1999.

6. Kartka świąteczna z obozu internowania Czerwony Bór, 1982 r., Depozyt Sandomierskiego Stowarzyszenia „Pamięć i Solidarność”⁴⁹ (wym. 90x180 mm, papier).

Czerwony Bór⁵⁰ to kompleks leśny położony w województwie podlaskim we wschodniej części Niziny Północnomazowieckiej. Na jego terenie do 2001 r. znajdował się poligon, który w stanie wojennym został przekształcony na wojskowy obóz dla internowanych.

O warunkach egzystencji w tym symbolicznym na owe czasy miejscu odosobnienia najdobitniej mówią relacje osób, które tam się znalazły, jak np. Leszek Jaranowski⁵¹: „Niektóre kartki świąteczne były rysowane ręcznie i przedstawiały np. nasz obóz z rozmieszczonymi domkami, a przed nimi – co było autentyczne – rosnące dwie brzozy, które tworzyły literę „V”. Kartki rysował kolega z innej kompanii, który był po szkole plastycznej. Każdy w obozie dostał od niego jedną”.

Taki też widok przedstawia opisywany tu obiekt. Po prawej stronie pojedynczymi kreskami narysowano szereg domków, w których mieszkali internowani wówczas opozycjoniści. Ponad tymi budynkami, pośród kilku gwiazd widnieje również, zwiastująca nadzieję, gwiazda betlejemska. Po lewej stronie kartki, na pierwszym planie, autor umieścił dwie brzozy w formie litery V. W lewym dolnym rogu znajduje się także fioletowa pieczęć, na której możemy odczytać zapis „Czerwony Bór 1982 Wigilia”.

W podsumowaniu tej publikacji należy jeszcze dodać, że w obecnej chwili Archiwum Państwowe w Kielcach uczestniczy w nowym projekcie realizowanym w ramach Programu Wieloletniego Niepodległa.

Projekt ten nosi nazwę *Archiwa Rodzinne Niepodległej*⁵² i jest realizowany przez Naczelną Dyрекcję Archiwów Państwowych i podległą jej sieć archiwów państwowych. Celem tego projektu jest podniesienie świadomości na temat roli i znaczenia osób, rodzin i społecz-

⁴⁹ Depozyt Sandomierskiego Stowarzyszenia „Pamięć i Solidarność” przechowywany w Oddziale Zamiejscowym w Sandomierzu Archiwum Państwowego w Kielcach.

⁵⁰ <https://www.dziennikwschodni.pl/magazyn/czerwony-bor-polski-gulag-82,n,1000052612.html> (dostęp 15 III 2020).

⁵¹ E. Ostrowska, *Plakaty i afisze*, s. 211–218; http://www.encysol.pl/wiki/Leszek_Jaranowski (dostęp 15 III 2020).

⁵² https://www.archiwa.gov.pl/pl/809-archiwa_rodzinne. (dostęp 15 III 2020).

ności lokalnych w odzyskaniu przez Polskę niepodległości, jak też konieczności ochrony pamiątek i dokumentowania historii rodzinnej i lokalnej. Celem projektu szczególnie ważnym dla archiwów państwowych jest także pozyskanie do państwowego zasobu archiwalnego unikalnych archiwaliów, które zostaną zabezpieczone i udostępnione w formie on-line.

Tradycja gromadzenia, przechowywania i zabezpieczania spuścizn rodzinnych w archiwach państwowych jest długa. W zasobie Archiwum Państwowego w Kielcach znajdujemy kilkanaście takich zbiorów i są one dla nas szczególnie cenne. Archiwa rodzinne bowiem są częścią polskiego dziedzictwa narodowego.

W oparciu o zgromadzone w nich dokumenty, listy, pamiętniki, fotografie można odtworzyć zarówno historię pokoleń rodziny, jak i fragmenty z dziejów kraju. Takim przykładem w naszym archiwum jest choćby pamiętnik Antoniego Hłaski⁵³, gromadzący szczegółowe informacje o wydarzeniach życia codziennego począwszy od 7 marca 1916 r. do 4 listopada 1916 r.⁵⁴

Materiały te, uzupełniając wiedzę zawartą w dokumentacji urzędowej, są jednocześnie ilustracją, niejako tłem dla epoki w której powstały i wydatnie wzbogacają bazę źródłową do dziejów państwa i narodu, dlatego też Archiwum Państwowe w Kielcach zachęca zainteresowanych do podzielenia się z nami posiadanymi przez Państwa zbiorami w wersji tradycyjnej lub elektronicznej.

⁵³ <http://genealogiapolska.pl/z/dobijanski/familychart.php?personID=1115&tree=Dobijanski> (dostęp 20 III 2020).

⁵⁴ APK, Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Kielcach, sygn. 6614.

Artykuły

Konne koleje wąskotorowe na terenie Suchedniowa i okolic

Jedną z najstarszych na świecie kolei wąskotorowych była górnicza linia konno-grawitacyjna Ffestiniog – Porthmadog w północnej Walii (1836 r.)¹. W rozpowszechnieniu tego rodzaju transportu wielką rolę odegrało wynalezienie przez francuskiego inżyniera Paula Decauville’a przenośnych przęseł torowych o stalowych podkładach (1875 r.)². W 1879 r. na terenie Francji kolej wąskotorową po raz pierwszy wykorzystano do wywozu pozyskanego z lasu drewna³, zaś najwcześniejszy w Europie przypadek zastosowania na kolei leśnej trakcji parowej miał miejsce w 1892 r.⁴ Mimo niewątpliwych zalet napędu mechanicznego, wąskotorowe koleje konne wykorzystywane były jeszcze przez kilka kolejnych dziesięcioleci, na co – oprócz kosztów zakupu i eksploatacji lokomotyw – miały wpływ pewne ich zalety, jak m.in. większy dopuszczalny spadek toru, ograniczony rozmiar robót ziemnych przy budowie podtorza, czy też możliwość częściowego wykorzystania do transportu siły grawitacji.

Powstanie pierwszej kolei wąskotorowej w okolicy Suchedniowa związane jest z eksploatacją miejscowych zasobów mineralnych, prowadzoną przez znanego suchedniowskiego przemysłowca Antoniego Wędrychowskiego. W 1897 r. powiadomił on władze górnicze o odkryciu na terenie uroczyska Dalejów zasobnego złoża rudy żelaza⁵.

¹ <https://www.greatrail.com/trains/ffestiniog-railway> (dostęp 3 IX 2018).

² P. Symon, S. Cardal, *Des rails dans les forêts. Partie 1: Les systèmes d'antan et de naguère*, „La Forêt Privée” 313, 2010, s. 62.

³ Ibid., s. 62.

⁴ J. Miklaszewski, *Lasy i leśnictwo w Polsce*, Warszawa 1928, s. 359.

⁵ „Kurier Warszawski” (dalej: KW) 289, 1897 (19 X), s. 2.

Po 1890 r. na terenie Puszczy Świętokrzyskiej wydobyć rudy podjęto łącznie w dziesięciu kopalniach, z których część otrzymała nazwy na cześć członków rodziny inwestora⁶: „Emilia” (przed 1897 r.)⁷, „Dalejów” (między 1897 a 1908 r.)⁸, „Ludwik” (między 1901 a 1904 r.)⁹, „Dembe” (od 1906 lub 1907 r.)¹⁰, „Hamłodzie”¹¹ (między 1904 a 1908 r.)¹², „Piotr” (między 1904 a 1908 r.), „Antoni” (co najmniej od 1908 r.)¹³, „Dziadek”, „Bronisław” oraz „Zdzisław” (od 1909 r.)¹⁴.

Zaplecze techniczne wraz z pomieszczeniami biurowymi zlokalizowano przy kopalni „Ludwik”, położonej centralnie względem pozostałych obiektów; znajdowała się tutaj kamienno-ziemna rampa załadunku, poniżej której ustawiono trzy stalowe piece prażalnicze, służące wzbogacaniu wydobywanej rudy, a także pomieszczenia magazynowe

⁶ „Emilia” („Amalia”) – na cześć żony właściciela Emilii Wędrychowskiej z domu Grabkowskiej, „Ludwik” – na cześć syna Ludwika Wędrychowskiego (1901–1923), „Zdzisław” – na cześć najstarszego syna (ur. 1898 r.); A. Włodarczyk-Mazurek, *Antoni Wędrychowski – przemysłowiec z pomysłem. Przyczynek do historii Suchedniowa na przełomie XIX i XX w.*, „Studia z Historii Społeczno-Gospodarczej” 8, 2010, s. 218–219; KW 163, 1923 (14 VI), s. 9; <https://geneteka.genealodzy.pl> (dostęp 15 IV 2020).

⁷ Mapa 1:25 000, pas 44, słup 31-J, WIG, 1936 r. (przedruk mapy rosyjskiej z 1897 r.).

⁸ KW 289, 1897 (19 X), s. 2; L. Jeziorański, *Przemysł Fabryczny w Królestwie Polskiem*, Warszawa 1908, poz. 236a.

⁹ Kopalnie „Emilia” i „Ludwik” wymieniono w zezwoleniu na budowę kolei wąskotorowej z 1904 r.; Archiwum Państwowe w Kielcach (dalej: APK), Rząd Gubernialny Kielecki (dalej: RGK), sygn. 5983, k. 5. W przypadku kopalni „Ludwik” za najwcześniejszy możliwy rok uruchomienia przyjęto datę urodzin Ludwika Wędrychowskiego, na którego cześć ją nazwano; <https://geneteka.genealodzy.pl> (dostęp 15 IV 2020). Według A. S. Kleczkowskiego eksploatację obu kopalń rozpoczęto w 1907 r.: A. S. Kleczkowski, *Rudy żelaza w utworach pstręgo piaskowca północnego obrzeżenia Gór Świętokrzyskich*, „Prace Muzeum Ziemi” 15, 1970, cz. 1, s. 217.

¹⁰ A. S. Kleczkowski, *Rudy żelaza*, s. 217.

¹¹ Inne wersje nazwy tej kopalni: Hamleza, Chamozie, Hamłozie; łącznie z innymi okolicznymi kopalniami określana także jako Piotr; *ibid.*, s. 199, 217.

¹² *Ibid.*, s. 199; L. Jeziorański, *Przemysł Fabryczny*, poz. 236.

¹³ L. Jeziorański, *Przemysł Fabryczny*, poz. 236, 236a. W 1904 r. kopalnia „Piotr” stanowiła własność rządową, roczne wydobyć wyniosło wówczas 4 428 pudów rudy, przy zatrudnieniu 6 robotników; L. Jeziorański, *Księga adresowa przemysłu fabrycznego w Królestwie Polskiem na rok 1904*, Warszawa 1904, s. 103.

¹⁴ A. R. Sroka, *Przemysł Fabryczny w Królestwie Polskiem*, wyd. VI, Warszawa 1910, poz. 260.

(do przechowywania węgla¹⁵, koksu i karbidu), biurowe i socjalne (jadalnia oraz szatnia), mieszkania dla zawiadowcy zakładu, stróża i stajennych oraz stajnie. Do zakładu doprowadzono z Suchedniowa linię telefoniczną, zapewniającą także połączenie z dwiema innymi kopalniami. Łącznie przy pracach wydobywczych zatrudniano kilkaset osób¹⁶, których zarobki oscylowały w granicach od 1 do 3 rubli dziennie¹⁷. Początkowo rudę wywożono wozami konnymi. Wkrótce Wędrychowski podjął starania o uzyskanie zgody na budowę kolejki wąskotorowej, mającej zapewnić tani i sprawny transport urobku do miejsca jego przeładunku na wagony normalnotorowe w Suchedniowie. W tej sprawie 17 lipca 1904 r. wystosował on podanie do naczelnika Kancelarii Gubernatora Kieleckiego, który z kolei zwrócił się o opinię do sztabu Warszawskiego Okręgu Wojskowego. Dowództwo pozytywnie zaopiniowało projekt „wąskotorowej konnej szynowej podjazdowej drogi”, mającej połączyć Suchedniów z kopalniami „Ludwik” i „Emilia”, stawiając jednak warunek zastosowania toru o szerokości 750 mm (przyjętej za standardową na rosyjskich wojskowych kolejkach polowych¹⁸) oraz zastrzegając objęcie linii zarządem wojskowym w przypadku wojny. Władze gubernialne udzieliły zezwolenia na budowę linii 9 września 1904 r.¹⁹ Inwestycja została zrealizowana dzięki kredytom udzielonym A. Wędrychowskiemu przez przemysłowców niemieckich²⁰. Projektantem linii był inżynier kolejnictwa Ludwik Strokowski – szwagier A. Wędrychowskiego, realizujący jej budowę ze stryjecznym bratem przedsiębiorcy – także inżynierem kolejnictwa – Janem Wędrychowskim²¹. Główna linia została ukończona

¹⁵ Świadczy to zapewne o użytkowaniu maszyny parowej, służącej prawdopodobnie do odwadniania kopalni.

¹⁶ R. Miernik, *Burzący Stok*, Kielce 2002, s. 235.

¹⁷ W. Wigura, *Suchedniów. Szkic historyczny*, [w:] W. Chećko i in., *Suchedniów. Historia spółdzielni i osiedla*, Warszawa 1958, s. 89.

¹⁸ W. Gawroński, *Zarys rozwoju wojsk kolejowych i kolejnictwa wojskowego w Niemczech, Austrii i Rosji (1869–1919)*, Warszawa 1923, s. 29.

¹⁹ APK, RGK, sygn. 5983, k. 1–5.

²⁰ R. Miernik, *Burzący Stok*, s. 234.

²¹ Ibid., s. 234; I. Kuliński, *Z dziejów kolejek wąskotorowych w dobrach Radziwiłłów, Platerów i Wielowiejskich (dziś w powiatach: skarżyskim, szydłowieckim i koneckim)*, Skarżysko-Kamienna 2008, s. 75.

w 1906 r.²² Do 1908 r. powstało odgałęzienie kolejki, biegnące z okolic Kruka do kopalni „Hamłodzie” (okolice Kamiennej Góry)²³. Łączna długość torów wynosiła 17 km²⁴. Na potrzeby jednokierunkowego transportu rudy wykorzystano naturalną różnicę poziomów pomiędzy położonymi na terenie Płaskowyżu Suchedniowskiego kopalniami, a leżącym w obniżeniu Kamionki Suchedniowem, tworząc kolej konno-grawitacyjną; ładowne wagony większość trasy pokonywały samoczynnie (przy udziale pracownika regulującego prędkość jazdy ręcznym hamulcem). Trakcję konną wykorzystywano do wciągania wagonów na stromym odcinku między mostem na Kamionce, a drewnianą rampą przy torze kolejowym, z której odbywał się przeładunek na wagony normalnotorowe, a także do odstawiania opróżnionych wagonów na teren kopalń. Ilość przewożonego w ten sposób ładunku dochodziła do 10 wagonów normalnotorowych dziennie. Odbiorcami prażonej rudy były huty śląskie²⁵.

Po okresie dobrej koniunktury w przemyśle metalurgicznym lat 90. XIX w., na przełomie stuleci (od 1899 r.) nastąpił ogólnoswiatowy kryzys²⁶. W Królestwie Polskim sytuacja uległa krótkotrwałej poprawie w związku z zamówieniami wojskowymi po wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej (1904–1905 r.), jednak niepowodzenia militarne oraz będące ich następstwem wrzenie rewolucyjne wpłynęło na ponowne obniżenie produkcji, utrzymujące się aż do 1910 r.²⁷ Na rentowność eksploatacji rud żelaza w Staropolskim Okręgu Przemysłowym negatywnie oddziaływała konkurencja lepszych jakościowo rud rosyjskich, zwłaszcza po

²² Wskazuje na to skokowy wzrost ilości wydobytej w tym roku rudy; „Przegląd Górniczo-Hutniczy” (dalej: PGH) 11 (101), 1908 (1 VI), s. 324. W zestawieniach PGH za lata 1893–1905 nie uwzględniano wydobycia rudy przez A. Wędrychowskiego; ibid. 16, 1904 (15 V), s. 456–457.

²³ A. S. Kleczkowski, *Rudy żelaza*, s. 199; L. Jeziorański, *Przemysł Fabryczny*, poz. 236.

²⁴ R. Miernik, *Burzący Stok*, s. 234; I. Kuliński, *Z dziejów*, s. 75. A. Włodarczyk-Mazurek za I. Kulińskim podała omyłkowo: „157 km”; A. Włodarczyk-Mazurek, *Antoni Wędrychowski*, s. 219.

²⁵ R. Miernik, *Burzący Stok*, s. 235.

²⁶ R. Kowalczyk, *Przemysł górniczo-hutniczy w Staropolskim Okręgu Przemysłowym w latach 1862–1914*, [w:] *Spółczesność i gospodarka w regionie świętokrzyskim w XIX i XX wieku*, red. U. Oettingen, J. Szczepański, Kielce 2008, s. 28, 36–38, 40; N. Gąsiorowska, *Górnictwo i hutnictwo w Polsce*, Warszawa 1949, s. 79.

²⁷ N. Gąsiorowska, *Górnictwo*, s. 79–80.

uruchomieniu Kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej (1885 r.)²⁸. Nie bez znaczenia była także polityka gospodarcza rosyjskiego rządu, świadomie ograniczającego inwestycje na ziemiach polskich na korzyść własnych ośrodków wydobywczych (Krzywy Róg, zagłębie kerczeńskie), m.in. poprzez dyskryminacyjną taryfę kolejową²⁹.

W 1906 r. wydobyte wyniosło 43 450 pudów (ok. 712 t), zaś w 1907 r. – 66 850 pudów (ok. 1 095 t)³⁰. W 1908 r. A. Wędrychowski eksploatował należące do niego kopalnie „Emilia”, „Dembe”, „Ludwik” i „Antoni” (uzyskując z nich około 400 wagonów normalnotorowych prażonej rudy rocznie) oraz dzierżawione przezeń, a zarządzane przez Leona Lewańskiego, kopalnie rządowe „Piotr”, „Hamłodzie” i „Dalejów” (ich roczna produkcja wynosiła około 1000 wagonów prażonej rudy, przy zatrudnieniu 150 robotników i rocznym obrocie 80 000 rubli)³¹. W 1909 r. oprócz wyżej wymienionych wydobyte prowadzono także w należących do przemysłowca kopalniach „Dziadek”, „Bronisław” i „Zdzisław”³². W 1910 r. łącznie wydobyto aż 186 700 pudów³³ (ok. 3 058 t), jednak już w następnym roku wszystkie kopalnie eksploatowane przez A. Wędrychowskiego były nieczynne³⁴, a przedsiębiorca zrezygnował z dalszej działalności³⁵. Ostatecznie w 1921 r. sprzedał

²⁸ Zawartość metalicznego żelaza w miejscowych rudach nie przekraczała 35%, ich eksploatację utrudniała ponadto niekorzystna budowa geologiczna złóż. Po uruchomieniu dostaw z Krzywego Rogu (w późniejszym czasie także z Sosnowiecko-Częstochowskiego Okręgu Przemysłowego) tutejszych rud zaczęto używać jedynie w charakterze domieszki do wsadu wielkopiecowego; R. Kowalczyk, *Przemysł*, s. 22, 25-27.

²⁹ Ibid., s. 28.

³⁰ PGH 11 (101), 1908 (1 VI), s. 324.

³¹ L. Jeziorański, *Przemysł Fabryczny*, poz. 236, 236a.

³² A. R. Sroka, *Przemysł Fabryczny*, 1910, poz. 260, 262.

³³ PGH 11 (173), 1911 (1 VI), s. 384. Od 1909 r. A. Wędrychowski dzierżawił także rządowe kopalnie „Anna”, „Jadwiga”, „Paweł” i „Pleśniówka” położone na terenie ówczesnej Guberni Radomskiej (zarządzał nimi L. Lewański, przybliżona produkcja roczna wynosiła 1000 wagonów prażonej rudy, przy zatrudnieniu 150 pracowników); A. R. Sroka, *Przemysł Fabryczny*, 1910, poz. 277.

³⁴ A. R. Sroka, *Przemysł Fabryczny w Królestwie Polskim 1911*, Warszawa 1911, poz. 275, 277, 278.

³⁵ PGH 12 (246), 1914 (15 VI), s. 519. Według R. Miernika przyczyną zaniechania eksploatacji była konkurencja lepszej jakościowo rudy rosyjskiej, przy niekorzystnych zmianach w taryfie kolejowej, A. Włodarczyk-Mazurek podaje ponadto wyeksploatowanie

on posiadaną koncesję spółce akcyjnej „Polska Ruda Żelazna”³⁶. Kolej wąskotorową rozebrano najprawdopodobniej wkrótce po wstrzymaniu eksploatacji kopalń w 1911 r.³⁷ Oprócz przewozu rudy suchedniowski przedsiębiorca wykorzystywał także kolejkę do transportu piaskowca z eksploatowanego przezeń od 1906 r.³⁸ kamieniołomu za Stokowcem³⁹.

Na terenie Suchedniowa po kolei wąskotorowej A. Wędrychowskiego zachowało się niewiele pozostałości. Jej początek znajdował się przy linii normalnotorowej, obok cmentarza parafialnego; w miejscu tym istniała wówczas drewniana rampa przeładunkowa⁴⁰ (obecny obiekt wybudowano po II wojnie światowej). Za cmentarzem zachował się odcinek przebiegającego wyraźnym przekopem starotorza, zataczają-

złów; R. Miernik, *Burzący Stok*, s. 235; A. Włodarczyk-Mazurek, *Antoni Wędrychowski*, s. 220. O kłopotach finansowych przedsiębiorcy może świadczyć zwolnienie 2 stycznia 1911 r. zarządcy eksploatowanych przez niego kamieniołomów w Zagnańsku, Tumlinie i Suchedniowie, które odtąd A. Wędrychowski prowadził osobiście; „Nowa Gazeta” (dalej: NG) 16, 1911 (11 I), s. 1. Sytuację dodatkowo pogorszył napad rabunkowy na Wędrychowskiego, do którego doszło w tym samym roku pod Zagnańskiem; KW 239, 1911 (30 VIII), s. 5. Według I. Kulińskiego wydobyć rudy kontynuowano do 1914 r.; I. Kuliński, *Z dziejów*, s. 76.

³⁶ M. B. Markowski, *Górnictwo i hutnictwo żelaza w Staropolskim Okręgu Przemysłowym w okresie dwudziestolecia międzywojennego*, „Rocznik Świętokrzyski” 8, 1981, s. 114; A. Włodarczyk-Mazurek, *Antoni Wędrychowski*, s. 220; <https://www.numis-bids.com/n.php?p=lot&sid=3461&lot=142> (dostęp 16 IV 2020). A. Włodarczyk-Mazurek (*Antoni Wędrychowski*, s. 220) podała zniekształconą nazwę tego przedsiębiorstwa: *Towarzystwo Akcyjne „Ruda Polaks”*.

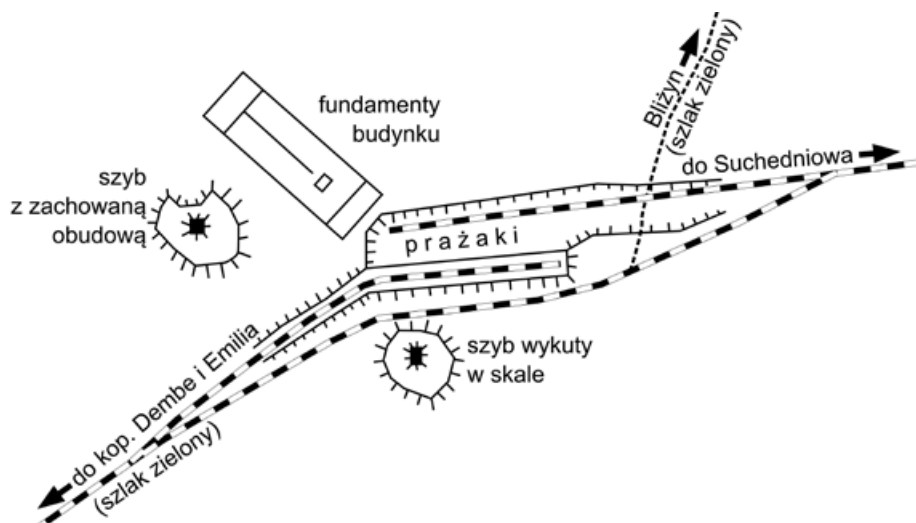
³⁷ Rozbiórka najprawdopodobniej miała miejsce przed 1914 r., na co wskazuje analiza późniejszego układu torów kolei leśnych zbudowanych przez okupanta austro-węgierskiego; Zbiór Archiwalny Muzeum Leśnictwa w Gołuchowie (dalej: ZAML), zespół Stanisław Fiołek (dalej: SF), sygn. XXVI-33, *Koleje leśne, Lageplan der Oberförstereien Und Waldeisenbahnen*, 1:100 000, 1944, b.p. Z całą pewnością linia ta nie istniała już w 1921 r.; APK, Urząd Wojewódzki Kielecki I (dalej: UWK I), sygn. 16049, k. 22, 24.

³⁸ Od 1906 r. A. Wędrychowski eksploatował kamieniołomy w Zagnańsku, Tumlinie i Suchedniowie (Stokowiec), którymi w jego imieniu zarządzał L. Lewański (do 2 stycznia 1911 r.). W 1908 r. ich roczna produkcja wynosiła łącznie około 300 wagonów kamienia (piaskowca i kwarcytu), przy zatrudnieniu 100 pracowników i obrocie 40 000 rubli; L. Jeziorański, *Przemysł Fabryczny*, poz. 37; NG 16, 1911 (11 I), s. 1.

³⁹ I. Kuliński, *Z dziejów*, s. 76; W. Wigura, *Suchedniów*, s. 92; R. Miernik, *Burzący Stok*, s. 236.

⁴⁰ B. Kozak, *Zagnańskie kolejki wąskotorowe*, Kielce 2016, s. 122; tamże szczegółowy opis wszystkich odnośnych linii.

cego łuk w kierunku północnym⁴¹, łączącego się z trasą późniejszej kolejki parowej Zagnańsk–Siekierno. Przebieg linii kopalnianej za szosą Warszawa–Kraków pozostaje nieznany, jednak prawdopodobnie w przybliżeniu był zgodny z późniejszym szlakiem kolejki parowej. Na terenie dawnej stacji Dalejów starotorze kolei konnej opuszcza dawną linię parową, prowadząc w kierunku zachodnim (zachował się wyraźny nasyp). Na terenie kopalni „Ludwik” biegnący od strony Suchedniowa tor kończył się w przekopie przy dużej, kamiennieo-ziemnej rampie przeładunkowej, z której podawano wsad do znajdujących się poniżej stalowych pieców prażalniczych. W pobliżu znajdują się kamienne fundamenty dużego budynku kopalniane, warpy oraz kilka szybów z zachowaną obudową drewnianą (najgłębszy mierzy obecnie kilkanaście metrów). Jeden z szybów częściowo wykuto w litej skale⁴². W 1921 r. eksploatację kopalni prowadziła spółka akcyjna „Polska Ruda Żelazna” z siedzibą zarządu w Warszawie, użytkująca także dwie kopalnie w powiatach częstochowskim i olkuskim⁴³. Obok rampy tor kolejki odgałęział się, prowadząc dalej wzdłuż obecnego zielonego



Układ torów kolejki konnej na terenie kopalni „Ludwik” (rys. B. Kozak)

⁴¹ Na pozostałości te zwrócił autorowi uwagę mgr inż. arch. Piotr Skucha z Krakowa.

⁴² B. Kozak, *Zagnańskie kolejki*, s. 122-123.

⁴³ M. B. Markowski, *Górnictwo i hutnictwo*, s. 114; <https://www.numisbids.com/n.php?p=lot&sid=3461&lot=142> (dostęp 16 IV 2020).

szlaku turystycznego (Bliżyn–Zagnańsk) w kierunku rezerwatu „Świnia Góra”, przy którym zachował się nasyp oraz pozostałości kopalni „Dęby” – „Dembe” (warpy z zapadliskami szybów). Kolejka biegła dalej północną granicą rezerwatu, wzdłuż obecnej drogi asfaltowej w kierunku leśniczówki „Świnia Góra”, za którą znajdowała się kopalnia „Emilia” (liczne warpy z zapadliskami).

Tor prowadzący do kopalni „Hamłodzie” odgałęział się od późniejszej bocznicy kolejki parowej prowadzącej do kopalni „Baranów”. Wzdłuż starotorza biegnie obecnie droga gruntowa; jedyną wyraźną pozostałością jest odcinek nasypu z odgałęzieniem (tzw. szpic) prowadzącym w kierunku szybów (zachowane wysokie warpy), znajdujący się w oddz. 69, za współczesną utwardzoną drogą z Rejowa⁴⁴.

W latach 1915–1918 okupant austro-węgierski podjął rabunkową eksploatację zasobów drzewnych Puszczy Świętokrzyskiej, budując w tym celu sieć leśnych kolei wąskotorowych o trakcji konnej; powstały wówczas linie prowadzące z Suchedniowa w rejon Osieczna, Siekierna, Baranowskiej Góry i Kamiennej Góry⁴⁵ (gdzie wykorzystano część starotorza do kopalni „Hamłodzie”). Na wszystkich tych odcinkach zastosowano tor szerokości 750 mm⁴⁶, wykorzystując nawierzchnię torową wojskowych kolei polowych zdobytych na Rosjanach⁴⁷. Do 1923 r. zbudowano również linię konną prowadzącą z Suchedniowa za wieś Stokowiec, służącą do zwózki drewna oraz obsługującą tamtejsze kamieniołomy, na której zastosowano tor szerokości 600 mm⁴⁸; najdłuższy jej odcinek (między Kleszczynami a linią normalnotorową na północ od Stokowca⁴⁹)

⁴⁴ B. Kozak, *Zagnańskie kolejki*, s. 123–124.

⁴⁵ ZAML, SF, sygn. XXVI-33, b.p. Wszystkie te kolejki określane są przez okolicznych mieszkańców mianem „austriackich”; relacja P. Skuchy z 27 IV 2011. I. Kuliński podaje, iż podczas I wojny światowej wybudowano prowizoryczną linię wąskotorową z Suchedniowa przez Osieczno do Zagnańska, co jednak w rzeczywistości nie miało miejsca; I. Kuliński, *Z dziejów*, s. 77.

⁴⁶ APK, UWK I, sygn. 15374, k. 50.

⁴⁷ Standardowa szerokość toru austro-węgierskich wojskowych kolei polowych wynosiła 700 mm; W. Gawroński, *Zarys*, s. 13.

⁴⁸ APK, UWK I, sygn. 15374, k. 50.

⁴⁹ Przy jego budowie prawdopodobnie częściowo wykorzystano starotorze kolejki A. Wędrychowskiego, prowadzącej do eksploatowanego przez niego kamieniołomu za Stokowcem.

użytkowany był przez Polskie Towarzystwo Budowlane S. A., eksploatujące położony przy nim kamieniołom⁵⁰ (w 1927 r. jego zarządcą z ramienia przedsiębiorstwa był Tadeusz Nowacki)⁵¹. W 1923 r. wszystkie wymienione kolejki konne znajdowały się w zarządzie Nadleśnictwa Suchedniów⁵². W pierwszych latach międzywojennych kontynuowano rozbudowę sieci kolei wąskotorowych, nad którą nadzór sprawowało Kierownictwo Budowy Kolejek Leśnych Okręgu Radomskiego, działające przy Wydziale Techniczno-Budowlanym Zarządu Okręgowego Lasów Państwowych w Radomiu. Według planu autorstwa Wiktora Marcinkowskiego z sierpnia 1923 r. łączna długość wszystkich istniejących wówczas⁵³ linii wynosiła 30 750 m⁵⁴. Na sieć tę składały się następujące odcinki: Suchedniów – Jędrów – okolice Siekierna (7 990 m), Suchedniów – rejon Osieczna (9950 m, dwie krótkie bocznicę po 60 m), Suchedniów – Kruk (4860 m), Suchedniów – kamieniołomy za Stokowcem (2220 m, bocznicę 30 m), odcinek kolejki leśnej na teren późniejszego kamieniołomu „Kopulak” (380 m), kolej Polskiego Towarzystwa Budowlanego (4 180 m, mijanka 280 m), Suchedniów – tartak Warszawskiego (540 m), bocznicę do stacji PKP (200 m)⁵⁵.

⁵⁰ Polskie Towarzystwo Budowlane założono w 1916 r. we Lwowie; było ono jednym z największych przedsiębiorstw tej branży w międzywojennej Polsce. Firma prowadziła eksploatację piaskowca w kamieniołomie „Suchedniów” oraz granitu w kamieniołomie „Klesowo”, posiadała cegielnię w Starym Siole w woj. lwowskim oraz w Kaszewach koło Kutna, a także wapienniki „Kresów”, w 1930 r. zatrudniając ok. 3000 pracowników. PTB zrealizowało m.in. budowę linii kolejowych Widzew–Kutno, Kutno–Strzałów oraz Bydgoszcz–Gdynia, odbudowało dworzec główny we Lwowie, partycypowało w budowie fabryki broni w Radomiu, portu handlowego w Warszawie, wznosząc także m.in. gmachy Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Banku Gospodarstwa Krajowego w Warszawie, czy Muzeum Narodowego w Warszawie; <http://historycznepapiery.pl/galeria-akcji/polskie-towarzystwo-budowlane-sa/> (dostęp 2 III 2020).

⁵¹ APK, UWK I, sygn. 12735, k. 138.

⁵² APK, UWK I, sygn. 15374, k. 50.

⁵³ W tym czasie nie istniała już zbudowana w latach I wojny światowej prowizoryczna odnoga kolejki Suchedniów–Kruk, biegnąca wzdłuż szosy Kraków–Warszawa w rejon Baranowskiej Góry; ZAML, SF, sygn. XXVI-33, b.p.

⁵⁴ Zbiory archiwalne E. Duc (dalej: Zb. E. Duc), *Plan kolejek leśnych w Nadleśnictwie Suchedniów*, 1:20 000, VIII.1923, b.p.; I. Kuliński, *Z dziejów*, s. 81.

⁵⁵ Zb. E. Duc, *Plan kolejek*, b.p.; <http://historycznepapiery.pl/galeria-akcji/polskie-towarzystwo-budowlane-sa/> (dostęp 2 III 2020).

Dokładne daty likwidacji poszczególnych odcinków pozostają nieznane. Przed 1929 r. rozebrano linie w rejonie Stokowca i Siekierna, zlikwidowano również tor boczny do stacji PKP⁵⁶. Linie w kierunku Osieczna i Kruka rozebrano na początku lat 30. XX w., w związku z budową kolejki o trakcji parowej (1929–1934)⁵⁷, która przejęła transport drewna.

Tory kolei konnych na terenie Suchedniowa przebiegały wzdłuż istniejących ulic, w związku z tym nie zachowały się po nich żadne ślady. Linia w kierunku Siekierna biegła od ul. Bugaj w kierunku północnym, wzdłuż starotorza późniejszej kolejki parowej, po czym skręcała na wschód i po przecięciu linii normalnotorowej (wiadukt) prowadziła w kierunku południowym, wzdłuż ul. Źródłowej. Za odosobnionymi zabudowaniami (nr 2 i 3) opuszczała starotorze kolei parowej skręcając na wschód, w stronę lasu (na terenie oddziałów 187 i 209 zachowały się odcinki wyraźnych nasypów). Linia łączyła się z drogą Kleszczyny–Bronkowice, wzdłuż której biegła dalej, mijając gajówkę Opal. Bezpośrednio za strumieniem Żarnówka opuszczała drogę, skręcając na południe, i kończyła się po kilkuset metrach, w rejonie uroczyska Czarny Las⁵⁸.

Linia w kierunku Osieczna rozpoczynała się w pobliżu składnicy Nadleśnictwa Suchedniów, obok tartaku Lejby Szapiro⁵⁹ (obecnie również jest tu tartak). Tor przebiegał wzdłuż ul. Bugaj, mijając tartak Berkemana i Winiarza⁶⁰, następnie skręcał w lewo, przekraczał Kamionkę i prowadził ul. Bodzentyńską (wzdłuż ul. Mickiewicza odgałęziała się linia w rejon Kamiennej Góry), skręcając następnie w ul. Jasną.

⁵⁶ Zb. E. Duc, *Projekt zkrzyżowania [sic!] kolejki wąskotorowej Suchedniów – Kruk – Szalas z szosą Warszawa – Kraków*, ok. 1929, b.p. Na początku 1929 r. transport urobku z kamieniołomów za Stokowcem odbywał się z wykorzystaniem wozów konnych; APK, Starostwo Powiatowe Kieleckie I (dalej: SPK I), sygn. 2427, k. 42.

⁵⁷ Zb. E. Duc, *Projekt mostu na 1 kilometrze kolejki Suchedniów – Kruk przez rzekę Kamionkę*, 1929, b.p.; Zbiory archiwalne A. Materek, *Projekt toru łącznicowego dla połączenia kolejek Samsonowskiej i Bliżyńskiej w kierunku na Suchedniów*, 1934, b.p.; badania terenowe autora. Linia w kierunku Osieczna z bocznicą do tartaku Warszawskiego istniała jeszcze na początku lat 30. XX w.; relacja M. Kubali z 26 XI 2012.

⁵⁸ B. Kozak, *Zagnańskie kolejki*, s. 126–127.

⁵⁹ R. Miernik, *Suchedniów. W XXX-lecie uzyskania praw miejskich*, Kielce 1992, s. 26.

⁶⁰ Ibid.

Dalej wzdłuż ul. Bodzentyńskiej prowadziło odgałęzienie do tartaku, którego właścicielami w 1924 r. byli bracia Zelik i Izrael Warszawscy oraz Hersz Frajta⁶¹. Na pewnym odcinku tor przebiegał tu po drewnianej estakadzie, znajdującej się po wschodniej stronie drogi⁶².

Linia biegnąca ul. Jasną mijała tartak Walentego Kozłowskiego⁶³, po czym prowadziła skrajem szosy Warszawa–Kraków (ul. Kielecka), skręcając następnie w stronę wsi Błoto (ul. Żeromskiego). W okolicy obecnego domu nr 75 odgałęziała się krótka bocznicą długości 60 m⁶⁴. Na terenie leśnym tor prowadził wzdłuż granicy oddz. 133 i 134, po czym skręcał w lewo, biegnąc dalej wzdłuż drogi leśnej. Za skrzyżowaniem utwardzonych dróg (przy tzw. Niemcowym Krzyżu) od głównej linii odgałęziało się żeberko długości 60 m. Kolejka skręcała w kierunku południowym, pokonując strumień (zachował się tu krótki nasyp). Przebieg końcowego odcinka linii ulegał zmianom w zależności od prowadzonej wycinki, prowadząc m.in. w okolice Góry Osieczyńskiej i Świniej Góry. W rejonie tym wykorzystywano przenośną nawierzchnię torową z rosyjskich wojskowych przesł patentowych systemu Dolberga-Jałowieckiego⁶⁵. Opisywana linia przez okolicznych mieszkańców nazywana była Starą Kolejką – dla odróżnienia od pobliskiej Nowej Kolejki (Zagnańsk–Siekierno), o trakcji parowej. Jednym z robotników zatrudnionych przy obsłudze tutejszej linii konnej był Hipolit Odelski⁶⁶.

⁶¹ APK, SPK I, sygn. 2457, k. 1.

⁶² Relacja M. Kubali z 26 XI 2012.

⁶³ APK, SPK I, sygn. 2427, k. 41; sygn. 2457, k. 1.

⁶⁴ Zb. E. Duc, *Plan kolejek*, b.p.

⁶⁵ Przesła te łączono za pomocą umieszczonych przy zakończeniach szyn haków i trzpieni, co znacznie ułatwiało i przyspieszało montaż toru (podczas sporządzania opisu terenowego tej linii autor kilkakrotnie natrafił na porzucone szyny, stalowe podkłady, a nawet całe przesła torowe tego systemu). Rozwiązanie to zostało opatentowane w 1885 r. przez Rudolfa Dolberga, a następnie zmodyfikowane przez polskiego inżyniera Bolesława Jałowieckiego (1846–1918; zob. Z. Tucholski, *Pieriejastawski-Jałowiecki [Jałowiecki]* Bolesław, <http://www.polskipetersburg.pl/hasla/boleslaw-pieriejastawski-jalowicki-jalowicki>, dostęp 20 IX 2018); W. Gawroński, *Zarys*, s. 13; A. Strahl, *Das Grossherzogtum Mecklenburg-Schwerin im Ersten Weltkrieg. Von Der Friedens – Zur Kriegswirtschaft*, Köln–Weimar–Wien 2015, s. 239.

⁶⁶ B. Kozak, *Zagnańskie kolejki*, s. 128.

Tory kolei leśnej prowadzące w rejon Kamiennej Góry i Baranowskiej Góry zbudowane zostały z przenośnych pręseł patentowych⁶⁷. Kolejka odgałęziała się od linii prowadzącej wzdłuż ul. Bodzentyńskiej w kierunku Osieczna, skręcając w ul. Mickiewicza⁶⁸. Na skrzyżowaniu z ul. Warszawską odgałęział się tor prowadzący wzdłuż szosy Kraków–Warszawa do lasu w rejonie Baranowskiej Góry, gdzie skręcał w kierunku północno-zachodnim, kończąc się w okolicy Rejowa⁶⁹ (w 1921 r. odcinek ten już nie istniał⁷⁰). Linia w kierunku Kamiennej Góry prowadziła dalej przez wieś Kruk (ul. Zagórska). Na końcu zabudowań skręcała w prawo, na terenie leśnym krzyżując się ze starotorzem kolejki A. Wędrychowskiego do kopalni „Emilia” (późniejsza linia parowa Zagnańsk–Siekierno), a następnie łącząc z odgałęzieniem do kopalni „Hamłodzie”. Tor kończył się przed utwardzoną drogą leśną Osieczno–Rejów⁷¹. Rezygnacja z wykorzystania wcześniejszego odcinka starotorza w kierunku Suchedniowa i wytyczenie nowej trasy wzdłuż istniejących dróg wynikały przypuszczalnie ze zniszczenia (lub rozbioru) mostu kolejki na Kamionce.

Kolej wąskotorowa w kierunku kamieniołomów za Stokowcem zaczynała się przy obecnym przejeździe kolejowym, skąd prowadziła przez Kleszczyny (ul. Langiewicza), a następnie skręcała na północ. Na terenie leśnym odgałęział się od niej tor prowadzący w kierunku późniejszego kamieniołomu „Kopulak”; w 1923 r. do miejsca obecnego wyrobiska biegła krótka odnoga kolejki leśnej, służącej zapewne do zwózki drewna z powierzchni wylesianej przed planowaną eksploatacją. Dalsza część linii prowadziła pod górę, do mniejszego kamieniołomu, przy którym skręcała, prowadząc do górnej części wyrobiska „Kopulak”⁷². W 1927 r. kamieniołomy „Kopulak Górny” i „Kopulak Dolny” eksploatowane były przez przedsiębiorstwo Andrzeja Działaka⁷³.

⁶⁷ ZAML, SF, sygn. XXVI-33, b.p. W wykazie z sierpnia 1921 r. odnotowano fakt krzyżowania się tego toru z szosą Warszawa–Kraków; APK, UWK I, sygn. 16049, k. 22, 24.

⁶⁸ Zb. E. Duc, *Plan kolejek*, b.p.

⁶⁹ ZAML, SF, sygn. XXVI-33, b.p.

⁷⁰ APK, UWK I, sygn. 16049, k. 22, 24.

⁷¹ B. Kozak, *Zagnańskie kolejki*, s. 129.

⁷² Ibid., s. 129-130.

⁷³ APK, UWK I, sygn. 12735, k. 102, 104.

Odcinek kolejki użytkowanej przez Polskie Towarzystwo Budowlane prowadził wzdłuż obecnej drogi leśnej, mijając dawną gajówkę Stokowiec. Na terenie oddz. 12 docierał do niewielkiego kamieniołomu, przy którym zlokalizowany był tor mijankowy długości 280 m⁷⁴ oraz zabudowania⁷⁵. Za obecną przecinką pod linią energetyczną kolejka mijiała następne wyrobisko, po czym zbliżała się do linii normalnotorowej Kielce–Skarżysko⁷⁶, przy której znajdował się kolejny niewielki kamieniołom, pojedynczy budynek⁷⁷ oraz rampa przeładunkowa.



Linie kolei wąskotorowych w rejonie Suchedniowa (rys. B. Kozak)

Ze względu na prowizoryczny charakter większości opisywanych linii oraz krótki okres ich eksploatacji, do naszych czasów zachowało się bardzo niewiele pozostałości świadczących o ich istnieniu. W terenie czytelny jest przebieg jedynie niektórych fragmentów linii A. Wędrychowskiego oraz kolei leśnej z Suchedniowa w rejon Siekierna, gdzie zachowały się wyraźne odcinki nasypów torowych. Obecnie

⁷⁴ Ibid.

⁷⁵ Mapa 1:100 000, arkusz *Itża*, WIG, Warszawa 1938 r.

⁷⁶ B. Kozak, *Zagnańskie kolejki*, s. 130.

⁷⁷ Mapa 1:100 000, arkusz *Itża*, WIG, Warszawa 1938 r.

w pamięci lokalnej społeczności istnieje przede wszystkim zagnańska kolej wąskotorowa, której tor na terenie Suchedniowa rozebrano w 1977 r.⁷⁸ O istnieniu starszych, „austriackich” kolejek pamiętają tylko najstarsi mieszkańcy. Warto zatem przypomnieć tę mało dziś znaną kartę gospodarczej historii Suchedniowa.

Autor składa serdeczne podziękowanie Panu Mieczysławowi Kubali za udostępnienie rodzinnej fotografii.

⁷⁸ B. Kozak, *Zagnańskie kolejki*, s. 26.

Pro memoria



Iwona Berlińska

13 maja 1971 r. – 22 lutego 2020 r.

Iwona Berlińska – profesjonalizm i odpowiedzialność, subtelność i uważność, wdzięk, elegancja, radość życia i powściągliwość. Była nauczycielką z powołania, oddaną żoną i matką, prawdziwą damą, piękną kobietą i serdecznym, wrażliwym człowiekiem.

Od samego początku zaangażowana w inicjatywę wydawania suchedniowskiego periodyku popularnonaukowego „Zeszyty Suchedniowskie. Historia”, członkini i filar Stowarzyszenia Grupa Inicjatywna Pod Prąd.

Zmarła wśród bliskich 22 lutego 2020 r. Uroczystości pogrzebowe odbyły się w wypełnionym po brzegi kościele Św. Andrzeja Apostoła w Suchedniowie w dniu 27 lutego 2020 r. o godz. 14.00.

Wspomnienie

Iwona Berlińska podjęła pracę w Szkole Podstawowej nr 2 w Suchedniowie 1 września 1997 r. jako nauczyciel historii i na 23 lata związała się z oświatą w naszym miasteczku. Przez kolejne lata zdobywała przysługujące nauczycielom stopnie awansu zawodowego, aby w 2006 roku zostać nauczycielem dyplomowanym.

Swoim wychowankom, a było ich ponad stu dwudziestu, przekazała to, co najważniejsze – przygotowanie do dorosłego życia. Nauczyła ich nieprzemijającej wartości – szacunku do drugiego człowieka. Uczniowie zawsze doceniali Panią Berlińską, była ich ulubioną nauczycielką i wychowawczynią.

Uczyła historii w sposób bardzo ciekawy, tak, że każda lekcja była dla uczniów wielkim przeżyciem. Odnosiła na tym polu wiele sukcesów. Troje uczniów Pani Iwony zostało laureatami Konkursu Historycznego.

Wyrozumiałość, otwartość, zrozumienie uczniowskich problemów, a zarazem duże wymagania i konsekwencja powodowały, że przez całe lata Pani Iwona była filarem naszego suchedniowskiego gimnazjum. Jako dyrektorowi szkoły obserwującemu lekcje prowadzone przez Panią Berlińską utkwilo mi w pamięci, że zwracała się do uczniów z wielkim szacunkiem używając zwrotu „Proszę Państwa” co budziło u nich duży respekt.

Pracując zawodowo urodziła i wychowała dwóch wspaniałych synów. Pomimo choroby, z którą przez wiele lat musiała się borykać, była zawsze oddana swojej szkole, podnosiła swoje kwalifikacje. Jej uczniowie uczestniczyli w niezliczonych konkursach i projektach. Niezapomniane pozostają uroczystości szkolne, które przygotowywała zawsze z najwyższym profesjonalizmem.

Zdzisław Wojnarski

Dyrektor Samorządowej Szkoły Podstawowej
im. Emilii Peck nr 1 w Suchedniowie

Recenzja

Łukasz Jędrzejski

Katedra Myśli Politycznej

Instytut Nauk o Polityce i Administracji

Wydział Politologii i Dziennikarstwa

Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

**Recenzja monografii wieloautorskiej:
Piotra Kardysia, Krzysztofa Zemęły, Marcina
Medyńskiego, Tadeusza Wojewody, Sebastiana
Piątkowskiego, Grzegorza Miernika, Michała Zawiszy pt.:
Suchedniów – monografia historyczna miasta i gminy,
red. Marcin Medyński, Krzysztof Zemęła,
Suchedniów 2019, ss. 512, il.**

Uwagi wstępne

Przygotowany tom robi wielkie wrażenie już samą objętością. Jednak nie jest to kluczowy wskaźnik, który pozwalałby na dokonanie oceny dzieła naukowego pod względem merytorycznym, jak i metodologicznym. Jest jednak dobrym miernikiem wskazującym z jednej strony na aktualność podejmowanej problematyki, jak i jej znaczenie dla dyskursu naukowego. Zarówno w jednym, jak i drugim wypadku temat historii i funkcjonowania Suchedniowa od pradziejów do czasów współczesnych, a dokładniej rzecz ujmując do roku 1990 stanowiącego w historii Polski rok kontynuacji rozpoczętych w 1989 r. przemian ustrojowych, można uznać za znakomity wybór pracy naukowej. W tym konkretnym wypadku stanowiącej pokłosie pracy siedmiu historyków. Piotra Kardysia, Krzysztofa Zemęły, Marcina Medyńskiego, Tadeusza Wojewody, Sebastiana Piątkowskiego, Grzegorza Miernika, Michała Zawiszy. Przedłożoną do recenzji monografię oceniam według kryteriów dotyczących poprawności metodologicznej, wartości merytorycznej, umiejętności doboru źródeł i literatury naukowej oraz trafności formalno-językowej i technicznej.

Poprawność metodologiczna

Problem badawczy: nie został całościowo przedłożony w tytule dzieła. Zgodnie z wymogami stawianymi pracy naukowej nie był odpowiednio ukonkretniony. Był jednak informacyjnie nośny, poznawczo ciekawy, językowo poprawny. Przedmiot badań: (1) był rozpoznawalny i możliwy do zdefiniowania, (2) dawał możliwość powiedzenia o przedmiocie dociekań czegoś nowego, nierozpoznanego dotychczas w innych pracach naukowych, wywoływał zainteresowanie odbiorcy, uwypuklając istotę i kierunek badań zrealizowanych w trakcie eksploracji tematu. Jak wspomniano problem badawczy zawarty w tytule pracy nie został jasno sformułowany. Precyzyjne określenie pola badawczego, dające czytelny zasięg problemu pod względem merytorycznym, przestrzennym i temporalnym zostało zaprezentowane dopiero w spisie treści i zastosowanej tytulaturze poszczególnych rozdziałów. Nie wykorzystano poprawnie kwantyfikatora czasu, którego zabrakło w sformułowanym tytule pracy. Zamknięta cezura czasowa zastosowana w poszczególnych podrozdziałach zaczynając od okresu pradziejów a kończąc na roku 1990 umożliwiała przedstawienie zmiennych warunków politycznych i społecznych zachodzących na obszarze Suchedniowa, mających odzwierciedlenie w dotychczas zachowanych źródłach pierwotnych. Zawężenie temporalnej przestrzeni monografii sprzyjało przestrzeganiu reżimu pisarskiego, wyznaczonego linearnym porządkiem czasu i miejsca wydarzeń. Wyrażę jednak kolejny raz żal, że zaprezentowane w poszczególnych rozdziałach monografii zamknięte cezury czasowe nie znalazły wyrazistego odzwierciedlenia w tytule pracy.

Zastosowane metody: W pracy zabrakło informacji o wykorzystanych metodach i technikach badawczych. Z tego powodu jedynie *ex post* można domniemywać, że Autorzy spożytkowali semantyczno-logiczną analizę tekstów naukowych z nieznacznym uwzględnieniem procedury weryfikacji danych dyskursywnych. Na tle nadmienionych niedostatków uzasadnienia wyboru narzędzi badawczych pozytywne wrażenie sprawiają informacje dotyczące statystyki materiałów źródłowych, a więc przykładowo wykresy. Wartością szczególną pracy były spożytkowane, często rozbudowane tabele, ułatwiające czytelnikowi recepcję tekstu naukowego.

Aparat pojęciowy: W treści wstępu do monografii powinny znaleźć się objaśnienia głównych pojęć bezpośrednio związanych z tematem

rozdziałów monografii. Najważniejszym z nich powinno być pojęcie dotyczące miejsca akcji, czyli miasta i regionu.

Struktura pracy: Autorzy zastosowali układ chronologiczno-problemowy, zgodny z charakterem monografii. Zdecydowano się na wielodzielną konstrukcję tekstu, co sprzyjało przejrzystości struktury opracowania i dokładności wyводу. W rozdziale pierwszym pod tytułem *Pradzieje, starożytność i średniowiecze* Piotr Kardyś opisał kształtowanie się środowiska geograficzno-przyrodniczego, warunki naturalne w jakich rozwijało się osadnictwo w osadzie Suchedniów. W ocenie Recenzenta najbardziej wartościowymi fragmentami rozdziału są te, w których Autor przytacza ustalenia prowadzonych badań archeologicznych. Na potwierdzenie formułowanych tez przytacza informacje o odnalezionych w okolicach Suchedniowa pradawnych artefaktach świadczących o procesach osadniczych na omawianych terenach (nóż, siekiera). W rozdziale drugim pod tytułem *Okres staropolski (XVI–XVIII wiek)* Krzysztof Zemeła opisał przemiany społeczne i gospodarcze na terenie Suchedniowa, gdy Suchedniów stanowił element obszaru przynależnego do dóbr biskupów krakowskich. Zwrócił uwagę na rozwój Suchedniowa dzięki istniejącym na jego terenie kuźnicom, fryszerkom. Niepomierne wpływy na rozwój Suchedniowa miały również działania protektora Suchedniowa w postaci biskupa krakowskiego Andrzeja Załuskiego (fundatora kaplicy w Suchedniowie). W rozdziale trzecim pod tytułem *Od III rozbioru Polski do końca I wojny światowej* Marcin Medyński opisał rolę osady jako ośrodka administracyjnego i gospodarczego, zaakcentował rolę Suchedniowa jako ważnego ośrodka walk narodowowyzwoleńczych w czasie powstań narodowych i w czasie I wojny światowej. W rozdziale czwartym pod tytułem *Dwudziestolecie międzywojenne* Tadeusz Wojewoda prześledził losy Suchedniowa w okresie dwudziestu lat oddzielających dwa wielkie światowe konflikty. Zwrócił uwagę na zmieniające się wpływy stronnictw politycznych poczynając od silnej pozycji PPS, następnie pokazał ewolucję mieszkańców Suchedniowa i zwrot preferencji politycznych w stronę listy Sanatorów. Opisuując dzieje Suchedniowa w dwudziestoleciu międzywojennym Tadeusz Wojewoda zwrócił uwagę na rolę, jaką w społeczności lokalnej odgrywali uznani wśród miejscowych społecznicy (np. doktor Witold Poziomski). W rozdziale piątym pod tytułem *Wojna i okupacja niemiecka (1939–1945)* autorstwa Sebastiana Piątkowskiego opisany został czas II wojny światowej. Okres ten

przepełniony był niepewnością mieszkańców Suchedniowa, represjami ze strony okupanta wymierzonymi w miejscową ludność, masowymi egzekucjami i eksterminacją ludności żydowskiej na terenie Suchedniowa. Przejmującym fragmentem rozdziału był ten opisujący pacyfikację wsi Michniów. Ostatni rozdział pod tytułem *Od zakończenia wojny do 1990 r.* autorstwa Grzegorza Miernika i Michała Zawiszy traktuje o okresie kształtowania się powojennej Polski, a od 1952 r. Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Autorzy z należnym znawstwem tematu prześledzili okres dziejów Polski Ludowej, umiejętnie łącząc politykę lokalną Suchedniowa w okresie PRL z meandrami polityki ogólnopolskiej, powołując się na wiele ważnych momentów historii politycznej PRL, np. Referendum Ludowe w roku 1946, wybory do Sejmu itp. W monografii wypełnione zostały wymogi rozłączności treści i rozdzielnosci tekstu. Wnioski cząstkowe pozwalały na doprecyzowanie wiedzy o problematyce poddanej eksploracji w konkretnym rozdziale.

Wartość merytoryczna, rzeczowość wywodu: Monografia zawiera solidną, uporządkowaną wiedzę o Suchedniowie, regionie, wydarzeniach, ludziach i interakcjach zachodzących między nimi. Niewątpliwie powiodła się rekonstrukcja dziejów miasta i okolic odzwierciedlonych w dostępnych źródłach, poparta odpowiednią faktografią, ze znawstwem zjawisk społecznych i politycznych w skali regionu oraz osób w nich uczestniczących. Autorzy połączyli kwestie ogólne o doniosłości uwidocznionej w makroskali ogólnopolskiej z zagadnieniami uszczegółowionymi, dotyczącymi spraw miejscowych. Swego rodzaju mikroskala sprawiła, że można było z przekazów dokumentacyjnych wykorzystać różne informacje, zarówno odnoszące się do spraw wzniosłych, jak i potocznych, przedkładanych w twórczości regionalnej zgodnie z logiką przekazu komunikacyjnego. Powstała mozaika złożona z pojedynczych fragmentów działalności społecznej osób czynnie uczestniczących w kształtowaniu się historii Suchedniowa i swoistego *genius loci* ziemi świętokrzyskiej. Prawidłowo zostały zaprezentowane istotne formy ekspresji politycznej lokalnych środowisk oraz kształtowanych przez nie kanałów przekazu i stosowanych narzędzi propagowania treści politycznych.

Narracja: W monografii uwidoczniła się skrupulatność w toku prezentowania podstawowych danych, ale też przy wyliczaniu braków informacji na temat opisywanych zdarzeń. Autorzy unikali wypowiedzeń

bez dowodu, a w sytuacji, gdy brakowało możliwości skontrolowania wiedzy źródłowej, wskazywano na jej niedostatek. Poprawnie sporządzano cytaty, których liczba była odpowiednia i stosowna do rozmiarów pracy. Właściwie zastępowane były wypowiedzi *in extenso* na rzecz ich streszczeń, komentarzy i wyjaśnień zgodnie z konwencją pisarstwa naukowego. Sposób prowadzenia wywodu pozwolił na: (1) przeprowadzenie czynności dowodzenia naukowego, (2) zastosowanie odpowiedniej argumentacji, (3) dokonanie rekapitulacji przedłożonych przesłanek, (4) zaprezentowanie istoty polemik naukowych, (5) wykazanie gotowości do uznania argumentacji znajdującej się w literaturze przedmiotu.

Poprawność doboru źródeł i opracowań, liczba i wartość merytoryczna dobranych źródeł pierwotnych i literatury przedmiotu pozytywnie świadczyła o trosce Autorów, by w pełni wykorzystać dostępną dokumentację. Ważna dla pracy była kwerenda archiwaliów. Reasumując należy stwierdzić, że eksploracja źródeł oraz studiowanie literatury przedmiotu pozwoliły na uzyskanie podstawowej sumy informacji, faktografii i ocen wykorzystanych w odpowiednim stopniu przy sporządzaniu rozprawy.

O poprawności językowej rozprawy decydował jasny styl i precyzyjne wypowiedzi autorskie. Na ogół przestrzegano reguł gramatycznych, składniowych, ortograficznych, interpunkcyjnych. W nielicznych przypadkach zdarzały się wykroczenia poza standardowe normy stylistyki naukowej, a także pojawiły się lapsusy językowe.

Przypisy: Na wysoką ocenę zasługiwały solidnie sporządzone przypisy o bogatej budowie wewnętrznej. Wśród nich były odsyłacze bibliograficzne proste i złożone, ale również biograficzne, dygresyjne, polemiczne, słownikowe.

Uwagi końcowe

Wyróżnikiem ocenianej rozprawy było słowo „skrupulatność” dopełnione o harmonijność, jasność, kompleksowość, kompletność we wszystkich częściach składowych opracowania naukowego. Autorzy w sposób kompetentny zaprezentowali portret zbiorowy i jednostkowy Suchedniowa, odtworzyli wykreowany obraz Suchedniowa i regionu. Sformułowanie tematyki badawczej, dobór technik zastosowanych w procedurze eksploracji dokumentów źródłowych, tryb porządkowania materiałów, wreszcie styl prezentacji wyników oraz sposób pisarstwa naukowego zasługiwały na uznanie.

Wspomnienia, eseje

Czy są granice...

Sztuka nieprofesjonalna, rozpoznawana pod szyldami terminów takich jak: sztuka ludowa, sztuka naiwna, outsider art, art brut, cechująca się niezależnością od sztuki akademickiej. Twórcami ludowymi są najczęściej samorodni artyści wiejscy, nieposiadający wykształcenia plastycznego. Sztuka ludowa zachowuje pewne kanony związane z tradycją, a jej tematy skupiają się wokół zjawisk religijnych i obyczajowych. Outsider art, jak sama nazwa wskazuje – odnosi się do wszystkiego, co funkcjonuje poza głównym nurtem, na marginesie, poza wzorami sztuki oficjalnej. Art brut w prostej linii podkreśla surowość dzieł, wykonywanych przez ludzi chorych, niesprawnych fizycznie czy intelektualnie, operujących w swoich pracach czystą autentyczną emocją. Wszystkie te, zazębiające się ze sobą, rodzaje wypowiedzi plastycznej noszą cechy dziecięcej wrażliwości, szczerości i bezpośredniości.

Myśli o sztuce kształtowały w przeszłości akademie. Pierwszą instytucję o charakterze akademickim założył w czasach medycejskiej Florencji Marsilio Ficino. Akademie w swym programie artystycznym nawiązywały do platońskich ideałów piękna. W ideach tych utrzymywało się przekonanie, że sztuka jest działalnością przede wszystkim intelektualną, że artysta poszukuje prawdy i piękna. Akademiom zawdzięczamy podtrzymywanie podziału na sztukę wysoką i niską, z akademii wywodzą się też reguły i kanony sztuki oraz konwencje stylistyczne. W połowie wieku XIX ruch akademicki w sztuce dotknął poważny kryzys, z którego sztuka akademicka się już nie podniosła. Mimo to, poprzez działalność akademików pod koniec XIX w., poszerzył się krąg odbiorców sztuki, utrwaliły się potoczne gusty promujące tak zwaną sztukę pompierów będącą kontynuacją dawnego kanonu estetycznego. W tamtej rzeczywistości miejsca dla twórczości ludowej nie było, mimo, że artyści, krytycy i badacze podważali sens istnienia

kanonu. W nauce mówiono o sztuce prowincjonalnej lub prymitywnej w odniesieniu do okresów wcześniejszych. Rozważano zjawisko kiczu rozumiane jako dzieło nieudolne, lokujące się na marginesie sztuki wysokiej. Przełom w myśleniu o sztuce i wprowadzenie jej w wieloznaczność XX w. dokonał się po I wojnie światowej. Centrum sztuki w tym okresie stał się Paryż. Okres ten dla wielu historyków i historykowskiej sztuki stał się rzeczywistym końcem wieku XIX.

Skala zmian cywilizacyjnych przyspieszyła obieg informacji. Ważnym odniesieniem do sztuki stała się moda i obyczajowość, skandale i sensacje gazetowe, wydarzenia polityczne, nowe wynalazki techniczne. Z tym doświadczeniem codzienności zderzyły się programy artystyczne i filozoficzne, recenzje z salonów artystycznych, pisma i wydawnictwa poświęcone sztuce. W sferze idei i filozofii twórczości, współczesność przyniosła ogromne rozluźnienie kryteriów, przyjęto równoprawność różnych form sztuki, a normy akademickie zostały ostatecznie podważone.

W przedstawionym procesie najistotniejszą rolę w dowartościowaniu sztuki ludowej odegrał surrealizm, szeroki projekt artystyczny i światopoglądowy. Surrealiści negowali potoczny zdrowy rozsądek, mieszczański gust, utrwalone normy. Prezentowali nową wrażliwość, wynikającą z akceptacji wyobraźni i logiki snów. Opisywali rzeczywistość przez strumień skojarzeń. Zaproponowali alternatywne estetyki innych kultur, wprowadzili jako technikę collage, wykorzystując w twórczości także przedmioty codziennego użytku, lub rozmaite destrukty. W planie nauki surrealiści interesowali się etnologią i rodzącą się antropologią kultury. Uczestniczyli w wyprawach etnograficznych, współorganizowali muzea Trocadero, intrygowała ich sztuka egzotyczna, czarownicy, magia i inne stany świadomości. Odrzucali podział na kulturę wysoką i niską. Surrealizm dał zgodę na rozległe możliwości ekspresji i dowolność formy.

Na początku wieku XX odkrywając sztukę ludową i naiwną, podkreślano jej świeżość, spontaniczność, indywidualizm, odmienność wyrazową i naturalność, a więc wszystko to, czego nie dopuszczał kanon akademicki. Spełniały się przy tym postulaty surrealistów i innych nurtów ówczesnej awangardy, podważające normy i kanony w sztuce.

W Polsce na początku XX w. fascynacja sztuką ludową miała jeszcze jedno ważne podłoże, a mianowicie poszukiwanie stylu narodowego. Dla Polaków pozbawionych w XIX w. samodzielnego państwa,

poszukiwanie stylu narodowego związane było z chęcią podkreślenia własnej niezależności i wagi dorobku kulturalnego. Ważną rolę odegrało zainteresowanie kulturą ludową. Ta fascynacja polską ludowością, która – oprócz chęci zachowania tożsamości narodowej – powodowana była także oświeceniową potrzebą poznania i romantycznym zachwytem dla tego, co ludowe, stała się podstawą dla tworzenia stylu narodowego. W latach 90. XIX w. malarz i krytyk Stanisław Witkiewicz zainicjował poszukiwania tzw. stylu narodowego przez odwołanie się do tradycji ludowej. W architekturze i zdobnictwie górali podkarpackich odnalazł szereg motywów, które posłużyły mu do stworzenia stylu. Witkiewicz głosił: „Myśmy znaleźli górala w przepysznej i ozdobnej chacie, otoczonego artyzmem, który przezierał się z każdego sprzętu, każdego szczegółu pospolitego użytku. Jego chałupa była skarbnicą kultury dawnej, przechowywanej przez ten lud”.

Podjęto również próbę stworzenia polskiego stylu narodowego na polu polskiej sztuki dekoracyjnej. Przedstawiciele tego nurtu także nawiązywali do polskiej sztuki ludowej.

W okresie międzywojennym ugrupowanie artystyczne Warsztaty Krakowskie stawiało sobie za cel podniesienie artystycznej jakości produkcji rzemieślniczej. Zaczęto wykorzystywać metody pracy bliskie wytwórczości ludowej. Nie chodziło tu jednak, jak w przypadku stylu zakopiańskiego, o korzystanie z istniejącego już dorobku w postaci stylistycznych form, ornamentów czy nawet konstrukcji. Sięgnięto po oryginalne materiały, metody produkcji oraz narzędzia i proste urządzenia techniczne, jak krosna czy wiejskie warsztaty tkackie. W rękach wykształconych w akademiach sztuk pięknych artystów miały one stworzyć nowe wartości. Tak też się stało. Użycie w nazwie ugrupowania terminu „warsztaty” miało odniesienie zarówno do zainicjowanego przez Williama Morrisa odrodzenia rzemiosła, jak też do koncepcji warsztatów doświadczalnych – miejsca artystycznych eksperymentów. Warsztaty Krakowskie działały do 1926 r. Niewątpliwy artystyczny sukces nie znalazł przełożenia na ich sytuację ekonomiczną, a po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. część wybitnych twórców przeniosła się do Warszawy. Nowe czasy domagały się też odmiennych form organizacyjnych, toteż wkrótce po rozwiązaniu Warsztatów Krakowskich powołano w Warszawie Spółdzielnię Artystów „Ład”, która postawiła sobie za cel upowszechnienie tych osiągnięć, które przyczyniły się do tak znakomitego przyjęcia polskiej sztuki

dekoracyjnej w Paryżu. Jednak ani zarobki, ani produkcja nie były wyłącznym celem. Podobnie jak Warsztaty Krakowskie, również i „Ład” był organizacją realizującą program narodowy, w dużej mierze oparty o tradycję ludową i szlachecką. Te pozornie sprzeczne ideologie w istocie rzeczy odwoływały się do kultury agrarnej, w której dopatrywano się źródeł kultury polskiej. Ich polityczny wydźwięk, oczywisty w sytuacji kraju podzielonego między zaborców, okazał się przydatny także po roku 1918, gdy trzeba było znaleźć czynniki unifikujące naród po ponad stuletnim okresie niewoli. Formuła stylu narodowego w architekturze i sztuce stosowanej okazała się atrakcyjna aż do końca lat 20., kiedy to ogólnoświatowy kryzys gospodarczy postawił przed wzornictwem nowe wyzwania.

Lata po II wojnie światowej nie były dla Spółdzielni „Ład” zbyt pomyślne. Została ona podporządkowana Centrali Przemysłu Ludowego i Artystycznego (CPLiA), typowej socjalistycznej instytucji, która miała nadzorować i podporządkowywać polityce kulturalnej władz wszelką działalność twórców nawiązujących do tradycji wiejskiej. Dotyczyło to zarówno artystów indywidualnych, jak i ugrupowań. W ten sposób działalność „Ładu” została włączona w program popularyzacji sztuki ludowej. Najciekawsze okazały się lata 1945–1948, zanim całej kulturze narzucono jedynie słuszny wzorzec socrealistyczny, oraz krótki czas odwilży po roku 1956, gdy sztuka polska ponownie nawiązała kontakty z Zachodem. W tych dwóch okresach artyści „Ładu” próbowali tworzyć nowoczesną sztukę stosowaną. Część artystów starała się również realizować ten program we współpracy z Instytutem Wzornictwa Przemysłowego.

Po roku 1945 w społecznym i kulturowym kontekście PRL twórczość ludowa popadła w dychotomię. Trwały przez lata dyskusje co do zakresu, kryteriów, ideowego charakteru, wagi plebejskiego pochodzenia jej twórców. Wszystko to zmieniało się, ulegając silnym tendencjom spoza kręgu sztuki. Artystą ludowym mógł zostać człowiek pochodzenia plebejskiego, pozostający w takowym środowisku, nie posiadający zawodowego – specjalistycznego przygotowania plastycznego, wykształcony co najwyżej na poziomie średnim i posiadający znajomość technik tylko regionalnych. Za cechy sztuki ludowej uważano nieudolność, dosłowność, naśladowanie, naiwność, wizjonerstwo, moralizatorstwo, tematykę osobistą. Poprzez taki kanon przebija istota twórczości amatorskiej. Okres ten zakończył się wraz z narodzinami kapitalizmu.

Przemiany polityczne po 1989 r., przystąpienie Polski do struktur Unii Europejskiej, otwarcie granic, nasilenie procesów migracyjnych, rozwój komunikacji to procesy sprzyjające globalizacji. Globalizacja wzmacnia potrzebę odwoływania się do dziedzictwa regionów i faworyzowania tzw. *małych ojczyzn*. Towarzyszą temu rozmaite zabiegi w sferze edukacji, samorządności, polityki kulturalnej. Dobrym przykładem są tutaj twórcy, którzy skupiają się w tzw. ośrodkach rzeźbiarskich, np. kutnowskim, sierpeckim czy łukowskim. Ich obecność podkreślają zarówno regionaliści-społecznicy, jak i przedstawiciele władz lokalnych, którzy chętnie legitymują się folklorem okolicy.

Współczesna twórczość ludowa nie opiera się już wyłącznie na ludowej tradycji; mając kontakt ze światem zewnętrznym, przestaje funkcjonować jako ludowe rzemiosło artystyczne. Obecnie sztuka ludowa uznawana jest za samodzielny i równoprawny gałąź sztuki.

Konteksty

Konteksty współczesnej sztuki nieprofesjonalnej są bardzo zróżnicowane. Dyskusja nad tym, kim jest artysta ludowy, jak interpretować i klasyfikować obecnie współczesną twórczość ludową, toczy się od lat. Tradycyjnymi dziedzinami sztuki ludowej są: rzeźba, malarstwo i plastyka obrzędowa oraz rzemiosła, takie jak garncarstwo czy kowalstwo artystyczne. Zmieniła się funkcja tej twórczości. Rzeźby i obrazy o tematyce sakralnej przestają pełnić funkcje kultowe. Wycinanki nie trafiają już na ściany, ale przybierają formy kart okolicznościowych, zakładów do książek lub trafiają do klaserów. Naczynia gliniane tracą funkcję użytkową. Przedmioty z wikliny i żelaza coraz częściej mają charakter dekoracyjny, a nie praktyczny. Przemianie uległy również konteksty i inspiracje, którymi posługuje się współczesny twórca ludowy. Trudno jest więc zdefiniować *twórcę ludowego*. Chcąc zrozumieć tę działalność artystyczną, należy umieścić ją w najprostszych ramach skonstruowanych z konceptów i myśli o sztuce. Należy odwołać się do stwierdzeń, które współcześnie stały się wspólną wiedzą badaczy sztuki tzw. wysokiej i ludowej. Artyści żyją w określonych warunkach społecznych, ekonomicznych i historycznych. Tak więc sztuka, którą tworzą, żyje w określonych kontekstach, a ich historyczne zmiany, rekonstruowane przez naukę, często są podstawą interpretacji dzieła.

Ważnym czynnikiem nowych inspiracji kształtującym dziś twórców stała się kultura masowa, funkcjonowanie artysty w środowisku wolno-rynkowym. Telewizja, wideoklipy, kino, dyskoteka, wystawianie prac na murach kamienic, na ulicach i małomiasteczkowych targach, nachalna reklama, wszystko to kształtuje potoczny gust bardziej niż tzw. sztuka elitarna. Obecnie w Polsce panuje etnomoda, gdzie motywy ludowe wykorzystuje się nawet w teledyskach np. Cleo i Donatana. Folklor jest obecny jako scena – od festiwalu i targów sztuki po wnętrze restauracji i ladę sklepową.

Artysta

Kolejnym problemem staje się indywidualizm twórcy ludowego, który posługuje się kanonem, powiela formy i tematy. Na skutek przekazu pokoleniowego, często ci artyści są kontynuatorami starych technik i form regionalnych.

Sztuka ludowa podejmuje również zagadnienie pochodzenia społecznego artysty, wykształcenia, czy nawet kondycji psychiczno-intelektualnej. Stworzył się nurt sztuki prymitywnej, nieprofesjonalnej, naiwnej, amatorskiej, intuicyjnej. Kwestie statusu sztuki prymitywnej niezwykle ciekawie rozwinął Leon Chwistek. Jego koncepcja *wielości rzeczywistości w sztuce* przyznawała też miejsce prymitywizmowi. W swojej koncepcji mówi o czterech typach malarstwa w odniesieniu do rzeczywistości. Rzeczywistość życia codziennego odpowiadała malarstwu prymitywnemu. „[...] upada postulat naśladowania rzeczywistości [...], rola artysty polega raczej na tworzeniu nowej rzeczywistości albo, co na jedno wyjdzie, na przewyżnianiu starej”. Historyk sztuki Mieczysław Piwocki przedstawił tezę, w której dzieła sztuki ludowej i wysokiej stawia na równi. Dzieło ludowe jest tak samo skomplikowane, semantycznie złożone i wieloznaczne jak inne. Piwocki jako pierwszy zadał pytanie **„gdzie leży granica między tym co typowe, użytkowe, rzemieślnicze, a tym co indywidualne, jednorazowe, osobiste [...], którędy przebiega granica między sztuką, a modą, sztuką, a rzemieślniczą wytwórczością”**. Pytając, czy jest granica między współczesną twórczością ludową, a sztuką najnowszą, powinniśmy się również zapytać, kim dziś jest artysta ludowy, co, dla kogo i dlaczego tworzy, i jak on się czuje w nowej rzeczywistości. Po kulturze ludowej jaką odkrywali 100 lat temu etnografowie

pozostała jedynie tradycja objawiająca się m.in. w symbolach, stylistyce, znakach, wyselekcjonowanych tematach obecnych w sztuce. Artysta ludowy często staje się przez to stróżem tradycji. Pozytywny wizerunek twórcy w najbliższym środowisku wynika z osobistych sympatii, podziwu dla umiejętności, a także z faktu kontynuowania tradycji danego regionu.

Artysta sam staje się interpretatorem ludowości. Dotyczy to zarówno tych, którzy kontynuują działalność swoich przodków, jak i tych, którzy są twórcami z wyboru. Jedni i drudzy zdają sobie sprawę, że nie jest to jedyna droga życiowa, którą mogą zmierzać. Uprawianie sztuki ludowej to kwestia wyboru konwencji, a nie akademickiej definicji. Zamiast selekcjonować artystów na ludowych i nieludowych, należy stworzyć definicję artysty i współczesnej twórczości ludowej w oparciu o przemyslenia samych twórców i ich ocenę sytuacji. Należy dać im wolność wyboru w interpretacji form tradycyjnych, pozwolić na indywidualizm, który zawsze był sztandarowy w postrzeganiu form sztuki ludowej. Twórca ludowy, podobnie jak artysta współczesny, funkcjonuje w realiach gospodarki wolnorynkowej; o ile chcą, aby ich prace były kupowane, muszą być znani i rozpoznawalni w jak najszerszym kręgu. Od tego zależy ich kondycja materialna oraz zadowolenie z pracy. Dlatego nie dziwi widok wizytówek z numerem telefonu komórkowego i adresem internetowym. Artysta ludowy bywa sprawnym managerem, dbającym o promocję, kontakt z potencjalnym nabywcą, logistykę oraz autowizerunek.

Oczywiście są i tacy, którym nie zależy na sławie i majątku. Ludzie sprzeciwiający się konwenansom, nad wyraz skromni lub w różny sposób załamani *troskami życia*. Dotyczy to również twórców izolowanych psychicznie. Tych jednak trudno określić jako świadomych kreatorów tradycji czy interpretatorów ludowości, angażujących się w budowanie własnego wizerunku. W tym wypadku paradoksalnie status artysty jest pochodną popularności. Należy kogoś odkryć jako artystę, aby nim był. To również świadczy, że współczesna twórczość ludowa nie jest związana tylko z lokalnym środowiskiem, podlega regułom charakterystycznym dla kultury masowej, podobnie jak sztuka najnowsza.

Współczesny twórca ludowy jest świadomym lub nieświadomym designerem. Wzornictwo użytkowe poszukuje wciąż nowych źródeł inspiracji, a specjaliści w tej dyscyplinie w wielu krajach europejskich sięgają po motywy ludowe.

Dziś artyści ludowi z dużą wprawą posługują się nowoczesnymi narzędziami ułatwiającymi i przygotowanie, i obróbkę tworzywa. Wieloczynnościowe agregaty do obróbki drewna, dłuta, mieszała do gliny i szkliva, piece elektroniczne, maszyny, gotowe grunty malarskie, farby, werniksy w sprayu, kleje – to tylko przykłady, czym dysponuje obecny artysta czy rzemieślnik.

Odbiorca

Zmienił się również profil odbiorcy ludowych wyrobów. Nie jest nim już mieszkaniec wsi, a częściej mieszkaniec miasta, muzeum, kolekcjoner czy pasjonat folkloru. Tak zwany lud otacza się czymś innym. Ikonosfera w kulturze potocznej jest melanżem różnorodności, w którą wpisuje się też rzemieślniczo powtarzana produkcja. Artysta inaczej jest postrzegany przez etnografa, muzealnika, regionalistę, miłośnika folkloru, samorządowca, turystę, innego twórcę czy sąsiada. Inaczej jego działalność oceni mieszkaniec wsi, inaczej żyjący w mieście. Inaczej człowiek stary, inaczej młodzieniec czy dziecko.

Sztuka wysoka przez wieki operowała kanonem i konwencją. Odrzucając konwencję, nowa sztuka preferuje dowolność, przedkłada siłę wyrazu ponad formę, jest wielowątkowa, ironiczna, pełna cytatów autointerpretacji. Dlatego zwróciła się u swych początków w stronę sztuki ludowej i naiwnej, dostrzegając w niej elementy twórczej wolności, wyobraźni i odmienności formalnych. I gdy z czasem konwencja w sztuce rozmyła się, twórczość ludowa skostniała.

**Ich życie miało sens.
Wspomnienie o Krystynie i Tadeuszu Marczewskich
z ulicy Bugaj w Suchedniowie**

*[...] Jeśli już musisz płakać o wieczorze,
niech dla żyjących cieknie łez twych grono:
pragną zapomnieć – lecz im nie sędzono.*

Lete, Lorentzos Mavilis (1860–1912),
tłum. Janusz Strasburger

Są dla mnie warci więcej niż jakikolwiek powszechnie uznany artysta z setką nagród w kieszeni. Wieczni w dobroci i spokoju ducha, w powtarzalnych czynnościach stanowiących piękno rytuału dnia powszedniego. W gestach, którym nie jest w stanie dorównać żadna majątność, żaden zaszczyt. Mam ochotę wyryc na najwyższym szczycie świata ich imiona, żeby dawały nadzieję innym. I nie jest to żadna egzaltacja. Każdy, kto doświadczył ich codzienności, zdobywał wiarę w sens życia. Skupieni na rzeczach małych, odnajdowali w nich wiele radości. Z pokorą przyjmujący swój los, jednocześnie nigdy nie spuszczaali głowy. A przecież nie omijały ich też rzeczy wielkie. Dziadek w czasie II wojny światowej walczył o Polskę. W 1939 r. bronił twierdzy w Modlinie. Babcia w ekstremalnie trudnych warunkach wojennego niepokoju urodziła drugie dziecko. Fakty te znam oczywiście tylko z przekazów. Urodziłam się znacznie później.

Pamiętam dziadka z czasów, kiedy chodził do lasu po krwawnik dla kur, mieszał go następnie z ugotowaną kaszą. Pokazywał mi biedronki. Babcia wstawiała w nocy, żeby okryć mnie kołdrą i pochylała się nade mną, sprawdzając, czy oddycham, choć zdrowa byłam jak rydz. Ta sama w ciągu dnia chodziła ze mną po bułki, mięso i warzywa na ulicę Handlową, plotkując po drodze z koleżankami. Mieszała potem

w garnku spokojnie, nie rozpraszając się na niepotrzebny telefon czy SMS. Przeżywała chwilę. Dzieliła ją tylko z obecnym obok.

Nie miała wiele koleżanek w dzisiejszym rozumieniu tego słowa. Nie przychodziły do nas do domu. Całą swoją energię poświęcała rodzinie, a przede wszystkim dziadkowi. Z jagód, które przynosił z lasu w aluminiowej bańce, robiła pierogi; z pomidorów, których doglądał we własnoręcznie zrobionej szklarni, gotowała zupę o niepowtarzalnym smaku. Kiedy chorował, zajmowała się nim. Na pociętych kartkach w kratkę spisywała wszystkie wydatki i sprawy do załatwienia. Nie było ich wiele. Ze mną grała w kółeczka i chowanego. I zawsze była. Zwyczajnie. Po prostu. Czułam ich spokój. Udzielał mi się. Sama ich obecność i ład, który tworzyli, pozwalały myśleć, pracować, skupiać się. To było moje szczęście. Brakuje mi ich. Nie znalazłam w życiu nikogo tak silnego wewnętrznie. Większość ludzi, których spotykam, ciągle przed czymś ucieka. Są wszędzie i nigdzie. A już na pewno poza sobą...

Więc tym wspomnieniem chciałabym podziękować im za całe dzieciństwo i wiarę w ludzi. Teraz wiem, że bez nich nie dałabym rady. Gdziekolwiek są, niech wiedzą, że ich życie miało sens.

SUCHEDNIÓW – WSZYSCY JESTEŚMY SĄSIADAMI

Portret rodzinny w oknie w czasach pandemii

Sytuacja związana z pandemią sprawiła, że wiele sektorów zatrzymało się, przestało działać. Jednak sektor kreatywny związany ze sztuką i kulturą, jak sama nazwa skazuje – poszukuje rozwiązań, dostosowuje się do bieżącej sytuacji, ewoluje pod dyktando panujących warunków. Projekt „Suchedniów – Wszyscy jesteśmy sąsiadami” jest próbą pokazania, że sztuka i kultura poradzą sobie niezależnie od warunków, a pozorne przeszkody wykorzystuje jako motor do zmiany sposobu myślenia o twórczości. Projekt ten jest również ukłonem w stronę rodzin, które w znacznej większości dostosowały się do zaleceń władz i ich członkowie w miarę możliwości pozostawali w domach. Postanowiłem wykorzystać ten fakt, by stworzyć serię rodzinnych portretów w oknach. Zdjęcia są bardziej lub mniej spontaniczne, czasem brakuje kogoś na zdjęciu, bo akurat pandemia nie pozwoliła na powrót do domu. Wszystkie kadrowane są w analogiczny sposób, po połączeniu w jeden kolaż sprawiają wrażenie, że wszyscy mieszkamy blisko siebie, że cokolwiek się wydarzy, jesteśmy w tym razem, że dobrze nam tu gdzie jesteśmy, bo mamy siebie nawzajem – bo przecież wszyscy jesteśmy sąsiadami.

W sierpniu 2020 roku odbędzie się wystawa fotografii oraz wydany zostanie album prezentujący fotografie 100 suchedniowskich rodzin w czasie pandemii.

Pomysł zrealizowany został w ramach projektu „Parafia Suchedniów – miejsce międzypokoleniowej współpracy i dialogu”, sfinansowanego przez Narodowy Instytut Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego ze środków Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich na lata 2014–2020

O AUTORACH

Wioletta Sobieraj – historyk, muzealnik. Autorka i kuratorka wystaw stałych oraz czasowych realizowanych zarówno w macierzystej placówce, jak i poza nią. Autorka i współautorka publikacji poświęconych ochronie dziedzictwa przemysłowego, ze szczególnym uwzględnieniem fabrycznego transportu kolejowego. Członek Stowarzyszenia Muzealników Polskich oraz Polskiego Stowarzyszenia Inwentaryzatorów Muzealnych. Od 2005 r. zatrudniona w Muzeum Przyrody i Techniki w Starachowicach (obecnie zastępca dyrektora Muzeum).

e-mail: sobieraj.wiola@gmail.com

Krzysztof Karbownik – doktor nauk humanistycznych w dziedzinie historii, kustosz muzealny, kierownik Działu Badań Etnograficznych Muzeum Wsi Kieleckiej. W kręgu zainteresowań badawczych znajdują się: historia gospodarcza ze szczególnym uwzględnieniem dziejów XIX-wiecznego górnictwa i hutnictwa, historia społeczna mieszkańców osad, wsi, miasteczek rejonu Staropolskiego Okręgu Przemysłowego i Zagłębia Dąbrowskiego. Zajmuje się również zabawkarstwem ludowym na terenie Kielecczyny oraz kontekstami dawnej i współczesnej sztuki ludowej. Autor kilkunastu wystaw muzealnych i kilkudziesięciu opracowań o charakterze naukowym i popularnonaukowym.

e-mail: k.karbownik@interia.pl

Paweł Kołodziejski – historyk, muzealnik. Kurator kilku wystaw czasowych, autor i współautor kilkunastu publikacji z dziedziny ochrony i popularyzacji przemysłowego dziedzictwa kulturowego. Członek Stowarzyszenia Muzealników Polskich, Polskiego Towarzystwa Historycznego oraz Stowarzyszenia „Perłowa”, którego jest współzałożycielem. Od 2006 r. zatrudniony w Muzeum Przyrody i Techniki w Starachowicach (obecnie dyrektor Muzeum).

e-mail: paw.kolodziejski@gmail.com

Krzysztof Myśliński – historyk sztuki, muzealnik (Muzeum Narodowe we Wrocławiu, Muzeum Narodowe w Kielcach, obecnie Muzeum Historii Kielc), autor wystaw i katalogów wystawowych, pisze o architekturze, muzealnictwie,

historii kultury. Inwentaryzator zabytków, zwłaszcza architektury i zieleni, dawniej pracował w służbach konserwatorskich.

e-mail: myslinski@mhki.kielce.eu

Marcin Medyński – regionalista, kolekcjoner, bibliofil; prawnik. Prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego Oddział w Skarżysku-Kamiennej, przewodniczący Rady Muzeum im. Orła Białego. Badacz dziejów obszaru między Wisłą i Pilicą okresu rozbiorów i I wojny światowej. Autor i współautor kilkunastu książek i artykułów o historii regionu, przede wszystkim monografii gmin Suchedniów, Bliżyn, Skarżysko Kościelne, miasta Skarżyska-Kamiennej, a także węzła kolejowego w Skarżysku-Kamiennej.

e-mail: medyn9@wp.pl

Grażyna Szkonter – kielczanka, z wykształcenia budowlaniec, ekonomistka. Miłośniczka historii, a szczególnie, z racji wykonywanego zawodu, fanka historii budownictwa. Reprezentuje Świętokrzyskie Stowarzyszenie „Rodzina Policyjna 1939 r.”, skupiające rodziny funkcjonariuszy Policji Państwowej II RP. W swojej działalności skupia się na upamiętnieniu policjantów, którzy zginęli na służbie w latach 1919–1939, jak również tych, którzy zginęli w pierwszych dniach wojny 1939 r., zostali zamordowani na wschodzie, w niemieckich obozach koncentracyjnych oraz zaginionych bez wieści. Bierze udział w konferencjach poświęconych historii policji oraz organizuje wystawy poświęcone tej tematyce. W mediach regionalnych publikuje opracowania związane z Policją Państwową, dotyczące danego terenu. Od 2018 r. prowadzi warsztaty historyczne „OKM 1940 – Ostaszów–Kalinin–Miednoje” na terenie województwa świętokrzyskiego oraz w wielu regionach kraju.

e-mail: gagasz@op.pl

Andrzej Rembalski – doktor nauk humanistycznych, historyk. Emerytowany nauczyciel akademicki. Członek Senatu Wszechnicy Świętokrzyskiej w Kielcach w latach 2015–2019. Autor prac zwartych i artykułów publikowanych m.in. w wydawnictwach: Muzeum Ziemi PAN, Akademii Górniczo-Hutniczej im. Stanisława Staszica w Krakowie, Politechniki Warszawskiej, Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, Universitas Studiorum Polona w Wilnie, Wszechnicy Świętokrzyskiej w Kielcach, Kieleckiego Towarzystwa Naukowego. Autor i redaktor prac w zakresie biografistyki, m.in. *Słownika biograficznego krajoznawców Kielecczyzny* (2008), *Harcerskiego słownika biograficznego Kielecczyzny* (2012). Harcmistrz. Członek Honorowy Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego (2005).

e-mail: a.rembalski@vp.pl

Elżbieta Kubiec – ekonomistka, działaczka kulturalna, harcmistrzyni. Zastępczyni komendanta Kieleckiej Chorągwi ZHP im. Stefana Żeromskiego (2000–2018). Komendantka Międzynarodowych Harcerskich Festiwali Kultury Młodzieży Szkolnej w Kielcach (2009–2015). Autorka biogramów działaczy ZHP oraz artykułów związanych z upamiętnianiem dziejów ruchu harcerskiego na Ziemi Kieleckiej.

e-mail: ekubiec@wp.pl

Iwona Pogorzelska – mgr filologii polskiej, absolwentka Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Jana Kochanowskiego w Kielcach oraz Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu (studia podyplomowe z archiwistyki), od 1987 r. pracownik Archiwum Państwowego w Kielcach, obecnie kierownik Oddziału Udostępniania, Informacji i Edukacji Archiwalnej. Autorka kilkunastu artykułów o charakterze regionalnym. Zainteresowania: genealogia, filokartystyka, życie codzienne miast i miasteczek Zagłębia Dąbrowskiego i Ziemi Olkuskiej oraz architektura dwudziestolecia międzywojennego.

e-mail: iwona.pogorzelska@kielce.ap.gov.pl

Bartosz Kozak – absolwent dziennych studiów magisterskich i doktoranckich na Wydziale Leśnym Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie oraz niestacjonarnych studiów doktoranckich w Instytucie Historii Nauki im. L. i A. Birkenmajerów Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, doktor nauk leśnych w zakresie leśnictwa (2011 r., temat rozprawy: Zgrupowania kózkowatych (Coleoptera: Cerambycidae) leśnych zbiorowisk roślinnych Gór Świętokrzyskich) oraz doktor nauk humanistycznych w zakresie historii – historii techniki (2019 r., temat rozprawy: Leśne koleje wąskotorowe w Górach Świętokrzyskich). Obecnie pracuje zawodowo jako nauczyciel. Autor kilkunastu publikacji dotyczących historii regionu świętokrzyskiego, w tym monografii *Zagnańskie kolejki wąskotorowe* (2009, 2016). Członek Kieleckiego Towarzystwa Naukowego oraz Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego.

e-mail: kozak.bartosz@gmail.com

Łukasz Jędrzejski – adiunkt z tytułem doktora zatrudniony w Katedrze Myśli Politycznej w Instytucie Nauk o Polityce i Administracji na Wydziale Politologii i Dziennikarstwa UMCS. Prowadzone badania obejmują następujące zagadnienia: komunikowanie polityczne, komunikowanie międzynarodowe i międzykulturowe, dyskurs polityczny w PRL, polską współczesną myśl polityczną oraz badania prasy w PRL.

e-mail: lukasz.jedrzejcki@umcs.pl

Agnieszka Włodarczyk-Mazurek – magister historii sztuki. W pracy zawodowej zajmuje się przede wszystkim sztuką ludową, rękodziełem oraz etnografią Gór Świętokrzyskich i okolic. Obecnie pracuje na stanowisku kierownika artystycznego w Suchedniowskim Ośrodku Kultury „KUŹNICA”. Jest współzałożycielem Stowarzyszenia Grupa Inicjatywna Pod Prąd, czynnie działa w Stowarzyszeniu „Kuźniczy Krąg”.
e-mail: jowita555@interia.eu

Marlena Zynger – poetka, członek Związku Literatów Polskich, ZAiKS-u, Słowiańskiej Akademii Literatury oraz Movimiento Poetas del Mundo; autorka pięciu tomów poetyckich: *każdemu wolno mówić, czas śpiewu kobiety. odstona pierwsza, do-tykanie / tick-touching* (pol.-ang.), *dwa maty, tangensoida* (pol.-serb.) i wielu publikacji w pismach literackich w Polsce i za granicą; laureatka Złotego Pióra redakcji „Poezja dzisiaj” z okazji XIII Światowego Dnia Poezji UNESCO. Wiceprezes Stowarzyszenia Promocji Polskiej Twórczości, Redaktor Naczelna Kwartalnika Literacko-Kulturalnego „LiryDram”. W 2017 r. została odznaczona przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego medalem „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. W 2019 r. otrzymała nagrodę pracy organicznej im. Marii Konopnickiej.
e-mail: veridian.biuro@gmail.com

Radek Kowalik – kulturoznawca (Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie), fotograf (Studium w Związku Polskich Artystów Fotografików w Warszawie), arteterapeuta (Akademia Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie). Animator społeczny, inicjator i realizator happeningów, wydarzeń artystycznych, społecznych, obywatelskich. Poprzez swoją działalność stara się wpływać na otaczającą rzeczywistość, by była bardziej przyjazna i atrakcyjna.
e-mail: radekowalik@gmail.com



Robert Neumann
– teść Mikołaja
Schoenberga



Joanna Maria i Mikołaj Schoenbergowie
stoją przed pałacem od strony przepustu,
1900 r.



Joanna Maria
Schoenberg
– córka Roberta
Neumanna,
żona Mikołaja
Schoenberga



Rodzina Schoenbergów przed
wejściem głównym do pałacu. Stoją od lewej
strony: kuzynka Anastazja księżna Czachowska,
Mikołaj Schoenberg senior, Krystyna
Schoenberg (córka Roberta), inż. Tadeusz
Falkowski z Rataj, Robert Schoenberg.
Siedzą od lewej strony: Joanna Maria Schoenberg,
Elżbieta Falkowska z synem Włodzimierzem,
Emilia Schoenberg (żona Roberta),
Mikołaj Schoenberg junior z Remigiuszem,
synem Roberta Schoenberga, 1935 r.



Pałac Schoenberga, widok od strony wyjścia na dziedziniec. Po lewej stronie widoczny fragment części fabrycznej. Stan z 1980 r., fot. Bogusław Paprocki, z kolekcji Marcina Medyńskiego



Pałac Schoenberga, widok od strony frontowej budynku. Obecny stan zachowania



Pałac Schoenberga, widok od strony wyjścia na dziedziniec. Od lewej strony łącznik części mieszkalnej z fabryczną. Obecny stan zachowania



Pałac Schoenberga – pozostałości detali architektonicznych. Obecny stan zachowania



Ostatni zachowany w całości i bez zmian pomnik wdzięczności carowi w Gozdzielinie, fot. Krzysztof Karbownik



Figura Matki Boskiej NP z widocznymi detalami postumentu kapliczki w Gozdzielinie, fot. Leszek Gawlik



Tablica frontowa kapliczki w Gozdzielinie z widocznym napisem dziękczynnym i charakterystyczną płaskorzeźbą, fot. Krzysztof Karbownik



Pomnik w Sandomierzu w całej okazałości, 1. poł. XX w., ze zbiorów Muzeum Diecezjalnego w Sandomierzu



Fragment kamiennego krzyża wieńczącego pomnik w Sandomierzu, fot. Urszula Stępień



Jedyna ocalała płaskorzeźba z pomnika powłasczeniowego w Sandomierzu, fot. Urszula Stępień



Widok ogólny kapliczki
powłaszczeniowej
we Włostowie,
fot. Krzysztof Karbownik



Frontowa elewacja
kapliczki we Włostowie
z płaskorzeźbami
i widocznymi detalami
architektonicznymi,
fot. Krzysztof Karbownik



Elewacja kapliczki
we Włostowie z widocz-
nym skutym napisem
chwalącym cara,
fot. Krzysztof Karbownik

Paweł Kołodziejski, *W cieniu Wielkiego Pieca. Zabytkowa huta w Starachowicach...*

Fotografie pochodzą ze zbiorów Muzeum Przyrody i Techniki w Starachowicach



Zakłady Wielkopiecove w Starachowicach od strony północnej, 1900/1901 r.



Poświęcenie Wielkiego Pieca na paliwo koksowe w dniu 9 listopada 1899 r.



Zdjęcie pamiątkowe załogi w dniu ostatecznego wygaszenia Wielkiego Pieca, 19 marca 1968, fot. Mieczysław Kowalski



Budynek Hali Lejniczej zamieniony na cegielnię, lata 60. XX w.,
fot. Mieczysław Kowalski



Fragment budynku kotłowni,
systemu rurociągów oraz
Nagrzewnica Cowpera „Kraków”.
Widok z wnętrza budynku Maszyny
Wiatrowej, fot. Michał Jabłoński

Zabytkowy Zespół Wielkopieczowy
w Starachowicach – Muzeum
Przyrody i Techniki, ryc. Jacek Major



Kuczka przy domu modlitwy
w Szydłowcu, fot. Muzeum Żydów
Polskich w Warszawie



Wóz z taboru romskiego, fot. Muzeum
Etnograficzne w Tarnowie



Baraki dla więźniów
w obozie Auschwitz,
fot. Jacek Bednarczyk



Osiedle domów jednorodzin-
nych w Arizonie, fot. Christoph
Gielen, za: [https://www.bryla.pl/
bryla/1,85298,15882903,Tak_mieszka-
ja_w_USA_Ziemia_z_nieba_w_obiek-
tywie_Christopa.html](https://www.bryla.pl/bryla/1,85298,15882903,Tak_mieszka-ja_w_USA_Ziemia_z_nieba_w_obiek-tywie_Christopa.html)



Przygotowany pusty obóz dla uchodź-
ców w Turcji, 2016 r., fot. z domeny
publicznej [https://www.wykop.pl/
wpis/14132245/oboz-dla-uchodzcow
-w-turcji-turcja-uchodzcy-imigr/](https://www.wykop.pl/wpis/14132245/oboz-dla-uchodzcow-w-turcji-turcja-uchodzcy-imigr/)



Wóz Drzymały, fot. archiwum autora



Pałac w Dobrzycy, fot. https://mapy.geoportal.gov.pl/imap/Imgp_2.html



„Zamek” w Łapalicach,
fot. [https://pl.wikipedia.org/wiki/
Zamek_w_%C5%81apalicach](https://pl.wikipedia.org/wiki/Zamek_w_%C5%81apalicach)



Nakagin Capsule Tower – przykład domu metabolistycznego, fot. https://pl.wikipedia.org/wiki/Nakagin_Capsule_Tower



Dom ogrodnika w Rendlesham,
fot. archiwum autora



Współczesna latryna w bazie namiotowej, fot. [https://pl.wikipedia.org/
wiki/S%C5%82awojka#/media/
Plik:Outhouse_cmoi.jpg](https://pl.wikipedia.org/wiki/S%C5%82awojka#/media/Plik:Outhouse_cmoi.jpg)



Il. 1.



Il. 4. Wyd. J. Themal, Poznań



Il. 5. Wyd. Lederer & Popper,
Praga i Lipsk



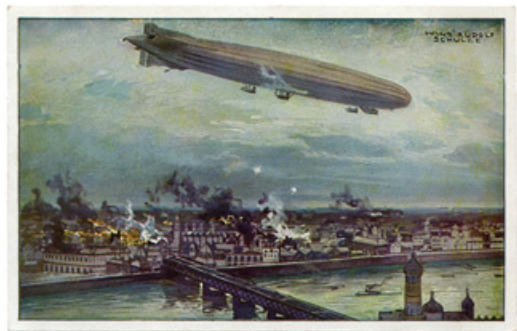
Il. 2. Wyd. litografii N. Kruk,
Libawa



Il. 6. Rys. Maxim Trübe,
wyd. Wezel & Naumann A.-G., Lipsk



Il. 11. Rys. Maxim Trübe,
wyd. Wezel & Naumann A.-G., Lipsk



Il. 12. Mal. Hans Rudolf Schulze,
wyd. Deutscher Luftflotten-Verein, Berlin



Il. 13.



Il. 8. Wyd. Hermann Hillger,
Berlin



Il. 15. Fot. Neue Photographische
Gesellschaft, wyd. Gustav Liersch
& Co., Berlin



Il. 19. Wyd. Rotes Kreuz Kriegsfürsorgeamt
Kriegshilfsbüro



Il. 17. Wyd. Salonu Malarzy
Polskich, Kraków



Il. 20. Wyd. Wezel & Naumann A.-G., Lipsk



Il. 22.



Il. 18. Wyd. Deutscher
Schulverein, Wieden



Il. 28. Wyd. A. Kosel, Lugau



Il. 34.



Il. 35. Rys. K.



Il. 39. Fot. Kilophot, G.m.b.H., wyd. Karl Schmelzer, Wieden



Il. 41.
Fot. E. Schneider



Il. 47. Fot. Neue
Photographische
Gesellschaft



Il. 50. Wyd. Salonu
Malarzy Polskich,
Kraków



Il. 51. Fot. Erich
Bemminghoven, wyd.
Carl Christian Meinhold
& Söhne, Drezno



Il. 52. Fot. RPH,
wyd. Emil Gebel,
Hirschgarten



Il. 54. Wyd. J. F. Lehmanns, Monachium



Il. 57. Fot. Alfred Kühlewindt,
wyd. Carl Christian Meinhold & Söhne,
Drezno



Il. 61. Wyd. Verlag für allgemeines Wissen,
Berlin



Il. 56. Wyd. M.K.W.
(Warszawa)



Il. 58. Rys. H.S.B., wyd.
dla firmy Emil Hartmann,
Strasburg



Il. 66. Wyd. Deutscher Schulverein, Wiedeń



Il. 67. Fot. Paul Thompson, wyd. War Correspondents' Association, Nowy Jork i Londyn



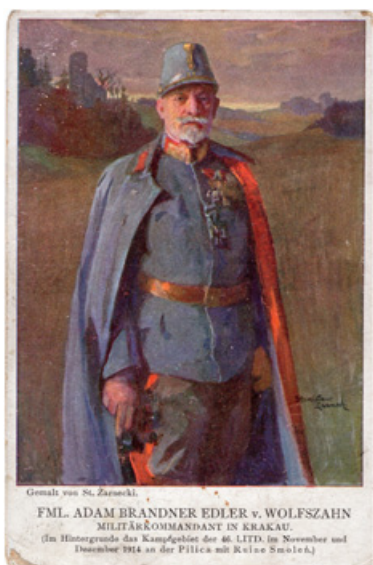
Il. 69.



Il. 75.



Il. 76. Mal. Henryk Uziębło, wyd. Komitee für Kriegergräber-Fürsorge in Österreich, Wiedeń



Il. 78.



Il. 79.



Il. 80.



Il. 88.



Il. 89. Wyd. Salonu Malarzy
Polskich, Kraków



Il. 94.



Il. 91, 92



Il. 95.



Il. 97. Wyd. Salonu Malarzy Polskich



Il. 96. Wyd. A.P.L.



Il. 98. Wyd. Stef. Granke,
Warszawa



Il. 99. Mal. Tadeusz Korpak,
wyd. F. & S., Kraków





Il. 110.



Il. 115.



II. 116.

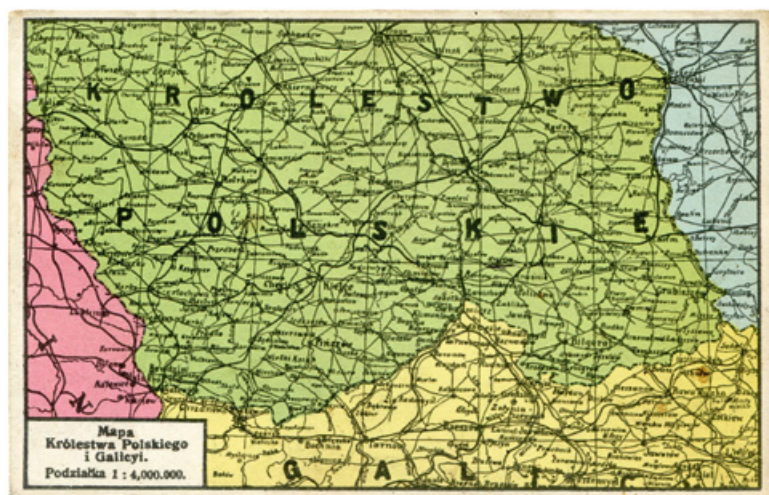


Il. 117.



II. 123. Wyd. Polonia, Kraków

Il. 121.



Il. 119, 120.



Il. 124. Rys. Tadeusz Korpál, wyd.
A. Luigard, Wiedeń



Il. 126. Wyd. Naczelný Komitet Narodowy



Il. 127. Fot. i wyd.
Stanisław Mucha



Il. 129. Rys. Stefan
Czesław Sonnewend,
wyd. S.S.W.



Il. 128. Rys. Karol Maszkowski,
wyd. Centralne Biuro
Wydawnictw Naczelnego
Komitetu Narodowego



Il. 131, 132.



Il. 134.



Il. 136.



Il. 137. Rys. Stanisław Keller, wyd. J. M. „Karykatura”

Grażyna Szkonter, Policja Państwowa II RP 1919–1944



Kolonia letnia dzieci funkcjonariuszy PP w Kurozwękach



Wizyta policjantek angielskich w Krakowie wraz z kom. PP Stanisławą Paleolog



Asp. PP Jan Piwnik Ponury
– patron Świętokrzyskiego
Garnizonu Policji



Insp. Bronisław Ludwikowski,
Komendant Wojewódzkiej Policji w Kielcach
Świętokrzyskiego Garnizonu Policji

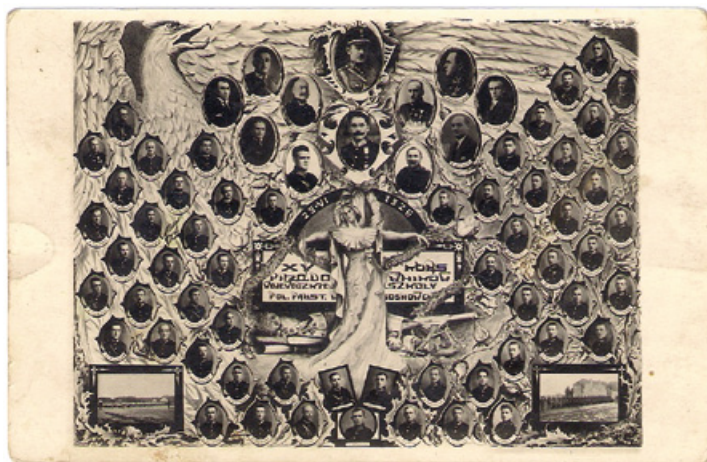


Zabawa
choinkowa,
w środku siedzi
Komendant
Wojewódzkiej
Policji
insp. Bronisław
Ludwikowski
z żoną Reginą,
1931 r.



Cmentarz w Miednoje – tablica z nazwiskami wszystkich zamordowanych

Kurs
przodowników
PP w Sosnowcu
Piaskach,
1926 r.



Nadkom. Wacław Gocławski
Komendant Powiatowy
w Kielcach



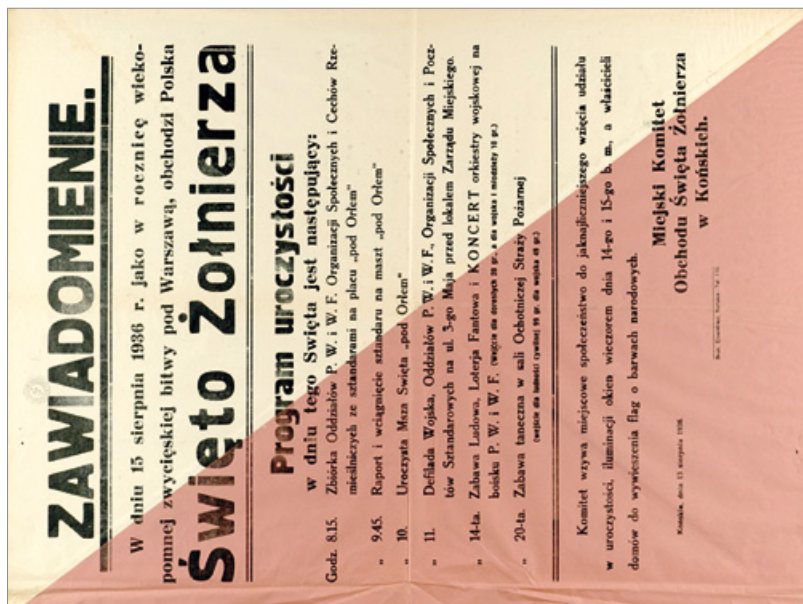
Funkcjonariusze Komendy Powiatowej
w Kielcach na zbiórce



Funkcjonariusze Komendy
Powiatowej w Kielcach



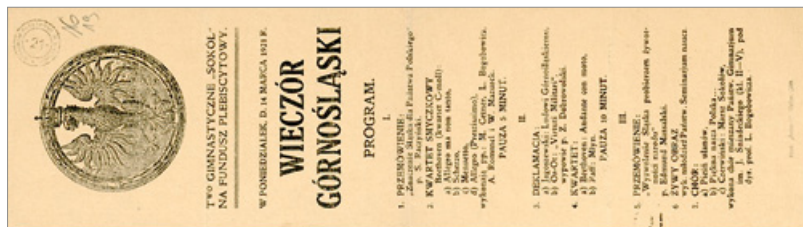
Dokument o rozpoczęciu kursu
przez nadkom. Tadeusza Wertza



Akta miasta Końskie, sygn. 483



Komitet Wojewódzki Polskiej
Zjednoczonej Partii Robotniczej
w Tarnobrzegu, sygn. 1422



Zbiór Edmunda
Massalskiego
z Kielc, sygn. 25



Transport kolejką wyprodukowanych przez firmę A. Wędrychowskiego piaskowcowych wanien służących do wytrawiania stalowych rur.

Zdjęcie wykonane prawdopodobnie za Stokowcem w 1909 r.;

<https://pl-pl.facebook.com/SuchedniowWczoraj/photos/a->

.755529314517983/861241913946722/?type=3&theater (dostęp 9 VI 2020)



Mur oporowy rampy na terenie kopalni „Ludwik”, fot. Bartosz Kozak



Nasyp kolei konnej
A. Wędrychowskiego przy
rez. „Świnia Góra”,
fot. Bartosz Kozak



Szyb na terenie kopalni „Ludwik”
z zachowaną drewnianą obudową,
fot. Bartosz Kozak



Plan kolei konnych w zarządzie Nadleśnictwa Suchedniów
– Wiktor Marcinkowski, sierpień 1923 r., zb. E. Duc



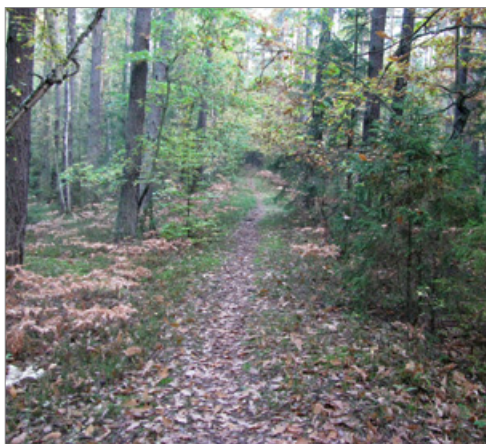
Jan Jędrychowski na tle torów
kolei konnej w kierunku
Osieczna obok domu przy ul.
Bodzentyńskiej 13 (obok ul.
Ogrodowej), pocz. lat 30. XX w.,
zb. M. Niemca;
[https://www.facebook.com/
SuchedniowWczoraj/photos/pcb.7
71945106209737/771943452876569/
?type=1](https://www.facebook.com/SuchedniowWczoraj/photos/pcb.771945106209737/771943452876569/?type=1) (dostęp 9 VI 2020)



Most nad Kamionką w Berezowie.
Z prawej widoczna estakada toru kolejki
konnej Nadleśnictwa Suchedniów
do tartaku pp. Warszawskich, 1927 r.,
zb. Mieczysława Kubali;
[https://www.facebook.com/Suchedniow-
Wczoraj/photos/a.755529314517983.
1073741828.755523917851856/-
778671522203762/?type=1&theater](https://www.facebook.com/Suchedniow-Wczoraj/photos/a.755529314517983.1073741828.755523917851856/-778671522203762/?type=1&theater)
(dostęp 9 VI 2020)



Alina Kubala z synem
Mieczysławem
na estakadzie kolejki przy obecnej
ul. Bodzentyńskiej. Widoczny
podkład stalowy dla toru
szerokości 600 mm i 750 mm.
Suchedniów, 2. poł. lat 20. XX w.,
zb. Mieczysława Kubali



Nasyp kolei konnej z Suchedniowa
w okolicy Siekiernia w rejonie Wierzbki,
fot. Bartosz Kozak



Szyna od przęsła torowego systemu
Dolberga-Jałowieckiego;
przy zakończeniu widoczny trzpień
łąчениowy, fot. Bartosz Kozak



Porzucony w okolicach Osieczna
podkład stalowy od rosyjskiego
wojskowego przęsła torowego
750 mm systemu Dolberga-
Jałowieckiego, fot. Bartosz Kozak



Szyna z przęśła systemu Dolberga-Jałowickiego z widocznym hakiem,
fot. Bartosz Kozak



Przerdzewiałe resztki przęśła
torowego 75 mm systemu Dolberga-
Jałowickiego w rejonie zakończenia
linii Suchedniów-Osieczno,
fot. Bartosz Kozak

Marlena Zynger, Ich życie miało sens Wspomnienie o Krystynie i Tadeuszu Marczewskich



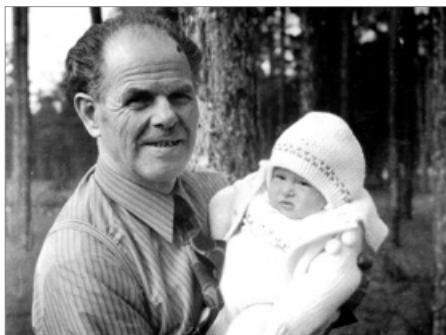
Krzyż Kawalerski
Orderu
Odrodzenia Polski
(1974)



Medal za udział
w wojnie
obronnej 1939
(1983)

Tadeusz 2 X 1908 – 31 VIII 1992,
Krystyna 3 IV 1913 – 14 X 2010





Autorka z rodziną



Dom Dziadków przy ulicy Bugaj
w Suchedniowie i okolicy







Stowarzyszenie Grupa Inicjatywna

POD PRĄD

Stowarzyszenie Grupa Inicjatywna POD PRĄD

ul. Bodzentyńska 18

26-130 Suchedniów

mediateka@suchedniow.pl

www.stowarzyszeniepodprad.pl

**WYDAWNICTWO OBJĘTE ZOSTAŁO HONOROWYM PATRONATEM
BURMISTRZA MIASTA I GMINY SUCHEDNIÓW
PANA CEZAREGO BŁACHA**

WSPÓŁFINANSOWANIE



GMINA
SUCHEDNIÓW



POWIAT
SKARŻYSKI



WOJEWÓDZTWO
ŚWIĘTOKRZYSKIE

**Darowizny przekazane
przez Mieszkańców i Przyjaciół
Suchedniowa**

ISSN 2451-4713

ISBN 978-83-949445-3-7